

ADRIAN

BEDNAREK

# PROCES DIABŁA

ZYSK I S-KA  
WYDAWNICTWO

Adrian Bednarek

# PROCES DIABŁA

ZYSKI S-KA  
WYDAWNICTWO

Adrian Bednarek  
Proces diabła

ISBN: 978-83-7785-821-9

Copyright © Adrian Bednarek, 2015  
All rights reserved

OPRACOWANIE GRAFICZNE I TECHNICZNE:  
Barbara i Przemysław Kida

ADIUSTACJA: Paulina Tomczyk

PROJEKT OKŁADKI: Mariusz Kula  
REDAKCJA: Andrzej Zysk, Robert Cichowlas

**Zysk i S-ka Wydawnictwo**

ul. Wielka 10, 61-774 Poznań  
tel. 61 853 27 51, 61 853 27 67, faks 61 852 63 26  
Dział handlowy, tel./faks 61 855 06 90  
[sklep@zysk.com.pl](mailto:sklep@zysk.com.pl) [www.zysk.com.pl](http://www.zysk.com.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).

Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie Zecer.

## **Spis treści**

PROLOG 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26  
EPILOG PODZIĘKOWANIA

*Dla Darii.*

*Dzięki twojej obecności*

*nigdy nie tracę wiary w siebie.*

*Nie czuję się winny, współczuję ludziom,  
którzy czują się winni.*

Ted Bundy

## PROLOG

Wolnym krokiem przemierzam krakowskie uliczki otaczające Rynek Główny. Mijam tłumy ludzi. Jak zwykle w ciepły piątkowy wieczór masa turystów, studentów i rodowitych krakusów wychodzi korzystać z uroków życia.

Przystaję, żeby odpalić papierosa. Zawieszam wzrok na atrakcyjnej blondynce idącej z naprzeciwka. Odpowiada mi zalotnym uśmiechem. Gdybym chciał, mógłbym zaprosić ją na kawę w ogródku piwnym, później na kolację do najdroższej restauracji na rynku, kupić butelkę wina i zaproponować kontynuację wieczoru w moim mieszkaniu na Salwatorze. Zgodziłaby się z radością. Jestem przystojnym dwudziestosiemioletkiem, mam penthouse na ostatnim piętrze, BMW M3 w garażu i zaczynam pracę w jednej z najlepszych kancelarii prawniczych w mieście. Atrakcyjne blondynki mi nie odmawiają. Spełniam ich wszystkie wymagania, niestety, one nie spełniają moich.

Na mojej twarzy pojawia się tylko wyćwiczony uśmiech i idę dalej. *Innym razem, mała* — myślę, zatrzymując się sto metrów przed bocznym wejściem do bazyliki Mariackiej. Stoi tam grupa dwudziestu, może trzydziestu osób. W większości młodszych ode mnie. Jest to ostatnie miejsce, w którym powinienem być, ale nie potrafię oprzeć się pokusie. Muszę, choćby z daleka, zobaczyć to na własne oczy. Dziś jest piętnasty czerwca, kolejna rocznica skazania seryjnego mordercy zwanego Rzeźnikiem Niewiniątek. Ludzie przed wejściem to jego rodzina, znajomi lub jacyś chorzy fanatycy. Czuwanie zorganizowali rodzice mordercy, sam dowiedziałem się o tym od mojej koleżanki — alkoholiczki. Podobno od dwóch lat błagali Kościół, żeby zezwolił na mszę w intencji spokoju duszy ich syna. Za każdym razem dostawali odpowiedź odmowną. Dopiero po kilku latach próśb kler zgodził się na grupowe czuwanie ze świeczkami, różańcami, obrazkami i innymi dziwnymi relikwiami niemogącymi już nic zmienić. W dodatku zorganizował je w piątkowy wieczór, aby mieć pewność, że większość prawdziwych fanów Rzeźnika Niewiniątek — ludzi, których fascynują jego czyny — będzie pochłonięta własnymi przyjemnościami i nie pofatyguje się pod bazylikę. Duchowni mieli rację. Biorąc pod uwagę, że czynami człowieka, który z niezwykłą brutalnością zamordował siedem atrakcyjnych studentek, interesowała się cała Polska, trzydziestu uczestników to niezwykle skromna liczba. Inna sprawa, że nikt tego nie nagłaśniał i tylko w drodze wyjątku pewne kręgi dowiedziały się o czuwaniu.

Z bezpiecznej odległości obserwuję ludzi czekających, aż duchowny otworzy im drzwi. Nie ma wśród nich rodziców — prawdopodobnie czekają w środku lub regulują rachunek za kościelną usługę. Ci, którzy stoją na zewnątrz, wyglądają na podekscytowanych. Kilkoro trzyma małe karteczki z narysowanym symbolem

Chaosu. Chcą w ten sposób upamiętnić znak zostawiany przez mordercę na miejscach zbrodni. Oni raczej nie zostaną wpuszczeni do bazyliki.

Większość trzyma zdjęcie przedstawiające młodego, uśmiechniętego chłopaka o czarnych kręconych włosach. Zdjęcie Tomasza Rogowskiego skazanego za czyny Rzeźnika Niewiniątek. Rogowski stał się miejską legendą. Jego osiągnięcia przeszły do historii kryminalistyki. Skazany na dożywocie, nigdy nie przyznał się do winy, uparcie twierdził, że nikogo nie zabił, choć dowody obciążające go były niepodważalne. Po skazaniu został zabity przez współwięźnia, dzień przed przenosinami do pojedynczej celi.

Plotki mówią, że maczał w tym palce komendant Kubiak, którego córka była ostatnią ofiarą Rzeźnika Niewiniątek. Kubiak publicznie przysiągł złapać zabójcę. Złapał, ale nie zrobił tego dzięki swojemu zmysłowi detektywa. Rzeźnik Niewiniątek nigdy nie popełniał błędów. Obserwował ofiarę, szukał jej najsłabszych punktów, wchodził do jej domu lub mieszkania i patroszył żywcem. Siał postrach wśród krakowskich studentek. Kubiak nie miał zielonego pojęcia, kto jest zabójcą. Choć korzystał z pomocy najlepszych śledczych w Polsce, nie zbliżył się do niego nawet na krok. Tomasz Rogowski został wskazany przez świadka. Jego tożsamość, obiekt pożądania wszystkich mediów, wciąż pozostaje anonimowa. Zna ją tylko kilkudziesięciu uczestników procesu Rzeźnika Niewiniątek, ale każdy podpisał przysięgę milczenia. Świadek może ujawnić się tylko sam.

Ludzie czekający przed wejściem do kościoła liczą, że kiedyś to zrobi. W przeciwieństwie do nich bardzo dobrze znam tożsamość świadka. Oprócz tego znam też każdy, nawet najdrobniejszy szczegół jego nieprzyzwoicie seksownego ciała. Wiem, jakie miał plany na przyszłość, marzenia, upodobania, jaka jest ulubiona potrawa świadka, a nawet jaką lubi nosić bieliznę. Ze mną świadek Julia Merk przeżyła najlepsze i najgorsze chwile swojego życia. Przeze mnie poznała Tomasza Rogowskiego, rzuciła mnie dla niego i spotykała się z nim tak długo, aż w końcu skojarzyła podstawione fakty i wydała go.

Rogowski był moim dilerem. Handlując kokainą, dorabiał do studiów. Naiwni uczestnicy czuwania nie mają pojęcia o niczym. Nie wiedzą, że Julia Merk nigdy się nie ujawni. W noc po skazaniu Rogowskiego, gdy pijana spała na mojej kanapie, wstrzyknąłem jej uzależniającą dawkę heroiny. Jest święcie przekonana, że to Rogowski szprycował ją narkotykiem, jeszcze zanim go wydała. Teraz leczy niechciany nałóg w różnych klinikach i podobno jej to nie wychodzi. Nie rozmawiałem z nią od trzech lat i chcę, żeby tak pozostało.

Drzwi bazyliki otwierają się. Chętni na czuwanie wchodzą do środka. Wśród nich dostrzegam kilka szczupłych, długowłosych brunetek. Ich widok sprawia, że po plecach przechodzą mi przyjemne dreszcze. Rzeźnik Niewiniątek polował tylko na brunetki, ale dziewczyny pod kościołem czują się całkowicie bezpieczne. Kilka



lat temu nie chodziły tak spokojnie po ulicach. Teraz, kiedy koszmar minął, mogą do woli randkować, odwiedzać kluby, chodzić na czuwania i bez obaw wracać samotnie do domów. Ale nie mają pojęcia, że Rzeźnik Niewiniątek żyje, ma się dobrze i stoi sto metrów dalej.

Uśmiecham się na myśl o tym, odpalam kolejnego papierosa i odchodzę spod bazyliki Mariackiej. Idę do samochodu. Po drodze kolejna blondynka próbuje zaczepić mnie swoim uśmiechem. Ignoruję ją. Tę noc chcę spędzić, mając za towarzystwo jedynie kokainę, piwo i wspomnienia. Wspomnienia pełne bólu, wstydu, cierpienia i w efekcie narodziny potwornych żądź, przez które dokonałem wielkiego dzieła. Tomasz Rogowski stał się Rzeźnikiem Niewiniątek, bo ja tak chciałem. Odpowiedział za moje zbrodnie. Choć minęły trzy lata, wciąż dokładnie pamiętam, dlaczego je popełniłem. Klara, imię wyryte w mojej pamięci na wieczność niczym płaskorzeźba w kamieniu, nie pozwala mi zapomnieć. Przez nią stałem się diabłem w ludzkiej skórze, dzięki Rogowskiemu wciąż cieszę się spokojnym snem w raju.

\* \* \*

Szła jedną z nieoświetlonych ulic podkrakowskiej Wieliczki. Ciepły wiosenny wiatr w połączeniu z szumem drzew działał na nią kojąco. W okolicy znajdowało się kilka niewielkich domków z początku lat dziewięćdziesiątych. Większość wynajmowali lub spłacali pracownicy pobliskiej kopalni soli. Ale nie wszystkie. Ten, do którego zmierzała, z pozoru taki jak inne, szary i przeciętny, był jej miejscem pracy.

Pewnym krokiem szła na swoją zmianę w agencji towarzyskiej. Zaczynała o trzeciej nad ranem. Miała na sobie szary, sięgający kostek prochowiec, pod którym ukrywała strój roboczy — czerwony lateksowy kostium z wycięciami na sutki i pończochy. Na nogach lśniły szpilki. Magda — tak miała na imię. Dwudziestotrzyletnia wychowanka domu dziecka, bez stałej pracy, wykształcenie podstawowe. Nie miała przed sobą świetnych perspektyw, dlatego zdecydowała się chwycić ostatniej deski ratunku, dzięki której mogła zarobić na coś więcej niż rachunki. Została dziwką.

Wiedział o tym. Obserwował ją od dłuższego czasu. Jego uwagę przykuły jej długie nogi, średniej długości blond loki i spojrzenie zranionego pisklęcia. Czekał bardzo długo, stał się niewidzialnym towarzyszem jej życia. Przyglądał się jej tygodniami, snując najskrytsze wizje. Mimo jej niewątpliwych walorów brzydził się nią. Podobnie jak wszystkimi innymi. Przyprawiały go o mdłości, a jednocześnie nie pozwalały przejść obojętnie.

Magda będzie jego kolejnym grzechem. Zmierzała pewnym krokiem do jaskini, w której musiała spełniać zachcianki podnieconych i nieznających granic fantazji żonatych pracowników kopalni soli. Dzisiaj jej męki dobiegną końca. Ulica, na której zaczynała swą karierę, stanie się jej grobem. Od celu dzieliło ją

jakieś osiemset metrów i jeden zakręt w połowie ciemnej drogi.

Latarnie od dawna nie działały. Stał za właściwym zakrętem. Czekał na nią od piętnastu minut. Obserwował ją na tyle długo, żeby oszacować czas, jaki zajmuje jej dojszcie z mieszkania do miejsca pracy.

Dziś przestawał być jej obserwatorem. Nadeszła długo wyczekiwana pora działania. Czas wymierzenia kary i przypomnienia światu o sobie.

Nie zabijał. Nie był mordercą. Nikt tak go nie postrzegał, on sam też nie. Świat widział w nim potwora, krwiożerczą bestię, która zsyła na ziemię chaos. Ale on wiedział, że robi jedyną słuszną rzecz mogącą odkupić grzechy. Przede wszystkim robił to dla niej. Tylko z miłości do niej mógł zagłębić się w ciało tej obrzydliwej, z własnej woli sprzedającej swój najcenniejszy dar kobiety. Ona była całym jego światem i nic nie mogło ich rozdzielić. Choć jego życie już dawno stało się pasmem niekończących się sukcesów i obfitowało w szczęście, wciąż zależało mu tylko na niej. Myśli pobudzały go do działania. Podniecenie zmieszane ze strachem narastało z każdym centymetrem dzielącym go od Magdy. Mimo szumiących na wiosennym wietrze drzew słyszał jej kroki. Stukot obcasów o chodnik. W końcu spełni się to, na co czekał długie pięć miesięcy. Potem powinien nastąpić spokój.

Odchylił długi, sięgający niemal ziemi, czarny zamszowy płaszcz. Pod nim miał schowany w pochwie miecz samurajski. Prawdziwy rarytas. Na twarz założył czarną maskę z wycięciem na oczy. Głowę przykrył czarnym kapeluszem z czerwonym podbiciem. W prawej dłoni trzymał niewielką czarną, skórzaną teczkę. Schował w niej narzędzia swojej pracy. Lewą dłonią sięgnął pod płaszcz. Chwycił za rękojeść miecza. Serce od dawna biło mocno, ale gdy poczuł przez rękawiczkę chłodną stal, uderzenia potężnego mięśnia sercowego gwałtownie przyspieszyły. Już nie myślał o niej, pozostała gdzieś w zakamarkach jego głowy, bezpieczna. Myślał o oczyszczeniu.

Magda była o krok. Czuł w powietrzu zapach jej tanich perfum i olejków, które nakładała przed wyjściem do pracy i przed każdym kolejnym stosunkiem. Zawsze najpierw można było ją poczuć, dopiero potem zobaczyć. Nigdy nie mógł się do tego przyzwyczaić. Zapachy powodowały, że brzydził się nią jeszcze bardziej. Zakręciło mu się w głowie, strach opanowywał jego ciało. Musiał stać się panem jej losu. Zaraz miał poczuć pełnię władzy nad ludzkim życiem.

Ścisnął rękojeść miecza i ruszył do przodu. Uderzenia obcasów o asfalt stały się jeszcze głośniejsze. Dzielili ich może dwa metry.

Postawił teczkę na ziemi. Użyje jej za chwilę.

Gdy zapachy i dźwięki zlały się w jedno, ruszył do ataku. Wyskoczył zza rogu z dłonią na rękojeści.

Była tuż przed nim. Zamierzał rozpocząć ten wyjątkowy proces od nowa, gdy nagle jej sylwetka zatrzymała się przed jego oczami. W tym samym momencie

poczuł straszliwy ciężar na plecach. Na ułamek sekundy czas zatrzymał się w miejscu, jej postać stała sztywno niczym figura woskowa. Uderzenie. Kompletnie zaskoczony siłą ciągnącą go w dół, upadł przy wtórze pełnych przerażenia krzyków Magdy. Ekscytacja minęła, pojawiła się panika. Poczuł ból spowodowany zderzeniem z asfaltem. Chciał wstać, ale coś wciąż go przygniatało i zaczęło wbijać mu się w plecy. Już wiedział, że to nie coś. To człowiek klęczący mu na plecach. Poczuł piekący ból w okolicach lędźwi. Lewą rękę nadal miał zaciśniętą na rękojeści miecza, a prawą wyciągniętą przed siebie. Po chwili usłyszał charakterystyczne kliknięcie i poczuł coś metalowego wbijającego się w głowę, z której wcześniej, podczas upadku, spadł kapelusz. Napierało z całych sił i pachniało prochem. Jego nos nigdy się nie mylił, zawsze wyczuwał zapachy lepiej od innych. Metal i proch, wiedział, co to połączenie oznacza.

— A teraz wyciągnij grzecznie rączkę spod płaszcza, wyprostuj ją przed siebie i nie próbuj kombinować, bo naprawdę z miłą chęcią odstrzelę ci głowę. — Napierający na niego człowiek syknął niczym wąż.

Dźwięk wypowiedzianych słów zapowiadał nadciągającą katastrofę. Nie zastanawiał się długo. Głos brzmiał zbyt pewnie, by podejrzewać jego właściciela o bluff. Szybko rozważył możliwości. Jego mózg zawsze pracował nad wyraz intensywnie. Teraz rejestrował tylko jedną opcję. Mówiła, że ten, kto trzymał pistolet przy jego głowie, nie żartuje i z przyjemnością pozbawi go życia.

Był w pułapce. Puścił rękojeść miecza i powoli wyciągnął rękę.

— Szkoda, że czegoś nie spróbowałeś. Jesteś aresztowany — usłyszał.

Dźwięk tych słów brzmiał niczym wyrok. Wiedział, że wpadł w kłopoty. Wiedział, że mogło tak się stać. Brał to pod uwagę, ale nie sądził, że naprawdę nastąpi. Pocieszał się w duchu. Myślał o niej, to dodawało mu sił. Zawsze tak było i teraz będzie podobnie. Był o tym przekonany. Liczyła się tylko ona. A ona była bezpieczna.

Ludziom często się wydaje, że stagnacja to coś negatywnego. Okres, w którym każdy poprzedni dzień zlewa się z następnym i kolejnym. W ten sposób mijają tygodnie, miesiące, niekiedy nawet lata. Tak kształtuje się codzienność milionów osobników żyjących na całym świecie. Szara, nudna i do bólu przewidywalna. Praca, dom, leniwe wieczory spędzane na kanapie, kilkugodzinny sen. A potem powtórka wszystkiego. Koło toczy się dzień w dzień, a jedynym, co może je zatrzymać, wydaje się śmierć. Tym, co trzyma wtedy przy życiu, jest nadzieja. I wiara, że pewnego dnia w jakiś magiczny sposób odmieni się los i że znów wydarzy się coś niesamowitego. Coś, co zmieni bieg rzeczy, zaleje szarość paletą barw.

Mnie nuda wcześniej nie groziła. Nie dopadała mnie rutyna, brak ekscytacji czy uczucie znużenia. Dni nigdy nie powtarzały się w kółko z taką samą przemijalnością. Nie obawiałem się stagnacji. Wcześniej jej nie znałem. Kiedyś towarzyszyły mi ból i paniczny strach. Później do głosu doszły żądze i pragnienia, które uczyniły mnie kimś więcej, wywoływały przerażenie w ostatnich chwilach cudzych żyć, pozwalając zapomnieć o własnych słabościach. Kończyłem egzystencje nierzadko wypełnione stagnacją. Zawsze, w każdym stanie, w jakim się znajdowałem, adrenalina doładowywała moje serce, sprawiając, że nie mogłem narzekać na nudę.

Gdy wreszcie i mnie dopadła stagnacja, z miejsca stała się moją nową, ulubioną używką. Zaciągałem się nią od prawie trzech lat i nie zamierzałem przestawać. Nuda potrafi być wspianiała. Delektuję się każdym kolejnym dniem, przekonany, że nikt mnie nie ściga. Czas przemija w poczuciu całkowitego bezpieczeństwa. Nigdy nie sądziłem, że pokocham tę przyjemną przemijalność. Wciąż realizuję skrupulatnie plany dotyczące mojej przyszłości, a od pewnego momentu przeszłość stała się jedynie dumnym, nostalgicznym wspomnieniem. Wciąż jestem świadom, jakie piekło rozpętałem, i nadal potrafię czerpać przyjemność, myśląc o tym, czasem nawet tęsknić. W końcu przez ponad rok byłem Rzeźnikiem Niewiniątek, najbardziej poszukiwanym seryjnym mordercą w historii Polski. Nigdy nie pożądałem sławy, jednak w pewnym momencie wszystko wymknęło się spod kontroli. Na szczęście udało mi się opanować chaos i podarować zaszczyty komuś innemu. Tomkowi Rogowskiemu. Dzięki mnie świat zapamięta go na zawsze jako zabójcę siedmiu niewinnych kobiet i jednego mężczyzny. Uczyniłem go nieśmiertelnym. Uczą o nim na studiach psychologicznych, choć od jego śmierci w więzieniu minęło raptem kilka lat.

W tamtym czasie moje żądze, dodatkowo spotęgowane odzyskaniem pamięci, tańczyły w głowie niczym instruktorki samby przed karnawałem. Kusily

wizją absolutnego spełnienia. Bałem się. Podjęcie wyzwania wydawało się trudniejsze niż poprzednio. Ztracałem się we wspomnieniach, nie chcąc brać na swoje barki kolejnego ryzyka. Obawiałem się, że mogę popełnić błąd. Z czasem nauczyłem się z tym żyć.

Nocami zastanawiam się, czy uspokojenie przyszło wraz z wiekiem i dojrzałością umysłu, ostrzegającego przed karą za zbrodnie, czy też moja potrzeba czai się w zakamarkach, czekając na właściwą chwilę, by znów mną zawładnąć. Koncentruję się na sobie, dzięki czemu w moim świecie zapanowała nuda niemal doskonała.

— Nad czym rozmyślasz? — spytała urocza blondynka, wracając do łóżka.

Przyglądałem się jej smukłemu, opalonemu ciału, które właśnie wytarła po gorącym prysznicu. Opalenizna kontrastowała z niezwykle jasnymi, niemal złotymi kręconymi włosami. Miała dwadzieścia lat, na imię miała Izabela, a przyjemność, którą stało się jej towarzystwo, czerpałem po raz trzeci.

— Nad przyszłością — odparłem, zaciągając się papierosem.

Skłamałem. Ciągle myślę o przeszłości. Choć czuję się idealnie, wciąż nie potrafię wyzbyć się obrazów dawnego życia. One zawsze wracają. Najpierw dzieciństwo, potem okres studiów i całkowite oddanie się żądom. Wracają, urozmaicając sen w tym cudownie nudnym świecie. Nie są koszmarami, nie powodują strachu ani pobudki ze spoconym czołem. One tylko kuszą, oferując przeżycie niepowtarzalnego stanu. Przypominają, jak może być przyjemnie, wciąż krzycząc, że jestem kimś więcej, i to się nigdy nie zmieni. Gdy nastaje ranek, skupiam się jedynie na przyszłości, zostawiając mrok za sobą, ale noce należą do demonów, na wyłączność.

— Jakie wizje dostrzegasz w tej swojej przyszłości? — Izabela położyła się obok mnie, głowę oparła na mojej klatce piersiowej. Wyjęła mi z ust papierosa i zaciągnęła się mocno.

Niewiele wiem o Izabeli. Poznałem ją dwa tygodnie temu w Bibliotece Jagiellońskiej, gdzie gromadziłem materiały do sprawy sądowej, która dzięki niezwykle zbiegowi okoliczności prawdopodobnie otworzyła mi drogę do kariery. Wtedy jeszcze o tym nie wiedziałem. Nie wysiłałem się zbytnio. Nic więc dziwnego, że młoda atrakcyjna blondynka, siedząca naprzeciwko mnie i zgłębiająca tajniki prawa administracyjnego z jeszcze bardziej znudzoną miną od mojej, wydała mi się dużo ciekawsza niż brnięcie przez stertę kasusów dotyczących dobrowolnego seksu z nieletnimi.

Z wielką chęcią zrobiłem sobie przerwę i zaproponowałem jej pomoc. Jej niechęć do prawa administracyjnego była tak ogromna, że zgodziła się bez zbędnego namawiania. Dwie godziny zajęło mi przygotowanie dziecinnie prostej pracy na zaliczenie. Odwdzięczyła się wspólną kolacją. Nie planowałem niczego więcej, ale już od dłuższego czasu kąpałem się tylko we własnym towarzystwie

i propozycja zaproszenia jej do siebie na lampkę wina sama wyszła mi z ust.

Dziś świętowaliśmy nasze trzecie spotkanie. Choć było całkiem przyjemnie, to codzienna samotność coraz bardziej mi pasowała. Kiedyś robiłem wszystko, żeby stać się duszą towarzystwa, i wychodziło mi to całkiem nieźle.

Nie pytałem Izabeli, skąd jest, czym się zajmuje ani jakie ma plany na przyszłość. Nie chciałem o niej nic wiedzieć, jedynie spożytkować czas wolny, a następnie wrócić do samotności.

— Ty i ja, razem na tropikalnej wyspie, wśród palm, z dużymi kolorowymi drinkami przybranymi egzotycznymi owocami — powiedziałem to, co w moim mniemaniu chciałyby usłyszeć.

— Straszny z ciebie bajkopisarz. — Izabela oddała mi papierosa, którego smak zmieszał się z jej świeżo nałożoną szminką. — Co byśmy robili na takiej wyspie?

— To samo, co tutaj. Jedli, pili i zaspokajali się do granic wytrzymałości. Tylko słońce świeciłoby mocniej.

Zgasilem papierosa. Złapałem ją za biodra i przerzuciłem na plecy. Zaczęła chichotać. Głos miała cienki, nieco zbyt piskliwy, ale podczas naszych wspólnych wycieczek na granice rozkoszy brzmiała bardzo przyjemnie. Polizałem delikatną skórę szyi. Podobał mi się brak skaz na jej ciele, było perfekcyjnie gładkie. Za jedyną wadę mogłem uznać malutki, odstający pieprzyk pomiędzy piersiami. Jedną rękę wsunąłem pod wewnętrzną stronę jej lewego uda. Ogarnęła mnie fala podniecenia. Izabela poczuła to i cichutko jęknęła. Powoli odchyliłem jej udo. Delektowałem się aksamitną w dotyku skórą. Patrzyła mi w oczy. Widziałem w nich tylko jedno — oczekiwanie. Oczekiwanie na chwilę, gdy znów w nią wejść i połączymy się w jedność, tworząc ruchomą rzeźbę pożądania.

Ten wyjątkowy moment przerwał dzwonek telefonu leżącego na szafce obok łóżka. Na moment zastygłem w bezruchu, po czym niechętnie sięgnąłem po aparat. Rzuciłem okiem na wyświetlacz. Dzwoniła Sandra, była dziewczyna mojego tak zwanego najlepszego przyjaciela. Facet popełnił samobójstwo w więzieniu, czym nieświadomie przysporzył mi całej masy kłopotów. Powinienem był teraz odłożyć komórkę i wrócić do zabawy ciałem Izabeli.

— Zignorujesz ją czy mam być zazdrosna? — spytała nagle, a ja uświadomiłem sobie, że spogląda na wyświetlacz mojego telefonu. Następnie potarła prowokująco nogą po moim podbrzuszu.

Uśmiechnąłem się. A potem odebrałem.

— Halo.

— Cześć, Kuba, nie przeszkadzam? — W tle słyszałem jakieś hałasy.

— Tylko troszkę, ale mogę rozmawiać.

Słyszając te słowa, Izabela zaczęła lizać moje ciało. Na początek klatkę piersiową.

— Umilasz sobie urlop z małolată? — W głosie Sandry pobrzmiwała przekora. Sam nie wiem, dlaczego podczas naszego ostatniego spotkania powiedziałem jej o Izabeli.

Nie odpowiedziałem. Izabela musiała słyszeć jej słowa, bo nagle przyjemne ciepło języka, który najwyraźniej miał w planach zejście w dół, zniknęło. Pozostało po nim uczucie niespełnienia w postaci chłodnej wilgoci na ciele.

— Nieważne. Mam dla ciebie wiadomość — kontynuowała Sandra. — Przypadkiem dowiedziałam się czegoś i pomyślałam, że cię to zainteresuje.

Przez ostatnie lata nienaturalnie zbliżyłem się do Sandry. Wprawdzie nasz romans wygasł dawno temu, ale z czasem stała się jedyną osobą, z którą lubiłem rozmawiać. Często urządzaliśmy sobie kokainowe sesje z przyjemną pogawędką w tle. Sandra była całkowicie niezrównoważona i chyba to mnie do niej przyciągało. Wiedziała też, co się dzieje z Julią, kobietą, której życie zmieniłem w piekło. Lubilem słuchać opowieści, jak to strasznie się pogrąża, próbując po raz kolejny zerwać z heroinowym diabłem. Oczywiście, zdawałem sobie sprawę, że gdyby Sandra poznała mnie naprawdę, wówczas prawdopodobnie skończyłaby martwa albo ja wyładowałbym w więzieniu. W zależności od tego, które z nas okazałoby się szybsze.

— Dostałaś awans? — spytałem z lekkim rozbawieniem.

Oboje w tym samym czasie zaczęliśmy pracę w kancelariach adwokackich. Dwóch największych w Krakowie, konkurujących ze sobą na każdej możliwej płaszczyźnie. Nie przeszkadzało nam to utrzymywać dobrych stosunków. Właściwie to głównie dzięki Sandrze moja kariera nagle nabrała rozpędu.

— Jeszcze nie, ale czekam, aż się odwdzięczysz za swój.

Sandra zawsze lubiła dzielić się ze mną różnymi nowościami z kryminalnego półświatka. Była dumna, że rozszyfrowała tożsamość Rzeźnika Niewiniątek, i to jeszcze zanim policja dostała anonimowy telefon wskazujący zabójcę. Wtedy też narodziła się jej obsesja na punkcie seryjnych morderców. Od dłuższego czasu fascynował ją Rozpruwacz z Krakowa. Zbierała o nim wszystkie dostępne opinie publicznej informacji. Uparcie twierdziła, że mordercy należy szukać w kręgach medycznych. Biorąc pod uwagę moje doświadczenia w dziedzinie zadawania bólu, zgadzałem się z nią. To, co Rozpruwacz robił prostytutkom, wymagało nieprzeciętnych umiejętności i niezwykłego opanowania. Spodziewałem się usłyszeć od niej jakąś sensację w sprawie zajmującej najcięższe kryminalne umysły Krakowa.

— Więc, co to za nowość? — Słowne gierki zaczynały mnie nużyć, zwłaszcza że Izabela zrezygnowała z dalszych pieszczot. Usiadła na łóżku i odpaliła kolejnego papierosa, zmieniając moją sypialnię w spowity mgłą Londyn.

— Całkowicie nieoficjalnie dowiedziałam się, że Wachowski wystawił swoje firmy na sprzedaż i planuje gdzieś zniknąć.

Roman Wachowski był rekinem giełdowym, którego pomagałem bronić w sprawie o wykorzystywanie seksualne nieletniej. Dzięki zaangażowaniu Sandry udało mi się udowodnić jego niewinność, w którą szczerze wątpiłem.

— Żartujesz? Przecież nie oskarżą go drugi raz. Co na to twoja koleżanka?

— Nie wiem tego na pewno. To niepotwierdzona informacja. Podśledzałam, jak wiceprezes rozmawiał o tym przez telefon. — Niemal szeptała, widocznie obawiała się, że ktoś może ją usłyszeć. — Wiesz, jakie ma wtyki, raczej nie lałby wody, a moja koleżanka w razie draki i tak jest już dla nas nieosiągalna. Wyjechała zaraz po procesie, próbuje zacząć od nowa. Chciałam, żebyś wiedział. Cholera, muszę kończyć — rzuciła w swoim stylu i rozłączyła się.

Usiadłem na skraju łóżka i zabrałem Izabeli papierosa. Dopaliłem go, wciąż trawiąc informacje otrzymane od Sandry. Zastanawiało mnie, czy policja ma coś jeszcze na Wachowskiego i jak wpłynie to na mój wielki prawniczy sukces. A może Sandra znów miała dzień nawrotu demonicznych wspomnień związanych ze śmiercią Michała i próbując je zabić kokainą, słyszała to, co chciała usłyszeć? Zdarzały się już takie sytuacje.

— Już się wygadałeś? — Izabela dość dobrze udała głos Sandry. — Świetnie, możesz zatem wrócić do swojego urlopu z małolatą.

Spojrzałem na nią i uśmiechnąłem się.

— Co to za koleżanka? — dopytywała.

— Sprawy zawodowe.

— Pewnie — odparła sarkastycznie.

Stała nade mną. Jej najbardziej intymne miejsce znajdowało się na wysokości mojej głowy. Momentalnie mi się przypomniało, na co miałem ochotę przed rozmową z Sandrą. Złapałem Izabelę za pośladki i przyciągnąłem ją do siebie. Tym razem to ja zacząłem całować jej brzuch. Zataczałem językiem kręgi wokół pasa. Smakowała jak wanilia. Powoli schodziłem w dół. Czuję na ustach pojedyncze włoski. Mocniej ścisnąłem jej pupę. Gdy mój język powoli zbliżał się do celu, wywołując u Izabeli niekontrolowane pojękiwania, dzwonek telefonu znów przypomniawszy, że gdzieś tam, poza moją sypialnią, istnieje cały obrzydliwy świat i co najgorsze, wciąż nie ma mnie dosyć.

— Szlag by to trafił! — nieomal krzyknęła. Sięgnęła do szafki nocnej i podniosła mój telefon. — Rozwalę go o ścianę, co ty na to?

— Sam chętnie bym to zrobił — wymamrotałem, wyjmując jej aparat z dłoni.

— Słucham, Kuba Sobański. — Zwykle nie przedstawiam się, nie spoglądając uprzednio na wyświetlacz.

— Nareszcie. Cały czas miałeś zajęte. — Od razu rozpoznałem, kto mówi.

To był Szymon Werwiński, mój pracodawca, właściciel wielkiej kancelarii adwokackiej. Werwiński był jedyną poważną konkurencją dla ojca Julii, dlatego



z chęcią skorzystałem z propozycji podjęcia u niego pracy.

— Mam urlop — odpowiedziałem. — Właściwie nie powinienem odbierać. — Nie byłem zbyt uprzejmy. Respekt czułem przed Rozpruwaczem z Krakowa, przed Werwińskim niekoniecznie.

— A ja nie powinienem dawać ci płatnego urlopu, ot tak sobie.

— Nie prosiłem o płatny urlop. — Po moim sukcesie w sprawie Wachowskiego mogłem sobie pozwolić na dużo i korzystałem z tego. — Ma pan pod sobą kilkunastu znakomitych prawników, cokolwiek by się działo, poradzą sobie.

— Jesteś mi potrzebny od zaraz. — Pojawił się rozkazujący ton.

— Wie pan, że przerywanie urlopu, który sam mi pan dał, jest niezgodne z prawem? — Postanowiłem trochę z nim pograć, co z pewnością nie spodobało się Izabeli. Jej mina świadczyła o tym dobitnie. Czar namiętności zdążył prysnąć.

— Sobański, posłuchaj mnie uważnie. Powiem to tylko raz. — Zrobił krótką przerwę. — Od dziś mamy nowego, bardzo dobrze płacącego klienta i sprawę, jakiej ta kancelaria jeszcze nie miała. Uwierz mi, chłopcze, dzwonię do ciebie z propozycją życiowej szansy. Nie chcesz jej zmarnować, ale w jednym masz rację. Mam pod sobą kilkunastu znakomitych prawników i każdy z nich padnie przede mną na kolana, żeby usłyszeć ofertę, którą właśnie składałm tobie.

Przez moment milczałem, analizując jego słowa. Po ostatniej sprawie moja prawnicza wartość wzrosła o kilkaset procent. Werwiński chciał mnie mieć przy czymś bardzo dużym. Głaskał moje ego bardziej, niż Rozpruwacz drażnił. Całe szczęście, że nie wiedział o moich planach na przyszłość. Gdyby tylko miał pojęcie, że zamierzam za kilka lat otworzyć własną kancelarię i przejąć jego klientów, z pewnością nie zaproponowałby mi nic ważnego. Na razie postrzegał mnie, jak większość ludzi, jako rozrywkowego, żyjącego chwilą młodego człowieka. Długo pracowałem na taki wizerunek.

— Rozumiem, że się zdecydowałeś? Jak długo zajmie ci dojazd pod Wawel? — Werwiński miał rację. Cisza była znakomitą formą odpowiedzi.

— Około pół godziny. Dlaczego właśnie tam?

— Za pół godziny pod parkingiem przy ulicy Na Groblach. Tylko się nie spóźnij.

Izabela zaczęła się ubierać. Werwiński rozłączył się, a ja tylko czekałem, aż piękne ciało, którego jeszcze przed chwilą pragnąłem, wyjdzie. Wiedziała, że za chwilę sam ją wyproszę. Dostrzegłem w jej oczach coś, jakby zrezygnowanie pomieszane z upokorzeniem. Miała dopiero dwadzieścia lat, z pewnością nie rozumiała, że może być coś ważniejszego dla mężczyzny niż zabawa jej ciałem.

Musiałem jak najszybciej przygotować się do spotkania. Jedną z wielkich zalet życia w raj w czasach stagnacji jest to, że każdego dnia może się przytrafić życiowa szansa. Dla mnie ten dzień mógł właśnie nadejść.



Oczekiwanie na przyszłość, kiedy ta jawi się w najpiękniejszych kolorach tęczy, powinno być przyjemne. Nawet gdy spóźnia się o dwadzieścia minut, kosztuje dwa wypalone papierosy i niemal pewną opłatę za przekroczenie darmowego limitu za parking. Często oczekiwania przerastają spodziewane rezultaty. Liczyłem, że w moim przypadku tak nie będzie.

Wolno spacerowałem chodnikiem przy ulicy Na Groblach, marnując czas, który mogłem wykorzystać na zabawę z Izabelą. Spieszyłem się tak bardzo, że nawet nie zaproponowałem jej podwiezienia do domu. Zostawiłem ją na przystanku autobusowym i teraz tego żałowałem. Masowanie jej zgrabnych nóg podczas stania w korkach byłoby z pewnością lepszą rozrywką niż chodzenie tam i z powrotem w oczekiwaniu na Werwińskiego. Nie mając kompletnie nic do roboty, znów pogрузyłem się w myślach. Zabawne, jak uczucia, które kiedyś powodowały strach i ekscytację, z czasem wywołują jedynie sentymentalną nutę. Wciąż przeżywam tamte chwile. Choć w moim życiu od dawna panuje ład i porządek, to podczas nudnego spaceru zrozumiałem, że okłamuję samego siebie. Nocne kuszenia są przyjemne, ale niechętnie musiałem przyznać przed samym sobą, że tak naprawdę nie było dnia, w którym bym o tym nie myślał.

Wciąż mam przed oczami ich twarze. Każdej z osobna. Pojawiają się na przemian, jak w kalejdoskopie. Wszystkie oddały życie za mój spokój. Ich przeznaczeniem było umrzeć, aby zapewnić mi stabilizację. Życie żadnej z nich nie miało znaczenia.

Z jednym wyjątkiem.

Klara jest tym demonem, który nigdy nie umarł i najchętniej wyszedłby na powierzchnię, żeby karać mnie każdego dnia. Zwykle zastępuję myśli o niej wizją kolejnej ofiary, taniej imitacji oryginału. Ona jedyna potrafiła rozbudzić we mnie paniczny strach. Skrzywdziła małego, bezbronnego chłopca. Posłużyła się nim jak narzędziem do zaspokojenia własnych demonów. Akurat teraz, gdy wszystkie moje demony śpią przykryte kołdrą utkaną z obawy o własne bezpieczeństwo, a ja czekam na przyjazd życiowej szansy, ona powróciła. Zjawiała się podczas nudnego do granic możliwości spaceru ulicą Na Groblach, gdy przed oczami miałem Wawel, Wisłę, obok nowoczesny parking podziemny, a moje myśli powinna zajmować rozkwitająca kariera.

Niestety, ukochana siostrzyczka wybrała najgorszy moment z możliwych. Nie potrafiłem zatrzymać obrazów pojawiających się przed oczami. Znów widziałem jej twarz, szaleństwo w tych niezwykłych kocich oczach. Podświadomie poczułem ten niesamowity ból, pieczenie przeszywające moje ciało, a potem satysfakcję wywołaną jej cierpieniem. Cierpieniem, które na zawsze zniszczyło

moją rodzinę.

Staralem się skoncentrować na wszystkim innym, tylko nie na naszych pokojach usytuowanych obok siebie w rodzinnym piekle. Niestety, siostra nawiedziła mnie niczym upiór z zaświatów. Widziałem ją, nawet patrząc na wspaniałą budowlę zamku wawelskiego. Jej twarz wyrysowała się w murach obronnych i patrzyła na mnie z tą swoją niezwykłą charyzmą w oczach...

Próbowałem skupić się na przyszłości i czekającym mnie spotkaniu z Werwińskim, lecz Klara zdominowała mój umysł. Odruchowo zacisnąłem dłonie w pięści, żeby zapobiec trzęsieniu się rąk. Dobrze znałem to uczucie. Znow powracało szaleństwo niszczące moje wnętrze. Nie spieszyło się, dawało mi tylko znak, że nigdy nie zniknęło. Po prostu czekało. Czekало, aż moje życie stanie się normalne. Zachowywało się nad wyraz subtelnie, jakby wyczuwało moje słabe punkty i tylko się nimi bawiło.

Klakson potężnego, czarnego land rovera discovery, który zatrzymał się przede mną, wjeżdżając prawymi kołami na chodnik, w końcu wyrwał mnie z mrocznego transu. Klara szybko uciekła, a mnie pozostała nadzieja, że demony nie pozwolą jej ponownie wyjść spod kołdry, żeby na nowo wzniecić ogień. Przyciemniona szyba w samochodzie zjechała w dół i zobaczyłem głowę Werwińskiego.

— Wybacz mi brak punktualności, Kuba — odezwał się niezwykle uprzejmie. Sam nie tolerował spóźniania. Szybko jednak zmienił ton: — Wsiadaj!

Wiedziałem, że muszę się skoncentrować na życiowej szansie — czymkolwiek by ona była — a nie na martwej Klarze. Zjawa pojawiła się bez żadnej zapowiedzi, powodując metaliczny chłód przebiegający wzdłuż kręgosłupa, a zaraz po nim potrzebę przeżycia tych chwil jeszcze raz. Tylko to zapewniało mi spokój, a on trwał już bardzo długo i nie chciałem go stracić.

— Dobrze się czujesz? — spytał Werwiński z dziwną troską w głosie. — Rozumiem, że masz urlop, ale chyba nie wykorzystujesz go na picie od samego rana?

— Dziękuję, wszystko w porządku. Zamyśliłem się i tyle.

*Weź się w garść, przeszłości już nie ma* — uspokoilem się w duchu.

— Lepiej się skup. Potrzebuję twojego trzeźwego umysłu. — Wrócił tryb rozkazujący. Kiwnąłem tylko głową.

Wnętrze land rovera przypominało trumnę z najnowszymi osiągnięciami techniki, takimi jak nawigacja satelitarna, system samodzielnego parkowania czy sprzęt grający najnowszej technologii. Poza świecącymi gadżetami w samochodzie dominowała czerń w każdej możliwej postaci. Skórzanej, plastikowej i aluminiowej. Woń niedawno zgaszonego cygara przebijała się przez nozdrza, tłumiąc przyjemny zapach nowego samochodu. Gdy tylko zapiąłem pasy, mój pracodawca ruszył, nie pytając nawet, gdzie zostawiłem swój samochód.

Werwiński był postawnym mężczyzną z łysawą głową, wysokim czołem, wysuniętą do przodu szczęką, lekką nadwagą i brązowymi oczami. Za kierownicą discovery w swoim czarnym garniturze, białej koszuli i czarnym krawacie wyglądał niczym pracownik Biura Ochrony Rządu. Tworzyłem przy nim dziwny kontrast, ubrany w czarne mokasyny, granatowe spodnie, szarą koszulę, marynarkę tego samego koloru i z artystycznie rozczochraną fryzurą. Werwiński nigdy nie wymagał od pracowników noszenia garnituru poza salą sądową, a ja starałem się, jak mogłem, podtrzymywać wizerunek modnego, kompletnie wyluzowanego człowieka. Dzięki temu nikt nawet nie przypuszczał, jaki jestem naprawdę. Poza tym nienawidziłem garniturów, kojarzyły mi się z ojcem.

— Nie wiedziałem, że jedziemy na wycieczkę — oznajmiłem. — Mogłem przyjechać bezpośrednio na miejsce.

Przejechaliśmy przez most Grunwaldzki i utknęliśmy w korku na Konopnickiej. Kierowaliśmy się ku zachodniej stronie miasta.

— Powiedziałbym, gdybym wiedział, dokąd będziemy jechać — wyjaśnił Werwiński. — W ostatniej chwili dostałem adres.

— Więc co to za tajemnicze miejsce, do którego się udajemy? — Życiowa szansa coraz bardziej mnie intrygowała.

— Areszt śledczy na Czarnieckiego. Do końca nie wiedziałem, w którym areszcie będziemy mogli widzieć się z klientem.

Jechaliśmy wolno, a on ani razu nie wykonał żadnego nerwowego ruchu. Siedząc za kierownicą, wyglądał niczym poruszająca ustami mumia.

— Może wprowadzi mnie pan w szczegóły? Kogo tam zastaniemy?

Pokręcił głową i w kąciku jego ust zauważyłem coś jakby uśmiech. Werwiński rzadko się uśmiechał, przynajmniej przy podwładnych. Na jego serdecznym palcu od prawie dwóch lat błyszczała złota obrączka. Wybranką serca była trzydziestokilkuletnia malarka z Krakowa. Słyszałem, że odkąd zmienił stan cywilny, stał się dużo bardziej otwarty na współpracę z młodymi prawnikami. Widocznie dopisało mi szczęście i dlatego dostałem się do tak renomowanej kancelarii.

— Kuba, jesteś strasznie niecierpliwy. Zanim cię w cokolwiek wprowadzę, muszę być absolutnie przekonany, że chcesz pracować nad tą sprawą.

Toczył jakąś psychologiczną gierkę. Wiedziałem, że oprócz prawa skończył też psychologię. Choć psychologów znałem w swoim niedługim życiu na pamięć, nie umiałem go rozszyfrować. Nie widziałem sensu w odrzuceniu sprawy tak mocno przez niego zareklamowanej.

— Sam pan twierdził, że to życiowa szansa — przypomniałem mu, jednocześnie chcąc się upewnić, że nie blefował.

— Może nią być. Sprawa dotyczy morderstwa. — Mówiąc to, nawet na mnie nie spojrzał. Gapił się na archaiczny model daewoo, stojący przed nami w korku na

światłach.

— Kończyłem prawo karne, co w tym zatem dziwnego, że sprawa dotyczy morderstwa? — spytałem zaskoczony. — Większość moich spraw powinna ich dotyczyć.

Werwiński milczał przez chwilę. Gdy korek nieco się rozładował i mogliśmy jechać szybciej, wreszcie wysilił się i wypowiedział więcej niż pojedyncze zdanie:

— Nie udawaj zdziwionego, Sobański. Chyba nie myślisz, że zatrudniając kogoś na etat, nie zbieram o nim danych? Dobrze wiem, że spotykałeś się z Julią Merk, która potem sypiała z Tomaszem Rogowskim, bardziej znanym jako Rzeźnik Niewiniątek. Wiem też, że byłeś widzem na jego procesie. Domyślam się, że celowo złożyłeś CV u mnie, choć prawdopodobnie mógłbyś bez problemów dostać pracę w kancelarii Merka.

Trudno było nie przyznać mu racji. Ojciec Julii, mimo drastycznego ucięcia moich kontaktów z nią, z przyjemnością widziałby mnie w swojej kancelarii. Darzył mnie sympatią. Wciąż nie mógł przeboleć, że jego córka wybrała seryjnego mordercę, który dodatkowo uzależnił ją od heroiny. Stary Merk nie mógł wiedzieć, że to ja załatwiłem tak jego jedyne dziecko.

— Co to ma wspólnego ze sprawą?

— Nie wiem, jakie piętno odcisnęła na tobie tamta sprawa. Nie wnikać w twoje życie osobiste, ale wiem jedno. — Zatrąbił na daewoo, które cały czas blokowało lewy pas ruchu. Gdy tylko ruch się zmniejszył, Werwiński wyraźnie przyspieszył. Nagle wstąpił w niego jakiś demon drogowy. — Do tej sprawy będzie mi potrzebny chłodny, wyrafinowany i absolutnie skoncentrowany umysł. Zaimponowałeś mi podczas sprawy Wachowskiego. Nie wiem, skąd zdobyłeś informacje i świadka. Nie wnikać w to. Twoja sprawa, grunt, że przysłużyłeś się firmie. Teraz będę oczekiwał podobnych działań. Nieszablonowych. Dlatego musisz rozwiązać moje obawy dotyczące twojego spojrzenia na sprawę. Molestowanie nieletniej a morderstwo to zupełnie inna bajka.

Nie miał pojęcia, o czym mówił. Nie mógł wiedzieć, że Rzeźnik Niewiniątek siedzi w jego trumnie na czterech kołach, i właśnie składa mu propozycję, o jakiej marzy każdy młody prawnik. Mimochodem przypomniałem sobie proces. Przed moimi oczami pojawiła się sala rozpraw. Tomek w pomarańczowym stroju, przerażony, skuty kajdankami. Julia w swoim prowokującym szarym komplecie, z trudem opisująca życie seksualne z oskarżonym. No i nasz ostatni wspólny taniec, który zniszczył jej świat. Werwiński nie miał o tym wszystkim pojęcia. Myślał, że proces Rzeźnika Niewiniątek mógł mnie, postronnego widza, tęskniącego za ukochaną, zniszczyć. Błąd, tylko utwierdził mnie w przekonaniu, że jestem kimś więcej. Dzieło, którego dokonałem, zmieniło mnie. Pozwoliło mi odzyskać niezburzony do dziś spokój.

— Mogę panu ręczyć, że proces Tomasza Rogowskiego w najmniejszym

stopniu nie wpłynął na mnie negatywnie. Uważam, że dostał to, na co zasłużył — odpowiedziałem całkowicie beznamiętnym głosem.

— Właśnie to mam na myśli. W głębi duszy cieszysz się, że człowiek, który odebrał ci kobietę i wypatroszył siedem innych, zginął w pierdłu. Teraz masz zrobić wszystko, żeby obronić kogoś oskarżonego o morderstwo! Stanać po przeciwnej stronie barykady.

— Ale ten gość nie odebrał mi kobiety, jest naszym klientem i moją przepustką do kolejnego awansu. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, i jeszcze więcej. — Miałem dosyć tej głupiej dyskusji. Chciałem tej sprawy i nie widziałem sensu w dalszym przekonywaniu go.

— Ciekawy z ciebie typ, Sobański.

Więcej się nie odezwał.

\* \* \*

Areszt śledczy dzielnicy Podgórze wyglądał, jakby czas zatrzymał się dla niego w połowie lat siedemdziesiątych. Przekraczając próg, zastanawiałem się, czy przypadkiem nie pracują tu milicjanci. Gdyby nie biało-niebieskie auta Kia zastępujące dawne nysy lub fiaty 125p, naprawdę mógłbym dać się nabrać, choć kamienica, w której się znajdował, przywodziła na myśl dwudziestolecie międzywojenne.

Gdy weszliśmy z Werwińskim do strefy przesłuchań, wehikuł czasu przywrócił nas do teraźniejszości. Wszystko wyglądało nowocześnie, korytarze zdawały się mówić „nie łudź się, i tak stąd nie uciekniesz”. Niezwykle uprzejmy młody mundurowy poprowadził nas do sali, w której czekał nasz klient.

— Mają panowie dwadzieścia minut — oznajmił, otwierając pancerne drzwi pomieszczenia o powierzchni mniej więcej dziesięciu metrów kwadratowych.

Zdziwiło mnie, że stosują środki bezpieczeństwa typu drzwi grubości opony do tira. Strefa przesłuchań była oddzielona od pozostałych części aresztu jeszcze kilkorgiem takich drzwi otwieranych za pomocą czytnika kart. Jedną z kart miał opiekujący się nami mundurowy. Werwiński skinął mu głową, po czym weszliśmy do sali, a policjant wyszedł, zamykając za nami drzwi. Z chwilą przekroczenia progu mój organizm zmienił bieg z piątki na szóstkę, wskakując tym samym na najwyższe obroty. W ogóle nie interesowało mnie pomieszczenie, w którym się znaleźliśmy, ani jego wystrój. Mój wzrok od razu przykuł mężczyzna siedzący przy masywnym stalowym biurku z rękami i nogami skutymi potężnymi, lśniącymi majestatycznie kajdanami. Sposób jego zniewolenia przywodził na myśl średniowiecze, jedynie pomarańczowy strój przypominał, że wciąż znajdujemy się w dwudziestym pierwszym wieku.

— Szymon Werwiński... rozmawialiśmy przez telefon. A to Kuba Sobański, człowiek, który pomógł obronić mecenasa Wachowskiego. Przyprowadziłem go zgodnie z pana prośbą. — Mój pracodawca przedstawił nas do bólu uprzejmym

tonem.

„Zgodnie z pana prośbą”? Właśnie zrozumiałem, że Werwiński nie dał mi życiowej szansy ot, tak. Tamten człowiek o mnie poprosił. Ciekaw byłem, co zrobiłby mój pracodawca, gdybym odmówił. Skinąłem klientowi głową w geście powitania.

— Doktor Wojciech Remiszewski, witam panów — odpowiedział lodowatym tonem.

Remiszewski był postawnym mężczyzną. Mimo skutych kończyn siedział wyprostowany niczym żołnierz na twardym, metalowym krzeselku. Jego wiek oceniłem na mniej więcej pięćdziesiąt lat, choć mógł być starszy. Świetnie się trzymał. Spod pomarańczowego stroju nie wystawał brzuch, a gdyby mężczyzna wstał, zapewne okazałby się wyższy ode mnie o głowę. Włosy miał gęste, czarne, lekko zaczesane do góry, twarz podłużną, pokrytą dwudniowym zarostem, oczy bardzo ciemne — nie dostrzegłem w nich absolutnie niczego poza pustką. Na pierwszy rzut oka wydał mi się groźnym człowiekiem. Potężne dłonie oraz ramiona, wypełniające niemal w całości pomarańczowy strój, świadczyły o tym, że musiał regularnie chodzić na siłownię. Stałem, nie odzywając się. Nie chciałem wyjść przed szereg.

— Rozgoście się, panowie — powiedział Remiszewski. — Dziękuję, że spełnił pan moją prośbę, panie Werwiński. Miło mi pana poznać, panie Sobański. Gratuluję sukcesu w procesie Wachowskiego.

Obaj zajęliśmy miejsca na równie niewygodnych, choć na szczęście plastikowych krzeselkach po przeciwnej stronie biurka. Teraz od Remiszewskiego dzieliło mnie około pół metra. Przyglądałem się jego twarzy. Patrzyłem na człowieka oskarżonego o morderstwo. Niestety, mimo że sam zdążyłem rozpętać piekło, nie potrafiłem jednoznacznie stwierdzić, czy ten człowiek był zdolny do odebrania komuś życia. Wyglądał groźnie, nie miałem co do tego żadnych wątpliwości, ale czy potrafiłby zabić, a przede wszystkim — z jakiego powodu miałby to zrobić? Patrząc w jego oczy, nie umiałem rozszyfrować, czy był zdolny podejść do drugiego człowieka i z zimną krwią odebrać mu życie. Mimo że sam byłem mordercą, nie umiałem wykrywać innych.

— Nie jest pan zbyt rozmowny, prawda, panie Sobański? — Pytaniem wyrwał mnie z transu.

— Właściwie to nie wiem, o czym powinniśmy rozmawiać.

— Mój pracownik ma rację — wtrącił Werwiński. — Czy mógłby pan udzielić nam informacji, których nie powiedział mi przez telefon?

Remiszewski podniósł swoją potężną dłoń i pogładził nią zarost na podbródku. Nadal patrzyłem w jego oczy. Nie dostrzegłem niczego. Kompletna pustka, niczym u martwego człowieka.

— Może zacznę od początku, żeby wprowadzić również pana Sobańskiego



— rzekł, a Werwiński potwierdził kiwnięciem głowy. — Otóż fakty są takie. Zostałem zatrzymany podczas nocnego spaceru po jednej z ulic w Wieliczce z bronią białą w ręku. Zdaniem oficera, który dokonał aresztowania, nosiłem się z zamiarem pozbawienia życia przechodzącej obok młodej kobiety. Pan to już wie, prawda? — Spojrzał na Werwińskiego. — Zostały mi postawione całkowicie bezpodstawne zarzuty pozbawienia życia czterech młodych kobiet oraz próba zamordowania piątej. Panowie policjanci nie dysponują ani jednym twardym dowodem przeciwko mnie, jednak z tego, co zdążyłem się dowiedzieć do tej chwili, planują przygotować akt oskarżenia, co w efekcie może doprowadzić do procesu. Niemniej nie zamierzam dać im jakiegokolwiek pola manewru, dlatego postanowiłem skorzystać z najlepszej kancelarii w mieście. — Sposób, w jaki przedstawiał swoją sytuację, wydawał się całkowicie pozbawiony uczuć. Ton jego głosu zrobił się obojętny, jakby właśnie opowiadał o zakupie kilku bułek i soku pomarańczowego w osiedlowym sklepie. Mimo swojego trudnego położenia wydawał się zabójczo opanowany.

W mojej głowie niczym echo odbijało się zdanie „cztery zamordowane kobiety”. Dzięki kontaktom z Sandrą dokładnie wiedziałem, kto dokonał zabójstwa czterech kobiet. Autograf tego człowieka był nie do podrobienia.

— Jeśli dobrze zrozumiałem, to chcą pana oskarżyć o... — Werwiński pomyślał dokładnie o tym samym co ja i powiedział to na głos. Poczulem, jak moje ciało zalewa pot.

— Ci idioci twierdzą, że jestem Rozpruwaczem z Krakowa. — Tym razem w jego głosie można było wyczuć lekką nutę niepewności. Nikt nie chce być oskarżonym o bycie Rozpruwaczem, zwłaszcza sam Rozpruwacz.

— A jest nim pan? — wystrzeliłem niekontrolowaną salwę i od razu pożałowałem swoich słów.

Remiszewski rzucił mi swoje pozbawione uczuć spojrzenie. Jego oczy zrobiły się jeszcze czarniejsze.

— Pana zadaniem, panie Sobański, jest udowodnienie, że nie jestem. — Posłał mi krótki, nieco złośliwy uśmiech. — Panowie, dzisiaj mamy tylko dwadzieścia minut na rozmowę, dlatego od razu przejdę do konkretów. Po pierwsze, chcę być reprezentowany bezpośrednio przez pana Sobańskiego. Po drugie, nie interesują mnie żadne układy z policją. Jestem całkowicie niewinny. Po trzecie — zwrócił się do Werwińskiego — kwota, o jakiej rozmawialiśmy przez telefon, jest cały czas aktualna. Po czwarte, jeśli sprawa potoczy się po naszej myśli, premia, o której rozmawialiśmy, również będzie aktualna. Pełne akta sprawy prokurator wręczy panom osobiście. Liczę na prężne działania z panów strony.

Przez chwilę się nie odzywaliśmy, a ja zastanawiałem się, kim jest ten człowiek. Trudno było mi uwierzyć, że to Rozpruwacz z Krakowa. Policja nigdy nie wpadłaby na jego trop, choć każdy popełnia błędy. Mnie też się one

przytrafiały. Patrząc na niego, cały czas próbowałem zrozumieć, czy ręce, które teraz opierały się o metalowy blat, były w stanie poderżnąć gardło młodej dziewczynie, rozpruć jej brzuch i pozbawić wnętrzności. Czy Remiszewski rzeczywiście mógł wycinać kobietom narządy płciowe i zabierać je ze sobą? Wiedziałem jedno — jeśli był tym, za kogo miała go policja, to właśnie poznałem człowieka takiego jak ja.

— Myślę, że jesteśmy umówieni — zakomunikował Werwiński. — Kuba, od dzisiaj jesteś oficjalnym adwokatem doktora Remiszewskiego.

Słyszając te słowa, zrozumiałem, że właśnie zaszła wielka zmiana w moim życiu zawodowym. Powinienem czuć dumę i radość. Przecież jeśli go obronię, cały świat stanie przede mną otworem. Jednak zamiast tego poczułem zimny dreszcz przeszywający kręgosłup, a w uszach zadzwoniły ostatnie słowa Klary: „Bo nie zasługujecie na nic więcej”. Jej kocie oczy w ostatnich chwilach miały podobny odcień do oczu Remiszewskiego. Odcień śmierci.

— Dołożę wszelkich starań, żeby udowodnić pana niewinność! — niemal krzyknąłem. Musiałem szybko odgonić niechciane obrazy sprzed oczu.

— Liczę na to — odpowiedział krótko Remiszewski.

Werwiński wyjął ze swojej teczki papiery i wraz z klientem przystąpili do wypełnienia formalności.

Czułem, że właśnie nadeszła życiowa szansa.

Po opuszczeniu pokoju przesłuchań odbyliśmy z Werwińskim krótką rozmowę z prokuratorem. Właściwie to on rozmawiał, mnie kazał siedzieć cicho. Twarz prokuratora rozpoznałem od razu. Widziałem go podczas procesu Rzeźnika Niewiniątek. Wcześniej nie miałem okazji poznać go osobiście, a tym bardziej uścisnąć mu ręki. Był przygarbionym mężczyzną o krępej budowie ciała. Głowę pokrywała siwizna, wygląd typowego uniwersyteckiego profesora dopełniały okrągłe okulary. Pewnie gdyby nie ja, nie popracowałby długo na swoim stanowisku. Powinien być mi dozgonnie wdzięczny. Dzięki tamtemu procesowi zyskał sławę i wszedł do elity krakowskich władz.

Rozmowa nie trwała długo. Wraz z Werwińskim wymienili kilka grzecznościowych uwag, po czym przekazał nam dokumenty dotyczące sprawy. Nie powiedział nic, co dotyczyłoby jego własnych przemyśleń, nie groził, że udupi Remiszewskiego na dobre czy że go zniszczy. Wszystko miało charakter oficjalny.

Zdołałem uporządkować nieco myśli. Podczas tej zabójczo nudnej rozmowy poczułem lekki niepokój. Obawę o samego siebie, która nigdy nie miała prawa zniknąć, choć od dawna mnie nie męczyła. Byłem bezpieczny, nic mi nie groziło, nie istniały absolutnie żadne fakty mogące połączyć mnie z Rzeźnikiem Niewiniątek. Bliski kontakt z prokuratorem nie mógł tego zmienić. Po wyjściu z aresztu wsiedliśmy z Werwińskim do jego ultradrogiej trumny na kółkach. Gdy tylko ruszyliśmy z parkingu pod aresztem, krzyknął na mnie niczym nauczyciel na niesfornego ucznia:

— Rozum ci odebrało?! Gość uważa cię za niezwykle uzdolnionego prawnika, powierza ci swoją wolność, a ty wyskakujesz z takim tekstem? Tego się nauczyłeś w mojej kancelarii? Co z tobą nie tak, Sobański? — Strzelał słowami niczym radziecki żołnierz z AK-47.

— Jakim tekstem? — spytałem spokojnie.

— Po co spytałeś go, czy jest Rozpruwaczem? Zwariowałeś? Takie pytanie do klienta?

— Nie mogłem się powstrzymać — odpowiedziałem. — Poza tym, gdyby powiedział, łatwiej byłoby go bronić.

Werwiński pokręcił z dezaprobatą głową.

— Posłuchaj mnie uważnie. To nie są żarty. Remiszewski jest nam w stanie zapłacić krocie za niewinność. Nie wyskakuje się z takimi pytaniami na pierwszym spotkaniu, jeszcze przed podpisaniem umowy. Nigdy!

— To co miałem zrobić? Zaproponować mu herbatę?

— Nie wymądrzaj się, bo naprawdę nie chciałbym, żebyś spieprzył tę sprawę. Nigdy wcześniej nie powierzałem tak piekielnie ważnej sprawy

absolutnemu debiutantowi!

Rozumiałem go. W końcu to była jego firma i jego pieniądze. Na jego miejscu też bym się denerwował.

— Jeśli jest Rozpruwaczem, to może nas czekać niezwykle trudny proces — oznajmiłem.

— Psy kompletnie nic na niego nie mają. Poza tym światowej sławy lekarz nie może być seryjnym mordercą. Zastanów się przez chwilę, zresztą wiesz już, że sam chciałem, żebyś go bronił. Osobiście poleciłbym mu doświadczonego prawnika, ale tego nie zrobiłem. Klient nasz pan. Udowodnij mi, że nie popełniłem błędu.

Nie znałem jeszcze szczegółów sprawy, ale wiedziałem, że światowej sławy lekarz nie powinien też spacerować po mieście z bronią białą, którą z pewnością potrafiłby wyciąć ofierze narządy płciowe. W moich oczach nie wyglądało to najlepiej.

— To może być długi proces — skwitowałem.

Dalsza droga do parkingu upłynęła nam w ciszy. Dopiero gdy dojechaliśmy na miejsce, Werwiński podał mi potężną teczkę z aktami sprawy i znów przemówił:

— Proszę, należy do ciebie. Pamiętaj, ponieważ to twoja pierwsza sprawa, od dziś Remiszewski jest twoim najlepszym przyjacielem. Jest ci bliższy niż matka, dziewczyna czy kochanka. Zajmuje całe dni, pochłania bez reszty. Myślisz o nim, żyjesz nim, śnisz o nim. Każdy fragment twojego życia ma być podporządkowany jemu. Musisz dokładnie przeanalizować jego akta, poznać każdy szczegół i przewidzieć, co może zrobić policja, a zwłaszcza o co może zapytać prokurator. Proces to gra i masz ją wygrać.

Poczułem wielki przypływ energii. Moje wnętrze wypełniła fala dziwnej, niezwykle przyjemnej lekkości.

— Gdybyś miał jakieś pytania, znasz mój numer. Codziennie na służbowego maila powinienes dostawać informację o godzinach wizyt w areszcie. Nie spieprz tego, Sobański.

— Rozumiem, że mój urlop dobiegł końca? — zapytałem mimochodem.

— Długo zajęło ci zrozumienie tego. Od dziś masz nienormowany czas pracy. Jeśli będziesz potrzebował asystentów, daj znać. — Nie potrzebowałem ich. Znałem kogoś, kto z przyjemnością mi pomoże i będzie bardziej przydatny niż prawnicy Werwińskiego, którzy tylko czekali na moje potknięcie. — Chcę dostawać raporty o twoich postępach. Od dziś jesteś prawnikiem pełną gębą. I jeszcze jedno. Jeśli on pójdzie siedzieć, stracę kupę forsy, a co za tym idzie, ty też dużo stracisz. Jeśli ci się uda, dostaniesz awans, o jakim żaden prawnik w twoim wieku nawet nie śmie marzyć. Zrozumiałeś?

— Będę miał to na uwadze — odrzekłem, wychodząc z samochodu.

— Liczę na ciebie, Sobański. Zabieraj się do pracy.

Zamknąłem za sobą drzwi. Ruszyłem z ciężką teczką pod pachą do mojego samochodu, zastanawiając się po drodze, ile przyjdzie mi zapłacić za parking.

\* \* \*

Resztę dnia spędziłem na czytaniu akt. Dostałem prawie wszystkie niezbędne dokumenty oraz potężne dossier Remiszewskiego. Niestety, posiadałem dokumentację domniemanego morderstwa numer trzy, pozostałe miałem odebrać następnego dnia w biurze. Taka polska urzędnicza prawie perfekcja. Najpierw musiałem pozbyć się nieustannie wydzwanającej Izabeli. Małolata usilnie nalegała na dokończenie naszych porannych rozrywek. Najwyraźniej bardzo jej się spodobały. Szybko wyjaśniłem jej, na czym stoi, i zabrałem się do pracy. Zacząłem od początku, czyli od życiorysu Remiszewskiego. Po raz pierwszy prowadziłem klienta jako adwokat, musiałem więc nieco improwizować. Okazało się, że człowiek podejrzewany o bycie Rozpruwaczem z Krakowa miał pięćdziesiąt dwa lata, córkę, żadnej żony i pochodził z Zakopanego. W jego akcencie nie dostrzegłem nic, co łączyłoby go z górami. Ukończył liceum w swoim rodzinnym mieście. Studiował medycynę na prestiżowej uczelni w Zurychu, co musiało graniczyć z cudem w czasach komunizmu. Dzięki wrodzonemu talentowi i wyuczonym umiejętnościom był obecnie jednym z najlepszych i najbardziej szanowanych transplantologów w Europie. Przeszczepiał ludziom organy, co z pewnością było niezwykle trudne, ale nabyte umiejętności mogły pomóc w patroszeniu prostytutek.

W dokumentach nie znalazłem żadnej wzmianki o matce jego córki. Widocznie popełnił jakiś duży błąd w młodości. Dowiedziałem się, że Ada, bo tak nazywała się jego latorośl, przysłała na świat dwadzieścia pięć lat temu i miała podwójne obywatelstwo, polskie oraz szwajcarskie. Zameldowana była w Krakowie, podobnie jak ojciec. Zatem gość był mądry, bogaty, ustabilizowany i w wieku kompletnie niepasującym do profilu seryjnego mordercy.

Pytanie brzmiało: Dlaczego został złapany z mieczem samurajskim pod płaszczem i zestawem noży amputacyjnych w teczce, późną nocą w Wieliczce, gdy według zeznań mundurowego zaczął się na prostytutkę? Nie spodziewałem się, że policja kiedykolwiek wpadnie na trop Rozpruwacza. W końcu, podobnie jak ja, był kimś więcej.

Przeszedłem do krótkich informacji o samej postaci Rozpruwacza. Pseudonim dostał po słynnym poprzedniku z londyńskiej dzielnicy Whitechapel. Według prasy ten człowiek naśladował zbrodnie pierwowzoru, choć dla mnie było to tanie porównanie. Obecnie w Krakowie interesował on nielicznych mieszkańców pokroju Sandry. Z pewnością mógł stać się kimś sławniejszym niż Rzeźnik Niewiniątek, jednak jego ofiarami były plugawe, sprzedające swoje ciała prostytutki bez żadnych perspektyw. Opinia publiczna nie przejmowała się nimi tak bardzo jak niewinnymi, utalentowanymi i niezwykle ambitnymi studentkami.

Rozpruwaczowi do tej pory przypisywano cztery morderstwa popełnione w ponadpółrocznych odstępach czasowych. Wydawało mi się to niezwykle nieregularne. Jego potrzeby albo szybko wygasły, albo bardzo się bał i długo obserwował ofiary. Według akt nie znajdował się w kręgu podejrzanych przez policję. Postać mężczyzny w płaszczu i kapeluszu z szerokim rondem i teczką w ręce wydała się natomiast podejrzana krawężnikowi patrolującemu robotniczą okolicę Wieliczki. Długo obserwował tajemniczą postać i w końcu, podczas domniemanej próby ataku na prostytutkę, zadziałał. Zdjął Remiszewskiego. Jeśli trafił na prawdziwego Rozpruwacza, powinien zagrać w totolotka. Wprost nie mogłem uwierzyć w tak dziwny zbieg okoliczności ani tym bardziej w to, że precyzyjny i świetnie zorganizowany zabójca wpada przez zwykły przypadek! Na razie policja nie miała na Remiszewskiego kompletnie nic. Nawet zeznania prostytutki mogły okazać się niewystarczające do oskarżenia go o próbę zabójstwa. Według informacji z akt przeszukanie jego domu miało się odbywać właśnie teraz, gdy jego prawnik spokojnie popijał napój energetyczny, dopalał papierosa i czytał biografię swojego klienta.

Zamierzałem przyjrzeć się profilowi rzekomo napadniętej prostytutki, kiedy zadzwoniła moja komórka. Od pewnego czasu ograniczyłem swoje kontakty towarzyskie do minimum, a mimo to telefon dzwonił o wiele częściej niż w czasach, gdy byłem duszą towarzystwa. Zerknąłem na wyświetlacz. Sandra. Odebrałem.

— Cześć, Kuba.

— Witaj.

— To pewne. — Od razu przeszła do rzeczy. — Wachowski ogłosił przetarg na sprzedaż swoich spółek. Jakies pół godziny temu poprosił mojego szefa o pomoc prawną w tym przedsięwzięciu. Podobno szuka też jakiejś nieruchomości na Karaibach. Facet ewidentnie ucieka! Ciekawe, ile jeszcze nastolatek wypieprzył i doprowadził do furii ich starych.

W tej chwili sytuacja Wachowskiego wydała mi się kompletnie bez znaczenia. Nie udowodniono mu winy, a ja miałem na tapecie dużo ciekawszego klienta.

— Słońce, palmy, święty spokój. Kolejny zadowolony klient.

— Chciałam, żebyś wiedział. Psiarnia w każdej chwili może mu postawić jakieś zarzuty, a ja nie będę ci w stanie pomóc. — Jej pomoc przy tej sprawie była nie do przecenienia.

— A ja nie będę w stanie pomagać go reprezentować, bo mam nowego klienta, wymagającego pełnego skupienia.

Przez chwilę Sandra milczała, po czym znów się odezwała:

— Pod kim i nad kim teraz pracujesz?

— Pod nikim. To moja pierwsza solowa sprawa — odrzekłem z dumą. —

Tożsamości klienta nie mogę zdradzić, ale powiem nieoficjalnie, że jest oskarżony o kilka brutalnych morderstw popełnionych na prosty...

— Ja pierdolę! — Sandra przerwała mi w pół zdania. — To on? Kuba, nie zgrywaj się, powiedz mi prawdę!

Czy się zgrywałem? Chciałem tylko, żeby połknęła haczyk, i chyba mi się udało.

— Psiarnia tak twierdzi, ja absolutnie nie.

— Jak to się stało? Dlaczego właśnie ty?

— Długa historia.

— Potrzebujesz pomocy? — spytała z nadzieją w głosie.

— Poradzę sobie. — Mówiąc to, wstałem z kanapy w salonie i ruszyłem w stronę kuchni. Zaczynałem odczuwać głód.

— Nie wątpię — usłyszałem, a potem nastąpiła chwila ciszy. — Nie dajesz mi wyboru — dodała wreszcie. — Masz wobec mnie dług i chcę, żebyś go teraz spłacił.

Wiedziałem, że to powie. Niewinny szantaż w jej mniemaniu był z pewnością najlepszą metodą służącą do osiągnięcia celu.

— W jaki sposób? Nie oddam ci sprawy, bo nawet gdybym chciał, nie mogę. Klient wybrał naszą kancelarię — wyjaśniłem, odgryzając kawałek jabłka.

— Kuba, przecież zdaję sobie z tego sprawę. Ale chcę poznać szczegóły. Dobrze wiesz, że mam nosa do takich spraw, z pewnością ci nie zaszkodzę. Oczywiście, wkupię się do ciebie odpowiednio. — Wypowiadając ostatnie zdanie, głośno wciągnęła powietrze nosem. W ten sposób zaproponowała mi kokainę, którą i tak z pewnością ja będę musiał kupić.

Udałem, że się zastanawiam, choć od chwili, w której jej imię pojawiło się na wyświetlaczu telefonu, zamierzałem ją wykorzystać. Chciałem jedynie, żeby sama zaproponowała darmową pomoc.

— No niech ci będzie — powiedziałem nonszalanckim tonem. — Wpadnij do mnie, to rzucisz sobie okiem na akta, może coś w nich...

— Zajebicie! Będę u ciebie za czterdzieści minut. Pa!

Rozłączyła się.

\* \* \*

Od pewnego czasu moje życie towarzyskie przypominało czarną dziurę. Jeśli nie liczyć kilku wieczorów i poranków spędzonych z Izabelą oraz kilkoma innymi koleżankami jej pokroju, to poza kokainowymi spotkaniami z Sandrą praktycznie nie istniało. W czasie studiów mozolnie budowałem swoją pozycję towarzyską, żeby nikt nie mógł się domyślić, jaki jestem naprawdę. Teraz nie musiałem tego robić. Prawie wszyscy moi dawni tak zwani znajomi byli pochłonięci pracą, małżeństwami, wychowywaniem dzieci lub innymi nic nieznaczącymi bzdurami, odcinającymi ich od dawnego równie bezsensownego życia. Z wiekiem samotność,

kiedyś tak bardzo nienaturalna i niepopularna, stała się czymś zupełnie normalnym. Nie musiałem spędzać czasu z kompletnie pijanymi, pozbawionymi jakichkolwiek wartości członkami społeczeństwa w celu wyglądanego w ich oczach na normalnego. Obecnie każdy myślał o mnie jak o człowieku poświęcającym się całkowicie karierze. Należałem do nowej grupy społecznej, której członkowie nie spotykali się ze sobą. Tak naprawdę poza Julią i Michałem nie poznałem w swoim życiu nikogo, kto miałby dla mnie jakiegokolwiek znaczenie. Teraz Michał nie żył, a Julia wciąż płaciła wysoką cenę za próbę zniszczenia mojego spokoju w raju.

Jedynie Sandra potrafiła mnie w pewien sposób zainteresować. Jej pomoc była bezcenna. Gdyby nie ona, mógłbym jedynie śnić o bronieniu kogoś takiego jak Remiszewski. Czasami tęskniłem za Julią. Brakowało mi jej głupiutkiego śmiechu, ciała początkującej gwiazdki porno, bezczelnego i ordynarnego patrzenia na wszystkich i wszystko dookoła. Stanowiła prawdziwą namiastkę normalności, przy niej umiałem poczuć się jak zwykły chłopak niepotrzebujący niczego poza ciepłem swojej dziewczyny. Na swój sposób była wyjątkowa. Potrafiła uzupełnić mój brak duszy. Jeżeli kiedykolwiek myślałem o kobiecie wprowadzającej się do mojego mieszkania, od razu pojawiała się jej twarz. W jakiś nienaturalny sposób potrafiła obudzić we mnie uczucia, których nigdy wcześniej nie zaznałem — troskę, szczerą uśmiech, nadzieję na inne jutro. Zabiła je szybciej, niż ożywiła. Była kobietą zupełnie inną od tych, które znałem do tej pory, niestety tylko przez chwilę. Na koniec i tak zadała mi ból.

Mimo głębokiego snu demonów wciąż byłem pusty w środku. Ból, który odcisnął na mnie swoje piętno, mimowolnie został najwierniejszym towarzyszem życia. Mozolnie budowałem karierę, starałem się korzystać z każdego następnego dnia i z czasem w ogóle przestałem potrzebować ludzkiego towarzysza.

Sandra stała się kimś w rodzaju pasażera na gapę, którego czasem zabiera się na przejażdżkę, ponieważ muzyka w samochodzie dawno się znudziła, a potrzeba usłyszenia ludzkiego głosu staje się chwilowo nie do zniesienia. Mój autostopowicz pomagał w robieniu kariery. Sandrę fascynowali tak zwani szaleńcy, ludzie, których cierpienia nikt nie rozumiał. A ja miałem dzięki temu same korzyści.

Zjadłem kolejne dwa jabłka i wróciłem do przeglądania notatek, czekając na darmową pomoc.

\* \* \*

Od prawie trzech godzin ślęczeliśmy nad aktami sprawy. Mój salon znajdujący się na ostatnim piętrze apartamentowca na osiedlu Salwator City zmieniliśmy w małe biuro prawnicze. Na szklanym stole rozłożyliśmy wszystkie papiery. Dwa laptopy cały czas były włączone. Zdążyliśmy wciągnąć po trzy kreski, a Sandra dodatkowo wypłała dwa piwa. Wciąż nie mogła dojść do siebie po samobójczej śmierci Michała i liście, jaki w jego imieniu dla niej przygotowałem, zmieniając jej psychikę w wiadro pomyj.



Próbowała jakoś wszystko poukładać. Na krótką metę nawet jej się to udawało, ale potem i tak ciągle uciekała w alkohol, kokainę i seks, niekiedy z więcej niż jednym partnerem naraz. Mój przyjaciel opowiadał mi o jej nietypowych upodobaniach seksualnych. Słuchałem tego z lekkim obrzydzeniem. Gdy z nią sypiałem, nigdy nie doświadczyłem niczego równie ekstremalnego jak on. Mimo niezwykle intensywnego trybu życia udało się jej zostać świetną prawniczką. Wprawdzie z dostaniem posady u Merka nie miała problemów, wciąż pozostawała ostatnią „prawie” przyjaciółką jego córki, ale na renomę zapracowała sobie sama. Już od pierwszego dnia w sądzie nigdy nie odpuszczała i potrafiła wyszukać kruczki w niemal każdej ustawie. Dodatkowo działała nieszablonowo i miała różne dziwne kontakty.

Tryb życia nie zmienił jej nieprzeciętnej i całkowicie nietypowej urody. Mimo braku jakiegokolwiek sportu nadal utrzymywała idealną figurę, miała szczupłą twarz, wąskie usta i pełne piersi. Swoje czarne niczym smoła włosy postawiła dziś w punkowego irokeza. Oczywiście do pracy nie mogła tak chodzić, ale po wyjściu z kancelarii niemal zawsze zmieniała uczesanie i ubiór. Gdy do mnie przyszła, miała na sobie jaskrawoniebieską krótką spódniczkę w czarne poprzeczne pasy, czarne rajstopy, kozaki tego samego koloru, niebieską skórzaną kurtkę i złotą, nieco za luźną koszulkę. Na jej prawej dłoni pobrząkiwał zegarek, którego tarczę spinało pięć różnokolorowych pasków — taki cyrkowy wynalazek, który strasznie mnie denerwował. Zdążyliśmy przestudiować jeszcze raz całą biografię Remiszewskiego i zagłębić się w dalsze akta sprawy.

— To się nie trzyma kupy — stwierdziła, kiedy przyniosłem jej trzecie piwo. — Jeśli chodzi o morderstwa, gość wydaje się czyściutki jak łąza.

— Jeżeli nazywasz czystym faceta, który zamierza się na prostytutkę z mieczem samurajskim i nożami amputacyjnymi, a dodatkowo ma na sobie maskę, to faktycznie, przyznaję ci rację, jest czysty. — Usiadłem obok niej na kanapie i zapaliłem papierosa.

— Nie jest grzecznym chłopcem, ale sam wiesz, że to za mało, żeby przykleić mu wszystkie zbrodnie Rozpruwacza.

— Wystarczy, żeby poszedł siedzieć za próbę zabójstwa, a jemu taka opcja nie odpowiada. — Wypuściłem dym z ust. — Zresztą wciąż nie mam ekspertyzy noży, no i nie wiemy, co znajdą w jego domu. To może wiele zmienić.

— Słuszna uwaga. — Sandra upiła kilka łyków piwa. — Ale reasumując, facet w masce, z nietypową bronią białą, w dodatku ubrany jak Kuba Rozpruwacz, młoda prostytutka... Jak bardzo przypadkowo to brzmi? Do tego dochodzi rozgłos, jaki będzie temu towarzyszył, w końcu Rozpruwacz jest całkiem popularny. Dla mnie wystarcza, żeby postawić zarzuty. A dla sędziego, żeby pomyśleć o wyroku skazującym. Jednak fakt, że oskarżony jest słynnym lekarzem i na co dzień ratuje ludziom życie, może pomóc. Szansa, że dostanie wyrok za serię morderstw

w procesie opartym na poszlakach, jest naprawdę minimalna.

— Będzie ciężko go wyciągnąć. Osobiście byłbym skłonny uwierzyć, że człowiek wybierający się na spacer w masce i z pełnym asortymentem zawodowego zabójcy jest mordercą. Gdybym był sędzią, być może zaryzykowałbym skazanie w procesie poszlakowym. — Przesunąłem po szklanym blacie pełnym dokumentów jedyną, póki co, dostępną fotografię z miejsca zbrodni. Sama jej obecność w aktach świadczyła, że najpewniej go oskarżą.

— Może... — mruknęła Sandra. — Sędzię z pewnością ruszą takie fotki. Nie wiem, czy to Remiszewski, ale ten, kto to zrobił, powinien zdechnąć w męczarniach. — Utkwiła wzrok w bardzo wyraźnym policyjnym zdjęciu wykonanym w formacie A4.

Też zacząłem się przyglądać. Fotografia przedstawiała młodą dziewczynę, ofiarę Rozpruwacza, a właściwie to, co z niej zostało. Zamordowana była długonogą brunetką o kręconych włosach, której twarz zmieniła się w krwawą masę, a usta przypominały zmiążdżonego pomidora z kilkoma zębami. Poderznął jej gardło, choć może określenie „poderznął” nie było najwłaściwsze. Raczej niemal odciął jej głowę. Leżała na chodniku. Ręce miała nienaturalnie wykrzywione do góry. Zapewne klęczał na nich, gdy rozcinał jej bluzkę. Chwilę później musiało ujść z niej życie i ręce zastygły w przedśmiertnym geście. Potem musiał rozciąć resztę garderoby. To było łatwe. Nie miała na sobie wiele, w końcu była prostytutką. Następnie doszedł do płuc, pozwalając zawartości powoli wypływać na zewnątrz. Później wyciął z niezwykłą precyzją jej narządy rozrodcze i zabrał ze sobą. Wszystko to robił na chodniku, w miejscu publicznym. Musiał być szalony albo mieć pewność, że będzie pusto.

Patrzyłem na martwe ciało dziewczyny i zastanawiałem się, co robił z tymi narządami? Do czego były mu potrzebne? Możliwe, że służyły jako coś w rodzaju pamiątki. Mnie wystarczały pierścionki, kolczyki lub bransoletki. Zabierałem je spontanicznie, pewnie dlatego, że Klara tak je uwielbiała. Stanowiły udokumentowanie, dowód, że to była ona. Pytanie, co uwielbiał jego demon z przeszłości?

Znów przeszedł mnie zimny dreszcz. Przez ułamek sekundy poczułem ochotę bycia kimś więcej. Przypomniałem sobie to uczucie i zrozumiałem, co on musiał czuć w momencie, gdy dopadł tę małą ze zdjęcia. Ekscytacja związana z polowaniem, emocje przed atakiem, moment spełnienia, całkowitego zatracenia się, pełna kontrola nad przeszłością, wyrzucenie swoich frustracji. Chwila doskonała, po której przychodzi spokój. Z pewnością były to najlepsze chwile jego życia. Nie rozumiałem tylko, czemu najpierw zabijał, a dopiero potem zajmował się resztą.

— Kuba, wszystko z tobą dobrze? — Poczułem ciepło dłoni Sandry głaszczącej moją głowę. — Biedaku, aż tak cię ta fotka ruszyła?

— Zastanawiałem się.

Spojrzała na mnie swoimi niezwykłymi oczami, w których kilka razy dostrzegłem prawdziwe szaleństwo.

— Nad czym?

— Nad tym, czy on jest naprawdę winny.

— A jeśli tak, to co? — Poprawiła dłońmi swojego sztywnego do granic możliwości irokeza. — Zrezygnujesz z klienta? To bez sensu.

Jeszcze raz rzuciłem okiem na fotografię.

— Nie, to byłoby czystą głupotą. Zostałem prawnikiem, żeby bronić takich jak on. Ale chcę wiedzieć. — Naprawdę bardzo chciałem wiedzieć, kto użył tych dziewczyn do zaspokojenia swoich fantazji.

— Więc się dowiedzmy. Masz nieograniczony dostęp do niego i jego informacji. — Sandra rozsypała na stoliku biały proszek, który, o dziwo, sama przyniosła, po czym ułożyła go w dwie równe kreski. Zastanawiałem się, czy ekscytacja w jej głosie wzięła się z mojej chęci sprawdzenia Remiszewskiego, czy dlatego, że właśnie zamierzała przyjąć kreskę. — Przecież, jeśli mamy rację, to ja go nie wydam, a jeśli to nie on, będzie tylko łatwiej. — Puściła do mnie oko.

— Jesteś tego pewna? Sama twierdzisz, że Rozpruwacz powinien zdechnąć w męczarniach. — Nie byłem pewien, co mogła zrobić. Sandra była istotą całkowicie nieobliczalną.

— Wiem, ale też chciałam tej pracy, więc muszę bronić takich jak on. A poza tym — spojrzała mi prosto w oczy — od śmierci Michała, a przede wszystkim odkąd dostałam ten pojebany list, który spieprzył moje życie, jesteś jedyną osobą, która ani razu mnie nie osądzała. Nigdy nie wypominałeś mi tego, jak się zachowuję, ani tego, co robię. — Wciągnęła kreskę. — Nie zniszczę ci kariery. Musimy udowodnić jego niewinność. No i Rozpruwacz szczerze mnie intryguje. — Mówiąc te słowa, wytarła palcem wskazującym resztki białego proszku z okolic nosa i wtarła sobie w dziąsła.

Zaskoczyła mnie, ale miała rację. Nigdy jej nie mówiłem, żeby przestała pić, ćpać czy sypiać z podejrzanymi typami w kilkusobowych grupach. Nie widziałem ku temu powodu. Dobrze wiedziałem, że się stacza, ale nic mnie to nie obchodziło. To było jej życie. Nie zależało mi na niej. Na szczęście Julia jej nie powiedziała, że to ja napisałem ten pojebany list rozwalający jej życie, a nie Michał w dniu samobójstwa.

— Nie będę cię osądzał, masz to u mnie jak w banku — powiedziałem i również wciągnąłem kreskę.

Pracowaliśmy nad sprawą jeszcze kilka godzin, po czym Sandra zasnęła na kanapie, zmęczona zbyt dużą ilością koki i piwa. Ja natomiast wziąłem prysznic i poszedłem do swojej sypialni. Nie widziałem powodu, żeby oddawać jej łóżko. Tak naprawdę nie odpowiadało mi, że została u mnie na noc, ale jej tego nie

powiedziałem. Byłem zmęczony. Demony więcej mnie nie nawiedziły, nawet ten najgorszy. Zniknęły, żeby zapewnić spokojny sen po ciężkiej pracy. Zasypiałem, myśląc o słowach Sandry. Wiele zmieniły. Wyznała mi coś w rodzaju lojalności. Udowodniła ją już wcześniej, podczas sprawy Wachowskiego, a teraz dodatkowo to potwierdziła. Stałem się dla niej kimś naprawdę ważnym. Oznaczało to, że na dobre zyskałem niezwykle cennego pomocnika w pracy. Była świetną prawniczką, a ja pragnąłem, żeby moja kariera w raju nabrała rozpędu.

Kolejny dzień zaczął się dla mnie zdecydowanie za wcześnie. Obudził mnie dźwięk budzika — narastający z każdą chwilą sygnał alarmowy łodzi podwodnej. Sandra wstała jeszcze wcześniej. Musiała wrócić do domu, żeby się przebrać, zmienić swój wygląd na tak zwany „zwyyczajny” i zdążyć do kancelarii. Po całej nocy spędzonej na kanapie wyglądała dziwnie. Jej włosy, wczoraj starannie uczesane, teraz przypominały fale podczas sztormu. Nie dziwiłem się jej potrzebie zmiany wizerunku przed pracą.

Całkowicie zaspany zamówiłem taksówkę. Ten poranek uświadomił mi, że Sandra została tu na noc po raz pierwszy i ostatni. Choć od dawna nie miałem w mieszkaniu do ukrycia nic łączącego mnie z przeszłością, wciąż źle się czuję, gdy ktoś przebywa u mnie dłużej niż kilka godzin. Po wyjściu Sandry nie mogłem zasnąć. Położyłem się na łóżku i gapiłem na biel sufitu. Na dworze powoli świtało. Miałem zamiar pobiegać, ale myśli, jakie mnie ogarnęły, nie pozwoliły mi opuścić sypialni. Czułem, jak pragnienia powracały, a ja nie mogłem zrobić nic, by je poskromić. Potrafiłem trzymać je na smyczy przez długie trzy lata, ale teraz kusily coraz mocniej. Sprawiały ból, który podświadomie chciałem poczuć, choć udawałem przed samym sobą, że wcale tak nie jest. Mógłbym chłonąć go całym sobą, aż do zaspokojenia, i znów przeżyć momenty doskonałości, chwile uniesienia, niezwykłą ekscytację, która gasiła we mnie strach przed popełnieniem błędów i wciąż popychała do działania. Po raz pierwszy poczułem prawdziwą tęsknotę za tym, co przynosiło mi ulgę, a w oczach tak zwanego społeczeństwa było najgorszą z możliwych zbrodni. Zatęskniłem za przeszłością. Wszystko, co mi pozostało, to myśli. Siedziały we mnie, a ja nie miałem żadnych namacalnych wspomnień najcenniejszych przeżyć. Wszystkie zostawiłem w mieszkaniu Tomka i zapewne teraz marnują się w jakimś kartonowym pudle w policyjnym archiwum. Biel sufitu wydała mi się nagle krwistoczerwona. Odtworzyłem na niej w pamięci swoje wielkie dzieła. Były niesamowite, uczyniły mnie kimś więcej, pozwoliły wygrać walkę ze słabościami i wprowadziły niewyobrażalny terror w raju, zapewniając mi normalne życie. Gdy w końcu zdecydowałem się wstać z łóżka i zmierzyć z nową, monotonna fascynującą codziennością, pierwsze kroki skierowałem do laptopa. Ani ja, ani Sandra nie wpadliśmy na pomysł wyłączenia go. Otworzyłem swoją firmową skrzynkę mailową. Dostałem od Werwińskiego stos papierów do podpisania. Była to pierwsza sprawa, którą miałem prowadzić samodzielnie, na dokumenty składały się więc różnego rodzaju pełnomocnictwa, upoważnienia i uprawnienia. Niestety, nie miałem drukarki, więc przeszedłem do kolejnych wiadomości. Niezwykle uprzejma służba więzienna przesłała proponowane terminy spotkań z Remiszewskim. Za dwie godziny miała nastąpić

pierwsza audyencja.

Zmuszony byłem zostawić swoje tęsknoty w domu. Ubrałem się i ruszyłem ku życiowej szansie.

\* \* \*

Wspinaczkę na szczyt wielkiej kariery zacząłem od odwiedzenia kancelarii. Werwińskiego nie było, a na moim biurku leżały brakujące akta sprawy ze zdjęciami ofiar Rozpruwacza włącznie oraz wysłane mi wcześniej papiery do podpisania. Na każdym postawiłem parafkę, akta zabrałem ze sobą, w firmie nie rozmawiałem z nikim. Zresztą nikt nie wykazywał chęci do konwersacji z człowiekiem, który dostał największą sprawę w kancelarii. W oczach wszystkich widziałem jedynie zazdrość. W tej pracy nie ma się kolegów i znajomych, są tylko konkurenci do sukcesu, a ja znów byłem lepszy od innych. Inaczej niż za dawnych, studenckich czasów, nie mogłem cieszyć się sympatią otoczenia.

Na Podgórzu dotarłem bez większych problemów. Po drodze starałem się ułożyć w głowie plan rozmowy. Niestety, wciąż nie znałem wyniku ekspertyzy noży amputacyjnych ani efektów przeszukania domu Remiszewskiego. Chciałem się czegoś od niego dowiedzieć. Zdawałem sobie sprawę, że jego zeznania mogą okazać się decydujące, jeśli dojdzie do procesu, o ile nie znaleźli u niego kilku wyciętych macic lub innych części ciała. Wtedy mógłbym wrócić do urlopu i żądz coraz intensywniej drażniących moje myśli. Czułem rosnące napięcie. Sam nie byłem pewny, czy spowodowały je czerwone plamy na suficie pojawiające się z natłokiem wspomnień, czy perspektywa pierwszego spotkania sam na sam z człowiekiem podejrzewanym o bycie Rozpruwaczem z Krakowa.

Tym razem nie dałem się zwieść serwującemu podróże w czasie urokowi aresztu śledczego Podgórze. Klawisz poprowadził mnie wprost do cel. Spotkania miały się odbywać w celi Remiszewskiego. Zrezygnowano z pokojów przesłuchań — w końcu siedział w areszcie, nie w więzieniu.

Szedłem ciemnym korytarzem wyłożonym twardą betonową podłogą kojarzącą mi się z podstawówką połowy lat dziewięćdziesiątych. Różnica polegała na tym, że zamiast sal lekcyjnych po mojej prawej stronie były pancerne drzwi z niewielkim zakratowanym okienkiem, a uczniów zastępowali ludzie czekający, aż zostaną postawione im zarzuty. Źle się tam czułem. Spojrzałem na zegarek. Breitling navitimer wskazywał dziesiątą dwadzieścia. Dziś, dokładnie o wpół do trzeciej w nocy minie czterdzieści osiem godzin od zatrzymania. Prokuratorowi pozostało niewiele czasu na postawienie Remiszewskiego w stan oskarżenia. W przeciwnym razie będzie musiał wypuścić go na wolność.

Strażnik zatrzymał się przy właściwych drzwiach. Do ich otwarcia użył karty, którą przesunął przez nowoczesny czytnik, po czym wstukał kod i drzwi się otworzyły.

— Wchodź. Masz godzinę. — Były to jego jedyne słowa, zanim zamknął

mnie w celi z człowiekiem podejrzanym o zabicie czterech kobiet.

Gdyby Remiszewski został oskarżony, mógłbym z nim spędzać całe dni aż do procesu. Na razie musiałem zadowolić się krótkimi spotkaniami, podczas których należało uzyskać jak najwięcej informacji.

— Witam — powiedziałem zaraz po przekroczeniu progu.

Remiszewski wciąż miał na sobie pomarańczowy strój, ale już bez kajdan przywodzących na myśl czasy inkwizycji. Siedział na drewnianej pryczy wyłożonej cienkim materacem. W pomieszczeniu znajdowała się jeszcze odrażająca metalowa muszla klozetowa, umywalka z półką na szczoteczkę do zębów, niewielkie lustro i zakratowane okno. Nie mogłem zrozumieć, czemu ściany pomalowano na żółty kolor. Wraz z wpadającym słońcem pomieszczenie wywoływało uczucie znużenia. Momentalnie zrobiłem się senny. Na mój widok Remiszewski odłożył książkę, którą czytał, i wstał, żeby podać mi rękę. Dziś pozwolili mu mieć kontakt z czasem. Na prawym nadgarstku miał czarny zegarek marki Rado.

— Witaj, Kuba.

Przez moment mierzyłem go wzrokiem. Wciąż widziałem w jego oczach jedynie dziwną, niezrozumiałą pustkę.

— Mamy mało czasu, przejdźmy więc do konkretów — zaproponowałem. Usiadłem obok niego. Prycza, na której spędzał drugi dzień z rzędu, była nieprawdopodobnie twarda. Materac służył chyba tylko za dekorację.

— Dobrze, nie traćmy czasu. Proponuję, żebyśmy zwracali się do siebie po imieniu, ułatwi nam to komunikację. Jest wielce prawdopodobne, że zostanę postawiony w stan oskarżenia, oczywiście nie zamierzam przyznawać się do niczego.

Znów korciło mnie, żeby zapytać go, czy ma się do czego przyznawać, lecz w ostatniej chwili się powstrzymałem.

— Muszę wiedzieć, co mogą znaleźć w twoim domu. Do tej pory nie dostałem żadnych informacji. Nie zakładam, czy jesteś winny, czy nie. Interesują mnie jedynie fakty, które mogą pomóc w dowiedzeniu niewinności. Raport z przeszukania dostanę najwcześniej za kilka dni. — Wreszcie zacząłem mówić jak na prawnika przystało, choć dziwnie się czułem, zwracając się do Remiszewskiego po imieniu.

— Nic u mnie nie znajdą, gwarantuję ci to. — Zaśmiał się z wyższością.

Brzmiał groźnie, wyglądał groźnie, ale to z pewnością nie czyniło go seryjnym mordercą. Wiem, jak łagodnie mogą wyglądać prawdziwi mordercy. Widuję najgorszego z nich codziennie przed lustrem.

— Świetnie, pozostaje kwestia noży amputacyjnych, jeśli zostały użyte przy poprzednich...

— Policja stwierdzi, że zostały użyte przy wszystkich zabójstwach —

przerwał mi w połowie zdania.

— No to możemy być w dupie. — Powiedziałem coś, czego z całą pewnością nie powinienem był mówić do klienta.

— Niekoniecznie — odparł. — Noże amputacyjne są produkowane seriami i rozprowadzane po całej Europie. Zabójca mógł mieć równie dobrze broń z tej samej serii, z której pochodziły moje noże.

— Marne to pocieszenie. Wciąż musimy wytłumaczyć się z miecza samurajskiego oraz nocnego spaceru w masce i samego posiadania tych noży w skórzanej teczusce. Nie brzmi to specjalnie optymistycznie.

— Właśnie dlatego ty musisz się tym zająć. Po to cię zatrudniłem.

Remiszewski spojrział na zegarek i uśmiechnął się. Nie był to taki uśmiech jak poprzednio, wyrażający pogardę. Jego twarz rozpromieniła się, jakby czekał na spotkanie z utęsknioną osobą. Potwierdzeniem moich domysłów był charakterystyczny dźwięk maszyny i otwarcie się drzwi. Obaj utkwiliśmy wzrok w wejściu do celi.

Przez moment myślałem, że widzę zjawę. O ile jeszcze kilka minut temu czułem się senny, teraz byłem całkowicie rozbudzony. Serce zabiło mi z wielką siłą raz, drugi, trzeci. W końcu zaczęło boleć. Chyba tak właśnie musi się czuć człowiek, który zbliża się na spotkanie z zawałem. Tylko on nie musi udawać, że wszystko jest w porządku, a ja tak. Ręce same zacisnęły się na materacu. Chwyciłem go bardzo mocno, jakbym w ten sposób mógł sprawić, że zjawa zniknie. Nienawiść, strach, wstyd i dzika chęć zrobienia czegoś szalonego zaatakowały jednocześnie moją głowę bez żadnego ostrzeżenia. Wciąż na nią patrzyłem, na tę zjawę, i zdałem sobie sprawę, że ona nie zniknie. Nie mogłem oderwać od niej oczu.

— Cześć, tato — powiedziała, gdy przekroczyła próg celi, a klawisz zamknął za nią drzwi. — W końcu pozwolili mi cię zobaczyć.

Remiszewski wstał i czule objął zjawę, po czym pocałował ją w czoło i jeszcze raz uściskał. Serce nieco się uspokoiło, ale nie mogłem wstać, czułem, jakbym nagle stracił kontrolę nad nogami.

— Tak się cieszę, że cię widzę — odezwał się do niej, a jego ton zmienił się całkowicie. Zniknął oschły, pozbawiony emocji głos, pojawił się uprzejmy i niezwykle troskliwy. Jeszcze raz pocałował ją w czoło. — To Kuba, adwokat, o którym ci opowiadałem. — Wskazał na mnie ręką.

Podeszła do mnie, wyciągnęła swoją niewątpliwie delikatną dłoń, dzwoniąc przy tym całą kolekcją kolorowych bransoletek zawieszonych na nadgarstku, a ja wciąż próbowałem jakoś podnieść się z tej przeklętej pryczy.

— Ada Remiszewska, miło cię poznać.

Wciąż siedziałem i tylko patrzyłem. Dotarło do mnie, że demon wybrał nowy sposób zburzenia mojego spokoju. Przybrał ludzką formę, najokropniejszą



z możliwych. Zjawa miała długie, czarne, doskonale proste włosy sięgające łopatek i niemal idealną figurę. Przyglądałem się jej zielonym, kocim oczom, wąskim ustom i twarzy, którą pokrywało kilka piegów, niewątpliwie dodających jej urody. Była piękna. Gdyby nie intensywne światło wpadające przez zakratowane okno, dodające poczucia realności, mógłbym pomyśleć, że śnię.

Ale ja nie śniłem. Młoda kobieta stojąca przede mną spokojnie mogłaby uchodzić za starszą siostrę Klary. Już nie musiałem utrzymywać demona pod kołdrą utkaną z obaw o własne bezpieczeństwo. Poznałem właśnie nowego, groźniejszego, nazywającego się Ada Remiszewska, pachnącego wiosennymi perfumami i absolutnie żywego. Wszystkie zmysły wyostrzyły się, tańcząc w rytm dzikiej muzyki mrocznej namiętności. Wydawało mi się, że słyszę nawet niewidoczne owady harcujące po imitacji materaca i wyczuwam mieszankę zapachów stęchlizny, własnego potu, nieświeżego oddechu Remiszewskiego oraz perfum unoszących się w powietrzu. Wzrokiem mógłbym przeszyć na wylot jej czarny żakiet, łososiową bluzkę i jasne dżinsy, które miała na sobie. Nieokazywanie żadnych emocji urosło do rangi sztuki. Byłem kimś więcej, umiejętność kamuflażu opanowałem niemal do perfekcji, jednak teraz czułem, że ona wie, co się dzieje w mojej głowie.

— Kuba Sobański. — Wyciągnąłem do niej spoconą dłoń. Mogłem udawać, że jej widok wcale mnie nie rusza, jednak wciąż nie umiałem wstać, a powitanie córki pierwszego klienta na siedząco nie wypadło najlepiej.

Dotyk jej ciepłej dłoni zelektryzował moje zmysły. W ciągu kilku sekund przez moją głowę przepłynęły wszystkie najważniejsze momenty mojego życia. Zdążyłem przypomnieć sobie tamte chwile, poczuć nieludzki ból, strach i słodko-gorzki smak zemsty. To ostatnie najintensywniej.

— Wszystko w porządku? — zapytała niezwykle uprzejmym, choć nie całkiem szczerym tonem. Głos miała ludzaco podobny do ojca, oczywiście delikatniejszy.

Wykorzystałem całe pokłady sił, napiąłem wszystkie mięśnie i przywołałem się do porządku.

— Tak, pewnie. Analizuję możliwości wyciągnięcia twojego taty z tego niewątpliwie urokliwego miejsca. — Dołożyłem wszelkich starań, żeby przybrać swoją ulubioną maskę, całkowicie wyluzowanego i jednocześnie czarującego młodego człowieka.

Ada, którą moja głowa uparcie nazywała Klarą, usiadła na skraju pryczy. Siedziałem tuż obok, czułem ciepło bijące z jej wnętrza. Po prawej ręce miałem Remiszewskiego. Zastanawiałem się, czy kiedykolwiek uda mi się podnieść z tej obrzydliwej pryczy. Napięcie było tak wielkie, że nadal nie kontrolowałem swoich nóg, do żołądka wlewała się lawa.

— Cieszę się, że poznałeś moją córkę. Od tej pory będziecie spędzać ze sobą

trochę czasu — wyjaśnił Remiszewski, choć z pewnością nie był świadomy, jak nasza bliższa znajomość może się okazać niebezpieczna dla Klary, to znaczy Ady.

— Zakładając, że zdecydują się postawić zarzuty — sprostowałem.

— Nie bądź naiwny, Kuba, chyba nie myślisz, że sobie odpuszczą. Sprawa jest za duża, policja potrzebuje kozła ofiarnego. Zresztą nawet jeśli nie wpadną na genialny pomysł przypisania mi morderstw Rozpruwacza, z pewnością ta kurwa zezna, że chciałem jej coś zrobić.

Niechętnie musiałem przyznać mu rację.

— W co ty się wpakowałeś, tato? — Klara, Ada, zjawa, czy jakkolwiek mój umysł mógł ją nazywać, ewidentnie nie była dumna z nocnej wycieczki ojca, choć w jej ustach zapytanie brzmiało niezwykle oficjalnie, jakby powiedziała to, bo nie wypadało postąpić inaczej.

— Nie miejsce ani nie pora na takie rozmowy — odparł Remiszewski i posłał jej lodowate spojrzenie. Szybko odwróciła głowę, chowając twarz za zasłoną czarnych włosów. Chyba bała się ojca.

Musiałem skupić się na pracy i zapomnieć o jakby Klarze siedzącej obok. Sytuacja, w której się znalazłem, nie napawała optymizmem. Konieczność spędzania z nią czasu przerażała mnie. Nie bałem się jej, obawiałem się o siebie. Mój strach zawsze ostatecznie kończył się chęcią zadawania bólu. Ada Remiszewska była ostatnią osobą, której powinienem chcieć zadać ból.

— Chciałem, żebyście spotkali się ze mną oboje, bo od tej chwili sprawy będą wyglądały nieco inaczej i oboje powinniście być wtajemniczeni — zwrócił się do nas Remiszewski.

— Pewnie, zwłaszcza jeśli poznamy akt oskarżenia — zauważyłem.

Remiszewski zbył moją uwagę machnięciem ręki.

— Kuba, zacznijmy od powodu, dla którego kazałem Werwińskiemu przysłać właśnie ciebie. — Wciągnął powietrze, po czym głośno je wypuścił. Znów poczułem nieświeży oddech. — Mecenase Wachowski to mój dobry znajomy. Powiedział mi to i owo o twoich osiągnięciach podczas procesu. Potrzebuję kogoś takiego jak ty.

— Co przez to rozumiesz? — zapytałem.

— Jesteś młodym, ambitnym człowiekiem. — Mówił teraz znacznie ciszej, niemal szeptał. — Oboje wiemy, jak załatwiłeś sprawę Wachowskiego. Nie działasz do końca oficjalnie, lubisz naginać przepisy. Właśnie o kogoś takiego mi chodzi. Zwłaszcza że, jak sam zauważyłeś, musimy jakoś wyjaśnić nietypowy nocny spacer po Wieliczce.

Musiał mieć znakomity dostęp do informacji. Wachowski był oskarżony o wykorzystywanie nieletniej, sama dziewczyna nie zeznawała. Była licealistką z ubogiej rodziny, pewnie płacił za seks gotówką lub zabierał ją na zakupy. Odpowiadało jej to. Oskarżyli go jej rodzice, a on do niczego się nie przyznawał.

Problem polegał na tym, że dziewczyna nie mogła składać zeznań. Była nieletnia i sama o sobie nie decydowała. Przypadek sprawił, że Sandra poznała przez jednego ze swoich kochanków inną dziewczynę, która sypiała z Wachowskim i robiła ukryte zdjęcia z ich łóżkowych zabaw. Były to bardzo brzydkie zabawy. W przyszłości planowała użyć ich przeciwko niemu. Wachowski miał żonę i z pewnością zapłaciłby słono za skasowanie fotek. Jednak gdy doszło do procesu, koniec jego małżeństwa właściwie był przesądzony. Dziewczyna dzięki romansowi i tak całkiem nieźle się ustawiła. Sandra przekonała ją do stawienia się w sądzie i pokazania zdjęć oraz pisemnego oświadczenia, że zostały wykonane w dniach, w których Wachowski rzekomo sypiał z nieletnią. Po jej zeznaniu został natychmiast uniewinniony. Nikt w kancelarii nie wiedział, gdzie znalazłem dziewczynę i jak skłoniłem ją do złożenia zeznań pod przysięgą.

— Liczy się skuteczność — powiedziałem, wciąż kątem oka obserwując Adę. Z profilu, gdy jej twarz przesłaniały czarne włosy, jeszcze bardziej przypominała Klarę. Właśnie w takiej pozycji moja siostra siedziała obok mnie podczas rodzinnych obiadów, świąt oraz innych głupich spotkań, kiedy udawaliśmy, że jesteśmy normalni, jak wszyscy inni. Normalność... Nigdy nie dowiem się, jak smakuje. Poczułem dziką ochotę zrobienia jej krzywdy.

— Masz rację. Dlatego teraz posłuchajcie mnie oboje. Kuba, zapomnij, co mówi ci Werwiński. Jesteś moim prawnikiem i pracujesz wyłącznie dla mnie. Będę ci płacił ekstra, pięć tysięcy co kilka tygodni, ale zrobisz wszystko, żeby mnie uniewinnić, nawet jeśli trzeba będzie dowody uniewinniające wykopać spod ziemi. Ada zarządza chwilowo moim majątkiem, będzie ci pomagać we wszystkim, o co ją poprosisz. Jeśli będzie trzeba coś załatwić w moim imieniu, zadzwonisz do niej. Mogę na was polegać?

— Nie pytałeś mnie o zdanie — wtrąciła dziewczyna.

— Jeśli mnie zamkną, to kto się tobą zaopiekuje? Poradzisz sobie sama? — Spojrzał na córkę, a ta ponownie schowała głowę za czarną zasłoną. Jego głos już nie był troskliwy, tylko władczy. — Pasuje ci ten układ? — zwrócił się do mnie.

Wszystko działo się zbyt szybko. W głowie miałem prawdziwy kocioł, w którym gotowały się żądze, kariera i pragnienia. Musiałem podejmować natychmiastowe decyzje. Mogłem odmówić, ale czy ktokolwiek na moim miejscu by tak zrobił?

— Tak, ale działanie, że się tak wyrażę, w moim stylu będzie wymagało absolutnej dyskrecji. Nikt nie będzie mnie pytał, skąd coś wiem ani co dokładnie wiem, o ile sam nie zechcę wyjaśnić. — Postanowiłem spróbować, życiowa szansa nie mogła przepaść.

— Oczywiście, Kuba, absolutnie cię rozumiem. Jeśli będziesz czegoś potrzebował, zwracasz się do Ady.

Remiszewski panicznie bał się więzienia. Gotów był postawić na szalę

wszystko, byleby pozostać na wolności. Zaczynałem podejrzewać, że faktycznie mógł być Rozpruwaczem. Obawiałem się, co tak naprawdę policja mogła u niego znaleźć.

— Musimy działać szybko. Wkrótce prasa dowie się, że policja zatrzymała Rozpruwacza. Dla nich nie ma znaczenia, czy jesteś winny, czy nie. Nic o tym nie słyhać tylko dlatego, że zatrzymania przypadkowo dokonał zwykły krawężnik. Gdyby zrobili to detektywi po zaplanowanej akcji, gazety od wczoraj miałyby smakowity kąsek. — Uświadomiłem mu, w jakim jesteśmy położeniu.

— Kuba, dla ciebie rozgłos ma niemałe znaczenie. — Położył mi swoją potężną dłoń na ramieniu. — Jeśli uda ci się mnie wybronić, zostaniesz sławnym prawnikiem, droga do prawdziwej kariery stanie przed tobą otworem. Werwiński z przyjemnością poprowadziłby tę sprawę osobiście, gdybym mu tylko na to pozwolił. Postaraj się, a obaj wyjdziemy na tym znakomicie. Mnie rozgłos nie przeszkadza, wciąż będę miał tysiące pacjentów gotowych poddać się u mnie przeszczepowi.

Trudno było nie przyznać mu racji. Ale ja wcale nie chciałem rozgłosu. Zależało mi jedynie na karierze i magicznym świętym spokoju.

— Jeśli dojdzie do procesu, wygramy go, możesz być tego pewny — odpowiedziałem najbardziej przekonującym tonem, na jaki było mnie stać.

Niepotrzebnie wyskoczyłem z tą pewnością. Kolejna natychmiastowo podjęta decyzja. Muszę nauczyć się walczyć z demonami, tymi żywymi też, inaczej zawsze będę miał problemy.

— Czekamy więc na akt oskarżenia. A teraz muszę cię przeprosić, chcę spędzić chwilę sam na sam z córką. — Tymi słowami zakończył audiencję, a mnie w końcu udało się wstać.

Czekając na decyzję dotyczącą aktu oskarżenia, postanowiłem robić wszystko, by nie myśleć o Adzie. Odwiedziłem Izabelę w jej mieszkanku na Prądniku Białym, które wynajmowała wraz z dwiema koleżankami. Niestety, wszystkie postanowiły spędzić popołudnie w domu, a ona wcale nie ucieszyła się z niespodzianki. Wszedłem równie szybko, jak się pojawiłem. Wciąż czułem narastające napięcie. Ada krążyła w kółko, rozbudzając myśli. Proces i życiowa szansa wydawały się mniej ważne.

Pojechałem na Rynek Główny, chcąc odbyć długi popołudniowy spacer. Przechadzając się wąskimi uliczkami i próbując na siłę delektować się nadchodzącą wiosną, przypadkowo dokonałem kilku zakupów. Zaopatrzyłem się w czarną bluzę z kapturem, skórzane rękawiczki, kupiłem też parę sportowych butów. Kiedyś trzymałem tego typu rzeczy. Na zapas. Zdawałem sobie sprawę, do czego zwykłem ich używać. Teraz tłumaczyłem sobie w myślach, że kupuję je tylko po to, żeby przypominały mi o tym, co miało już nigdy nie wrócić. Czułem się jak narkoman na odwyku, który nabywa kilka szklanych lufek lub zestaw

strzykawek, choć wie, że z pewnością ich nie użyje; paradoksalnie posiadanie ich ma mu pomóc.

Poznanie Ady podziało niczym katalizator na uciążliwie powracające wspomnienia rozbudzające chęci. Nie chciałem tego, pragnąłem jedynie normalnie żyć. Wieczorem wypilem niemal całą butelkę wódki. Alkohol potrafi zatapiać żądze. Nie wywoływał we mnie wzmożonej chęci spełnienia. Po kilku kieliszkach wypitych w samotności Ada utonęła, zalana czterdziestoprocentową falą. Sandra dzwoniła do mnie kilka razy, podobnie Werwiński, ale nie odbierałem telefonu. Potrzebowałem wyciszenia. Gdy upojenie alkoholowe sięgnęło szczytu, otrzymałem maila z pełnym aktem oskarżenia. Mój klient się nie mylił, policja oskarżyła go o zabójstwo pierwszego stopnia czterech kobiet i próbę dokonania piątego. Odczytując cały akt, byłem tak bardzo pijany, że zacząłem się śmiać. Sytuacja, w której się znalazłem, dzięki procentowemu znieczuleniu rozluźniającemu ciało i umysł, wydała mi się komiczna. Przeczuwałem, że rano żądze i obawa przed kolejną walką z nimi powrócą. Na szczęście wódka chwilowo uśmierzała wszelki strach, zezwalając na spokojny sen.

Zasnąłem na kanapie, słuchając muzyki.

Kolejny dzień zaczął się od potężnego bólu głowy, który mimo wszystko był lepszy niż natłok myśli. Od samego rana wydzwaniał telefon. Dzwonili niemal wszyscy, z którymi obecnie miałem coś wspólnego. Werwiński, wściekły, że poprzedniego dnia nie odbierałem, kazał mi być przez cały czas pod telefonem, a potem poinformował, że mimo decyzji o oskarżeniu policja nie zmieniła miejsca pobytu Remiszewskiego. Do końca procesu miał zostać w wehikule czasu na Podgórzu. Następnie zadzwoniła Sandra. Zadawała „tysiąc pytań do”, próbując dowiedzieć się jak najwięcej o pełnym akcie oskarżenia. Nie zamierzałem rezygnować z darmowej pomocy, więc umówiłem się z nią na najbliższą sobotę. Izabela prawdopodobnie spotkała się ze swoimi wyrzutami sumienia i chciała przeprosić za wczorajsze zachowanie. Nic mnie to nie obchodziło, nawet nie planowałem zagłębiać się w rozmowę z nią. Szybko odłożyłem słuchawkę. Moja głowa, choć spustoszona alkoholem, została chwilowo oczyszczona i otwarta na pracę.

Po godzinnym joggingu, szybkim prysznicu i jeszcze szybszym śniadaniu zająłem się swoją życiową szansą. Najpierw była krótka wizyta w kancelarii — musiałem odebrać oficjalny akt oskarżenia i podpisać kilka kolejnych papierów, między innymi potwierdzić, że raport z przeszukania domu oskarżonego zostanie przysłany do biura, bo nie chciałem odwiedzać komisariatu. Później udałem się na długą rozmowę z Remiszewskim. Próbowaliśmy wspólnie wymyślić, jak przekonać sędziego, że nie ma nic nadzwyczajnego w spacerze ciemną nocą w masce i z samurajskim mieczem. Mieliśmy z tym problem. Najbardziej prawdopodobne było skazanie za usiłowanie zabójstwa, a jeszcze nie zdążyłem zagłębić się w akta samych morderstw Rozpruwacza. Remiszewski wciąż zachowywał stoicki spokój. Ja pewnie na jego miejscu już dawno zacząłbym wariować. Wszystkie te sprawy, intensywny dzień oraz wciąż krążące w powietrzu niebezpieczne myśli wywołały zmęczenie. W domu zmusiłem się do przeczytania choćby kilku stron akt i w pewnym momencie zasnąłem. Drugą noc z rzędu spędziłem na kanapie. Na szczęście nic mi się nie śniło.

W piątek siedziałem nad aktami od samego rana. Już o ósmej miałem przeanalizowane kilka stron. Postanowiłem, że nie spotkam się z Remiszewskim. Nie było takiej potrzeby, a musiałem solidnie przygotować jego obronę. Wertowałem dokumenty, próbując znaleźć jak najwięcej luk i niejasności. Pierwszy raz w życiu miałem dostęp do pełnych policyjnych akt. Znów skupiłem się na fotografii trzeciej ofiary. Pozostałe zostawiłem na później. Dziewczyna zginęła w lutym zeszłego roku. Została dosłownie wypatroszona. Byłem niemal pewien, że Rozpruwacz wybierał swoje ofiary celowo. *Jeśli był nim Remiszewski,*

*to dlaczego zdecydował się właśnie na nią?* — zastanawiałem się. Czy mogła mieć dla niego jakieś znaczenie? Musiały targać nim straszne żądze, gdy dokonywał wycięcia narządów rozrodczych tej młodej kobiety. Przyglądałem się zdjęciu, myśląc o tym, co czuła w ostatnich chwilach swojego życia. Czy patrząc w jej oczy, Remiszewski dostrzegł ten niezwykle strach? Czy jej ciało zdrętwiało na sekundę w chwilowym szoku, poddając mu się całkowicie? Czy przeżywał rozkosz potrafiącą zneutralizować każdy ból i znieczulić własne lęki na bardzo długo?

Nieświadomie oddalałem się od najważniejszego pytania, które powinno brzmieć: Czy Remiszewski ma na dzień jej śmierci alibi? Zamiast tego wyobrażałem sobie atak Rozpruwacza. Po chwili już nie widziałem biednej ofiary Rozpruwacza, tylko Adę Remiszewską, jakże podobną do Klary, choć nieco bardziej dojrzałą, starszą. Czy właśnie tak wyglądałaby dziś Klara, gdyby wciąż żyła?

A może skończyłaby w więzieniu i tak naprawdę zabijając ją, wyświadczyłem jej przysługę? Zacząłem za nią tęsknić. Chciałem, żeby żyła, wtedy mógłbym jej pokazać, do czego jestem zdolny. Czy czułaby się dumna, czy przerażona? Znow dał o sobie znać wewnętrzny niepokój. Wyraźnie wzrosła potrzeba zaspokojenia. Zamknięcie się w czterech ścianach działało dwojako. Czasami pomagało uspokoić myśli, wyciszyć duszę i uspić demony. Innym razem tylko dolewało oliwy do ognia i popychało do działania. Tak mogło być teraz — już zbyt długo przyglądałem się papierom. Przepełniony ekscytacją oraz tęsknotą przebrałem się i pojechałem na siłownię. Dbanie o moje, kiedyś skrzywdzone, lecz wciąż prezentujące się znakomicie ciało również stanowiło formę odskoczni. Podczas intensywnych treningów potrafiłem nie myśleć kompletnie o niczym. Siłownia działała na mnie terapeutycznie, a ból mięśni był jedynym przyjemnym rodzajem bólu, jaki poznałem.

Po treningu postanowiłem odwiedzić Sandrę — potrzebowałem kilku porad prawnych. Spotkanie z kimś równie niezrównoważonym mogło wprowadzić mnie w stan zapomnienia. Ale gdy tylko wyszedłem z siłowni i włączyłem telefon, wszystkie plany się rozsypały. Otrzymałem wiadomość pochodzącą od nieznanego numeru: „Cześć, Kuba, tu Ada Remiszewska. Mógłbyś przyjechać dzisiaj do domu mojego ojca? Mam dla ciebie coś ważnego. Będę czekała o 20.00, adres z pewnością znasz. Potwierdź, proszę, jak włączysz telefon. Pa”.

Wizja sam na sam z Adą wydała mi się dziwna. Było to ostatnie, czego powinienem chcieć. Nie mogłem tam jechać, ale dobrze wiedziałem, że nie mam wyjścia. Człowiek, który obiecał płacić mi dodatkowe pensje, wymagał ode mnie przede wszystkim skuteczności, ale też współpracy. Sprawdziłem godzinę. Była dokładnie osiemnasta dziesięć. Wsiadłem do swojego bmw, odpaliłem silnik i delektując się muzyką płynącą z głośników, odpisałem: „Cześć. Będę, ale spóźnię się 20 minut”. Musiałem dobrze przygotować się do tej wizyty. Ada Remiszewska

była bez wątpienia osobą mogącą rozgrzać moje pragnienia do czerwoności. W głębi ducha obawiałem się tego. Rzadko całkowicie traciłem nad sobą kontrolę. Teraz byłem zaniepokojony tym, w jaki sposób reagowałem na tę dziewczynę. Nie mogłem dać się ponieść emocjom w domu mojego klienta! Niestety, potrzeba z dnia na dzień przybierała na sile. Musiałem być od niej silniejszy. Już raz z nią wygrałem. Gdy dowiedziałem się, co spotkało Klarę, kusila bardziej niż kiedykolwiek wcześniej. Zamykałem się wtedy w domu i czasami wręcz wylem z bólu, pragnąc to zrobić. Szprycowałem się kokainą i whisky niemal do nieprzytomności. Rano byłem tak zmęczony, że nie potrafiłem wstać z łóżka. Walczyłem w ten sposób przez kilka miesięcy, aż w końcu osiągnąłem stan, który można nazwać furją. Pojechałem całkowicie naćpany i pijany na nocną wycieczkę po mieście. Dokładnie nie pamiętam nawet, gdzie byłem. Obudziłem się rano w samochodzie zaparkowanym na trawie pod moim apartamentowcem. Wtedy wszystko minęło. Uświadomiłem sobie, jak blisko byłem dostania się tam, gdzie nigdy nie chciałem się dostać — do więzienia. Mogłem tam trafić przez walkę z potrzebą, a nie przez jej zaspokajanie. Od tamtego dnia potrafiłem wszystko w miarę kontrolować.

Jak będzie teraz? Miałem trochę czasu, więc postanowiłem dowiedzieć się czegoś o Adzie Remiszewskiej. W aktach nie było zbyt wielu danych o rodzinie Remiszewskiego. Wiedziałem tylko, że Ada urodziła się w Szwajcarii, miała podwójne obywatelstwo, a studia skończyła w Warszawie. Kierunek: zarządzanie. Była właścicielką mieszkania w Krakowie, na Prądniku Białym, kupionego zapewne przez ojca. Nic więcej. Musiałem skorzystać z własnej, ulubionej bazy danych — portali społecznościowych. Często z nich korzystałem, gdy musiałem zaspokajać demony i zapewniać sobie bezpieczeństwo.

Po półgodzinie zrozumiałem, że sprawdzenie w ten sposób Ady jest niemal niemożliwe. Nie posiadała ani jednego konta na żadnym z portali. Wydawało się to nieprawdopodobne. Tak piękna młoda kobieta bez konta w sieci? Wpisywałem „Ada”, „Ada Remiszewska”, samo „Remiszewska”. Owszem, znalazłem kilka Ad Remiszewskich, ale nie trzeba było otwierać poszczególnych profili, żeby zrozumieć, że żadna z nich nie przypominała tej właściwej. Jedyne informacje uzyskałem na stronie jej uczelni, w dziale absolwentów. Ukończyła studia ze średnią trzy i pół. Na tym poszukiwania się skończyły. Zawsze mogłem ją zwyczajnie wypytać...

*Co ja, kurwa, wyprawiam!*

Zachowywałem się, jakbym zamierzał zrobić jej coś, po czym z pewnością straciłbym klienta i poszedł do więzienia. Demony same pchały się za kierownicę umysłu, a może to ja podświadomie przekazywałem im prowadzenie? Miałem tego dosyć. Prysznic nieco mnie uspokoił. Czułem, jakbym powoli trzeźwiał z szalonego amoku. Amoku, podczas którego człowiek wie, że robi źle, ale jest tak



przyjemnie, że nie potrafi przestać. Włożyłem ciemne dżinsy, obcisłą koszulkę, czarną bluzę z kapturem i trampki. W takim stroju zamierzałem udać się na spotkanie z Adą Remiszewską. Stojąc przed lustrem, czułem obrzydzenie do samego siebie. Brakowało mi tylko maski, rękawiczek oraz kilku noży. Traciłem kontrolę nad sobą do tego stopnia, że nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby się przebrać. Po raz pierwszy w życiu nie byłem pewien, czego chcę.

W nie najlepszym nastroju wyszedłem z domu. Jadąc, wyobrażałem sobie, że właśnie zmierzam ku spełnieniu, że jadę ją zabić. Nawet czułem to samo co kiedyś — podniecenie spowodowane rychłym zaspokojeniem żądz. Wyobraźnia nie pomagała się uspokoić, przeciwnie — jeszcze bardziej mnie nakręcała. Myśli zachęcały mnie do popełnienia zbrodni. Oddalałem się od miasta.

Posiadłość Remiszewskiego mieściła się w podkrakowskiej Modlniczce. Dojazd, dzięki niewielkiemu natężeniu ruchu na ulicach, zajął mi niespodziewanie mało czasu. Na miejsce zjechałem kilka minut przed dwudziestą. Wiedziałem już, że nie jest ze mną dobrze. Szukanie informacji w sieci, ciuchy odpowiednie do...

*Nie!*

Musiałem trzymać żądze na wodzy. Zastanawiało mnie, dlaczego Ada chciała się spotkać w domu ojca, a nie w swoim mieszkaniu. Jeśli Remiszewski był Rozpruwaczem, nieźle sobie wszystko wymyślił. Póki Ada studiowała w Warszawie, mógł spokojnie korzystać z jej lokum podczas prowadzenia obserwacji swoich ofiar i polowań. Było to zdecydowanie wygodniejsze niż ciągłe dojazdy z Modlniczki.

Ada powinna chcieć spotkać się ze mną w mieście. Byłoby to mniej kuszące, bo o wiele bardziej bezpieczne. Po drodze mój wóz widziałyby z pewnością setki kamer przemysłowych i zapewne sąsiedzi dziewczyny. Łatwiej jest sprawować kontrolę na blokowisku w mieście niż w dużym domu otoczonym lasami, do którego bramy prowadzi dwustumetrowa prywatna droga.

Brama otworzyła się automatycznie, kiedy tylko znalazłem się w jej pobliżu. Do domu prowadziło kolejnych dwieście metrów, a droga wyłożona była kostką brukową. Minąłem coś w rodzaju domku letniskowego dla gości i dwa garaże na trzy samochody każdy. Od razu było widać, że przeszczepianie organów jest opłacalnym zajęciem.

Remiszewski posiadał ogromny dom w stylu wiktoriańskim. Od frontu budynek wyglądał imponująco. Przypominał piętrowy pałacyk o szarej ceglanej elewacji, z dużą werandą wspartą na dwóch kolumnach i szerokim gankiem. W potężnym oknie na parterze paliło się światło. Na piętrze od frontu znajdowały się trzy pokoje. Każdy pokój miał własny balkon. Nad całością górował spadzisty dach pokryty łupkiem.

Ada otworzyła mi drzwi wejściowe, gdy tylko wyszedłem z samochodu. Na dworze robiło się coraz chłodniej. Bluzy takie jak ta, którą miałem na sobie,

wkładałem zwykle od maja do października. Potem demony zamarzały na zimę. Nigdy nie ubierałem się w ten sposób w kwietniu.

Niepewnie wszedłem do środka. Ada powitała mnie ubrana w luźne, czarne spodnie od dresu i czarną krótką bluzę z kapturem. Nie musiałem zgadywać, jaki jest jej ulubiony kolor. Sądząc po mokrych włosach, prawdopodobnie przed chwilą wyszła spod prysznica. Wyciągnęła rękę, dzwoniąc przy tym bransoletkami. Do tej pory tylko jedna kobieta tak się ze mną witała. Sandra. Pozostałe z nieznanymi przyczyn uwielbiały całować moje policzki, pozostawiając na nich obrzydliwe ślady szminki lub fluidu. Na jej widok serce zabiło mi mocniej. Szybko przypomniałem sobie dzień, w którym zginęła Klara, i dzięki temu nieco się uspokoiłem. Ciągle próbowałem realizować swoją życiową szansę, dlatego musiałem pozostać skoncentrowany. Ada poruszała się w bardzo charakterystyczny sposób, pewnym, nieco zalotnym, świadczącym o świadomości posiadanych atutów krokiem. Roztaczała wokół siebie aurę niesamowitej charyzmy i na pewno niejedną osobę przytłaczała, zupełnie jak Klara. Teraz dostrzegłem to pierwszy raz, w celi aresztu pod wpływem ojca zachowywała się zupełnie inaczej, jakby była nieco stłamszona. Jego obecność z pewnością ją temperowała, czułem to. Ciekaw byłem, jak wyglądały ich relacje na co dzień.

Zaprosiła mnie do salonu. Wnętrze nie miało w sobie nic ze stylu wiktoriańskiego. Rządziła tu nowoczesność. Szklany stół, skórzane kanapy, błyszcząca żywica epoksydowa na podłodze, duży telewizor i jeszcze większy barek na whisky. Stały w nim same najbardziej unikatowe, długowieczne gatunki, część napoczęta. Remiszewski musiał być fanatykiem tego trunku. Usiedliśmy obok siebie na kanapie, w bezpiecznej odległości. Ada wydawała się uprzejma, a moja obecność w ogóle jej nie krępowała, o czym świadczył luźny strój i to, że usiadła po turecku. zaproponowała latte, na co chętnie się zgodziłem. Gdy tylko przyniosła kawę, na stole obok mojej filiżanki położyła kopertę.

— Pierwsza wypłata, zgodnie z waszą umową. Jak zauważyłeś, pozwoliłam sobie wziąć twój numer od ojca.

Czułem się dziwnie, przyjmując pieniądze od kobiety. Musiała to zauważyć, gdyż szybko dodała:

— Chyba nie sądziłeś, że ojciec będzie ci dawał pieniądze, siedząc w celi?

— Nie powinien — odrzekłem. — Podpisał umowę z firmą, w której pracuję, nie ze mną. To byłoby przestępstwo.

— Właśnie. Dlatego waszym pośrednikiem w tych i nie tylko tych sprawach jestem ja. — Mówiła cichym, bardzo przyjemnym, rozbudzającym wyobraźnię głosem.

Patrzyłem w jej kocie oczy. Nie potrafiłem z nich wiele wyczytać. Zdawało mi się, że widzę niepewność. U Klary widziałem jedynie szaleństwo. Nie mogłem oprzeć się porównaniom. Zastanawiałem się, czy zabicie tej idealnej zabiłoby

również demony na zawsze, bez opcji zmartwychwstania.

— Weź kopertę i zapomnijmy o tej sprawie — ponagliła mnie.

Wzięłam kopertę do ręki. Wydawała się dość grubo wypchana, ale nie przeliczyłem zawartości, tylko od razu schowałem do zapinanej kieszeni bluzy, chcąc w ten sposób zbagatelizować temat.

— Po to do mnie napisałaś? Mogłaś podać forszę w sądzie lub spotkać się na mieście.

— Nie, miałam ci to dać najwcześniej w poniedziałek, ale skoro już przyjechałeś, to wolałam załatwić interes, zanim całkowicie wyleci mi z głowy.

Mówiąc to, wykrzywiła usta w sposób nadający jej przez chwilę dziecięcy wyraz twarzy. Nie mogłem przestać jej obserwować. Zacząłem się zastanawiać, jak zareagowałyby, gdybym pokazał jej zdjęcie Klary.

— Więc dlaczego miałem przyjechać? — Upiłem trochę kawy. Zauważyła, że się na nią gapię, i uśmiechnęła się w specyficzny sposób, jak kobieta pewna swych atutów. Z pewnością nie знаła prawdziwych powodów, dla których ją obserwuję.

— Powiedz mi szczerze, jak oceniasz szansę na uniewinnienie mojego ojca? — W końcu przeszła do konkretów, a jej głos wchodził na wyższe tony.

— Jest zbyt wcześnie, by móc stwierdzić jednoznacznie. Muszę zagłębić się we wszystkie akta i dopiero potem...

— Kuba, proszę cię — przerwała mi. — Bądź ze mną szczerzy! — Po raz pierwszy usłyszałem jej uniesiony głos. Zupełnie nie przypominał demonicznego tembru Klary. Brzmiał bardziej jak głos dziecka, które czuje, że wszyscy dookoła je okłamują, ponieważ jest jeszcze małe i pewnie nic nie rozumie. Ada wzbudzała niewinne zaufanie.

— Pół na pół. — Starłem się nie okazywać emocji. — Fakty stawiają go w złym świetle, ale jeśli nic tu nie znaleźli podczas przeszukania, może być dobrze. Za mało dowodów, choć czasami przy serii zabójstw mocne poszlaki wystarczają. À propos, bardzo przetrzepali dom? Do tej pory nie dostałem raportu.

— Kurwa — zaklęła nagle i odgarnęła dłonią mokre włosy z czoła. — Nawet nie wiesz, jaki psiarnia zrobiła tu burdel. — Westchnęła, choć z pewnością sama nie musiała niczego sprzątać. — Było ich kilkunastu, a ja sama. Nie mogłam wszystkich pilnować. Nie dali mi do podpisu listy rzeczy wyniesionych ani nic w tym stylu. Nie znam się na prawie.

— Mogłaś zadzwonić do mnie.

Milczała, wyraźnie zmieszana. Wiedziała, że popełniła błąd.

— Mnie dadzą raport ze zdjęciami rzeczy wyniesionych. Wtedy będziesz mogła go obejrzeć. Gdybyś była tu chociaż zameldowana, musieliby cię poinformować, co wynoszą. Ale ponieważ nie jesteś, byłaś tylko osobą odpowiedzialną za ich wpuszczenie — wyjaśniłem.

— Rozumiem. A gdyby tata miał alibi?

— Mów dalej. — Udało jej się mnie zaciekawić.

— Zakładając, że ojciec miałby alibi na dni, w których dokonano morderstw, policja mogłaby nas pocałować w tyłki, tak? — Jej słowa brzmiały komicznie, choć zapewne nie zdawała sobie z tego sprawy.

— W same środki tyłków, ale zgodnie z aktami sprawy on nie ma takiego alibi.

— Mogę mu je dać. — W końcu wyjaśniła, o co jej naprawdę chodzi.

Chwilę się zastanawiałem. Nie było to głupie, jednak bardzo śliskie. Jeśli córka daje podejrzanemu alibi, to zawsze wywołuje niepewność, zwłaszcza w tak specyficznej sprawie.

— A gdzie ty byłaś podczas morderstw?

— Przeważnie u siebie w mieszkaniu.

— Kraków, Warszawa czy może jakiś Zurych?

— Kraków, oczywiście. Nie jestem głupia, gdybym była w Warszawie, to nawet bym nie kombinowała. — Rzuciła mi nieprzyjemne spojrzenie.

Nie bardzo mnie przekonała do swojej wersji. Gdybym był Rozpruwaczem, z pewnością na dni ataku wybrałbym te, w których mógłbym się zaszyć w mieszkaniu Ady. To znacznie wygodniejsze niż dojazdy z Modlniczki. Zwłaszcza przy jego ostatnim tańcu w Wieliczce. Na mój gust Ada kłamała, była w zupełnie innym miejscu.

— Czyli ty byłaś w swoim mieszkaniu, a twój tatuś twierdzi, że był w swojej willi. I próbujesz dać mu alibi, tak? — spytałem najbardziej bezczelnie, jak potrafiłem.

— Dokładnie tak zamierzam zrobić. — Była pewna siebie.

— I nigdy nie spędzałaś wtedy czasu z jakimś chłopakiem, nie pisałaś z nim, nie tweetowałaś, nie uprawialiście całonocnego seksu, nie wymieniałaś się mailami z koleżankami? — Wydawało mi się nierealne, żeby taka dziewczyna jak ona była cały czas sama. Przecież to niezwykle gorąca partia. Młoda, piękna, córka wziętego lekarza z własnym mieszkaniem. Nie kupowałem tego.

— Od pewnego czasu mam tego typu rzeczy po dziurki w nosie — wyjaśniła chłodnym tonem.

— Dlaczego?

— Nie bądź bezczelny. To nie twoja sprawa.

— Zastanów się. Nie chcę być bezczelny, ale prokurator z pewnością będzie. Zwłaszcza jeśli nagle wyskoczysz z alibi. Przycisną cię, i to mocno. Sprawdzą wszystko, co dotyczy ciebie w dniach morderstw. Billingi telefoniczne, wyciągi z kart, może nawet uda im się udowodnić, że w czasie morderstw nie byłaś sama w mieszkaniu. Jeśli znajdą choć jedną nieprawidłowość, twój ojciec leży, nie wspominając o konsekwencjach, jakie poniesiesz za krzywoprzysięstwo.

Wystarczy, że jakiś sąsiad zezna, że cię widział. O życie prywatne też cię wypytają. Prześwietlą wszystko. Ada, zastanów się, czy dokładnie pamiętasz, gdzie byłeś w konkretnym dniu ponad dwa lata temu?

Pogładziła się dłonią po twarzy. Teraz naprawdę bardzo starałem się opanować. Całe moje wnętrze krzyczało: „Zrób to, masz dom dla siebie, nikt nie wie, że tu jesteś, będzie idealnie. Ona jest Klarą!”. Próbowałem ugasić pożar żądz w żaloszny sposób, zalewając gardło resztką latte.

— Jeśli już tak bardzo cię to obchodzi, męskie towarzystwo jest zwykle zbyt prymitywne, bez urazy, a koleżanek tu za wielu nie mam. Większość życia spędziłam w Szwajcarii, nie licząc studiów w stolicy. Mogą sobie grzebać, nic ciekawego nie znajdą. Zakładając, że gdyby tata miał alibi, zostałaby nam tylko ta dziwka, tak? — Zdawała się nie zauważać mojego stanu uniesienia i nieświadomie sprowadziła mnie na ziemię.

— Tak — odrzekłem. — Zostałaby tylko dziwka.

Moje zmysły wariowały. Pragnąłem jej. Chciałem znów przeżyć tę chwilę, ale jednocześnie wcale nie zamierzałem krzywdzić Ady. Tak bardzo chciałem być normalny. Momentami przypominało to stan przed zażyciem utęsknionego narkotyku. Robiło mi się ciemnawo przed oczami, cały organizm stawał się wyczulony, dokładniej odbierał wszystkie zewnętrzne bodźce. Jakby wiedział, że zaraz zazna rozkoszy.

— Muszę już iść — wymamrotałem. — Pomyślę o tym, ale na razie zachowajmy pomysł dla siebie.

To była chwila na ewakuację. *Ada musi pozostać przy życiu* — myślałem.

W przeciwnym razie doszłoby do masakry, której konsekwencje byłyby oplakane.

— Jasne. Nie było rozmowy, wiemy o niej tylko my — skwitowała. — Dzięki, że przyjechałeś.

Odprowadziła mnie do drzwi. Znów podała mi rękę. Mój organizm znalazł się na skraju wyczerpania. Już miałem wyjść, kiedy Ada niespodziewanie zapytała:

— Uważasz, że naprawdę mógł to zrobić?

Tym razem byłem pewny, że w jej oczach dostrzegłem troskę. To musiało być dla niej straszne, w końcu jej ojciec został oskarżony o serię zabójstw. Jak ona musiała się z tym czuć? Wcześniej w ogóle się nad tym nie zastanawiałem. Powinienem ją przytulić, poklepać po ramieniu lub zrobić cokolwiek pocieszającego. Niestety, nie mogłem, bo byłoby to jej ostatnie pocieszenie w życiu.

Musiałem uciekać.

— Nie mam pojęcia, ale sędzia musi uwierzyć, że nie.

— Okej. Dzięki raz jeszcze.

Przez krótką chwilę byłem niemal zdecydowany, żeby zacisnąć ręce na jej

szy.

— To moja praca — rzuciłem, a potem odwróciłem się i wyszedłem. Kiedy tylko wskoczyłem do wozu, zapaliłem papierosa. Serce wciąż łomotało jak szalone, targały mną mieszane odczucia. Wariowałem z potrzeby. Była taka silna.

Ruszyłem, wiedząc, że w każdej chwili mógłbym zadzwonić do drzwi Ady i wrócić. Najlepszą metodą, żeby nie ulec pokusie, było zająć czymś myśli.

Otworzyłem folder ze zdjęciami w telefonie. Część akt miałem obfotografowane, tak na wszelki wypadek. Znalazłem poszukiwane zdjęcie. Sprawdziłem adres znajdujący się na nim, wpisałem do nawigacji i ruszyłem zgodnie z jej wskazówkami. Planowałem pracowitą noc zapomnienia w raj.

Walki z nałogiem nie da się wygrać definitywnie. Nałóg można, co najwyżej, kontrolować. On wciąż się czai, gotowy do porwania w rozkoszne objęcia szaleństwa, gdzie żadne bariery nie istnieją. Poddanie mu się zwykle rozwiązuje problemy — pokonuje stres, napięcie, usypia natarczywe głosy, nieustannie przypominające, czego tak naprawdę potrzebujemy. Przynajmniej w moim przypadku tak się właśnie działo. Po zaciągnięciu się upragnioną używką wszystko stawało się o wiele prostsze. Choć zawsze po rozkosznym tańcu z nałogiem czułem wyjątkową lekkość na duszy, tłumaczyłem sobie, że to ostatni raz i podejmę z nim walkę. Nigdy z góry nie zakładałem przegranej w tej walce. Od kilku lat, mimo wielu kryzysów, wciąż wygrywałem.

Teraz czułem, że mam dosyć walki. Podświadomie chciałem przegrać i nie bacząc na ryzyko, znów poddać się nałogowi i delektować wszystkimi przyjemnościami z nim związanymi. Zwykle uzależniony łatwo może sięgnąć po obiekt spełnienia. Wystarczy iść do sklepu i kupić butelkę wódki, zadzwonić do dilerów po worek koksu lub po prostu zamówić dużą i tłustą pizzę. Większość używek jest ogólnie dostępna. Konsekwencje mojego nałogu są nieporównywalnie większe od kaca, zjazdu czy otyłości. Strach przed poniesieniem kary do tej pory skutecznie wyhamowywał potrzebę. Widok Ady Remiszewskiej sprawił, że hamulce trzymały coraz słabiej...

Aby oderwać się od kuszących myśli, postanowiłem zająć się pracą. Naprawdę chciałem wyciągnąć Remiszewskiego z więzienia. Na swój sposób polubiłem go. Prawdopodobnie mieliśmy ten sam nałóg. Nie powinien pokutować za chęć poddania się mu. Byłem niemal pewien, że jest Rozpruwaczem z Krakowa. Nie miał żadnego alibi na dni morderstw. Siedzenie samemu w domu to żadna wymówka. Chciał zaatakować tę dziwkę całkowicie zamaskowany i do tego potrafił posługiwać się nożami amputacyjnymi. Stać go było na dodatkowe mieszkanie w mieście, miecz samurajski, no i miał czas na obserwację.

Wpadł przez przypadek. Według zeznań patrolujący po raz pierwszy dzielnicę mundurowy dostrzegł dziwnie wyglądającego mężczyznę w kapeluszu. Więc zaczął go śledzić. Cały czas utrzymywał bezpieczną odległość. Gdy mężczyzna nagle zatrzymał się, gliniarz dyskretnie podszedł bliżej. W momencie domniemanego ataku na kobietę krawężnik obezwładnił go i aresztował. Tak przynajmniej opisane to było aktach. Prosto i w miarę klarownie. Remiszewski nie mógł wiedzieć, że policja od czasu do czasu patrolowała tamten rejon miasta nocą. Zwykły przypadek, niezwykle pouczający. Moim zadaniem było sprawić, żeby sędzia myślał inaczej niż ja teraz, i podbić to dowodami lub ich brakiem. Pomysł Ady z alibi był niezły, ale niezwykle ryzykowny. Gdyby się powiódł,

wystarczyłoby wycofanie oskarżenia dziwki i na każde pytanie prokuratora miałbym gotową odpowiedź. Podniecała mnie myśl, że stanę przeciwko człowiekowi oskarżającemu kiedyś Tomasza Rogowskiego, nazywanego Rzeźnikiem Niewiniątek. Na tym słynnym procesie wyrobił sobie nazwisko. Już raz go pokonałem, zamierzałem zrobić to ponownie.

Nigdy nie pracowałem sam przy tak dużej sprawie. Właściwie to do tej pory, nie licząc sprawy Wachowskiego, kilka razy byłem chłopcem na posyłki doświadczonych adwokatów. Nienawidziłem tego. Nie wiedziałem jeszcze, jak się poruszać w środowisku prawniczym, ale nikt nie powiedział, że to będzie proste. Musiałem coś wymyślić. Postanowiłem zagrać tak jak zawsze, czyli niezgodnie z prawem.

Po wyjściu od Ady cały kipiałem potworną energią, wiedziałem, że tylko pracując, będę mógł upchnąć obrzydliwego demona głęboko w zakamarki umysłu. Udałem się śladami Rozpruwacza do Wieliczki.

Jechałem powoli, obserwując okolicę. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to burdel. Musiałem przyznać, że Rozpruwacz wybrał naprawdę ciekawe miejsce. Lampy prawie nie świeciły, w okolicznych domach było ciemno, większość domowników spała.

Szybko zlokalizowałem miejsce pracy dziwki o imieniu Magda. Dom był dokładnie taki sam jak wszystkie inne. Szary, z czasów, kiedy Atari nazywano rewolucyjnym komputerem. Jednak w odróżnieniu od pozostałych rolety w oknach miał zasłonięte, a na drzwiach wisiała biała tabliczka z czarnym napisem „Viki”, informująca klientów, że trafili pod właściwy adres. Przed wejściem stał tylko jeden samochód — szary mercedes S. Zaparkowałem obok niego. Moje M3 z pewnością rzuciło się w oczy, ale nie przeszkadzało mi to. Najważniejsza zasada niemal każdego burdelu brzmi: nikt nikogo nie widzi, bo nikt nie chce być przez nikogo widzianym.

Wysiadłem i nacisnąłem dzwonek przy furtce. Po chwili rozległo się brzęczenie i wszedłem na teren posiadłości. Dostrzegłem potężnie zbudowanego, ubranego na czarno mężczyznę. Stał w drzwiach domu i gestem ręki zapraszał mnie do środka.

\* \* \*

Nigdy wcześniej nie byłem w burdelu. Ten jednak nie cieszył się wielką popularnością. Trzy łóżka, które wypatrzyłem jako pierwsze, były wolne. Przy dwóch innych siedzieli klienci — łysy mężczyzna w średnim wieku, przed którym na stole tańczyła ruda małolata w stringach, a nieco dalej dwóch kolesi w tandetnych garniturach, którzy wyglądali na urzędników. Zagadywali do atrakcyjnej blondwłosej laski, popijając przy tym wódkę. Być może negocjowali cenę za trójką.

Lokal nie był specjalnie oświetlony. Słabe czerwone światło padało na kilka



dziewczyn siedzących przy barze, a także na ochroniarza, który wpuścił mnie do środka. Dostrzegłem też otyłą kobietę za barem i od razu pomyślałem, że to burdel mama. W tle cały czas grała angielska muzyka pop z lat dziewięćdziesiątych.

Usiadłem na kanapie pokrytej czerwoną tandetną imitacją skóry. Byłem niemal pewien, że Rozpruwacz obserwował i odwiedzał to miejsce. Wydawało mi się, że poznał dziewczynę wcześniej, może nawet się z nią przespał.

Chciałem poczuć to, co on. Rozglądałem się. Musiałem odszukać dziwkę o imieniu Magda. Widziałem jej zdjęcia w aktach, nie wiedziałem niestety, w jakich godzinach tego dnia pracowała.

Moja obecność wywołała wyraźne zainteresowanie dziewczyn. Szybko podeszły do mnie dwie, które zbyłem machnięciem ręki. Trzecia przyszła z propozycją czegoś do picia. Miała kręcone blond włosy, długie nogi, szeroką twarz, mały nos i niebieskie oczy. To było to! Na zdjęciach z akt wyglądała dokładnie tak samo, tylko nie miała na sobie lateksowego kostiumu z wycięciami na sutki, pończoch i szpilek.

Magda. Poprosiłem o puszkę red bulla i jej towarzystwo. Spytała, czy mógłbym i jej kupić coś do picia. Zamówiłem wódkę z sokiem — to z pewnością mogło pomóc. Szybko zrealizowała zamówienie i usiadła obok mnie.

Specyficzna atmosfera lokalu, zapach papierosów zmieszany z kilkunastoma rodzajami intensywnych damskich perfum znów rozbudziły moje zmysły. Po wyjściu od Ady prawie doszedłem do siebie, ale pragnienia szybko powróciły. Biłem się z myślami, które prosiły tylko o jedno. Popijałem red bulla, chłonąc jego słodki smak i marząc o powrocie do willi w Modlniczce.

— Więc? — Głos dziwki wyrwał mnie z transu. — Chciałeś mojego towarzystwa? — Brzmiała niezwykle zachęcająco. Albo naprawdę jej się spodobałem, albo była cholernie dobrą aktorką marnującą talent w tej spelunie.

— Chciałem z tobą pogadać — odparłem. Muzyka grała na tyle cicho, że nie musieliśmy do siebie krzyczeć, i jednocześnie wystarczająco głośno, by nikt nas nie mógł usłyszeć.

— Chodźmy zatem na górę — zaproponowała, a mnie pomysł ten bardzo się spodobał. To, co chciałem zrobić, wymagało dyskretnego miejsca.

— Ile kosztuje twoje towarzystwo, piękna damo?

— Dwieście pięćdziesiąt plus stówka za red bulla i wódkę.

— Dobra, chodźmy. — Zabrałem red bulla, Magda natomiast wzięła swojego drinka i torebkę, po czym pokazała coś ręką wielkoludowi i opuściliśmy oficjalną część lokalu.

Na piętrze znajdowało się miejsce jej prawdziwej pracy. Pokój urządony był skromnie — stało tam łóżko, stolik nocny i wielkie lustro. Wszystko w ciemnoczerwonych barwach. Zastanawiałem się, czemu miało to służyć. W żaden sposób nie poprawiało atmosfery. Człowiek przebywający w środku miał

mieć świadomość, że jest w obskurnym burdelu i że płaci za seks. Zero odskoczni od rzeczywistości i szansy na całkowite spełnienie. Tu nie liczyły się namiętności i wielkie uczucia. To miejsce przypominało, że rzeczywistość jest brudna i śmierdząca i że za wszystko trzeba płacić. W powietrzu unosił się odór palonego kadzidła, silny niemal jak w kościele. Za usługę musiałem zapłacić od razu. Wyciągnąłem z koperty pieniądze i położyłem na stoliku nocnym. Usiadłem na łóżku, a Magda stanęła przede mną. Pachniała specyficznym, jakimś olejkiem dla niemowląt lub czymś podobnym. Wcześniej zaproponowała mi prysznic, ale odmówiłem. Nie chciałem korzystać z łazienki, z której każdego dnia korzystało co najmniej dziesięciu mężczyzn.

— O czym chciałeś pogadać? — spytała.

Starła się zachowywać kokietyjnie. Przyglądałem się jej. Nie była brzydka, prędzej mógłbym ją nazwać doświadczoną przez życie. Na jej ciele pojawiły się minimalne fałdki tłuszczu, które jednak nie niweczyły seksapilu. W ciekawszym stroju mogła uchodzić za atrakcyjną. Pod makijażem skrywała swoje prawdziwe oblicze. Spędzała tu prawdopodobnie większość nocy i tak będzie pewnie, nim dobieje do czterdziestki.

Miała pecha, bo Rozpruwacz nie zdążył skrócić jej cierpień.

Otarła się brzuchem o moją głowę. Zapach olejku i lateksu stał się jeszcze bardziej intensywny.

— Możesz usiąść? — poprosiłem.

— Myślałam, że przyszedłeś po coś innego... — Złapała moją dłoń i przyłożyła ją sobie do pośladków. Zachowywała się profesjonalnie.

— Od początku mówiłem, że chcę tylko pogadać. Potraktuj to jako godzinę luźniejszej pracy. Nie musisz nic ze mną robić, chcę tylko pogadać — odparłem dość twardo, ale ona zdążyła już usiąść na moich kolanach i rytmicznymi ruchami sprawić, że stawałem się coraz twardszy.

— Wielu na początku mówi, że chce tylko pogadać... — wymruczała i lekko ugryzła mnie w ucho.

— Ja nie jestem jednym z wielu — odpowiedziałem, ale nie odepchnąłem jej. Gdy tylko wyczuła, że jestem podniecony, przyspieszyła ruchy. Znała się na swoim fachu. — Mam do ciebie kilka pytań i chciałbym, abyś postarała się na nie odpowiedzieć najlepiej, jak tylko potrafisz.

— To będzie przesłuchanie? — Uśmiechnęła się, na moment spoglądając mi w oczy.

— Możesz to tak potraktować.

Zachichotała.

— Wiesz, nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłam z kimś poniżej czterdziestki, poza tym po stanie twojego napięcia czuję, że ci się bardzo podobam. Pozwól mi wykonać pracę, a odpowiem na wszystkie twoje pytania. — Wiedziała,

że nie odmówię. Nie czekając na moją zgodę, rozpięła mi spodnie.

\* \* \*

Seks z Magdą był najbardziej dziwnym i niedorzecznym, jaki przeżyłem. Gdy tylko mnie rozebrała, założyła mi gumkę za pomocą ust i dwóch palców. Od razu zerknąłem na prezerwatywę. Wydawała się w porządku. Po kilku chwilach ustnego namaszczenia usiadła na mnie. Wcześniej zdjęła swój lateksowy strój, ponieważ mnie rozpraszał, a ona to dostrzegła. Gdy nabiła się na mnie, nie poczułem nic niezwykłego. Nie było przyjemnego ciepła, dreszczy ani nawet jęku rozkoszy z mojej strony. Co innego Magda. Moje uszy zaatakowała cała gama wytrenowanych dźwięków. Skakała na mnie rytmicznie, trzymając się przy tym za piersi, co chwila unosząc dłonie do włosów. Starła się zrobić wszystko, żebym przestał uczestniczyć biernie, a zaczął aktywnie. Miałem wrażenie, że chce, bym zrobił coś, cokolwiek, na przykład wziął ją mocno od tyłu.

Świadomość, że była niedoszłą ofiarą Rozpruwacza, zaczęła mnie nakręcać. Zastanawiałem się, czy on też z nią spał, a jeśli tak, to czy seks z nią sprawiał mu przyjemność. W pewnym momencie jej ruchy doprowadziły mój organizm do wrzenia. Chwyciłem ją za biodra i zacząłem napierać. Na jej twarzy zagościł wyraz zaskoczenia, ponieważ po raz pierwszy to ja przejmowałem inicjatywę. Spojrzała mi w oczy, opierając dłonie o moje barki. Poruszała pupą bardzo rytmicznie, a ja w lustrze mogłem obserwować jej pośladki. Wtedy zapragnąłem więcej.

Chwyciłem ją mocno za biodra i rzuciłem na łóżko. Wszedłem w nią od tyłu. Zauważyłem czerwoną różę z czarnymi kolcami wytatuowaną nad jej pośladkami. Byłem bardzo nakręcony, zacząłem dawać upust swoim emocjom. Wkładałem w to całą swoją negatywną energię, od której moje wnętrze wręcz kipiało.

Była wyraźnie zadowolona. Patrząc na wyginające się w rytm rozkoszy ciało, czując nieprzyjemny zapach olejków zmieszanych z kadzidłem i chłonąc specyficzną atmosferę pokoju, całkowicie się zatraciłem.

Moje demony powróciły, oczami wyobraźni widziałem swoją przeszłość — Klarę, z której uchodzi życie; Julię podczas naszych seksualnych maratonów; a potem odurzoną heroiną Sandrę, załamana śmiercią Michała, a potem jeszcze Adę. Pomyślałem o tej ostatniej. Niemal poczułem zapach strachu bijący od niej, zobaczyłem moje noże przecinające jej delikatne ciało — przekleństwo, jakim się dla mnie stawała. Trzymając Magdę za biodra, tak naprawdę trzymałem obezwładnioną Adę, przerażoną, całkowicie poddaną mojej woli. Penis był ostrzem pozbawiającym ją resztek człowieczeństwa. W tym zatraceniu nie spostrzegłem, że stałem się głośniejszy od mojej sownie opłacanej towarzyszkii zabaw. Doszedłem, powracając do rzeczywistości.

— Jednak ci się spodobało — usłyszałem. Magda dyszała. Sam też byłem zmęczony.

Wyjęła z szafki nocnej paczkę papierosów i poczęstowała mnie. Włożyłem

bokserki, potem spodnie i odpaliłem papierosa. Powolutku wracałem do rzeczywistości. Moment zatracenia szybko przeminął, pozostawiając po sobie coraz bardziej blaknący, piękny obrazek. Nadszedł czas na to, po co tak naprawdę przyszedłem.

— Ty jesteś tą dziewczyną, którą zaatakował domniemany Rozpruwacz z Krakowa, prawda? — wypaliłem bez ogródek. Mimo że jeszcze przed chwilą ją pieprzyłem, poczułem do niej dziwną niechęć.

Na dźwięk moich słów podniosła się gwałtownie z łóżka. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Złapałem ją za rękę i przytrzymałem w miejscu. W jej oczach zapłonął strach, prawdopodobnie wywołany wspomnieniem tamtej nocy.

— A więc to ty. — Przybrałem ordynarny ton. W dziwny, nieopisany sposób zdenerwowała mnie, nie była Adą, nie była Klarą, nie była Julią. Nawet nie wyglądała jak żadna z nich. Była bezużytecznym kawałkiem człowieka, który z jakiegoś powodu stał się ważny dla Rozpruwacza.

— Czego ode mnie chcesz? — spytała. — Po co tu przyszedłeś?

Sięgnąłem do koperty leżącej w bluzie na brzegu łóżka. Wyjąłem trzysta złotych — wiedziałem, że to jedyny sposób, żeby kupić jej milczenie. Przez moment patrzyła na pieniądze, aż w końcu zdecydowała się je wziąć.

— Po pierwsze, ta rozmowa nigdy nie miała miejsca — rzekłem. — Rozumiesz?

Kiwnęła twierdząco głową, sięgnęła ręką po swoje ciuchy. Chyba nie czuła się już komfortowo naga w moim towarzystwie.

Wyjąłem ze spodni telefon i otworzyłem galerię zdjęć. Wybrałem fotografię przedstawiającą twarz Remiszewskiego. Pokazałem ją Magdzie.

— Czy ten gość był kiedykolwiek twoim klientem? Zastanów się.

Ubrała się, wzięła telefon do ręki i przyjrzała się zdjęciu. Obserwowałem jej twarz. Przypominała oblicze przerażonej dziewczynki. Wzdrygnęła się, jakby zobaczyła nieprzyjemną scenę w filmie.

— To on... — odparła.

Spojrzałem na nią. Usta miała szeroko otwarte, jej oddech przyspieszył.

Czułem jej strach. W tym pokoju nie musiałem zachowywać się jak ktoś wyluzowany i olewający świat. Mogłem choć po części być sobą.

— Wiem, że to on. Czy kiedykolwiek korzystał z twoich usług? — Na wszelki wypadek wyjąłem z koperty kolejne dwieście złotych.

— O Boże, nie. Nigdy w życiu — wycedziła przez zęby, wciąż ściskając mój telefon. Siedziała na kanapie, patrząc na zdjęcie Remiszewskiego.

— Jesteś absolutnie pewna? — Podałem jej pieniądze i odebrałem komórkę.

— Nie wiem, kim jesteś, ale przysięgam, że mówię prawdę. — Pokręciła głową. — Uwierz mi, pamiętam twarz każdego zboczeńca, który do mnie przychodzi. Jego tu nie było. On tylko... — Po jej policzku popłynęła łza.

Nie wyobrażałem sobie konfrontacji w sądzie, gdyby spotkała się z Remiszewskim twarzą w twarz. Musiałem działać.

Nie naciskałem jej. Wiedziałem, co chce powiedzieć. Remiszewski chciał ją zabić.

— Zrobimy tak. — Pogłaskałem ją po policzku. — Policja oskarży go o pewne bardzo brzydkie rzeczy, których nie zrobił. Będą potrzebowali twojego oficjalnego oskarżenia o próbę ataku. Wystąpią o nie jeszcze w tym tygodniu. Powiesz, że nie jesteś pewna, czy rzeczywiście chciał cię zaatakować. — Przybrałem teraz śmiertelnie poważny ton. — Owszem, był zamaskowany w tamtą pamiętną noc, ale policjant złapał go za szybko i nie wiesz, czy chciał cię zaatakować, czy tylko był niegroźnym typem, który naoglądał się filmów lub miał problemy osobiste i postanowił pospacerować w nocy w masce. Nie wniesiesz oficjalnego oskarżenia, bo nie chcesz niszczyć życia niewinnego człowieka, co do którego zamiarów nie jesteś do końca pewna. W końcu jest szanowanym lekarzem, a szanowani lekarze nie atakują niewinnych dziewczyn, takich jak ty. Zrobisz dokładnie tak, a nigdy więcej nie usłyszysz o nim ani o mnie. — Starłem się być opanowany i spokojny, ale serce waliło mi jak młotem. Wiedziałem, że gram w ryzykowną grę. — Będą cię naciskać, kusić do złożenia zeznań, ale powiesz im, że naprawdę nie jesteś pewna, miałaś mętlik w głowie, i w ogóle, w efekcie szoku mało pamiętasz z tamtej nocy. Chcesz mieć święty spokój. Wymyślisz coś wiarygodnego.

— Ale on chciał... On z pewnością chciał mi to zrobić, to samo co innym dziewczynom. Cekał na mnie... — Głos jej się łamał. Panicznie się bała.

— Nie, kochanie, wcale nie chciał. I wcale nie jest tym, za kogo uważa go policja. Najzwyczajniej w świecie oboje znaleźliście się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie. — Chwilę kalkulowałem swoje położenie, po czym wyciągnąłem z koperty gruby plik banknotów pięćdziesięciozłotowych, odliczyłem dwadzieścia i podałem jej.

— A jeśli się nie zgodzę? — spytała niepewnie. Nie wzięła pieniędzy.

Patrząc na nią, przypomniałem sobie Ewę Kubiak, córkę komisarza krakowskiej policji. Moje ostatnie dzieło, największe. Stała się legendą, jej pośmiertne zdjęcia wciąż krążyły w sieci. Magda, obserwując moją twarz, wzdrygnęła się. Musiała dostrzec, gdzieś tam, głęboko, malutką część mojego prawdziwego „ja” zrodzonego z cierpienia i nienawiści.

— Jesteś bystra. Nie chcesz wiedzieć, co by się stało, gdybyś się nie zgodziła. — Uśmiechnąłem się teatralnie. — Zgodzisz się i nic złego się nie stanie, prawda, Madziu? — Wziąłem do ręki jej malutką torebeczkę i wsunąłem do niej pieniądze. Trzęsły się jej ręce. Nie wiedziała, co powiedzieć.

— Ja... — Przełknęła ślinę, po czym spytała: — Naprawdę nic mi nie grozi? — Przypominała teraz zbłąkaną niewinną duszyczkę, która właśnie znalazła się na

płatnej autostradzie prowadzącej wprost do piekła.

— Zrób, jak mówię, a włos ci z głowy nie spadnie. Mamy umowę?

— Tak — odpowiedziała przez ściśnięte gardło i zabrała swoją torebkę.

— Mądra dziewczynka — skwitowałem i pocałowałem ją w czoło.

Po opuszczeniu burdelu udałem się na małą przejażdżkę. Bałem się wracać do siebie. Nadal przed oczami miałem Klarę pod postacią Ady. Robiłem wszystko, żeby o niej nie myśleć. Łamałem wszelkie możliwe przepisy, co chwila doprowadzając silnik i tarcze hamulcowe do wrzenia. Wciąż jednak pragnąłem udać się do Modlniczki.

Ona obudziła wszystkie moje zmysły. Dzięki niej Klara wydała mi się niemal żywa, mogłem ją poczuć, dotknąć, skrzywdzić... Czuję, że powoli tracę nad sobą kontrolę, a czekało mnie jeszcze wiele spotkań z córką Remiszewskiego. W głowie układałem różne wersje idealnego planu i realizowałem je. Wizyta w burdelu, gra świateł, zapach, klientela, a zwłaszcza prymitywny i odrzucający seks mający niewiele wspólnego z czystym pożądaniem rozdrażniły mnie do granic wytrzymałości. To miejsce mogło obudzić samego diabła. Mijane samochody, ludzie wracający z nocnej zmiany lub kończący właśnie alkoholowe maratony — wszystko to stało się rozmażanym obrazem. Wszystko dookoła stanowiło jedynie tło moich wizji.

Jeździłem jak zahipnotyzowany. Bałem się, że jeśli przestanę, zwariuję. Nie wybierałem trasy, skręcałem w przypadkowe ulice, czasem w te najmniejsze, osiedlowe. Wyobrażałem sobie chwilę spełnienia, sam doskonały moment. Gdy już się skończył, wracałem na główne drogi i obmyślałem kolejny plan wizyty w willi Remiszewskiego. Smród olejków wtartych w ciało dziwki Magdy przesiąknął i moje. Wlewał się do nosa niczym grzech, przypominając o tym, co dziś zrobiłem. Wyścig z myślami przerwał dzwonek telefonu. Odkąd zostałem pełnoetatowym obrońcą Remiszewskiego, nie mogłem za często wyłączać komórki. Spojrzałem na wyświetlacz i na moment mnie zamurowało.

Miałem zapisany jej numer, bo wiedziałem, że będzie mi jeszcze potrzebny. Zwolniłem, skręciłem w jakąś osiedlową drogę, ale nie zatrzymałem się. Wiedziałem, że muszę odebrać.

— Cześć, Kuba.

„Cześć, Kuba”. Coś w tych słowach było. Coś niesłychanie przyciągającego.

— Cześć.

— Przepraszam, że tak późno dzwonię. Nie obudziłam cię? — W głosie Ady dało się słyszeć szczerą troskę. Spojrzałem na zegarek na desce rozdzielczej. Dochodziła pierwsza.

— Mam dziś bezsenność — odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

— To podobnie jak ja. Właściwie od kilku dni prawie wcale nie sypiam.

Jakoś w ogóle nie było po niej tego widać.

— W czym mogę ci pomóc? — spytałem. — Nieustannie rozmyślałem nad

tym, o czym rozmawialiśmy. Targają mną wątpliwości.

— Postanowiłam, że ostateczną decyzję zostawię tobie.

Nadal jechałem przed siebie. Coraz mniej bloków pojawiało się dookoła. Większe skupiska już minąłem.

— W porządku — powiedziałem. — Na razie przygotowuję materiały do obrony. Dopiero jak będę miał całość i zbiorę trochę informacji, to powiem coś więcej.

— Rozumiem. Wiedz, że jestem ci bardzo wdzięczna za wszystko, co robisz. — Oprócz szczerych intencji w głosie Ady wyczułem tę niesamowitą charyzmę, jaką emanowała Klara. A może zwyczajnie to sobie wmawiałem.

— Nie ma sprawy. To moja praca. — Starąłem się brzmieć obojętnie, na odległość dużo łatwiej było udawać.

— Gdybyś potrzebował jakiegokolwiek pomocy przy sprawie, to zawsze możesz do mnie zadzwonić. — Ta rozmowa nie zmierzała do niczego konkretnego. Zacząłem się zastanawiać, po co zadzwoniła. Dopiero po chwili dodała: — Przepraszam, jeśli byłam dzisiaj momentami niemila. To przez stres. Może miałbyś ochotę zjeść jutro ze mną obiad, całkowicie nieoficjalnie?

Obiad z nią, w willi Remiszewskiego?

Z pewnością nie poinformowałaby o tym tatusia... Mógłbym przyjść do niej — z tego, co się zorientowałem, nie ma zbyt wielu znajomych w Krakowie — nikt by nam nie przeszkodził.

Rano kupiłbym noże i maskę. Miałbym Adę i dom tylko dla siebie. Do tego czas, mnóstwo czasu...

— Kuba, jesteś tam?

Przełknąłem ślinę.

— Jestem, jestem. Sprawdzalem kalendarz. — Serce zabiło mi dwa razy mocniej. — Słuchaj, dzięki za zaproszenie, ale jutro mi nie pasuje.

*Nie mogę tego zrobić. Nie mogę zrealizować wizji!*

Chwila ciszy, a potem:

— To może w przyszłym tygodniu? — Ada kusila niczym owieczka tańcząca przed pięknym wilkiem, nieświadoma konsekwencji swojego tańca.

— Będziemy w kontakcie — odparłem pospiesznie. Czuję, że muszę skończyć tę rozmowę, zanim przyjmę zaproszenie wprost w objęcia szaleństwa.

Teraz milczała jeszcze dłużej, by wreszcie powiedzieć:

— W porządku, rozumiem, co znaczy nie. — Zdawała się lekko urażona. — Kuba, chciałabym, żebyś wiedział, że zrobię wszystko, co tylko będzie trzeba, żeby wyciągnąć mojego ojca z więzienia, dosłownie wszystko. Dzwoni do mnie o każdej porze dnia i nocy. Trzymaj się.

I to było wszystko. Rozłączyła się.

Wjechałem na niewielki krawężnik nieopodal ostatniego bloku w okolicy



i zatrzymałem samochód. Na środku kierownicy spostrzegłem mokry odcisk, oświetlony przez zegary na desce rozdzielczej. To był pot. Czułem, jak mokre są moje dłonie. Stoczyłem ciężką walkę z pokusą. Kosztowało mnie to dużo sił. Oparłem głowę o kierownicę i zamknąłem oczy. Dłonie zacisnąłem w pięści. Cierpiałem, bardzo cierpiałem, pragnąc czegoś, czego nie powinienem pragnąć. Czegoś, co może mi pomóc wyleczyć się, nawet na zawsze, ale konsekwencje terapii mogły być tragiczne.

Poczułem się dziwnie bezbronny, niczym mały chłopiec zakneblowany i przywiązany do łóżka, zdany na łaskę szaleństwa i fantazji potwora w ludzkiej skórze. Dostałem lekkich drgawek. Mój stan przypominał gorączkę. Musiałem wyjść na zewnątrz.

Zgasilem silnik. Powoli traciłem panowanie nad sobą. Wyszedłem z samochodu i otworzyłem bagażnik. Naciągnąłem kaptur na głowę. Cierpienie związane ze wspomnieniami przejmowało kontrolę. Żądze zaczynały nade mną górować. Z bagażnika wyjąłem rękawice z koziej skóry, które wożę na wypadek złapania gumy, oraz klucz do odkręcania opon. Mimo że samochód miał już swoje lata, nie pamiętam, żebym kiedykolwiek używał tych rzeczy. Wciąż lśniły nowością. Wsunąłem klucz pod rękaw, założyłem kaptur i ruszyłem przed siebie.

Nie, nie działałem racjonalnie. Prowadziły mnie zmysły i poharatana bólem psychika. Rozsądne zakamarki umysłu całkowicie się poddały. Nie potrafiłem powstrzymać pragnienia. Już kiedyś tak miałem, dwa razy. Po raz pierwszy, gdy zabiłem tę dziewczynę nad morzem, której imienia nie pamiętam. Nie planowałem tego, podobnie jak drugiego, spontanicznego zabójstwa w podziemiu. Bałem się, jak mój spacer może się skończyć. Mimo to szedłem bez celu przed siebie, wymyślając różne plany zastąpienia czymś Ady. Nie byłem pewien, gdzie dokładnie jestem. Podczas rozmowy wjechałem w jakąś ulicę, nawet nie zwróciłem uwagi, w jaką. Byłem prawdopodobnie na Czyżynach, choć nie postawiłbym na to swojej wolności. Jeździłem niczym w transie i tak naprawdę mogłem skrócić w każdą napotkaną uliczkę. Jedno wiedziałem: z pewnością nie znajdowałem się w ruchliwym miejscu.

Szedłem chodnikiem, tracąc poczucie czasu. Chłód kwietniowej nocy wzmagał dreszcze, choć ciało wewnątrz nieustannie płonęło. Oddaliłem się od ostatniego blokowiska. Otaczały mnie niewielkie polany porośnięte trawą. Kilkaset metrów dalej, po lewej stronie, znajdował się wielki płot z potężną bramą i furtką. Oczy dawno przyzwyczały się do ciemności i mimo coraz intensywniejszej krakowskiej mgły spowodowanej wilgocią dostrzegłem, co znajdowało się za bramą.

Na samym środku pustkowiec, kilkaset metrów za skupiskiem bloków, wyrosło niewielkie osiedle kilkunastu domków w zabudowie szeregowej. Nie żadne ultradrogie, monitorowane, z budką ochroniarską czy tego typu

zabezpieczeniami. Najzwyklejsze w świecie, z zawsze otwartą furtką, zapraszającą gości z zewnątrz. Mieszkańcy zapewne myśleli, że gdy mają potężną zamkniętą bramę, już na zawsze są bezpieczni. Wolnym krokiem zbliżałem się do osiedla. Nie zastanawiałem się, co zrobić. Mroczne pożądanie kazało iść do przodu. W pewnej chwili poczułem się tak zdesperowany, że zapragnąłem wejść do jednego z domków. Mózg szybko opracowywał kolejny tej nocy plan.

Włamanie wydawało się możliwe. Musiałbym poszukać domku, który nie ma alarmu, lub wejść do pierwszego z brzegu. Nawet nie interesowało mnie, kogo zastanę w środku, wszystko mógłbym nadrobić wyobraźnią. Chciałem tylko przeżyć ten moment, wyrzucić z siebie ból i znów poczuć się spełnionym.

Od bramy dzieliło mnie mniej niż dwieście metrów. We wszystkich domach było ciemno. Mieszkańcy dawno już spali. Piątkowy wieczór był dla nich kolejnym, w którym nie wydarzyło się nic ciekawszego od bajki obejrzanej z dzieckiem, zimnego piwa zamiast seksu ze starzejącą się żoną i zaśnięcia z pilotem w rękę. Choć w miejscach takich jak to różne rzeczy mogły się dziać za zamkniętymi drzwiami. Zaatakowanie ich mogło być wyjątkowo niebezpieczne, obarczone dużym ryzykiem wpadki. Mimo wszystko nie umiałem się powstrzymać. Zimne dreszcze przeszywały moje plecy, reszta ciała płonęła. Nie potrafiłem zapanować nad tym uczuciem. Od głównej furtki dzieliło mnie już niecałe sto metrów. Wiedziałem, że muszę tam wejść. Najgorsze było to, że poczułem się dziwnie szczęśliwy, jakbym doznawał euforii.

Schowany we mgle, zmierzałem pewnym, hipnotycznym krokiem do celu. Wtedy zupełnie niespodziewanie dostrzegłem przed sobą ruch. Furtka otworzyła się i zobaczyłem ludzką sylwetkę. Momentalnie się zatrzymałem. Postać trzasnęła drewnianymi drzwiczkami i opuściła teren osiedla. Stała tyłem do mnie. Nie mogła mnie widzieć. Mimo mgły wszystkie zmysły miałem wyostrzone. Czułem się niczym myśliwy, mogłem się jej przyjrzeć, wprawdzie niedokładnie, ale zawsze to coś. Spodziewałem się starszej kobiety, ale ona z daleka wyglądała na dwadzieścia parę lat. Szczególną uwagę przykuwały jej włosy — długie i czarne.

Stała, odpalając papierosa. Najciszej, jak potrafiłem, zbliżyłem się do niej. Po drugiej stronie ulicy zauważyłem przebijający się przez mgłę znak. Informował o przystanku PKS. Wydawało mi się, że to cel jej spaceru. W oddali przed nami zaczynał się las, a wraz z nim całkowita ciemność. Chciałem podejść do niej, dopiero gdy będzie na przystanku, ale ona wciąż stała w miejscu.

Zimny dreszcz przeszywający cały kręgosłup niemiłosiernie dawał o sobie znać. Musiałem coś zrobić... Nawet nie wiedziałem, czy jest odpowiednia. Nie interesowało mnie to, i tak cały czas przed oczami miałem Klarę, wpisaną w demoniczny wyraz twarzy Ady.

Ruszyłem w jej kierunku najciszej, jak potrafiłem. Wysunąłem spod rękawa klucz i ścisnąłem go w dłoni. Dzieliły nas od siebie dwa, trzy kroki. W głowie

żądza uspokajała zdrowy rozsądek, powtarzając: „Jest bezpiecznie, jest bezpiecznie”. Przekonała go, gdy dzielił mnie od niej mniej niż metr.

Momentalnie przyspieszyłem. Byłem w amoku. Dzika bestia, która głodowała od kilku lat, ruszyła do ataku. Wykonałem zamach nad jej głową. Musiała usłyszeć mój ostatni krok, bo poruszyła się lekko w prawo. Celowałem w głowę, ale trafiłem ją w szyję.

Ta nieidealna kobieta upadła i krztusząc się, wypuściła z ręki papierosa. Kolejny cios chciałem zadać w głowę. Przed oczami wciąż miałem uśmiechniętą twarz Klary, ale gdy przyjrzałem się leżącej kobiecie z bliska, stanąłem jak sparaliżowany.

Ona nie była atrakcyjna. Miała co najmniej trzydzieści lat i lekką nadwagę. Jej sylwetka w niczym nie przypominała zabójczej figury Klary. Nawet włosy były nijakie, choć przysiągłbym, że wcześniej sprawiały wrażenie idealnych. Wcale nie były czarne, ale jakieś takie szare. Mysie.

Wspaniała wizja rozmyła się i zniknęła w otaczającej nas mgle.

Ta kobieta była odrażająca.

— Ratunku! — krzyknęła ile sił w płucach. — Ratunku!

Poczułem, że nogi mam jak z waty. Nie mogłem się ruszyć. Oprzytomniałem, gdy zaczęła odwracać się w moją stronę. Wtedy postanowiłem zakończyć jej żywot. Wycelowałem w głowę, ale byłem tak roztrzęsiony, że uderzyłem ją w bark. Gdybym trafił, pewnie by umarła.

Usłyszałem tylko charakterystyczny dźwięk łamanej kości. To był obojczyk. Chyba nie zdążyła odwrócić się w moją stronę.

— Ania! Ania! — rozległ się męski głos z oddali.

Kątem oka zerknąłem w kierunku osiedla. Zdrowy rozsądek złapał demony za szyję i zaczął je dusić. Powrócił logiczny sposób myślenia. Uderzyłem jeszcze raz, w okolice nerek i natychmiast rzuciłem się do ucieczki. Biegłem najszybciej, jak potrafiłem.

W biegu odzyskałem poczucie rzeczywistości. Byłem o krok od wpadki. Złamałem jedną z podstawowych zasad bezpieczeństwa i o mały włos za to nie zapłaciłem. Gdy tylko zobaczyłem, że pod bramę podbiega na oko trzydziestoparoletni facet z brzuszkiem, typowy młody tatuś, postanowiłem zniknąć z pola widzenia. On stał pod lampą jednego z domów, ja we mgle. Nie mógł widzieć mojej twarzy. Zareagował nad wyraz szybko, co znaczyło, że mimo ciemności nie wszyscy na tym osiedlu spali.

— Ty skurwysynu! — usłyszałem. — Wracaj tu! Ty cholerny skurwysynu!

*Jeśli jest rozsądny, to zadzwoni po karetkę, a nie będzie za mną biegł* — pomyślałem. Jeszcze raz zawołał ją po imieniu. A potem nagle zamilkł.

Po kilku minutach szalonego biegu dotarłem do auta. Po drodze nikt mnie nie widział, tego byłem pewien. Ten facet z pewnością wezwie policję. Szybko

schowałem rzeczy do auta i odjechałem.

Wracając do domu, przeżywałem katusze. Czułem strach. Paliłem nerwowo papierosa, rozglądając się, czy nie jeżdżą ulicami z kamerami przemysłowymi. Robiłem tak aż do wyjazdu na Opolską. Potem zdałem sobie sprawę, że nie mogę dojechać do domu, nie dając się nagrać na jakąkolwiek kamerę przemysłową. Sprawdzałem setki razy, to było niewykonalne. Oddaliłem się od miejsca ataku na Czyżynach najdyskretniej, jak tylko umiałem.

Analizowałem swoje położenie. Policja przyjedzie, a napadnięta zezna, o ile jej nie zmiądzylem czegoś w gardle i będzie mogła mówić, że zaatakował ją facet w czarnej bluzie i rękawiczkach. Nie widziała mojej twarzy. Podobnie zezna młody tatuś z brzuszkiem. Nie zostawiłem żadnych włosów. Kaptur ściągnąłem i związałem najmocniej, jak potrafiłem. Nie wykonywałem żadnych gwałtownych ruchów, tylko zamachy ręką. Wszyscy pomyślą, że to ktoś z blokowiska. Policja tam zacznie szukać. Nikt nie będzie podejrzewał młodego prawnika, prowadzącego właśnie największą sprawę w życiu, o próbę zaatakowania trzydziestolatki na jakimś osiedlu.

Jutro spalę ubranie i rękawiczki, wyrzucę do Wisły klucz. Nie było na nim krwi, która mogłaby pozostać w samochodzie.

Po powrocie do domu, wykończony otworzyłem piwo i zapaliłem papierosa. Przyglądałem się zgaszonemu ekranowi telewizora. Zrozumiałem, że nie ma już odwrotu.

Musiałem to zrobić. Nie mogłem się powstrzymać. Tak bardzo się starałem, ale Ada ożywiła wspomnienia. Najgorsza była ta świadomość. Dotarło do mnie, kim naprawdę jestem. Mogłem kontrolować swój nałóg, ale nie powstrzymywać w nieskończoność. Znałem dobrze to uczucie. Emocje doprowadziły do tego, że popełniłem błąd. Nie chciałem przez własne słabości rezygnować z kariery. Naprawdę nie chciałem. Dopilem piwo i położyłem się spać. Byłem wyczerpany z sił. Jutro sobota — pomyślałem. Nie musiałem nastawiać budzika. Po raz pierwszy od dawna nie towarzyszyła mi stagnacja.

Błądziłem w czarnej otchłani otaczającej mnie z każdej strony. Wyciągałem rękę, próbując po omacku znaleźć ścianę, drzwi lub natrafić na cokolwiek poza pustką. Czuję się, jakby ktoś zawiązał mi oczy, popchnął i kazał iść. Ciemność szczypała niczym gaz łzawiący. Nagle przerażający mrok zniknął. Zobaczyłem światło, regały z książkami, wykładzinę na podłodze, plakaty na jasnych ścianach. Znałem to miejsce. Byłem w pokoju Klary.

Szybko zatęskniłem za ciemnością. Nie powinienem się bać. Wiedziałem, że ona nie żyje. Odwróciłem się w stronę łóżka, na którym zabiłem swojego demona. Przy łóżku stała Julia w krwistoczerwonej bieliźnie i cielistych pończochach. Jej uroda przyciągała niczym magnes. Musiałem jej dotknąć. Nie potrafiłem się powstrzymać.

Podszedłem do niej i najpierw pogłaskałem ją po ramionach, a następnie po twarzy. Gdy objąłem jędrne piersi, zrozumiałem, jak bardzo brakowało mi jej ciała. Nie reagowała na moje ruchy. Milczała, wpatrując się we mnie swoimi niebieskimi oczami. Nie zdradzała żadnych uczuć.

Delektowałem się jej obecnością, jej zapachem. Jej naturalnym pięknem. Pragnąłem jej jak nigdy wcześniej, ale kiedy moja ręka powędrowała niżej, poczułem ból w tylnej części głowy. Świat zawirował, ogarnął mnie mrok i upadłem na łóżko.

To był cios. Zostałem uderzony. Próbowałem wstać i się odwrócić. Kątem oka zobaczyłem Tomka. Trzymał w dłoni potężną gumową pałkę. Nie wyglądał na martwego. Uśmiechał się z wyższością. Nie byłem w stanie nic zrobić. Uderzył mnie ponownie niemal natychmiast, po czym poprawił jeszcze kilka razy. Plecy i żebra zapiekły. Mimo to nie poddawałem się. Chciałem złapać tę pałkę i roztrzaskać mu nią czaszkę, ale właśnie wtedy do akcji włączyła się Julia. Uderzyła mnie metalowym prętem w głowę. Zupełnie straciłem kontrolę nad kończynami, nie mogłem się ruszyć.

Byłem nagi i bezbronny, ale jakimś cudem wciąż przytomny. Dokładnie widziałem, jak po kolei przywiązywali moje kończyny do rogów łóżka. Związali mnie, usta zakneblowali i wtedy się zaczęło. Tomek stanął przede mną, a Julia zaczęła zachowywać się tak, jak kiedyś Klara. Najpierw jeszcze kilka razy uderzyła mnie gumową pałką, dopiero potem zaczęła dobrze mi znany diabelski taniec, mogący zmienić nawet najbardziej niewinne stworzenie w potwora. Poczułem ten niewyobrażalny, palący ból, który śnił mi się latami, nie dając o sobie zapomnieć. Znowu byłem bezbronny. Nie wiem, ile by to jeszcze trwało — Julia świetnie się bawiła — ale wszystko w jednej chwili przerwała telefoniczna marimba, z miejsca wyrывая mnie ze snu.

Usiadłem na łóżku, nagi, spocony i kompletnie oszołomiony, jakbym naprawdę dopiero co poczuł gumową pałkę na moim ciele. Nieomal odruchowo odebrałem.

— T... tak?

— Kuba! Jaja sobie ze mnie robisz? — Typowy wstęp, jakiego można było się po niej spodziewać. Nieco mnie ocucił.

— Co się stało? Która jest godzina? — wymamrotałem. Rolety w pokoju były zasunięte, nie miałem pojęcia, czy nadal jest noc, czy może już ranek.

— Kuba, właśnie o tym mówię. Cieszę się, że pozwalasz mi grzebać w aktach Rozpruwacza, ale nie zamierzam czekać w nieskończoność.

— Co masz na myśli?

— Oprzytomnij wreszcie! — Sandra warknęła na mnie. — Jest wpół do czwartej. Miałeś być u mnie o trzeciej, więc jak nie będzie cię za pół godziny, to przyjmę zaproszenie na imprezę półrozbieraną. Nie zamierzam marnować sobotniego wieczoru! — Jak zwykle była szczerą do bólu, nie zaskoczyła mnie tym. Zastanowiło mnie jedynie, co to jest impreza półrozbierana.

Sny bywają koszmarnie, ale na szczęście są tylko snami. Mój powoli zaczynał odpływać z mej świadomości. Miałem jednak pewność, że nie zniknie całkowicie.

— Pewnie, że przyjadę — burknąłem. — Jesteś dla mnie zbyt cenną tanią siłą roboczą, żebym z niej zrezygnował — dodałem żartobliwie.

Rzeczywistość nie malowała się różowo. Po wczorajszym przypląwie szaleństwa wiedziałem już, że nie ma odwrotu. Dzisiejszy sen tylko mnie w tym utwierdził. *Znów muszę to zrobić* — pomyślałem. *Inaczej wszystko pójdzie źle. Stracę panowanie nad sobą i kontrolę nad idealnym życiem.* Nie mogłem do tego dopuścić. Wczoraj prawie to poczułem, byłem blisko, chciałem tego, pragnąłem. Ale miałem zbyt dużo do stracenia. Musiałem coś wymyślić. Klara znów stawała się panią mojego losu i ponownie musiałem się jej poddać. Myślałem, że ten etap mam za sobą i że na zawsze pozostanę jedynie ze wspomnieniami. Myliłem się. Potrzebowałem nowych wspomnień.

*Muszę to znowu zrobić.*

— Kuba, do kurwy nędzy, jesteś tam?

Aż się wzdrygnąłem. Rozejrzałem się po pokoju. Zwilżyłem wargi językiem. Zanurkowałem zbyt głęboko w myśli o nałogu. Musiałem jak najszybciej wynurzyć się na powierzchnię rzeczywistości. Sandra przypomniała mi, że wygranie procesu wciąż stanowi priorytet.

— T... tak, tak, jestem. Wykąpię się, zjem śniadanie i przyjadę do ciebie — odpowiedziałem, wciąż jeszcze zahipnotyzowany swoimi planami.

— Dziwnie się zachowujesz, naprawdę. Chyba zacznę się o ciebie poważnie martwić.

— Nie martw się. Wszystko jest okej. Po prostu zdrzemnąłem się i jestem lekko rozkojarzony.

W głębi duszy zawsze bałem się, że to wróci. Kiedyś, podczas wymyślnej terapii odwykowej przygotowałem pewien plan. Mogłem go wykorzystać. Nie dać się złapać to priorytet, ale bez pieniędzy wolność nie będzie smakowała tak dobrze. Muszę wygrać sprawę, a Sandra już wcześniej dla mnie jedną wygrała. Nie omieszkała mi teraz o tym przypomnieć.

— Już raz ci się przydałam, więc zbieraj dupsko, niedługo spadnie śnieg. A, i przyjeźdź taksówką, chyba że zostaniesz na noc, bo to mimo wszystko sobota wieczór — zakończyła.

Wiedziałem, że bez śniegu nie ma co się u niej pokazywać. Niestety, ostatnio zakupy stały się ryzykowne. Utraciłem większość kontaktów ze starymi dilerami. Odkąd kupiłem heroinę dla Julii, postanowiłem całkiem ograniczyć tego typu transakcje. Pozbycie się Tomka miało jeden wielki minus — problem z dragami. Odkąd wyszła na jaw informacja, że Rzeźnik Niewiniątek był dilerem, drastycznie spadła sprzedaż narkotyków. Ludzie bali się dilerów, a policja tępiła ich z podwójną siłą. Na szczęście Sandra często wychodziła na miasto i poznawała różnych podejrzanych typów. Jeden z nich okazał się dilerem. I to od niego kupowałem towar. Nigdy nie umawialiśmy się przez telefon. Zawsze jeździłem do niego do domu. Tak też zrobiłem i tym razem.

Wziąłem prysznic, ubrałem się, spakowałem do teczki wszystkie akta sprawy Rozpruwacza z Krakowa i wyszedłem z domu. Najpierw pojechałem na osiedle Widok. Diler mieszkał przy wąskiej ulicy, wypełnionej domkami szeregowymi, wybudowanymi w połowie lat dziewięćdziesiątych. Musiałem przyznać, że całkiem nieźle żyło mu się z dilerki. W jego chacie wiecznie odbywała się impreza, na podjeździe stał mitsubishi lancer evo.

Wszedłem do środka, zapytałem o „Maksa” i zostałem zaproszony do zamkniętego pokoju na piętrze. Maks wyglądem bardziej przypominał skate'a z początku dwudziestego pierwszego wieku niż groźnego dilera. Chudy, zawsze w za luźnym ubraniu i kompletnie niedbający o uczesanie. Powitał mnie z radością i szybko wydzielił towar. Traktował mnie jak dobrego, stałego klienta. Zapłaciłem gotówką i kwadrans później byłem już u Sandry. Oczywiście się spóźniłem, ale skoro miałem towar, wiedziałem, że i tak nigdzie nie wyjdzie. Już czwarty raz w tym roku zostawałem u niej na noc. Ani razu z nią nie spałem. Ten rozdział dawno zamknęliśmy.

Wjeżdżając windą, poczułem dziwny spokój. Napięcie zniknęło. Demony nie kusiły. I tak już wygrały. Spokojnie czekały. Wiedziałem, że teraz muszę się skupić na wyciągnięciu Remiszewskiego z więzienia. Dzięki Sandrze mogło mi się udać. Na zaspokojenie przyjdzie czas. Niebawem.

Sandra za nic w świecie nie odpuściłaby sobie kolejnego spotkania

z policyjnymi aktami ulubionego mordercy, w dodatku wzbogaconymi o autentyczne, policyjne fotografie. Ta kobieta miała prawdziwą obsesję na punkcie seryjnych morderców. Jeżeli ktokolwiek mógł mi pomóc wygrać tę sprawę, to nie Remiszewski i jego pieniądze ani nie Ada ze swoim alibi, tylko właśnie ona.

Wnętrze jej trzypokojowego mieszkania na Prądniku Białym nie zmieniło się od mojej ostatniej wizyty. Było do bólu standardowe, a jedynym, co czyniło je wyjątkowym, były krwistoczerwone ściany. Być może zmieniłbym zdanie o atrakcyjności tego miejsca, gdyby Sandra pozwoliła mi wejść do pokoju, który zawsze był zamknięty i do którego nigdy mnie nie zaprosiła. Przypuszczałem, że trzyma tam różne akcesoria, dzięki którym zaspokajała swoje nieszablone upodobania seksualne. Za każdym razem, gdy wchodziłem do jej mieszkania, przed oczami miałem swoją pierwszą wizytę w tym miejscu. Wtedy tak wiele zmieniło się w moim życiu...

Dzisiaj włosy znów uczesała w doskonale wymodelowanego irokeza, którego stworzenia nie powstydzilby się żaden fryzjer w Krakowie. Od pewnego czasu ciągle witała mnie w dresie. Dopóki ze sobą sypialiśmy, na spotkania ubierała się powabnie i seksownie. Tamten widok jest tylko przyjemnym wspomnieniem.

Zawsze lubiłem na nią patrzeć, miała piękne ciało, teraz szczelnie zakryte przez szary, odpychający materiał. Mimo wielu jej walorów cieszyłem się, że przestaliśmy ze sobą sypiać. W przeciwnym razie mogło wydarzyć się coś... jak by to powiedzieć? Niekorzystnego.

— No nareszcie! — Ucieszyła się na mój widok. — Pan spóźnialski się znalazł.

Nic nie odpowiedziałem, tylko zdjąłem buty w przedpokoju.

— Fajną mam koszulkę? — spytała.

Spojrzałem na nią, lekko zdezorientowany. Dopiero po chwili dotarło do mnie, co ma na sobie — koszulkę z symbolem Chaosu! Znakiem, który Rzeźnik Niewiniątek malował na twarzach swoich ofiar.

— Świat stanął na głowie — ciągnęła. — Wyobrażasz sobie, że w sieci można taką kupić za czternaście dziewięćdziesiąt dziewięć? Do tego są kopie biżuterii, którą zabierał ofiarom, z wygrawerowanym symbolem Chaosu. Sprzedają się jak ciepłe bułeczki!

Rzeźnik Niewiniątek stał się postacią kultową. Miał wielu fanów, nie tylko w Polsce, ale także za granicą. Porównywano go do Dennisa Radera, znanego jako BTK, Teda Bundy'ego czy Johna Wayne'a Gacy'ego. Gadzety sprzedawały się całkiem nieźle, a w przyszłym roku do kin miał wejść film o życiu Tomasza Rogowskiego, najbrutalniejszego i najbardziej zagadkowego seryjnego mordercy w historii Polski. Zastanawiało mnie, skąd biorą fabułę, skoro Tomek nigdy nikogo



nie zamordował? Za życia był nikim, po śmierci, dzięki mnie, stał się gwiazdą popkultury. Rozkręciłem biznes i dałem pracę oraz dochód wielu ludziom na świecie. Kosztowało to życie kilku niewinnych dziewczyn i dwóch mężczyzn. Niestety, fakt, że człowiek uważany za seryjnego mordercę do samego końca twierdził, że jest niewinny, sprzyja powstawaniu kolejnych teorii spiskowych. Nie poprawia to mojego samopoczucia.

— O tak, świat jest popierdolony — stwierdziłem, przez chwilę spoglądając na symbol na koszulce Sandry.

— Więc, od czego dzisiaj zaczynamy? — Dziewczyna była wyraźnie zniecierpliwiona. — To twój proces, więc i twoje decyzje.

Wszedłem do salonu połączonego z kuchnią. Stół był już dokładnie przygotowany. Stał na nim jedynie laptop, dwie szklanki na drinki, butelka dżinu, napoje energetyczne i mała srebrna taca na kokę. Zestaw świadczący o tym, jak Sandra potrafi się bawić. Wszystko inne sprzątnęła, gdyż potrzebowaliśmy dużo miejsca na akta. Rzuciłem je na stół, a kurtkę na kanapę, wcześniej wyciągnąwszy z niej biały woreczek. Sobotnia noc miała być wypełniona pracą, której teraz wcale nie chciało mi się wykonywać, więc trzeba było ją sobie umilić.

— Od tego, czego chcesz najbardziej — odpowiedziałem, rozsypując śnieg na tacce.

Skwitowała to pełnym i szczerym do bólu uśmiechem. Czekwała na ten moment z utęsknieniem.

Wciągnęliśmy, przepiliśmy dżinem i zabraliśmy się do roboty.

— Jaka jest twoja taktyka? — zapytała.

Nie wymyśliłem żadnej taktyki. Od przydzielenia mi sprawy Remiszewskiego nie miałem na to czasu. Znow musiałem improwizować. Gdyby Sandra wyczuła, że chcę na nią zepchnąć mrówczą część pracy, mogłaby się obrazić.

— Na początek spróbuję załatwić Remiszewskiemu przeniesienie, a może nawet wyjście za kaucją — odparłem, czując się zdecydowanie pewniej. Koka dodawała skrzydeł.

— Co? — Sandra wyglądała na zdziwioną.

— W tej chwili jest niezwykle szanowanym lekarzem, który uratował życie setkom osób, postawionym w stan oskarżenia o serię brutalnych morderstw na prostytutkach i usiłowanie zabójstwa jeszcze jednej. Na podstawie posiadania miecza samurajskiego, zestawu noży i niczego więcej. — Zrobiłem pauzę, po czym dodałem: — Każdy sędzia rozważy kaucję odpowiedniej wysokości. A jeśli nie, to można nasyłać jego pacjentów do mediów. Policja nie chce rozgłosu, rozumiesz? Przy odrobinie szczęścia wniosem o kaucję i mi się uda.

— Zwariowałeś? — Sandra patrzyła na mnie jak na idiotę.

— Dlaczego?

— Przecież jest jeszcze ta dziwka.

— No i co z tego?

— Jak to co z tego? Jeśli będzie zeznawać, to go nie wypuszczą! Żaden sędzia nie pójdzie na kaucję, to byłby dopiero negatywny rozgłos w mediach! Twoim priorytetem powinno być obalenie jej oskarżenia na sali sądowej.

Zasadniczo miała rację, ale nie wiedziała wszystkiego.

— Warto zaryzykować — powiedziałem. — I jeszcze mała poprawka do twojej teorii. Otóż priorytetem powinno być niedopuszczenie dziwki do zostania oskarżycielem prywatnym Remiszewskiego, a ten plan wykonałem. — Celowo położyłem nacisk na słowo „wykonałem”.

Sandra szybko pojęła, o co chodzi.

— Stajesz się prawdziwą gnidą, Kuba. Rasowy z ciebie adwokat. Ile jej dałeś? — Podniosła szklankę z drinkiem.

— Tajemnica służbowa — odparłem i również podniosłem szklankę. — Za niewinność Rozpruwacza z Krakowa.

Sandra powtórzyła mój toast i wypić wszystko, nawet się nie otrząsając.

— Bez dziwki i tak będziesz miał problem — powiedziała po chwili. — Sędziowie bywają w takich sprawach nieugięci. Z seryjnymi jest gorzej niż ze zwykłymi bandziorami. A jeśli szybko wyznaczą termin rozprawy, to w ogóle możesz zapomnieć o swoich ambitnych zachciankach. — Po tych słowach naląła kolejną szklankę dżinu, który tym razem doprawiła napojem energetycznym.

Przeanalizowałem to, co powiedziała. Była bystra i doskonale wiedziałem, że ma rację. Oczywiście, warto było spróbować, w najgorszym wypadku mogłem wnioskować o lepsze warunki, ale to było wyraźnie naciągane. Na Podgórzu Remiszewski miał naprawdę niezłe warunki. Czuję też, że kaucja w tym wypadku nie przejdzie.

— Skoro prostytutkę mamy z głowy, przejdźmy do miejsc zbrodni Rozpruwacza — kontynuowała Sandra. — Do tej pory mieliśmy tylko jedno zdjęcie. Teraz mamy wszystkie, wykorzystajmy je. — Sięgnęła po jedną z teczek.

Nic jej nie powiedziałem o propozycji Ady. Woląłem, żeby w ogóle o niej nie wiedziała.

— Pokaż te płatne księżniczki. — Przybliżyłem się do niej, żeby lepiej widzieć zdjęcia.

— Pani numer jeden — zaczęła Sandra, biorąc notatki do ręki. — Siedemnaście lat, pracowała oczywiście nielegalnie, na ulicy. Urodzona w patologicznej rodzinie, ojciec pijak, matka, często bita, odeszła z innym menelem. Gdy stary trafił do więzienia za kradzież, ona znalazła się w domu dziecka. Miała wtedy dwanaście lat. Była bardzo ładną brunetką, nazywała się Aldona Sarnecka.

— Poprzednia też pochodziła z domu dziecka...

— Wszystkie ofiary Rozpruwacza były prostytutkami i wszystkie pochodziły z domów dziecka. Sprawdzałeś w ogóle, co łączyło Remiszewskiego z domami dziecka? Tam może kryć się dodatkowy motyw dla prokuratora. — Sandra regularnie śledziła artykuły prasowe dotyczące Rozpruwacza. Mimo że nigdy nie widziała zdjęć z miejsc zbrodni, to jej wiedza na ten temat była ogromna.

— Na razie szykuję się do całkowitego wykluczenia obecności oskarżonego na miejscach zbrodni.

Żeby go uniewinnić, musiałem odeprzeć wszystkie ataki prokuratora, który z pewnością przeanalizuje miejsca zbrodni. Spróbuje też nakłonić sędziego, żeby pozwolił psychologom wyprać Remiszewskiemu mózg pod kątem morderstw, rodzajów użytej broni, charakteru i przeszłości. Miałem zamiar wybronić go od badań u psychologów, nie znoszę ich. Przekonanie sędziego, że Remiszewski nie wpisuje się w profil psychologiczny Rozpruwacza z Krakowa, mogłoby bardzo pomóc.

— Więc czeka nas masa roboty. — Po raz pierwszy uważnie przyjrzała się zdjęciu. — Poderżnięte gardło, rozcięty brzuch. Ale nie rozpruty, narządy rozrodcze są na miejscu. Siniaki na łokciach. To był jego pierwszy raz. Uczył się.

— Zawodowy chirurg światowej sławy nie miałby problemów z dokonaniem szybkiego zabiegu na martwym pacjencie, nawet w środku nocy na ulicy — odparowałem.

— Masz rację, ale prokurator zaraz stwierdzi, że targały nim wątpliwości, że nie był w stanie zrobić czegoś tak brutalnego za pierwszym razem, psychika mu na to nie pozwoliła i tak dalej, i tak dalej. Ona pracowała na ulicy, łatwo ją podszedł. — Zarówno prokurator, jak i Sandra z pewnością nie zdawali sobie sprawy, że gdy demony przejmują kontrolę, nie istnieją wątpliwości. Jest tylko dążenie do osiągnięcia czystej przyjemności.

— Sandra, przecież to dziwka. Nie sztuką jest ją podejść.

— Zakładając, że nie ma się maski na twarzy. Remiszewskiego złapali z maską, można to wykorzystać.

Oboje skupiliśmy teraz wzrok na zdjęciach martwej Aldony. Rozpruwacz zaatakował ją trzeciego stycznia, prawie dwa i pół roku temu. Mimo że na dworze było wtedy około minus piętnastu stopni, ona stała na jednej z ulic Podgórze ubrana jedynie w kozaki, krótką spódniczkę, koszulkę i ocieplaną futerką kurtkę. Ten biznes nie zna litości.

Próbowałem wyobrazić sobie atak Rozpruwacza. Z pewnością wybrał ją nieprzypadkowo. Jej alfons zeznał, że zawsze stała sama, bo — jak twierdził — „była taka młoda i niezwykle atrakcyjna, robiła olbrzymią konkurencję pozostałym pracownikom”. Rozpruwacz musiał o tym wiedzieć. Padał zakrywający ślady butów śnieg. Miasto trzeźwiało po sylwestrze. Pogoda i kac z pewnością odstraszały amatorów nocnych rozkoszy. Ruch musiał być marny. Ale wtedy

właśnie ni stąd, ni zowąd zjawił się klient. Z pewnością nie obawiał się kamer przemysłowych. Dziwki rzadko stoją tam, gdzie mogą być nagrywane. Podszedł do niej, zaproponował dobry zarobek za spontaniczny numerek bezpośrednio na ulicy. Ona się zgodziła, ochoczo odwróciła tyłem i wypięła pośladki. Zamiast gorącego penisa w sobie, poczuła zimne ostrze noża na gardle.

Zabił ją, zanim przystąpił do realizacji głównego dzieła. Ciął trupa. Patrzyłem na zdjęcie ciała i nie mogłem pojąć, jak mógł to robić martwej kobiecie. Jej zwłoki obrzydzały mnie. Nie było w nich nic niezwykłego.

W tym momencie dotarło do mnie coś bardzo ważnego. Moich demonów nie zaspokajało martwe ciało. Nasycały się zadawaniem bólu, rozkoszowały zemstą i tym momentem, kiedy moje ofiary umierały, patrząc mi w oczy, a cierpienie wypełniało każdą komórkę ich ciała. Demony kochały ten słodki triumf. Nigdy wcześniej tak o tym nie myślałem. Po raz pierwszy spojrzałem na siebie z dystansem.

— Zobacz jej rany — odezwała się Sandra. — Te cięcia są bardzo delikatne. Nie miał w sobie furii. Raczej smutek. Rzeźnik Niewiniątek dosłownie rozszarpywał swoje ofiary żywcem. Nie okazywał im łaski, chciał, żeby były świadome tego, co im robił. Rozpruwacz się nad nimi litował.

— A Ted Bundy prawdopodobnie by ją zgwałcił i zabił w trakcie, ale nic nam to nie daje — odparłem. — Skupmy się na istotnych sprawach. Czy jest szansa udowodnienia Remiszewskiemu tej zbrodni?

Dziewczyna zastanowiła się przez moment.

— Według mnie nie — odpowiedziała. — Padał śnieg, który zatarł wszystkie ślady. Nikt go nie widział, ale nikt też nie potwierdzi jego alibi.

— Więc remis ze wskazaniem na nas. To oni muszą udowodnić, że tam był.

— Poprawka. Oni muszą przekonać sędziego, że tam był. Powiedzą też o nożach amputacyjnych.

— A ja muszę go przekonać, że nie był. Noże to tania poszlaka. Wciąż uważam, że sędzia nie skaże za coś takiego szanowanego chirurga.

Wydawało mi się, że zeznania Ady mogłyby zakończyć sprawę. Mimo to nie chciałem mówić o tym Sandrze. Ona nie mogła nic wiedzieć o moich kontaktach z córką Remiszewskiego.

— Piękność numer dwa. — Sandra podniosła następną aktówkę z fotografiami.

Młoda kobieta, którą znaleziono w bramie prowadzącej do kamienicy w okolicach Kazimierza. Leżała martwa na kostce brukowej. Jej ciało było skulone, przypominała węża wijącego się dookoła własnej osi. Twarz zastygła w niemym krzyku. Ciemne włosy opadały na ramiona, były pokryte krwią, oczy miała otwarte. Szyję wyciągniętą do tyłu, a ręce dziwnie wygięte. Ciało było we krwi. Schemat działania Rozpruwacza był taki sam jak poprzednio. Poderżnął

gardło, rozciął ubranie, uwolnił wnętrzności — tym razem w okolicach mostka i brzucha — po czym po raz pierwszy zabrał się za wycinanie narządów rozrodczych. Zrobił to nieprecyzyjnie — niegdyś delikatne uda ofiary straciły mnóstwo skóry i jakże wiele ze swojej atrakcyjności. W okolicach jej krocza odchodziło na zewnątrz całe mnóstwo kawałków mięsa i skóry.

— Nazywała się Karolina Suchecka — poinformowała Sandra, studiując akta. — Mieszkała dwie ulice dalej wraz z trójką koleżanek z domu dziecka. Pracowała na własną rękę, bez alfonsa. Miała dwadzieścia jeden lat. Nie uwierzysz, studiowała zaocznie chemię. Miała marzenia i próbowała je spełniać. Do domu dziecka trafiła zaraz po urodzeniu. Rodzice nieznani. Udało jej się skończyć liceum wieczorowe. Zwłoki znalazła sąsiadka. Szła po poranne bułeczki do piekarni oddalonej pięćdziesiąt metrów od bramy kamienicy. Masakra...

Wziąłem akta do ręki. Spojrzałem na daty.

— Zabił ją dokładnie siódmego czerwca, dwa dni przed urodzinami. Długo czekał na kolejną okazję.

— Długo, ale zrobił się zuchwały. Kazimierz to nie Podgórze. Łatwiej zostać złapanym.

— Mimo wszystko, poza nożami, Remiszewskiego nic z nią nie łączy.

— Brak alibi, noże amputacyjne i ciągle wężące psy. To niewiele, ale przy odpowiednich umiejętnościach prokuratora bardzo dużo. Pamiętaj, że jest o wiele bardziej doświadczony od ciebie.

Może i miała rację, ale najważniejszą sprawę w życiu wygrał tylko dzięki dowodom, które osobiście podłożyłem.

— Trzecią królową już widzieliśmy — powiedziała Sandra. — Nie zaszkodzi rzucić okiem na jej tragiczną biografię.

Rozlałem nam dzin z napojem energetycznym, pociągnąłem solidnego łyka i sięgnąłem po kartkę z notatkami policyjnymi. Zacząłem czytać:

— Kaja Król, lat dwadzieścia dwa, uciekła z domu dziecka w wieku piętnastu lat. Rodzice musieli ją oddać, gdy przedstawiono im zarzuty o znęcanie się nad córką. Miała wtedy dziewięć lat. Dane nie podają jej stałego miejsca zamieszkania, pewnie takiego nie miała. Sekcja wykazała, że była całkowicie uzależniona od cracku. Dziwne, ponieważ wydawała się atrakcyjna, nie przypominała ćpunka. Pracowała na ulicy, nie wiadomo, czy miała alfonsa, nikt się do tego nie przyznał. Rozpruwacz zabił ją osiemnastego lutego. Dziewczyna wystawiała swoje ciało na sprzedaż na Prądniku Białym.

— Zabójca musiał mieć niezłe źródło informacji o tych dziewczynach.

— Z pewnością je obserwował.

— Nie o to mi chodzi. Każdy z nas wie, gdzie zwykle stoją dziwki. Nigdy nie wiedziałam o tego typu lokalizacjach na Kazimierzu, Podgórzu, a zwłaszcza Prądniku, a do najgrzeźniejszych, jak wiesz, nie należę. A ty wiedziałeś?

— Nie, nigdy nie słyszałem o tych miejscach — odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

— On wiedział. To może być niezła linia obrony, bo niby jak szanowany chirurg mógłby odkryć sposób zbliżenia się do tego typu kobiet? Niech się prokurator męczy i stara to wyjaśnić. — Uśmiechnąłem się pod nosem. Sandra była naprawdę świetna. — Jest jeszcze coś — dodała i pociągnęła solidny łyk dżinu. — Zastanawia mnie, jakim cudem nie zostawił żadnego śladu, nawet jednego włoska, a potem jak gdyby nigdy nic odszedł. Przecież powinien być cały upapwany we krwi.

Nie miała racji. Wprawna ręka napędzana furią i otrzeźwiana ciągłą obawą przed wpadką potrafiła czynić rzeczy niezwykłe.

— Przejdźmy do ślicznotki numer cztery — powiedziałem. — To ostatnia ofiara.

Dżin i kokaina dodały mi pewności siebie, odprężyły. Przez ten krótki czas nic mnie nie męczyło, naprawdę odpoczywałem. Wziąłem do ręki ostatnią fotografię.

Tym razem ciało dziewczyny było bardziej zmasakrowane. Rozpruwacza musiała napędzać prawdziwa furia. Brunetka leżała na plecach, ręce miała rozłożone, przedramiona porozcinane, gardło oczywiście poderżnięte. Na tym podobieństwa się kończyły. Z jej brzucha wypływały jelita — zabójca dosłownie ją wypatroszył. Rozciął od szyi po pępek. Krótka beżowa spódniczka była podciągnięta, materiał niemal w całości pokryła krew, tworząc po wsiąknięciu specyficzny różowy kolor. Narządy rozrodcze sprawca wyciął doskonale. Nie pozostawił żadnych niepotrzebnych części skóry, pełen profesjonalizm.

— Nasz kolega wyraźnie uczy się precyzji — skomentowała Sandra.

— Wpada też w coraz większą furie.

Wypaliliśmy po papierosie, a następnie wziąłem akta i zacząłem streszczać na głos:

— Monika Dębska, pseudonim zawodowy Monique. Była profesjonalistką, pracowała w burdelu, nie na ulicy. Lat dwadzieścia cztery, zaszlachtowana w drodze powrotnej z pracy, w nocy z dwudziestego na dwudziestego pierwszego listopada. Wziął ją z zaskoczenia. Burdel znajdował się w peerelowskim bloku w Nowej Hucie. Monique mieszkała na Czyżynach, do domu wracała tramwajem. Samotny powrót okazał się zabójczy. Całe życie miała pod górkę. Jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym, gdy miała dwa lata, potem wychowywała ją babka, a po jej śmierci, kiedy mała miała osiem lat, trafiła do domu dziecka. Skończyła zawodówkę, zaczęła pracę na ulicy, ale szybko awansowała do agencji. Pewnie miała duży talent.

— Kurwa, patrz! — Sandra wyraźnie zdębiała.

— Co się stało?

Wskazała palcem na linijkę tekstu, której nie zauważyłem. Tekst raził niczym neon: „Na miejscu zbrodni znaleziono odcisk lewego buta, rozmiar 48, marka obuwia McArthur”.

— Nieźle — wymamrotałem. Ta wiadomość mocno mnie zaniepokoiła.

— Nie przejmuj się — pocieszała Sandra. — Na szczęście ten but może należeć do każdego. Ciesz się, że nie znaleźli odcisków Gucciego lub Prady. Poza tym teraz i tak nic nie wskórasz.

Musiałem koniecznie sprawdzić, czy Remiszewski miał takie buty.

— Znów nie mamy alibi, cholera.

Sandra wciąż uważnie przyglądała się zdjęciom.

— Wszystkie miały ciemne włosy... — powiedziała nagle. Przyjęta przez nią mieszanka chemii i alkoholu sprawiła, że zaczynała lekko odpływać.

— Co?

— Tak tylko myślę.

Coś ją zastanawiało.

— Mów, o co ci chodzi? Przecież to moja praca, każda informacja się przyda.

Chwilę milczała. Pociągnęła dzinu.

— Po prostu pomyślałam, że ofiary Rzeźnika też miały bardzo ciemne włosy — wyjaśniła pospiesznie.

Nie mogłem dać po sobie poznać, że nagle ogarnęło mnie zdenerwowanie. Miałem nadzieję, że Sandra nie pomyślała, że Tomek mógł nie być Rzeźnikiem Niewiniątek i że prawdziwy zabójca wciąż grasuje, tylko przerzucił się na prostytutki.

— Może prasa się myli — ciągnęła. — Każda kobieta zabita przez wiesz kogo miała czarne włosy. Podobnie jak nasze nowe koleżanki. Rozpruwacz nie kopiuje morderstw Kuby Rozpruwacza. Nie, on je patroszy. Zwróć uwagę na ręce, zawsze uszkodzone w łokciach, jedna leżąca krzyżem, zupełnie jak Ewa Kubiak, tylko na podłodze. — Wspomniała moją ostatnią ofiarę. — Może macie to jakiś dodatkowy, osobisty przekaz? Jestem niemal pewna, że Remiszewski, czy ktokolwiek inny, kto zabija te dziewczyny, może wzorować się na Rzeźniku Niewiniątek!

W głębi ducha odetchnąłem z ulgą. Sandra podejrzewała, że mam naśladowcę, wyraźnie się nakręcała. Nic nie odpowiedziałem, tylko rozsypałem na tacce solidną dawkę śniegu. Wciągnęliśmy po kresce. *Koka dodatkowo pomiesza jej w głowie* — pomyślałem.

— Skąd takie wnioski?

— Widziałam tylko jedno zdjęcie z miejsca zbrodni Rzeźnika Niewiniątek, to, które oglądało w sieci pół świata. Policja nigdy nie udostępniła żadnych zdjęć opinii publicznej. Są tajne. — Upiła nieco alkoholu. — Za to te zdjęcia

przypominają mi coś, jakby eskalację, naukę.

— Sandra, o czym ty, do cholery, pieprzysz?

Znajdowała się w prawdziwym amoku.

— Zobacz, od początku dąży do odtworzenia tego jednego, jedyne miejsce zbrodni Rzeźnika Niewiniątek, które widział. Zaczął delikatnie, potem trochę lepiej, za trzecim razem nacisk położył na macicę, za czwartym niemal wybebeszył jej brzuch! Za to usunął narządy rozrodcze bez najmniejszego problemu. Uspokoił się, był bardzo blisko ideału, nawet rozłożył jej ręce. Prawdziwy Kuba Rozpruwacz tak nie robił. No i ostatniego morderstwa dokonał w domu ofiary. To nie pasuje.

— Jesteś nienormalna — skwitowałem. Zaczynała mnie irytować. Musiałem ją jakoś uspokoić. — Rzeźnik Niewiniątek wolał mordować w domach, no i żeby całkowicie obalić twoją teorię, przypomnę ci, że niedoszła, piąta ofiara, jest blondynką.

— Może nie miał sprytu Tomka i nie potrafił dostać się do mieszkań? A czy faktycznie jest blondynką? Mogła mieć perukę, wiele dziwek tak robi.

Mimo że przespałem się z Magdą, nie byłem w stanie stwierdzić, czy nosiła perukę.

— Gdyby naśladował ostatni akt Rzeźnika Niewiniątek, całkowicie pozbawiłby jej skóry na nogach, obrał całe żebra i pół twarzy, a przede wszystkim ukrzyżował na ścianie i namalował symbol Chaosu. Gość zbiera ich cipki, Bóg wie po co. Nie może naśladować Rzeźnika, jest na to za słaby.

Sandra odpaliła papierosa i dziwnie na mnie spojrzała. Podejrzliwie?

— Powiedziałeś to jakoś dziwnie. Bez emocji.

To zdecydowanie była podejrzliwość.

— Zapominasz o najważniejszym — powiedziałem, starając się nie okazać podenerwowania.

— O czym?

— Rzeźnik Niewiniątek najpierw patroszył swoje ofiary, dopiero potem je zabijał. Rozpruwacz tego nie robi.

— Bo pewnie nie potrafi. — Sandra wzruszyła ramionami. — Sam twierdzisz, że jest za słaby psychicznie. Nie ma tak nawalone pod kopułą jak Tomek. Choć w sumie, może masz rację... Moja obsesja na punkcie Rzeźnika zaciemnia fakty.

— Więcej nie kombinuj, bo przekombinujesz.

— Gorzej, jak prokurator będzie kombinował dokładnie tak samo jak ja.

— To znaczy? — Nie spodobało mi się to, co powiedziała.

— Wtedy z pewnością zażądają skierowania Remiszewskiego na badania psychiatryczne. I jak tylko wspomną choć słówko o Rzeźniku Niewiniątek, możesz być pewny, że nie będzie już najmniejszej szansy na wydostanie go za kaucją. A jeśli się okaże, że miał jakieś problemy typu medycznego związane



z ginekologią, to proces poszlakowy nabierze zupełnie innego znaczenia. Stracimy dużą część przewagi. Wiesz, jeśli nie uda się go skazać, to zawsze można spróbować zrobić z niego czubka. Dla prokuratora lepszy rydz niż nic. Tak że módl się, żeby nie wyskoczył z podobną rewelacją.

— Myślisz, że sędzia by to kupił?

Spojrzała na mnie z całkowitą powagą.

— Szansa pół na pół, jak w ruletce.

W tej chwili nie wydawała mi się już nawalona, tylko racjonalna. Miała całkowitą słuszność. Prokurator będzie tworzył różne teorie, aby urobić sędziego.

Musiałem ochłonać. Wyszedłem na balkon. Sandra wciąż przyglądała się zdjęciom tych biednych dziewczyn. Zapaliłem kolejnego papierosa i upewniając się, że moje auto dalej stoi na parkingu wraz ze wszystkimi kołami i lusterkami, oddałem się kontemplacji widoku miasta nocą. Miasta, które nigdy nie zasypia, a które od dłuższego czasu stawało się piekłem. Ciągle nawiedzały je demony kryjące się w ciemnościach. Mieszkali tu nałogowcy, którzy nie umieli przestać. Mimo to mieszkańcy w większości czuli się bezpiecznie, bo przecież najdziksza bestia, która sprowadziła dantejskie piekło, dawno nie żyła. Dla nich Rzeźnik Niewiniątek był martwy. Dla mnie też. Ale wiedziałem, że zaczynam polowanie.

W chwili, gdy zimny wiatr pieścił moją twarz, a papieros płuca, nic mnie nie obchodził Remiszewski, Rozpruwacz ani nikt inny. W tamtym momencie wiedziałem. Już nie ma odwrotu, dłużej nie wytrzymam. Ten jeden raz, niech będzie wyjątkowy. Rozmarzyłem się.

Wróciłem do mieszkania. Sandra zasnęła na kanapie. Zaniósłem ją do sypialni i wróciłem do salonu. Dopilem resztę dzinu, zdjąłem koszulkę i skarpetki, po czym położyłem się na kanapie. Zasypiając, znów myślałem o Krakowie, nieświadomym, że najdziksza bestia nigdy nie umarła. Ona żyła i czuła się w swym raju coraz lepiej.

Od samego rana w mej głowie krążyły pozytywne myśli. Byłem co prawda w obcym miejscu, w dodatku średnio wyspałem się na kanapie, ale nie zmieniło to mojego dobrego nastroju. Kładąc się, byłem pewny swego i nieco nabuzowany. Kiedy tylko otworzyłem oczy, wiedziałem, że to jest ten dzień. Początek tego, co nieodwracalne.

Zaskoczył mnie mój własny wewnętrzny spokój. Leżałem na kanapie u Sandry i wciąż zastanawiałem się, jak to zrobić. Plan obmyśliłem już dawno, ale od tego czasu wiele mogło się zmienić. Do piątkowej nocy wydawało mi się, że wszystko kontroluję. Wtedy puściły hamulce. Właściwie od momentu, w którym zobaczyłem Adę, podświadomość mówiła, że to nieodwracalne, że musi się wydarzyć.

Głośny kaszel Sandry dobiegający z sypialni przerwał snucie planów. Nie chciałem z nią teraz rozmawiać, pragnąłem jedynie wrócić do domu i zacząć je urzeczywistniać. Podniosłem się z kanapy i w pośpiechu zacząłem sprzątać akta. Zamierzałem wyjść, zanim dziewczyna się pojawi, ale nie zdążyłem. Najpierw usłyszałem odgłos jej stóp, a potem pytanie:

— Już lecisz? — Weszła do salonu i wbiła we mnie wzrok.

— Muszę — odparłem. — Dzwonili z kancelarii, przyszedł raport z przeszukania mieszkania Remiszewskiego. Jadę go odebrać. — Ściema wypadła całkiem wiarygodnie.

Sandra nadal miała na sobie te same ciuchy co poprzedniego dnia. Nie podziękowała mi za zanieśnięcie jej do sypialni. Często kończyła w ten sam sposób i oboje byliśmy do tego przyzwyczajeni.

— W niedzielę? Nieźle się spieszą. Może wpadniesz później? Sprawdzimy, czy coś znaleźli.

Poczułem lekki skurcz w żołądku. Mieszanka alkoholu i chemii z wczoraj wciąż działała negatywnie na organizm.

— Nie dzisiaj. Nie chce mi się pracować. Pora odwiedzić małolatę. — Mówiąc to, zrobiłem najbardziej czarująco-lekceważącą minę, na jaką było mnie stać.

— Skoro masz zamiar spędzić popołudnie na pieprzeniu, to zostaw mi część papierów. Przejrzę je, może wymyślę coś jeszcze. — Wszystko znów układało się znakomicie. Rozpoczynałem polowanie, a Sandra chciała pracować za mnie.

— Pewnie, poczęstuj się. Tylko bądź ostrożna z tworzeniem teorii z krypty.

— Dzięki. — W jej głosie znów pojawiła się ekscytacja. Jej fascynacja seryjnymi mordercami była doprawdy niezdrowa. — Zostaw mi też trochę pomocy naukowej.

Zabrała wszystkie papiery dotyczące morderstw Rozpruwacza i pełny akt oskarżenia. Zostawiłem jej też trochę koksu.

Niedzielę miałem dla siebie. Mogłem jechać do domu.

\* \* \*

Gdy tylko wróciłem do siebie, wziąłem prysznic i zjadłem szybkie śniadanie. Następnie włączyłem laptopa. Z sejfu w łazience przyniosłem niewielki czytnik USB i położyłem na stole obok komputera. Zasłoniłem wszystkie rolety. Uwielbiałem ciemność, oddawała stan mojej duszy — pustkę wypełnioną cierpieniem. Cierpieniem, które wkrótce miało się skończyć.

Jakiś czas temu przechodziłem największy kryzys ze wszystkich. Potrzeba była tak wielka, że moja desperacja sięgała zenitu. Wtedy przygotowałem sobie plan. Chciałem odbyć polowanie bez ostatecznego aktu. Obserwowałem, zbierałem dane, śledziłem ją i przygotowywałem się do ataku. Noc, którą zaplanowałem na atak, spędziłem w domu, wciągając koks. Oglądałem jakieś głupie horrory, a potem masturbowałem się, wspominając chwile spędzone z Julią. Chciałem zwalczyć w sobie tę przemożną chęć i to mi się udało.

Teraz chciałem doprowadzić wszystko do końca. Potrzeba tkwiąca we mnie była nie do zniesienia i miałem dosyć opierania się jej. Nie oszukam się — wiem, kim jestem. Tamtej ciężkiej nocy myślałem, że ona miała szczęście. Było ono chwilowe. W rzeczywistości miała ogromnego pecha, bo nazywała się Natalia, przez kilka ładnych lat mieszkała w tym samym apartamentowcu co ja i wydawała mi się nieprawdopodobnie odpowiednia. Bardzo przypominała Klarę, była jedyną, której do tej pory nie mogłem mieć. Stanowiła zakazany owoc, a jego zerwanie mogło na zawsze wygonić mnie z raj. Problem polegał na tym, że ją znałem. Mało tego, poznało ją kilku moich znajomych, i nawet kilka razy z nią spałem.

Ogromne ryzyko wpadki działało na mnie niczym ogranicznik prędkości. Nigdy nie chciałem trafić do więzienia. Właśnie strach powstrzymał mnie tej pamiętnej nocy, gdy walka osiągnęła apogeum.

Teraz też się bałem. Wciąż dużo ryzykuję. Ale tamtej abstynenckiej nocy obiecałem sobie, że jeśli będę musiał to zrobić, nie zawaham się. Jeśli muszę odbierać im życie, to niech będą odpowiednie, bez żadnych wymówek. Wpadka zawsze była ryzykiem. Jestem jednak kimś więcej, wierzę, że mi się uda. Co prawda, obawiam się nieco reakcji mediów i policji. Nie wiem, czy potrafiliby po sposobie ataku dowieść, że Rzeźnik Niewiniątek i domniemany zabójca Natalii to jedna i ta sama osoba, i czy wyjawiliby to opinii publicznej? W końcu skazali niewinnego człowieka za okrutne morderstwa. Znów musiałem zagrać ze wszystkimi w bardzo niebezpieczną grę. Najgorsze było pytanie, czy zrobię to tylko raz i znów się powstrzymam, czy demony całkowicie mną zawładną? Do tej pory odebrałem życie wielu młodym kobietom. Oprócz Klary, o której prawdopodobnie wie mój ojciec, nikt nie podejrzewał mnie o choćby jedną

zbrodnię. Teraz też nie zamierzałem popełnić błędu i pozbawić ludzi tej iluzji.

Natalia stanowiła teraz dużo łatwiejszy cel. Nie była już osobą z mojego otoczenia. Z wyjątkiem Sandry nie utrzymywałem kontaktów z nikim, kto widziałby ją kiedyś ze mną. Nie rozmawialiśmy od przeszło trzech lat. Nikt nie będzie mnie podejrzewać. Zerwę swój zakazany owoc i na przekór wszystkiemu pozostanę w raju. Znow wszystko wróci do normy...

Oczywiście Natalia nie mieszkała już w tym samym apartamentowcu co ja. Nie musiałem jej śledzić, by na to wpaść. Profil na popularnym portalu społecznościowym uaktualniała na bieżąco. Należała do osób, które trzymają w sieci cały arsenał zdjęć w nadziei, że czynią ich one lepszymi od innych. Ciągłe przechwalała się, jak wspaniale wyszła za mąż i jak niesamowicie jest szczęśliwa. Zamieszkała z nim na peryferiach Krakowa, w niewielkim parterowym domku. Na jednej z fotografii z przeprowadzki widniała tablica z dokładnym adresem. Na mapie satelitarnej mogłem dokładnie obejrzeć całą okolicę.

Przeglądałem kolejne zdjęcia. Natalia w kuchni; Natalia ze swoim mężem w salonie; Natalia w sypialni i pokoju dziecięcym. Jej mąż był od niej starszy o cztery lata i miał pięcioletniego syna z pierwszego małżeństwa. Dzięki fotografiom stworzyłem obraz wnętrza ich domu. Nie muszę się włamywać, żeby przeprowadzić rekonesans. Mogę to zrobić, nie wstając od stołu. Zdjęcia pochodziły sprzed blisko roku, ale nie sądziłem, by zaraz po wprowadzeniu się zmieniali wystrój, a tym bardziej układ pokoi. Bardziej zaciekało mnie, czy coś zmieniło się u jej męża. Nie chciałem na niego trafić.

Wchodząc na odpowiedni profil, łatwo było go znaleźć — żona chwaliła się nim wszem wobec. Nazywała się teraz Radlewska, a jej mąż Dariusz Radlewski. Byli małżeństwem od trzech lat. Natalia szybko zdecydowała się na ślub. Czuję się z tym dziwnie, gdyż jeszcze nigdy mężatka nie okazała się odpowiednia... Zwykle wydawały mi się za stare i słabo pobudzały zmysły. Natalia jednak była inna. Pozostała zakazanym owocem, a jej stan cywilny czy wiek nie były tego w stanie zmienić. Dariusz Radlewski był pracownikiem banku, zajmował kierownicze stanowisko. Zarabiał nieźle, spłacał kredyt na nieduży dom, płacił alimenty i utrzymywał drugą żonę pokroju Natalii. Mimo pozycji i zarobków nie był zbyt bystry. Na swoim profilu ogłosił z wielką dumą, że w niedzielę ma wyjechać na sześciodniową konferencję do Mikołajek. To było swoiste zaproszenie, zachęta, bym odwiedził jego żonę. Jego syn z pewnością pojedzie do swojej matki. Nie sądziłem, żeby Natalia niańczyła cudze dziecko. Będzie sama. Z jej profilu nie dowiedziałem się, czy i gdzie pracuje, ale raczej nie na nocnych zmianach. Nie wiedziałem tylko, czy ma kochanka.

Zostało mi dokładnie siedem dni na okazję doskonałą. Jak mąż wyjedzie, będę musiał ją odwiedzić w południe, kiedy nikogo nie będzie w domu, zakładając, że ona nie pracuje do siedemnastej. Zważywszy na nietypową porę oraz moje

sprawy zawodowe, stanie się to dużo trudniejsze. Sześć dni to mało na przygotowanie wszystkiego, biorąc pod uwagę, że lada dzień zacznie się proces Remiszewskiego. Na szczęście miałem Sandrę do pomocy. Nie mogłem pozwolić sobie na zaniechanie firmowych spraw, zbyt wiele ryzykowałem.

Przeglądając aktualne fotografie Natalii, nabrałem przekonania, że warto podjąć grę. Ona wciąż wyglądała pięknie — figura świetna, czarne włosy jeszcze dłuższe, i to jej hipnotyczne spojrzenie niebieskich niczym niebo nad tropikalną wyspą oczu. Wciąż potrafiła wzbudzić we mnie niesamowite emocje.

Podziwiałem jej najnowsze zdjęcie na portalu społecznościowym. Zrobiono je podczas Świąt Wielkanocnych spędzonych sam na sam z mężem w Zakopanem. Siedzi w barze i trzyma filiżankę z herbatą. Widać ją od pasa w górę. Ma na sobie jaskrawoniebieski obcisły sweter i rozpuszczone włosy. Uśmiecha się do obiektywu.

Wiedziałem, że muszę ją mieć. Podpiąłem czytnik USB do laptopa. Zawierał dokumenty, które kiedyś dostałem od ojca. Dwa foldery, które jeszcze bardziej zmieniły moje życie. Dzięki nim dowiedziałem się, za jakie krzywdy w przeszłości Klara postanowiła zgotować mi prawdziwe piekło na ziemi. Fakt, że była molestowana przez pedofila, zapewne nieodwracalnie zmienił jej psychikę. Popchnął ją do nieludzkich czynów i w efekcie zakończył jej życie. Inny fakt sprawił, że odzyskałem pamięć i dowiedziałem się o najważniejszym wydarzeniu swego życia — zabiciu własnej siostry. Krzywdy, które mi wyrządziła, sprawiły, że wciąż muszę ją zabijać od nowa. Ojciec przysłał mi policyjne zdjęcia martwej Klary. Otworzyłem je i przeglądałem jedno po drugim. Leżała w swoim łóżku, w naszym rodzinnym domu. Z jej niegdyś idealnego brzucha wystawała rękojeść noża. Była niezwykle blada, pozbawiona swego piękna i rysów, które czyniły ją niemal doskonałą. Jedynie czarne, proste włosy wciąż żyły.

Znów dopadły mnie niezwykle uczucia — strach, podniecenie, wstyd, ból i ta niesamowita żądza. Fotografie przeglądałem dotąd tylko raz. Bałem się oglądać je po raz kolejny, bo wiedziałem, że obudzę potwora, który zapagnie przeżyć wszystko od nowa. Dzisiaj już nie musiałem się bać. Zdjęcia jedynie mnie motywowały, obiecując rozkosz i zaspokojenie wewnętrznych potrzeb.

Zostało kilka dni. Zabrałem się do przygotowań.

Czułem się dziwnie, niczym doświadczony sportowiec wracający do gry po latach przewlekłej kontuzji. Nie powinienem się tak czuć, ale nic nie mogłem na to poradzić. Szybko zrozumiałem, że mam niewiele potrzebnych i niezawodnych akcesoriów. Na kartce wypisałem wszystkie niezbędne rzeczy i porady dla samego siebie:

*Kupić maskę.*

*Kupić noże.*

*Kontrolować się.*

*Być niewidzialnym.*

*Podczas obserwacji zachować maksymalną ostrożność.*

*Coś na noże.*

Wciąż miałem swój pas na noże. Był unikatowy, kupiony na targach militarnych w Pradze i nie mógł być bezpośrednio łączony z czynami Rzeźnika Niewiniątek. Szybko skreśliłem ten zapis.

*Bluza.*

Miałem też odpowiednie buty, spodnie i rękawiczki. To też odpadło.

*Znaleźć najlepszy sposób, żeby dostać się do domu.*

Włamanie? Wejście jako znajomy? Bo przecież znała moją twarz. A może odczekanie na moment, w którym zechce wyjść z domu? Wciąż łamałem sobie nad tym głowę i przez chwilę zapomniałem o niezwykle ważnej rzeczy. Nie miałem zapasowego samochodu! Sprzedałem passata jakiś czas po skazaniu Rzeźnika Niewiniątek. Teraz nie miałem odpowiednich funduszy, choć te mogłem dostać od Remiszewskiego. Przede wszystkim nie miałem czasu na szukanie odpowiedniego wozu. Na szczęście wpadłem na pewien pomysł. Obserwować mogłem z bmw — na ostatnią noc miałem nowy plan.

Skupiłem się na szukaniu w sieci niezbędnych akcesoriów, głównie noży i maski. Poprzednią maskę kupiłem w czasach, gdy nawet nie przypuszczałem, że stanę się seryjnym mordercą. Miałem spore wymagania, jeśli chodziło o dobór odpowiedniej maski. Powinna wzbudzać dodatkowy strach, a co za tym idzie, wywoływać szok, który na kilka sekund paraliżuje całkowicie ruchy ofiary i daje mi przewagę. Musi też chronić moje włosy przed wydostaniem się na zewnątrz, a więc interesowała mnie tylko taka, która zasłaniała cały przód i tył głowy. Nie zamierzałem kupować jej w sklepie stacjonarnym, więc ślęczałem w Internecie. Trudno było znaleźć właściwą. Pełno było halloweenowych kreacji, akcesoriów dla fanów BDSM lub motocyklowych osłon twarzy. Dominowały gadzety do zaspokajania perwersji. Nie chciałem atakować Natalii w czymś, co wiele dziewczyn, na przykład pokroju Sandry, mogłoby odebrać jako zachętę do stosunku.

W końcu, gdy już straciłem nadzieję na znalezienie odpowiedniej maski, jedna przykuła moją uwagę. Była koloru jasnobrażowego, miała duże wycięcia na oczy i niewielkie na dziurki od nosa. Kształtem przypominała nieco czaszkę pozbawioną skóry, tylko bez uśmiechu. Zwężała się ku dołowi. Górę zdobiły majestatycznie prezentujące się i przerażające sznyty. Zacząłem czytać opis. Była zrobiona ze skóry o grubości ponad pięciu milimetrów, utwardzona woskiem pszczelim i ręcznie szyta dratwą lnianą, cokolwiek to oznaczało. Wnętrze wyłożono nieprzepuszczającym potu materiałem. Byłem nią zachwycony, wyglądała naprawdę doskonale. Niestety, cena nie była doskonała. Kosztowała prawie czterysta złotych. Na szczęście mogłem korzystać z budżetu domniemanego

Rozpruwacza z Krakowa. Według opisu maska miała służyć fanom BDSM do zaspokajania ich perwersji, można ją było dostać w specjalistycznym sklepie internetowym lub stacjonarnym w Bochni. Właściciele sklepu zapewniali, że ze względu na charakter świadczonych usług kasują wszystkie dane osobowe klientów. Nie przekonało mnie to jednak do zakupu on-line. Musiałem odebrać ją osobiście, ale nie w siedzibie sklepu.

Najpierw zadzwoniłem na całodobową infolinię jednej z firm kurierskich i, o dziwo, udało mi się zarezerwować skrytkę pocztową w ich siedzibie w Bochni. Obiecałem zapłacić za nią w gotówce przy odbiorze przesyłek w przyszłym tygodniu. Od razu dostałem numer klienta oraz kod służący do otwarcia skrytki i informację, że skrzynka jest zarezerwowana do środy, i jeżeli nie uiszczę opłaty do tego dnia, wszystkie przesyłki staną się własnością firmy kurierskiej. Nie musiałem nawet podawać swoich danych, w końcu właśnie dla ludzi, którzy chcą być anonimowi, wymyślono tego typu skrytki. Od razu napisałem maila z konta, o którym wiedziałem tylko ja, i zamówiłem maskę płatną za pobraniem z wysyłką na adres i numer mojej nowej skrytki pocztowej. Po dwudziestu minutach dostałem mail potwierdzający zamówienie. Znow bez danych osobowych. Mało kto chce się chwalić, że kupuje sprzęt do BDSM. Sprzedawcy byli przyzwyczajeni do tego, że ich klienci pragnęli zachować anonimowość.

W ten sposób stałem się posiadaczem nowej maski. Noże planowałem kupić tak jak zawsze, w jednym z sieciowych sklepów, ulokowanym na osiedlu. Wołałem trzymać się z dala od centrów handlowych i monitoringu.

Po południu naszły mnie dziwne obawy. Mimowolnie powróciły obrazy z gorączki piątkowej nocy. Nie dawało mi spokoju, że zaatakowałem tamtą kobietę na Czyżynach. Byłem na siebie zły, bo przecież powinienem się powstrzymać. I tak wkrótce dostanę to, czego pragnę. Dałem się ponieść szaleństwu i teraz bardzo tego żałowałem. Nie potrafiłem zrezygnować z pokusy sprawdzenia, czy są jakieś wzmianki o piątku.

Otworzyłem nowe okno w przeglądarce i wpisałem adres kroniki kryminalnej. Przeglądałem informacje z Krakowa z wciąż trwającego weekendu. Działo się wiele: bójka w barze na Kazimierzu, przepychanki w Nowej Hucie przypisane, oczywiście, pseudokibicom, jakiś pijany kierowca potracił nastolatkę z psem na pasach... Jak co weekend. W końcu znalazłem informację o brutalnym pobiciu kobiety przy wejściu na „ekskluzywne osiedle szeregowe” na Czyżynach. Kliknąłem link i ukazał się cały artykuł. Na stronie widniały też dwa zdjęcia. Pierwsze ukazywało osiedle od wewnątrz, domki i niewielki plac zabaw — typowa nudna idylla dla ludzi, których egzystencja nie ma większego znaczenia. Na drugim była mało atrakcyjna twarz kobiety w wieku około trzydziestu lat. Pod fotografią widniał podpis: „Anna, ofiara brutalnego i bezsensownego ataku”. To była ona. Zacząłem czytać artykuł.

W piątkową noc doszło do kolejnego aktu bestialstwa w naszym mieście. Trzydziestoczteroletnia Anna wyszła z domu swojego znajomego, znajdującego się na zamkniętym, wydawać by się mogło bezpiecznym osiedlu domków jednorodzinnych na Czyżynach. Na dworze panowała gęsta mgła, kobieta czekała na taksówkę. Niemal natychmiast została zaatakowana przez nieznanego sprawcę metalowym prętem, możliwe, że kluczem robotniczym. Sprawca zadał jej trzy niezwykle silne i precyzyjne ciosy, w wyniku których kobieta doznała poważnych obrażeń. Uszkodzona została tchawica, napastnik złamał jej obojczyk i obił nerkę. Motywy ataku pozostają nieznane, policja bada sprawę. Kto wie, jak skończyłoby się to wszystko, gdyby nie pojawienie się Wojciecha, znajomego napadniętej. Jego słowa nie pozostawiają złudzeń, wie dokładnie, gdzie należy szukać sprawcy bestialskiego czynu.

— Ania zamówiła taksówkę i wyszła z mojego domu. Powinienem był ją odprowadzić, ale żona już spała, a ja miałem chore dziecko. Jednak w pewnej chwili coś mnie tknęło i postanowiłem wyjść na zewnątrz. Usłyszałem krzyki, od razu ruszyłem w stronę bramy wjazdowej na osiedle. Mimo gęstej mgły dostrzegłem postać mężczyzny w bluzie z kapturem, zamierzał się czymś metalowym na Anię. Krzyknąłem, musiał mnie usłyszeć, momentalnie rzucił się do ucieczki. Stchórzył, bał się konfrontacji. Nie goniłem go, zająłem się ciężko raną Anią. Jestem pewien, że napastnikiem był któryś z młodocianych mieszkańców bloków znajdujących się kilkaset metrów dalej. Oni ciągle na nas krzywo patrzą, gdy wracamy do domów lub robimy zakupy w marketach na ich osiedlu. Przeszkadza im nasz tryb życia i wcale się z tym nie kryją. Nienawidzą nas dla zasady, a wczoraj jeden z nich postanowił dać upust swoim frustracjom. Policja powinna coś z tym wreszcie zrobić. Jesteśmy dobrymi ludźmi, nie mamy wrogów, chcemy czuć się bezpiecznie i żyć jak większa część normalnego społeczeństwa.

Policja obiecała uważnie przyjrzeć się podejrzanym mieszkańcom pobliskich osiedli, choć z pewnością nie będzie łatwo namierzyć sprawcę. Jeśli nie znajdzie się odważny świadek, to prawdopodobnie kolejnemu zwyrodnialcowi jego czyny ujdą na sucho. Ania, mimo że ma problemy z mówieniem, odzyskała przytomność, niestety, nie widziała twarzy napastnika.

Kronika kryminalna podała same dobre wiadomości. Wątpię, żeby ktokolwiek mógł mnie z tym powiązać. Miałem ogromnego farta. Jeżeli ona czekała na taksówkę, to znaczyło, że gdybym został chwilę dłużej, taksiarz z pewnością zobaczyłby mnie katującego tę kobietę. Na szczęście w piątkową noc długo czeka się na taksówki. Ona przeżyła, więc policja nie będzie się wysilała. Informacje podane w sieci podziały na mnie kojąco. Poczułem wewnętrzne ciepło. Byłem bezpieczny mimo chwilowego szaleństwa.



Przygotowania do polowania w końcu wywołały zwierzęcy głód. Postanowiłem wyskoczyć na szybki obiad do pobliskiej pizzerii, a potem zrobić sobie wolne. Jeszcze raz przyjrzałem się zdjęciom na profilu Natalii, po czym wyłączyłem laptopa i zebrałem się do wyjścia.

*Wkrótce przypomnę sobie, jak wygląda anioł, którego żywot w raju powoli dobiega końca — pomyślałem.*

W poniedziałki zwykle miałem mnóstwo pracy. Bycie chłopcem na posyłki tak zwanych poważanych adwokatów sprawiło, że musiałem wstawać bardzo wcześnie i załatwiać za nich mrówczą część roboty. Czułem się wtedy jak pełnoprawny członek żałośnie nudnego społeczeństwa, do którego żywiłem wielką niechęć. Większość ludzi pracuje po to, żeby jednostki bogaciły się na ich pracy, nie przemęczając się zbytnio. Nigdy tego nie akceptowałem, ale wiedziałem, że wkrótce również będę jednostką wybitną.

Życiowa szansa przyszła szybciej, niż zakładałem. Nadal, niestety, byłem traktowany jak chłopiec na posyłki, ale przyjmowałem polecenia jedynie od najważniejszej jednostki łańcucha pokarmowego w kancelarii. Wprost nie mogłem się doczekać dnia, w którym stanę się jego konkurencją.

Werwiński zadzwonił do mnie o wpół do ósmej i kazał natychmiast stawić się w kancelarii. Twierdził, że to niezwykle ważne. Zepsuł nieco moje plany. Chciałem spotkać się z Remiszewskim, podziękować za zaliczkę, wyłudzić nieco więcej pieniędzy i przedyskutować opcje wyjścia za kaucją, przede wszystkim jednak zamierzałem dowiedzieć się, czy posiada buty marki McArthur w rozmiarze 48. Potem chciałem odebrać maskę z Bochni i kupić noże.

Zamiast wycieczki do wehikułu czasu na Podgórzu udałem się na audiencję u samego cesarza.

Kancelaria zajmowała prawie trzy czwarte powierzchni nowo powstałego biurowca Bonarka, znajdującego się na ulicy o tej samej nazwie. Był to niewielki, nowoczesny piętrowy budynek w kształcie nerki z całą masą okien. Znajdował się w najgorszej lokalizacji z możliwych. Żeby do niego dotrzeć, codziennie musiałem przebijać się przez Wisłę na Konopnickiej i szczerze tego nienawidziłem. Ale przynajmniej nie było problemów z parkingiem.

Zaraz na wejściu Kasia, młoda recepcjonistka — jedyna osoba w firmie, która ze mną nie rywalizowała — poinformowała mnie, że pan i władca czeka w swoim biurze.

Windą wjechałem na piętro. Urządzone było podobnie jak parter — nowoczesnie, bez przepychu. Gabinet Werwińskiego znajdował się na drugim piętrze, tak jak i biura kilku najważniejszych prawników. Ja, razem z całą rzeszą szcurków walczących o awans, miałem przydzieloną jedną z ciasnych klitek na parterze. Werwiński wyraźnie nie chciał razić klientów swoim stanem posiadania. Podłogi wyłożono szarym parkietem, na korytarzu stało kilka foteli, dwa stoliki, a na ścianie wisiał płaski telewizor.

Na drzwiach gabinetu wisiała czarna plakietka ze złotymi literami: „Mecenas Szymon Werwiński — Prezes”. Gdy tylko ją przeczytałem, poczułem się dziwnie.

To była zazdrość. Zżerała mnie niczym towarzysząca mi od lat potrzeba. Zapukałem i nie czekając na zaproszenie, wszedłem do środka.

Werwiński siedział przy dużym drewnianym biurku zavalonym papierami. Oprócz biurka w gabinecie były kanapa, skórzany fotel, kilka półek z książkami, płaski telewizor na ścianie, barek i steper znajdujący się w rogu po prawej ręce Werwińskiego. On siedział przy samym oknie, tyłem do ulicy. Gabinet moich marzeń. Ogarnęła mnie jeszcze większa zawiść.

— Nareszcie — zakomunikował. — Sobański, musimy coś zrobić z twoją punktualnością.

— Może mi pan załatwić pojazd uprzywilejowany lub helikopter — wypaliłem.

Popatrzył na mnie spode łba. Myślałem, że się wkurzy, ale po chwili po prostu rzekł:

— Siadaj, mam dla ciebie cały stos informacji, ale najpierw powiedz mi, co przez weekend wymyśliłeś w sprawie Remiszewskiego?

Streściłem mu pomysły swoje i Sandry, oczywiście te drugie przypisując sobie. Powiedziałem, że chciałbym wnieść o kaucję, o tym, że Remiszewskiemu brakuje alibi, ale trudno będzie powiązać go z miejscami zbrodni. Wspomniałem też o butach i wyjaśniłem, że najbardziej prawdopodobne wydaje się skazanie za domniemany atak na dziwkę Magdę oraz że trzeba się wytłumaczyć z jego nietypowego spaceru po Wieliczce. Nic nie wspomniałem o przemyśleniach Sandry odnośnie do naśladowcy Rzeźnika Niewiniątek, przekupstwie i propozycji alibi Ady. Asy chciałem zatrzymać dla siebie.

Werwiński słuchał z kamienną twarzą. Kiedy skończyłem mówić, pogładził się kciukiem po brodzie i odpowiedział:

— Możesz darować sobie próbę wyciągnięcia go za kaucją. Proces rozpocznie się już w tym tygodniu...

— Co?! — Nie mogłem uwierzyć w to, co słyszę. — Pojebało ich? To jakaś paranoja!

— Uspokój się i uważaj na język. Nie mamy na to wpływu. Widać powstała nowa moda błyskawicznych procesów, jeśli chodzi o seryjnych morderców.

Wiedziałem, że miał na myśli słynny proces Rzeźnika Niewiniątek. Nagłośnienie sprawy w mediach mogłoby się nam przysłużyć, ale tylko przy odpowiedniej obsadzie sędziowskiej, podatnej na wpływy z zewnątrz.

— Przecież nie znamy obsady sędziowskiej — wtrąciłem.

Werwiński obrzucił mnie naprawdę nieprzyjemnym spojrzeniem.

— Kiedy ostatnio sprawdzałeś maila?

— Wczoraj rano — skłamałem. Nie wchodziłem na pocztę chyba od piątku.

— Kuba, jeśli nie dorosłeś do tak poważnej sprawy, wystarczy mi powiedzieć. — Sięgnął po jeden z dokumentów na biurku i podał mi go. —

Informacje zostały przesłane zarówno do mnie, jak i do ciebie wczoraj po południu. Chcesz być adwokatem, zapomnij o wolnych weekendach.

Gdyby tylko wiedział, nad czym pracowałem w weekend. Spojrzałem na kartkę, którą od niego dostałem. Był to oficjalny wydruk sądowy. Przedstawiał obsadę stołu sędziowskiego oraz termin rozpoczęcia rozprawy i szczegóły dotyczące składania dokumentów. Zacząłem czytać na głos.

— Sędzia Marian Romiński. Nic mi to nie mówi. Rozprawa zaczyna się w... czwartek! — Właśnie dotarło do mnie, jak trudno będzie mi pogodzić moje potrzeby i karierę.

— Romiński to sędzia ze starej szkoły. Ma prawie sześćdziesiąt lat, nic go nie obchodzi media, opiera się tylko na faktach, które często lubi dogłębnie weryfikować. Do tej pory trzy razy prowadził sprawy poszlakowe. Wszystkie dotyczyły morderstw. Skazał tylko jednego domniemanego sprawcę, na dożywocie. Przewodniczący są nieważni, nimi się nie przejmuj, o wszystkim zadecyduje Romiński. Też myślałem o nagłośnieniu sprawy, ale nic nam to nie da, a może przysporzyć dodatkowych problemów. — Werwiński przez chwilę patrzył na mnie tępym wzrokiem, a potem dodał: — Musisz ostro wziąć się do pracy, Sobański.

Znów poczułem nieprzyjemne uczucie strachu. Bałem się, czy zdołam wszystko pogodzić. Przeszło mi przez myśl, czy nie przełożyć spotkania z Natalią, ale natychmiast dopadło mnie uczucie smutku i obawa, czy zdołałbym wytrzymać jeszcze trochę i czy później bym sobie poradził. Pierwsze dni procesu nie powinny być szczególnie intensywne. Teoretycznie, bo nigdy nie brałem udziału w pełnym procesie dotyczącym serii morderstw.

— Sobański! Słuchasz mnie? — Werwiński krzykiem nakierował moje myśli z powrotem na sprawy zawodowe.

— Zamyśliłem się.

— Zauważyłem. Często ci się to zdarza — fuknął, po czym wręczył mi następne kartki. — Raport policji z przeszukania domu Remiszewskiego. Przyjrzyj mu się uważnie.

— Znalazł pan w nim coś ciekawego?

Zdegustowany pokręcił głową.

— To twoja sprawa. Nie znam pełnych akt, ty masz znaleźć coś ciekawego, nie ja. Zabieraj się do pracy, a gdybyś miał problemy, nie krępuj się. — Wykonał dłonią gest wypraszający mnie, który wcale mi się nie spodobał. Zabrałem raport policyjny i wstałem z fotela. — A, Sobański...

— Tak?

— Ten mail naprawdę został wysłany w sobotę w południe, więc lepiej weź się do pracy, bo wkrótce możesz jej nie mieć.

Ton jego głosu świadczył o poczuciu wyższości. Była w nim groźba i działał na mnie drażniąco. Gdyby wiedział, że odzywa się w ten sposób do Rzeźnika

Niewiniątek, z pewnością zmoczyłby spodnie ze strachu. Ta wewnętrzna satysfakcja musiała mi wystarczyć, utemperowała nieco zazdrość.

— I pamiętaj, proces w sprawie serii morderstw to nie spacerek. Od pierwszego dnia będzie gorąco.

To tyle, jeśli chodzi o luźniejsze początkowe dni. Bez słowa opuściłem gabinet.

Udałem się do swojej klitki na parterze. Wołałem pracować w domu, lecz z kancelarii miałem blisko na Podgórze, więc nie było sensu wracać. Powinienem był od razu zająć się raportem, ale w mojej głowie wciąż pojawiała się Natalia. Zerkalem na policyjne dokumenty i układałem sobie plan. Dzisiaj zamierzałem odebrać nową maskę. Wprawdzie miałem czas do środy, ale wołałem go nie tracić. Wtorek przeznaczyłem na zakup noży, środę na ostateczne przygotowania. Chciałem codziennie po dwudziestej pierwszej jeździć w okolice domu Natalii, żeby poznać jej nowe nawyki, zachowania i zwyczaje.

Wszystko to pochłonie masę czasu...

Liczyłem, że proces odbędzie się najwcześniej za dwa, trzy tygodnie, a tu taka zła wiadomość.

— Kurwa! — warknąłem, wściekły. Konkurencja z sąsiednich klitek pewnie mnie usłyszała. Zacierali ręce z radości. Każdy wiedział, jaką prowadzę sprawę i za jaką prowizję. Nie było nikogo, kto nie życzyłby mi porażki.

Przeglądałem raport policyjny nieuważnie, koncentrując się na czymś zupełnie innym, ale spisu rzeczy zarekwirowanych nie musiałem czytać. Fotografia czterech par butów marki McArthur w rozmiarze 48 zajmowała prawie pół strony.

Złapałem się za głowę. To całkowicie zmieniało postać rzeczy. Teraz policja miała cholernie mocne poszlaki. Odłożyłem na chwilę myśli o Natalii i skupiłem się na raporcie. Kwadrans później wiedziałem, że po dogłębnym przeszukaniu willi Remiszewskiego zarekwirowano całą kolekcję skalpeli, w większości z grawerunkami, buty i dwa czarne płaszcze. Nie znaleźli na szczęście masek ani kapeluszy podobnych do tego, w którym go złapali.

Przejrzałem pozostałe zdjęcia. Chwilę później napisałem maila do Sandry. Potrzebowałem jej pomocy, ale nie mogła rozmawiać, bo była w pracy. Następnie schowałem papiery do teczki i wyszedłem z biura.

Musiałem czym prędzej porozmawiać z Remiszewskim.

\* \* \*

Dojazd na Podgórze zajął mi trzydzieści minut. W tym czasie odsłuchałem w radiu wiadomości lokalne. Treść jednej z nich brzmiała następująco:

*W najbliższy czwartek w Sądzie Rejonowym w Krakowie rozpocznie się proces dotyczący serii brutalnych morderstw na prostytutkach, które miały miejsce w naszym mieście w ciągu ostatnich dwóch i pół roku. Policja odmówiła podania*

*tożsamości podejrzanego. Z nieoficjalnych źródeł udało nam się dowiedzieć, że jest nim doktor Wojciech R., światowej sławy lekarz. Jedno jest pewne — oskarżony korzysta z prestiżowej kancelarii Szymona Werwińskiego, a jego obrońcą ma być początkujący, młody adwokat Jakub Sobański. Czy niebawem okaże się, że wybitny lekarz, który na co dzień zajmuje się pomaganiem ludziom, w czasie wolnym od pracy pozbawia ich życia?*

Po raz pierwszy usłyszałem swoje nazwisko w mediach. Musiałem sięgnąć po papierosa. Zawsze unikałem rozgłosu. Niestety, życiowa szansa oznaczała koniec całkowitej anonimowości. Całe szczęście prawnicy to nie gwiazdy rocka i nie groziło mi stanie się ogólnym dobrem społeczeństwa. Pokrzepiony jedyną pozytywną tego dnia myślą wszedłem do aresztu na Podgórzu.

Klawisz natychmiast mnie rozpoznał i poprowadził do celi. Byłem podenerwowany. Szedłem tym niemal szkolnym korytarzem, trzymając pod pachą teczkę wypchaną dokumentami. Czuję się jak uczeń, który idzie na ustne zaliczanie semestru. Tyle że konsekwencje obłania były dużo poważniejsze niż pozostanie w klasie na kolejny rok.

Wszedłem do celi. Moje nozdrza powinien zaatakować charakterystyczny smród, lecz zamiast tego poczułem mieszankę wanilii z lawendą — damskie perfumy. Remiszewski siedział na pryczy, a nad nim stała ona.

— Cześć, Kuba. Dobrze znów cię widzieć. Proces zaczyna się już w czwartek. — Przywitała się ze mną, zanim klawisz zdążył zamknąć drzwi. Jej widok znów potargał moje zmysły. Wyglądała niesamowicie. Włosy splotła w długi warkocz, jej twarz wydawała mi się niezwykle gładka — z pewnością nie nakładała makijażu; nie musiała. Miała na sobie czarny, wełniany sweter podkreślający figurę, jasne džinsy i czerwone, sportowe buty do kostek. Poczułem niesamowitą chęć zrobienia jej krzywdy. — Ciągłe się zamyślasz... Obyś nie robił tego na procesie. — Podała mi rękę na powitanie, znowu. Wydawała się w dobrym nastroju.

— Właśnie, Kuba, zamiast gapić się na moją córkę, przedstaw mi jakieś dobre wiadomości. — Remiszewski nawet nie pofatygował się, żeby wstać z pryczy. Jego głos nie zdradzał żadnych uczuć.

— Mam pewne informacje, ale wolałbym porozmawiać w cztery oczy — odparłem. Nie chciałem dzielić się wszystkim przy Adzie.

— Moja córka ma prawo wiedzieć o wszystkim. — Tym razem jego ton miał jasny przekaz. Miałem robić, co kazał. — Dobrze się stało, że proces odbędzie się tak szybko. Niedługo zwariuję w tym miejscu.

— Wcale nie tak dobrze. Wszyscy będziemy mieli zepsuty poniedziałek. — Chciałem być delikatny i dowcipny, ale to, w jaki sposób Remiszewski zmierzył mnie wzrokiem, utwierdziło mnie w przekonaniu, że kiepsko mi poszło. W areszcie

nie mógł liczyć na weekendowe przepustki. Każdy dzień miał zepsuty.

Rozłożyłem protokół na pryczy i opowiedziałem im o rzeczach zarekwirowanych z willi, swoim spojrzeniu na sprawę i większości szczegółów. Gdy skończyłem, po raz pierwszy zobaczyłem u Remiszewskiego wściekłość.

— Przecież to absurd! — warknął. — Takich butów są tysiące. Nie, setki tysięcy, nawet miliony! Myślisz, że jakikolwiek sędzia na świecie skáže szanowanego lekarza na podstawie odcisku buta?

Dostrzegłem w jego oczach furję. Krzyczał, choć nie mogło mu to pomóc.

— Jeśli sędzia zasugeruje się nocnym spacerem po Wieliczce, a prokurator dodatkowo go nakręci, może tak się stać — wyjaśniłem spokojnie.

— To zrób, kurwa, wszystko, żeby tak nie było! — Podniósł się z pryczy. Przez chwilę chodził w kółko po wąskiej celi.

— Mam też dobrą wiadomość — powiedziałem. Ada usiadła na pryczy. Cały czas milczała, przyglądając się ojcu.

Starąłem się na nią nie patrzeć.

— Oświeć mnie zatem. — Jego ton zaczynał działać mi na nerwy. Odzywał się do mnie z wyższością, podobnie jak wcześniej Werwiński, przez co nie mogłem się skupić. Sama obecność Ady wystarczająco mi w tym przeszkadzała.

Stanął przede mną i zmierzył mnie wzrokiem. Przez chwilę wydawało mi się, że z chęcią zrobiliby mi dokładnie to samo, co tamtym prostytutkom.

— Dziwka raczej nie będzie zeznawała. — Mówiąc to, spojrzałem mu głęboko w oczy. Musiał coś w nich zobaczyć, bo odwrócił się jak rażony prądem.

— Raczej? — Nie zmienił władczygo tonu.

— Nie powinna, ale pewność miałbym tylko, gdyby nie żyła — odparłem, akcentując każdy wyraz. Obserwowałem jego reakcję. Dobrze wiedział, że jedynie trup nie puszcza pary z ust.

— Moje alibi załatwiłoby całkowicie sprawę — wtrąciła się Ada.

Remiszewski szybko się odwrócił, niczym japoński ekspres pokonał dystans dwóch kroków dzielących go od córki, stanął nad nią i krzyknął:

— Chyba wyjaśniliśmy sobie tę sprawę! Mówiłem ci już, że to nie wchodzi w grę! Wbij to sobie do głowy i przestań wreszcie pieprzyć! Mamy wystarczająco dużo kłopotów! — Był niczym tajfun przechodzący przez Malezję.

Obserwowałem ją, gdy na nią krzyczał. Nagle ten pewny wyraz twarzy, ta jej charyzma ulotniły się jak dym z dogaszonego papierosa. W jednej chwili przeistoczyła się w przestraszoną dziewczynkę, całkowicie przytłoczoną przez ojca. Bił od niej strach. Wyglądała jak Klara w tamtym radosnym momencie dokonywania się mojej zemsty. Z niej też uleciała charyzma, a zostały jedynie ból i złudna nadzieja. Mógłbym patrzeć na Remiszewskiego krzyczącego na córkę godzinami.

— Przepraszam, tato. — Spuściła głowę. Nie mogła schować się za zasłoną

swoich włosów. Warkocz jej na to nie pozwalał.

— Na dzisiaj koniec widzenia, jedź do domu — rozkazał niczym król kończący wysłuchiwanie poddanego.

— Ale ja...

— Do widzenia, Ado!

Wstała. Nie spojrzała mu w twarz. Wychodząc, podała mi rękę. Dostrzegłem strach w jej oczach. Ona w moich mogła dostrzec jedynie dziką radość. Zapukała do drzwi i po chwili niezręcznej ciszy doczekaliśmy się przyjścia klawisza.

— Pani wychodzi, pan zostaje — zakomunikował Remiszewski.

Popatrzyła jeszcze na mnie, a potem wyszła. Remiszewski poczekał, aż klawisz zamknie drzwi, i ponownie się odezwał:

— Wybacz, ale genialne pomysły mojej córki doprowadzają mnie do szaleństwa. Ubzdurała sobie alibi i ciągle się go trzyma. Nie korzystaj czasem z niego. — Teraz był wyraźnie spokojniejszy. Usiadł na pryczy, powrócił jego obojętny ton. Znow rozmawiałem z maszyną.

— Czemu?

— Kuba, ja ci płacę, więc ja wymagam. Nie chcę w to mieszać córki, ona tego nie zrozumie, a bezsensowne jest tłumaczenie ci moich pobudek. Szkoda pieniędzy i czasu. — Skinąłem głową na znak, że zrozumiałem. — Ile kosztowało cię milczenie tej kurwy? — Ostatni wyraz wypowiedział tak, jakby nie mówił o żywym człowieku, tylko o uciążliwym owadzie, który nie daje spać w nocy. Doskonale rozumiałem jego nastawienie.

Nowe środki były mi bardzo potrzebne.

— Całość — skłamałem.

— W porządku — odrzekł. — Dobra robota. Zgłoś się do Ady, dostaniesz nowe zapasy. Co dalej?

— Przede wszystkim musimy ustalić zeznania i przygotować się na pytania prokuratora. Do środy zajmujemy się podczas spotkań wyłącznie tym.

— Naturalnie.

— Jest jeszcze coś. — Wiedziałem, że przed klientem nie ma sensu ukrywać faktów.

— Co takiego?

— Mam pewną teorię... — powiedziałem — ...choć nie do końca jestem pewny, jak to ująć.

— Jesteś prawnikiem, więc mów jak prawnik — ponaglił.

— Jest możliwość, że przy pewnym nieszablonowym rozumowaniu prokurator stwierdzi, że wszystkie zbrodnie Rozpruwacza z Krakowa są próbami odtworzenia ostatniego dzieła Rzeźnika Niewiniątek. Wtedy mogą skierować cię na badania psychiatryczne.

— Oni są nienormalni. — Remiszewski zrobił wielkie oczy i złapał się za



głowę.

— Miejmy nadzieję, że prokurator na to nie wpadnie, ale jeśli jednak, to zaczną ostro grzebać w twoim dzieciństwie. Musimy być na to przygotowani. Zastanów się, jakie fakty z przeszłości mogą odkryć i tak ubarwić, żeby zrobić z ciebie psychopatę. A uwierz mi, oni mogą posunąć się do czegoś w tym stylu. Nie możemy dać się zaatakować z zaskoczenia.

Teraz w jego oczach dostrzegłem niepewność. Remiszewski ewidentnie nie chciał grzebania w swojej przeszłości, zresztą nie on jeden.

— W mojej przeszłości nie ma nic, co mogłoby świadczyć o tym, że wykazuję cechy psychopaty. No chyba że przeszczepianie ludzkich organów na międzynarodowym poziomie o tym świadczy...

Przez moment milczeliśmy. Zrozumiałem, że nie chce mówić o przeszłości, i nic na to nie mogłem poradzić. W końcu chodziło o jego wolność, nie moją.

— Zastanów się nad tym dokładnie i daj mi znać — powiedziałem. — Teraz skoncentrujmy się na przygotowaniach do przesłuchania.

Przed oczami wciąż miałem widok przerażonej Ady. Głaskał mnie od wewnątrz, odtwarzając go, czułem ulgę, jakbym wiedział, że zło odeszło na zawsze i do końca życia towarzyszył mi będzie tylko niezwykle, kojący spokój.

Po czterech męczących godzinach spędzonych w obrzydliwej celi i wałkowaniu kolejnych możliwych wersji przesłuchania Remiszewskiego przez prokuratora zrobiłem się głodny. Miałem przed sobą mnóstwo zajęć, ale znalazłem czas, żeby zjeść obiad z Sandrą. Zależało mi na jej opinii w sprawie procesu i musiałem odzyskać dokumenty, które u niej zostawiłem. Niestety, nie zgodziła się na zjedzenie posiłku w dobrej włoskiej lub hiszpańskiej restauracji na rynku. Od razu zaproponowała paskudny amerykański fast food, a ja się zgodziłem. Zaraz po wejściu do lokalu pożałowałem swojej decyzji.

Siedzieliśmy przy niewygodnym stoliku, wokół znajdował się tłum ludzi, zafascynowany obrzydliwym, tłustym i niesmacznym jedzeniem. Gdy tylko poczułem zapach i atmosferę przypominającą bazar, przeszedł mi apetyt. Mimo wszystko musiałem coś zjeść. Zamówiłem hamburgera i sałatkę z kurczakiem. Sandra czuła się tu znakomicie. Kupiła duży zestaw składający się z dwóch podwójnych hamburgerów, dużych frytek i coli, którą wychyliła kilkoma łąpczywymi łykami. Nie rozumiałem, czemu tak szybko wypija colę, dopóki nie wyjęła ze swojej wielkiej czarnej torebki puszki piwa i dyskretnie nie przelała pod stołem zawartości do kartonowego kubka. Ona miała naprawdę poważny problem.

— Buty mogą mieć decydujące znaczenie, przynajmniej jeśli chodzi o morderstwo numer cztery — stwierdziła.

Szybko wyjaśniłem jej, jakie dowody znaleziono w domu Remiszewskiego. Włożyła do ust ostatni kęs swojego olbrzymiego hamburgera i oblizwała palec wskazujący. Nie mogłem pojąć, jak przy tak intensywnym i niezdrowym trybie życia wciąż zachowywała znakomitą figurę.

— Jeśli sędzia uzna go winnym choćby jednego zabójstwa, z pewnością dostanie ćwiare, a to dla człowieka w jego wieku wyrok śmierci. Poza tym jakikolwiek wyrok skazujący w ogóle go nie interesuje. — Niechętnie ugryzłem ociekającą tłuszczem bułkę z wołowiną.

— Rozpoczęcie procesu tak szybko to celowa zagrywka z ich strony.

Słuchałem Sandry i jednocześnie obserwowałem ludzi w lokalu. Większość z nich gapiła się na nas, a właściwie na nią. O ile w tego typu miejscach można spotkać najróżniejsze dziwadła, o tyle Sandra biła je wszystkie na głowę. Dziś swojego, zwykle stojącego na baczność irokeza z gąszczu czarnych włosów postawiła pod kątem czterdziestu pięciu stopni w prawo, a usta pomalowała na wściekle purpurowy kolor. Miała na sobie czarną, obcisłą skórzaną kurtkę, ciemnoróżową, wpadającą w fiolet spódniczkę do kolan, czarne rajstopy i czarne buty sięgające połowy łydek. Zdecydowanie wyróżniała się nawet w tak osobliwym tłumie. Ignorowała dosłownie każde spojrzenie, zachowywała się tak,

jakbyśmy byli sami w budynku.

— Co masz na myśli? — spytałem.

— Zastanów się przez chwilę. — Wzięła do ust kilka frytek i popiła je piwem. — Doświadczony prokurator kontra debiutujący prawnik. Ten facet doskonale zdaje sobie sprawę, że potrzebujesz czasu na przygotowanie się do procesu. Wystarczy, że wyjaśnił sędziemu, jak wysokie są koszty utrzymywania Remiszewskiego w areszcie, zwłaszcza w dobie kryzysu, doprawił to dziurą budżetową i takie tam bla, bla, bla. Masz trzy dni, żeby wymyślić coś dobrego. W mniemaniu prokuratora atak z zaskoczenia jest jedyną szansą na skazanie Remiszewskiego w procesie poszlakowym. Zwłaszcza jeśli dziwka nie będzie zeznawała. A nie będzie, prawda?

Miałem nadzieję, że odpowiednio dużo jej zapłaciłem i jeszcze bardziej odpowiednio wystraszyłem. Podczas wizyty w burdelu dostrzegła moje prawdziwe oblicze, więc chyba się nie odważy... Wiedziałem, że gdyby stało się inaczej, musiałbym coś z tym zrobić. Nie pozwoliłbym jej wziąć pieniędzy i dać się wyrolować. Nie była odpowiednia, ale mnie nie wolno krzywdzić...

— Kuba? Tu ziemia. — Sandra strzeliła z palców przed moimi oczami.

Chrząknąłem.

— Nie będzie zeznawać, jestem tego pewien — powiedziałem. — Jak oceniasz moje szanse?

— Hmm. — Znów pociągnęła łyk piwa. — Pół na pół, zakładając, że nie wykopią czegoś spod ziemi. To proces poszlakowy, z mocnymi poszlakami. Kwestia przekonania sędziego, nic więcej.

— Masz jakieś nowe pomysły? — Bardzo liczyłem na jej pomoc, zwłaszcza że czasu miałem coraz mniej, i na karierę, i na zaspokojenie nałogu. Nie mogłem całe dni ślęczeć przy sprawie Remiszewskiego. *Gdy mąż Natalii wróci ze szkolenia, wszystko skomplikuje się jeszcze bardziej* — pomyślałem.

— Na razie nie, choć coś chodzi mi po głowie. Zakładam, że wciąż nie ma alibi?

W tej chwili gotów byłem poświęcić bezpieczeństwo Ady. Jej strach sprawił mi dzisiaj wielką radość. Mogłem zignorować polecenia Remiszewskiego. A gdybym wygrał sprawę, poczekał jakiś czas, może mógłbym ją odwiedzić... Nikt nigdy nie skojarzyłby jej śmierci z byłym adwokatem ojca. Raczej z jakimś fanatykiem, nienawidzącym Rozpruwacza z Krakowa, lub bliskim któregoś z ofiar. Wszyscy podejrzewaliby brutalny odwet na Remiszewskim. To byłoby wykonalne.

— Kuba! — Sandra krzyknęła. — Jedź do domu, prześpij się. Przystajesz kontaktować.

Tak, przestawałem kontaktować. Demony. One były tego przyczyną.

Powinienem dać sobie spokój ze snuciem myśli o Adzie. Natalia będzie ostatnią, choć już tak kiedyś mówiłem...

— Wybacz, jestem bardzo zmęczony — odparłem przeproszającym tonem. — Sprawa Remiszewskiego całkiem odbiera mi siły. Wciąż nie mamy alibi i raczej do czwartku mieć nie będziemy. — Teatralnie pociągnąłem nosem, by po chwili zapytać: — Co to za pomysł chodzi ci po głowie?

— Nie dzisiaj, Kuba.

— Dlaczego?

— Muszę to jeszcze przemyśleć. Poza tym jesteś wykończony. Ja cię naprawdę rozumiem. Przebywanie kilka godzin w celi z domniemanym seryjnym mordercą nie należy do najprzyjemniejszych zajęć na świecie.

— Chyba zaczynam się przyzwyczajać. — Chciałem, aby mi powiedziała, ale nie wiedziałem, co jeszcze mogę zrobić.

— Potrzebuję twojego świeżego umysłu, jeśli mamy wygrać proces — oznajmiła, a potem zamyśliła się na moment i spojrzała mi w oczy. — Doszłam do wniosku, że najważniejsze będzie obalenie oskarżenia o usiłowanie zabójstwa w Wieliczce — dodała. — Jeśli to obalimy, reszta jest nasza. Ale teraz nie będę cię zamęczała. Prześpij się. Pogadamy później.

Nie wytrzymała i choć połowicznie zdradziła mi, co chodziło jej po głowie. Jej tak zwana opcja alternatywna nie przekonywała mnie, była niezwykle śliska i ryzykowna, ale po prawdzie sam nie potrafiłem wymyślić nic lepszego.

Dokończyliśmy obiad i pożegnaliśmy się. Wiedziałem, że ona nie odpuści procesu Remiszewskiego. Czuję, jak ją pochłaniał. Stawał się jej ambicją. Wciąż miałem nadzieję, że sama wszystko rozwiąże, jak poprzednio, i ponownie nada mojej karierze rozpędu.

Dochodziła osiemnasta. Mimo że była druga połowa kwietnia, słońce wciąż zachodziło bardzo szybko. Wczoraj pogoda się załamała i wiosna zaczynała przypominać jesień. Na mieście panowała senna atmosfera, mżyło, a ruch, jak przystało na porę dnia, był wzmożony. Nie przeszkadzało mi to. Wreszcie miałem wolne, mogłem się skoncentrować na tym, co było priorytetem. Będąc częścią długiego węża złożonego z samochodów, powoli przesuwalem się do przodu, by w końcu stać się jego głową. Wjechałem na trasę prowadzącą do Bochni.

Do siedziby firmy kurierskiej trafiłem bez najmniejszego problemu. Nawigacja poprowadziła mnie pod same drzwi. Przejechałem obok wejścia, obserwując, co się dzieje w środku. Zaparkowałem ulicę dalej. W biurze o tej porze było pusto. Funkcjonowała jedynie mała, oświetlona sala ze skrytkami pocztowymi. Działała całą dobę, oczywiście była monitorowana. Nie chciałem zostać bohaterem jednego z filmów agencji ochrony, mój samochód też nie. Miałem na sobie skórzaną kurtkę, ale wychodząc z domu, wziąłem czarną bluzę z kapturem, która leżała na siedzeniu pasażera. Włożyłem ją pod kurtkę i naciągnąłem kaptur na głowę. Ruszyłem z samochodu w kierunku skrytek pocztowych.

Drzwi do oświetlonej sali otworzyłem za pomocą kodu. Ten sam kod otwierał moją skrytkę. Od razu ją zlokalizowałem, miała numer 017. W budynku było zaledwie trzydzieści takich skrzynek, więc namierzenie mojej nie stanowiło problemu. W środku leżała paczka zawinięta w szary papier, zaadresowana dokładnie na to miejsce. Nadawcą była firma o nazwie Intymishop. Wziąłem pakunek, a w skrytce zostawiłem siedemdziesiąt złotych, które miałem uiścić za wynajem, i pieniądze za przesyłkę. Szybko wróciłem do samochodu. W ten sposób całkowicie anonimowo stałem się właścicielem nowej maski. Jeden z najważniejszych etapów przygotowań został wykonany.

Nadeszła pora, aby przypomnieć sobie, jak wygląda mój zakazany owoc.

\* \* \*

Natalia swoje nowe, bajkowe życie wiodła na obrzeżach Krakowa, dokąd prowadziła niezwykle długa ulica Królowej Jadwigi. Gdy byłem blisko celu, zatrzymałem się na zacienionym poboczu i odpakowałem swoją przesyłkę. Producent zabezpieczył maskę folią bąbelkową, od razu ją zerwałem. Nie martwiłem się o odciski, w razie wpadki i tak nie zdjąłbym maski do końca. Przyjrzałem się jej. Była przerażająca. Poprzednia miała narysowany w miejscu ust szyderczy uśmiech kościotrupa i krew ściekającą po białych zębach. Nowa maska miała jedynie wycięcia na oczy i dwie małe dziurki na nos. Moje błyszczące w niej oczy będą ostatnim, co Natalia ujrzy w swoim życiu.

Nawigacja poinformowała mnie, że do celu zostało siedemset metrów. Założyłem maskę. Okazała się wygodna. W poprzedniej było nieco duszno. Teraz dzięki specjalnemu materiałowi wewnątrz i odpowiednio umieszczonym wycięciom na dziurki od nosa oddychało się znakomicie. *Spełni swoje zadanie — pomyślałem. Da mi niewyobrażalną rozkosz.* Przejrzałem się w lusterku wstecznym. Brązowa skóra idealnie stopiła się z czarnym kapturem bluzy. Zapomniałem o otaczającym świecie. Czuję się wspaniale, wreszcie moje zmysły odżywały. Byłem na polowaniu. Męczarnie wkrótce się skończą!

Dochodziła dwudziesta pierwsza. Na peryferiach miasta przy wstrętnej pogodzie panował spokój. Ludzie siedzieli w domach, nie zapuszczali się na wieczorne spacer, fanów joggingu też nie spotkałem.

Do domu dojeżdżało się wąską, krętą drogą. Zjechałem z Królowej Jadwigi i przejechałem dwieście metrów. Żeby dotrzeć do Natalii, dalej musiałem skręcić w lewo i jechać jeszcze sto metrów zwirową drogą pod górę. Zatrzymałem się przed zakrętem. Samochód postawiłem pod niewielką kapliczką, która stała na rogu. Zdziwiająco, jak wiele kapliczek ludzie stawiają na peryferiach. Stanowią znakomite miejsce do zatrzymania auta. Mój samochód był teraz niewidoczny z domu Natalii. Ze schowka wyciągnąłem zwykle czarne rękawiczki. W schowku zawsze woziłem niewielki nóż. Tak na wszelki wypadek. Schowałem go do kieszeni. Zamknąłem auto, wyciszyłem telefon i wyszedłem na zewnątrz.

Poczułem chłód. Zwykle demony spały spokojnie w taką pogodę, lubiły ciepło. Teraz były strasznie wygłodzone, wręcz pchały mnie do działania. Tylko raz czułem podobne zimno, które w niezwykle sposób pobudzało organizm — gdy zrobiłem to ostatniego dnia października.

Dom Natalii był jedynym przy żwirowej drodze. Otaczały go pola. Na jednym miejscu była przekopana i stała tam maszyna budowlana.

Przemieszczałem się polami. Na takim końcu świata nie było żadnych latarni, w ciemności czułem się pewnie. Płot był niski, lecz jego górę zakończono szpicami — najtrudniejszy do przeskoczenia — zawsze można zgubić kawałek materiału lub się skaleczyć i zostawić plamę krwi. Na płocie widniała tabliczka informująca, że nad tym domostwem czuwa agencja ochrony, a na murze dostrzegłem dwa koguty alarmu. Mąż Natalii myślał o bezpieczeństwie. Na zwykłych złodziei pewnie wystarczało, ale ja byłem kimś więcej.

Na portalu widziałem tylko jedno zdjęcie sprzed domu, wtedy płotu jeszcze nie było. Zaskoczyli mnie. Wciąż utrzymywałem znakomitą formę, ale ryzyko znów wzrosło. Tylko raz będę mógł spokojnie wyjść przez furtkę. Ten ostatni raz.

Stałem z boku domu, nie podchodziłem w pobliże bramy i furtki. Przez pola łatwiej się przemieszczać niż po ulicy od frontu. Brak sąsiadów stanowił wielki atut. Rozejrzałem się. Parterowy dom większość okien miał od frontu i na prawym skrzydle. Ja stałem po lewej stronie i widziałem tylko jedno niewielkie okienko. Zapewne od toalety. *Oby nie załatwiała swoich potrzeb po ciemku* — pomyślałem.

Z tyłu, od strony tarasu, wydobywało się najwięcej światła. Tam chciałem się dostać. Ale najpierw musiałem sforsować ogrodzenie. Wciąż niepewny swego, wykonałem podbieg. Złapałem dłońmi za krawędzie pomiędzy kolcami płotu i stopami odbiłem się od ziemi. Przeskakując, lekko pomogłem sobie podszwą i bezpiecznie wylądowałem po drugiej stronie. Najciszej, jak potrafiłem, potruchtałem do ściany od strony toalety i podszedłem pod sam mur przy tarasie.

Lekko wychyliłem się zza rogu. W salonie świeciły się chyba wszystkie światła, od szyby odbijały się różne ciemne barwy. Słyszeć było stłumione ludzkie głosy i muzykę. Natalia oglądała telewizję. Ciekaw byłem, co jeszcze robi. Nie mogłem się bardziej wychylić. Wolałem nie myśleć, jak by zareagowała, ujrzawszy człowieka w masce.

Trzask!

Usłyszałem groźne trzaśnięcie drzwi antywłamaniowych. Zacząłem rozważać różne opcje. Serce zabiło mi mocniej, już nie odczuwałem przenikliwego zimna. Słyszałem kroki. Stawały się coraz głośniejsze.

Ktoś szedł w moją stronę. Natalia? Raczej tak. Od dziś miała być sama. Ale po co wyszła? Musiała mieć jakiś powód...

Ruszyłem do przodu. Przebiegłem obok salonu, zerkając tylko w jego stronę. Wydawał się pusty. Przed drzwiami wejściowymi leżała sterta drewna, które mąż

ułożył jej na czas swojej nieobecności. Zatrzymałem się po drugiej stronie muru. Nasłuchiwałem. Oprócz kroków słyszałem też inny dźwięk.

Wychyliłem się najdyskretniej, jak potrafiłem. Na dworze było ciemno, ale światło dobiegające przez okna salonu dawało nieco jasności. Gdyby Natalia stała twarzą do mnie, z miejsca by mnie zobaczyła. Zaryzykowałem. Gdy się wychyliłem, nie zauważyłem jej. Nie było przede mną nikogo. Usłyszałem hałas, wychyliłem się jeszcze bardziej. Z ziemi, kilka metrów za tarasem wychodziły lekkie promyki światła. Od razu zrozumiałem, o co chodzi.

Znajdowało się tam zejście do czegoś w rodzaju dobudowanej piwnicy. Nie słyszałem, żeby zapalała światło — pewnie włączało się za pomocą czujnika.

Musiła zejść na dół. Powoli ruszyłem w kierunku światła. Jeszcze raz rzuciłem okiem za szybę. W salonie był włączony telewizor, obok kanapy leżał kieliszek wina i paliło się w kominku. Nagle usłyszałem dziwny dźwięk, chóralne miauczenie kotów, co najmniej kilku. Do bunkra — bo pomieszczenie zdecydowanie przypominało go bardziej niż piwnicę — schodziło się betonowymi schodami, drzwi zrobione były z drewna. Natalia lekko je przymknęła. Usłyszałem jej głos:

— Moje kochane, smacznego.

Musieli wybudować to pomieszczenie specjalnie dla kotów. Sądząc po jej czułych słowach, traktowali je dobrze. Trzeba przyznać, że nigdy czegoś takiego nie widziałem. Ludzie bywają nienormalni — pomyślałem i stanąłem przed schodami. Przez uchylone drzwi dostrzegłem fragment jej postaci. Kucała nad miską, do której wsypywała kocią karmę. Miała na sobie dżinsy, trampki i białą kurtkę. Ze spodni wystawał kawałek czerwonego materiału, zapewne majtek. Na widok rozpuszczonych, czarnych niczym smoła włosów Natalii przeszedł mnie zimny dreszcz. Poczulem narastające podniecenie. Wciąż była niezwykle odpowiednia.

— Moje ślicznotki, jakie jesteśmy piękne i słodziutkie, nie boimy się pani — wychwalała zwierzęta z nadzieją, że docenią jej pochlebstwa. Niestety jeden z kotów zignorował jej starania i szybko uciekł w głąb swojej podziemnej willi. Tyle zdołałem dostrzec przez uchylone drzwi.

Naszła mnie szalona myśl. Mógłbym ją zamknąć w tym bunkrze i tam przy akompaniamencie dzikiego miauczenia jej ukochanych zwierząt zrobić to, czego pragnąłem najbardziej. Mogłem sobie ulżyć, w końcu w kieszeni tkwił nóż... Rozsądna część umysłu natychmiast przywołała przed oczy obraz Tomka siedzącego na sali rozpraw i błagającego o litość.

Uspokoilem się. Nie mogłem tego zrobić w tej chwili. Musiałem działać racjonalnie. Spojrzałem na zegarek. Dwudziesta pierwsza osiemnaście. Nic więcej nie potrzebowałem. Ulotniłem się z jej posesji, zanim skończyła karmić koty. Znów udało mi się bez problemów przeskoczyć przez płot.

Do domu wróciłem pół godziny później. Schowałem maskę do sejfów w łazience, wziąłem prysznic i położyłem się do łóżka. Próbując zasnąć, poddawałem swój umysł przyjemnej pieszczocie marzeń. Fantazjowałem o tym, co wkrótce nadejdzie. Wspomnienie widoku Natalii po latach podziało na mnie niczym papieros po kilku dniach niepalenia. Zakręciło mi się w głowie, a wewnątrz wypełniła dzika radość. Już niedługo miałem zrobić coś, co do tej pory wydawało mi się tylko marzeniem. Miałem zmienić marzenia w rzeczywistość i przywrócić doskonałość swojemu życiu w raju.



Przygotowania do procesu stały się perfidnym złodziejem czasu. Chciałem skupić się na obserwacji, ale pojawił się problem. Musiałem dokonać wyboru — czy bardziej zależy mi na poznaniu nawyków Natalii, czy na pielęgnowaniu kariery. Postawiłem na to drugie. Ani razu nie pojechałem ponownie pod jej dom. Liczyłem, że karmi koty mniej więcej o tej samej porze, i to miało wystarczyć. Niestety, symulacja kolejnych wersji przesłuchania Remiszewskiego i ciągłe spotkania z Sandrą, która wymyślała nowe taktyki obrony, pochłaniały mnie bez reszty. Przebywanie z moją tanią siłą roboczą wcale nie było tanie — kosztowało mnie kilkaset złotych wydanych na zakup koksu. Liczyłem, że opcja rezerwowa, którą wymyśliła, była tego warta. Średnio mi się podobała, ale wolałem mieć ją w odwodzie.

Nieustannie myślałem o Natalii. Nie miałem żadnych wątpliwości, że rozpozna mnie po głosie. Będzie absolutnie świadoma, kim jestem, jak wyglądam czy nawet jaki jestem w łóżku. Ciągłe bałem się wpadki. Zastanawiałem się, czy nie odpuścić, ale szybko poskromiłem te myśli. Wiedziałem, że jeśli teraz zrezygnuję z Natalii, będę musiał znaleźć inną. Potrzeba rozrosła się do tego stopnia, że żadna siła nie była w stanie powstrzymać mnie przed zaspokojeniem. Nauczony doświadczeniem dobrze wiedziałem, że szukanie odpowiedniej kobiety na siłę zwykle nie przynosiło efektu, a spełnienie było nienaturalne, słabe i szybko potrzebowałem kolejnego. *Natalia albo żadna* — powtarzałem niczym mantrę, gdy wątpliwości atakowały demoniczny umysł. Musiałem wszystko pogodzić. Ważyły się losy mojej kariery i nie chciałem jej zaprzepaścić. *Jeśli się wyleczę, moje życie przyjmie zupełnie inną formę* — myślałem. Gdybym obronił Remiszewskiego, kilka lat później mógłbym otworzyć własną kancelarię i cieszyć się kolejnymi dniami w raj, aż do końca życia.

Uspokajałem się, bo przecież wszystko miałem pod kontrolą. Udało mi się kupić nowe noże — dwa duże, z potężnymi ostrzami zakończonymi ząbkami, i jeden niewielki, łatwo mieszczący się w dłoni. Planowałem ten wyjątkowy raz postąpić nieco inaczej niż zawsze. Ostatnie, czego potrzebowałem, to powiązanie Natalii ze zbrodniami Rzeźnika Niewiniątek. Domyślałem się, co mogło się wydarzyć, gdyby policja potrafiła zidentyfikować zabójcę po sposobie cięć. Rozpętałbym piekło, a wcale tego nie chciałem.

Jasne było, że mąż znajdzie Natalię najprawdopodobniej w sobotę. Z pewnością zepsuje mu to humor po powrocie z konferencji. Jego życie zmieni się w piekło. Policja zacznie badać miejsce zbrodni. To najgorsza część. Muszę być duchem, nie wolno mi zostawić głupich śladów. Przykład wpadki Rozpruwacza z Krakowa był pouczający. Zmieniłem niemal wszystko. Zawsze używałem

krótkich, klasycznych noży bojowych. Nowe, podobnie jak maska, były zupełnie inne. Ostrza miały dłuższe i mogły sprawić dużo więcej przyjemności. Maska była skórzana, wystarczyło, że założyłem ją na siebie, i od razu do nosa wdziera się specyficzny, piękny zapach skóry. Kiedyś czułem głównie gumę i materiał. Gdy tylko pomyślałem o użyciu nowych rzeczy, momentalnie ogarniało mnie uczucie wewnętrznej słodkości, niczym po zjedzeniu kostki czekolady. Fakt, że nikt w raju nie wiedział, że Rzeźnik Niewiniątek żyje, ma się dobrze i wkrótce wyruszy na polowanie, głaskał moje ego.

Dzień rozpoczęcia procesu miał być przełomowym dniem mojego życia, i to pod każdym względem. Czekałem na tę chwilę od zakończenia aplikacji. Każdy młody prawnik pragnie obronić sławnego lekarza oskarżonego o serię brutalnych morderstw w procesie poszlakowym. Wygrana oznacza bilet w jedną stronę — do wielkiej kariery. Przegrana zawiozłaby mnie w przeciwnym kierunku.

W środę spotkałem się ze składem sędziowskim i prokuratorem. Odbyliśmy krótką, nudną rozmowę. Znałem cały materiał dowodowy, miałem przygotowanych kilka taktyk obronnych, nie wiedziałem tylko, jaką strategię przyjmie prokurator. Proces był grą, a ja potrafiłem grać w gry z tak zwanym wymiarem sprawiedliwości. Prokurator mógł skupić się na odcisku buta przy czwartym morderstwie lub połączyć próbę zabójstwa dziwki z Wieliczki z innymi zabójstwami w celu przekonania sędziego, że Remiszewski zabił pozostałe dziewczyny. Naciągana teoria, ale przy zebranych dowodach i niezłych oratorskich zdolnościach prokuratora pozostaje z dużą szansą na sukces. Gdyby zaczęło iść źle, miałem wykorzystać plan Sandry, który nie musiał przekonać sędziego, ale mógł podważyć słuszność racji prokuratora.

Nie można skazać człowieka, jeśli nie jest się absolutnie pewnym jego winy. Remis byłby moim zwycięstwem. Chciałem grać defensywnie, pozostawić niejasności. Nie mogło być absolutnej pewności, że Remiszewski to Rozpruwacz. Niestety, decyzję, czy będę potrzebował awaryjnego planu Sandry, musiałem pozostawić wyłącznie instynktowi. Te przemyślenia dotyczyły dalszych dni procesu. Jeśli skoncentruję się pierwszego, wypadnę lepiej od prokuratora, wiedziałem o tym. Gdy zajdzie słońce — proces, kariera, Remiszewscy, Sandra, wszystko przestanie mieć znaczenie. Pozostaniemy tylko ja, demony i nałóg. Poddamy się wspólnej rozkoszy zatracenia, osiągniemy doskonałość. Być może wyleczę się na zawsze i zerwę z demonami, a one zostaną jedynie niesamowitym wspomnieniem.

Celowo wybrałem czwartek. Cały tydzień byłem zbyt zajęty przygotowaniem do procesu. Dziś wreszcie wieczór poświęcę wyłącznie sobie. Piątek teoretycznie byłby lepszy, ale Natalia mogła kogoś do siebie zaprosić na weekend. Koleżankę, mamę, teściową, kochankę. W czwartek powinna być w domu sama.

W ten niezwykle, niewątpliwie przełomowy dzień otworzyłem oczy o siódmej rano. Właściwie to z ekscytacji obudziłem się kwadrans po szóstej i przewracałem z boku na bok, nie mogąc ponownie zasnąć. Proces zaczynał się o dziesiątej. Rano odprawiłem moje dawne rytuały, na które ostatnio często brakowało mi czasu. Dzięki czterystu brzuszkom oczyściłem ciało i umysł. Śniadanie zjadłem, rozmawiając przez telefon. Najpierw Werwiński życzył mi szczęścia i podkreślił, że nie wolno spieprzyć procesu, później Sandra chciała zaserwować coś w rodzaju szybkiej powtórki przed ustnym egzaminem. Przepytala mnie z najważniejszych kwestii dotyczących rozprawy. Stwierdziła, że jestem w świetnej formie. Później usiłowała dodzwonić się do mnie Ada, a potem Izabela, którą ostatnio całkowicie ignorowałem. Odrzuciłem oba połączenia. Ada spróbowała jeszcze raz, ale znowu nie odebrałem. W ciągu ostatnich dni widzieliśmy się raptem przez kilka minut. Podczas rozmowy na Małym Rynku przekazała mi kopertę, tym razem schowaną do niebieskiej torebki z logo sieci sprzedającej ubrania.

Dzwoniła bez przerwy, więc ostatecznie wyłączyłem komórkę. Po porannej toalecie włożyłem swój najlepszy czarny garnitur w prążki, błękitną koszulę, cienki czarny krawat i czarne buty. Przejrzałem się w lustrze. Włosy zaczesalem na bok. Wyglądałem jak grzeczny, ułożony człowiek lub amerykański yuppie z lat osiemdziesiątych. W niczym nie przypominałem siebie — wyluzowanego, nieprzejmującego się niczym, idealnie wpasowanego we współczesne czasy faceta.

Nienawidziłem garniturów, ale uważałem, że ten wygląd pasował idealnie do pierwszego procesu w życiu. Dobre pierwsze wrażenie mogło zadecydować o powodzeniu w dniu otwarcia, a nawet w całym procesie.

Wyszedłem z domu i ruszyłem na Podgórze. Po drodze więcej rozmyślałem o Natalii niż o sprawie. Natalia była tym, czego pragnałem, proces — trampoliną mającą wybić mnie ku świetlanej przyszłości i wykreować nową tak zwaną rzeczywistość. Czułem, że nadchodzą nieodwracalne zmiany. Miałem nadzieję, że kupię bilet na pociąg jadący we właściwą stronę.

Areszt śledczy na Podgórzu od poniedziałku odwiedzałem codziennie. Zawsze panowała tam identyczna atmosfera zubożenia. Życie toczyło się w ślamazarnym tempie. Pracownicy tego urokliwego hotelu wymieniali ze mną tylko pojedyncze zwroty typu „dzień dobry”, „ma pan tyle czasu, ile potrzebuje”, „palić wolno tylko na zewnątrz”. Nie lubili mnie. Jedynie otyła pani z portierni, wyglądająca jak postać z bajki dla dzieci, szczerzyła do mnie swoje żółte zęby.

Codziennie przewożono więźniów do sądu, więzienia lub wypuszczano na wolność, przemiał był niesamowity. Nikt nie zwracał na to specjalnej uwagi. Dziś od wejścia wyczuwało się napięcie. Każdy wydawał się podekscytowany — strażnicy, klawisze, nawet sympatyczna pani. Tym razem rzuciła mi przemiłe:

— Powodzenia, młodzieńcze.

Proces Remiszewskiego był inny niż pozostałych gości hotelowych. Sprawa dotyczyła serii morderstw, a to wzbudzało emocje. Oskarżony nie był złodziejem, pijakiem, gwałcicielem ani nawet gangsterem. On był brutalnym, pozbawionym sumienia seryjnym mordercą zabijającym dla osiągnięcia fizycznej satysfakcji. Gdy tylko powiedziałem klawiszowi — widziałem go po raz pierwszy — czym jestem adwokatem i że będę towarzyszył oskarżonemu w drodze do sądu, natychmiast sprowadził do mnie czterech policjantów — dwóch zwykłych mundurowych i dwóch umięśnionych do granic możliwości, ubranych w kamizelki kuloodporne i kominiarki. Wyglądem przypominali filmowego Rambo. Pierwszy z funkcjonariuszy, gość po czterdziestce, niższy ode mnie, mający ospowatą twarz i pieprzyk pod nosem, zasalutował na mój widok.

— Starszy sierżant Roman Baliński — przedstawił się. — Jeżeli chce pan jechać z tą świnią do sądu, to zapraszam.

— Chodźmy — zignorowałem jego kąśliwą uwagę.

Ruszyliśmy w kierunku, który obierałem każdego dnia, wprost do celi Remiszewskiego. Pomyślałem, że wystarczy jeden błąd, a będą tu przychodzić po mnie. Byłem tym, którego najbardziej pragnęliby zobaczyć za kratkami. Całe szczęście, myśleli, że nie żyję...

Zrobiłem się nienaturalnie podekscytowany. Gdy nasz kordon doszedł do celi Remiszewskiego, Baliński dał głową znak drugiemu mundurowemu, żeby otworzył drzwi. Wszedłem do środka.

Na mój widok Remiszewski natychmiast podniósł się z pryczy. Z daleka wyczuwałem, jak bardzo był spięty Mimo że w swoim życiu przeprowadził kilka tysięcy skomplikowanych operacji, jego najtrudniejsze dni dopiero nadchodziły.

Wyglądał jak zawsze — poważna mina, puste spojrzenie. Włosy umył i starannie zaczesał na prawą stronę. Sam mu to doradziłem. Miał wyglądać jak najlepiej. Ręce miał nieskrępowane. Patrzył na mnie niczym gepard na swoją ofiarę chwilę przed atakiem. Powinien się bać, ale mimo napięcia dostrzegłem w nim nienaturalną pustkę.

— Jak będziesz tak patrzył na sędziego, to skaże cię za sam wygląd — spróbowałem rozluźnić atmosferę. Nie zadziałało. Był śmiertelnie poważny.

— Zrobiłem to, co kazałeś. Wyglądam elegancko, jak na pomarańczowy strój. — Znów miał głos robota. — Jesteśmy właściwie przygotowani?

Mimo całej tej powagi, przyjętej maski, wydawało mi się, że panicznie się boi. Mógł już nigdy nie pozbyć się pomarańczowego stroju, całą nadzieję pokładał we mnie.

— To mój pierwszy raz — przypomniałem brutalny fakt. Ja w najgorszym wypadku mogłem przegrać karierę, on wolność. — Gramy w jednej drużynie. Jeśli będziemy współpracować, powinno się udać.

— Panowie, już czas — odezwał się Baliński. Dwaj Rambo stanęli za nim.

Mieli odbezpieczone pistolety automatyczne wycelowane prosto w nogi Remiszewskiego.

Wszedł też drugi mundurowy i zaczął zakładać mu kajdanki. Remiszewski nie stawiał oporu.

— Czy to naprawdę konieczne? Przecież wam nie ucieknę. — Remiszewski zabrzmiał jak dobry wujek, którego rodzina niesłusznie oskarża o molestowanie siostrzenicy. Wtedy po raz pierwszy zrozumiałem, że dla świata zewnętrznego może być równie dobrym aktorem jak ja.

— Rozpruwacz, do twarzy ci w tym żelastwie, przyzwyczajaj się. Będzie ci towarzyszyć do końca życia, może ściągną ci je w drodze wyjątku, jak będziesz sięgał po mydło. Pomyśl, wtedy ty będziesz dziwką. — Baliński świetnie się bawił.

Postanowiłem pohamować zapędy tego bezmózgiego zwierzęcia.

— Przekracza pan swoje kompetencje, nazywając mojego klienta Rozpruwaczem. Grozi mu pan gwałtem więziennym, i to przy świadkach. Jeśli jeszcze raz spróbuje pan obrazić doktora Remiszewskiego lub stwierdzić z całą pewnością, że mimo braku wyroku skazującego jest on mordercą, oskarżę pana o nadużycie władzy oraz zniesławienie. Dojdzie do procesu, który może się ciągnąć ze względu na odwołania obu stron, a w jego efekcie straci pan prawo do wykonywania swego jakże interesującego i zapewne dobrze płatnego zawodu. W najlepszym wypadku pozostanie panu ochrona monitorowanych parkingów państwowych aż do emerytury. Czy wyraziłem się wystarczająco jasno?

Baliński spojrzał na mnie z płonąca furia w oczach. Jego nozdrza poszerzały się, sprawiając, że pieprzyk wyglądał odrażająco. W swoim małym mózdzku analizował za i przeciw. Był głupi, ale zrozumiał moje słowa i tylko pokiwał twierdząco głową.

— Mały piesek już ma kaganiec na buzi, teraz chodźmy założyć coś na pysk dużego — podsumował Remiszewski. Moje zachowanie musiało spowodować u niego zastrzyk mieszanki adrenaliny i nadziei.

Budynek opuściliśmy w kordonie. Na czele Baliński, potem ja z Remiszewskim, obok nas dwóch Rambo, a na tyłach ostatni mundurowy. Czuję się niemal jak gwiazda popu lub jakiś dyktator otoczony z każdej strony przez uzbrojonych mężczyzn, gotowych do użycia swoich zabawek. Wszyscy na nas patrzyli. Szliśmy szybko jak na możliwości Remiszewskiego. Przy wyjściu sympatyczna babka z portierni krzyknęła do mnie:

— Skopcie im tyłki!

Najwyraźniej nie wszyscy uważali Remiszewskiego za winnego przed wydaniem wyroku.

— Myślisz, że dużo będzie prasy? — spytał mój klient, gdy wychodziliśmy z aresztu.

— Nie mam pojęcia, to miasto przeżyło Rzeźnika Niewiniątek, morderca

prostytutek nie jest niczym niezwykłym — wyjaśniłem.

— Jeśli zapytają mnie o wywiad, co mam odpowiedzieć? — Zaskoczył mnie swoim pytaniem, ale byłem przygotowany.

— Wciąż powtarzaj, że jesteś niewinny, policja cię wrabia, bo sama nie potrafi znaleźć prawdziwego Rozpruwacza i szuka kozła ofiarnego. Ci milczący mają mniejsze poparcie w mediach, a warto mieć je po swojej stronie. — Obawiałem się kontaktu z mediami, ale w procesie mógł tylko pomóc.

Do gmachu sądu miała nas zawieźć opancerzona limuzyna, którą był specjalny mercedes vito. Baliński otworzył wielką pancerną klatkę z tyłu samochodu i zaprosił nas do środka. Pierwszy w asyście dwóch Rambo wszedł Remiszewski, pomogli mu wspiąć się na schodek. Ja wszedłem na końcu. Jeden z Rambo wyszedł z klatki. W środku nie było żadnych okien. Stały dwie podłużne ławki, a podłoga wyłożona była blachą pancerną, podobnie ściany i sufit.

— Niemilej podróży, panowie — skwitował Baliński i za mknął drzwi. Zaraz po tym lampy na suficie zabłysnęły kilkakrotnie i automatycznie się włączyły.

— Od teraz mówisz i robisz wszystko tak, jak ustaliliśmy. Żadnych odstępstw, niczym nie możesz mnie zaskoczyć — zwróciłem się do Remiszewskiego, kiedy obaj usiedliśmy na twardawych ławkach naprzeciwko siebie. Rambo siadł przy wyjściu, cały czas obserwował Remiszewskiego morderczym wzrokiem. Jego oczy błyszczały pod kominiarką, dostrzegłem w nich prawdziwe szaleństwo, wprost czekał na okazję. Przez chwilę zastanowiłem się, kto tak naprawdę jest psychopata.

— Będzie tak, jak ustaliliśmy — rzekł Remiszewski z poważną miną. — Mogę cię o coś spytać?

— Wal — odpowiedziałem niekulturalnie. Czulem narastające napięcie.

— Jesteś adwokatem najgorszej bestii w mieście. Jak się z tym czujesz?

— Jakbym był jeszcze większą bestią.

Nic więcej nie powiedziałem, bo usłyszałem dźwięk syren umieszczonych na dachu. Po chwili doszedł do tego odgłos silnika diesla.

Ruszyliśmy w stronę gmachu sądu ze wspólną nadzieją na wygranie złotych biletów do wiecznego szczęścia w raj, a po mojej głowie wciąż krążyły myśli o planowanym na wieczór zerwaniu zakazanego owocu.

Przed gmachem sądu nie ustawiła się chmara fotoreporterów. Jedynie kilkunastu dziennikarzy odgradzonych od nas barierkami i przyblokowanych przez braci bliźniaków naszych Rambo próbowało nachalnie zadawać pytania. Ich głośne krzyki: „Doktorze, jak się pan czuje?”, „Panie Remiszewski, czy naprawdę jest pan Rozpruwaczem z Krakowa?”, „Czy planuje pan oskarżyć polski wymiar sprawiedliwości, gdy wreszcie wyjdzie pan na wolność?” wdzierały się do uszu niczym chmara ciem, lgnąca do światła w środku letniej nocy. Remiszewski, mimo moich zaleceń, nie odpowiadał. Wszedł ze mną pewnym krokiem do budynku. Nie było wielkiego szaleństwa, jak podczas procesu Rzeźnika Niewiniątek. Nie ochraniało nas wojsko, w powietrzu nie krążyły śmigłowce i nie czaił się tłum ludzi gotowych rozszarpać Rozpruwacza na strzępy. Odczułem ulgę. Miałem na ten dzień wiele planów, a ostatnie, czego potrzebowałem, to natarczywy dziennikarzyna śledzący mnie, aby przeprowadzić wywiad lub znaleźć tanią sensację na siódmą, może piątą stronę swojego szmatławca.

Prawdziwe napięcie uderzyło mnie dopiero w momencie, gdy włożyłem zieloną togę. Od dawna myślałem o tej chwili. Początkowo przeszył mnie paniczny, niemal lodowaty strach. W życiu dokonywałem rzeczy niemożliwych, byłem rekinem w oceanie wypełnionym płótkami, a bałem się odpowiedzialności związanej z posiadaniem kawałka zielonego materiału. Większość adwokatów karnych za pierwszym razem broni dilerka oskarżonego o posiadanie kilku działek koksu, awanturnika, który pobił żonę lub nieznajomego w barze, a w najgorszym razie osobę oskarżoną o zabójstwo w afekcie. Mnie czekała jedna z poważniejszych spraw w historii krakowskiego wymiaru sprawiedliwości ostatnich lat. Czułem się wyróżniony, ale też stremowany. Strach niweczył pewność siebie, więc szybko pomyślałem o zbliżającym się wieczorze w objęciach Natalii. Dla ukojenia nerwów wypaliłem dwa papierosy w toalecie sądu. Nie ja jeden musiałem oddawać się swojemu prymitywnemu nałogowi w takich warunkach z powodu głupiego zakazu palenia w gabinetach. Podejrzewam, że prokurator też korzystał z tego rozwiązania. W toalecie było więcej niedopałków niż rolek papieru. Gdy nadeszła pora, ruszyłem na salę rozpraw.

Idąc wraz z Remiszewskim specjalnym korytarzem dla oskarżonych w towarzystwie jednego policjanta i Balińskiego, milczeliśmy. Byliśmy zdani tylko na siebie. Przy prowadzeniu sprawy nie chciałem żadnych pomocników, chłopców na posyłki i tym podobnych ludzi, których oferował mi Werwiński. Nie lubiłem współpracy. Polegałem jedynie na Sandrze, swoich umiejętnościach i stosowaniu się Remiszewskiego do moich poleceń. Bardzo chciałem wyciągnąć go z więzienia. Fakt, że równie chętnie pozbawiłbym życia jego córkę, nie miał z tym nic

wspólnego.

Staliśmy chwilę przed potężnymi drewnianymi drzwiami, aż wreszcie zostaliśmy wywołani. Gdy drzwi się otworzyły, bicie mojego serca wzrosło o kilka tysięcy uderzeń na minutę. Nigdy w dorosłym życiu nie czułem takiego stresu. Było to wrażenie ocierające się o eksplozję mięśnia sercowego. Oczywiście, nie mogłem tego po sobie okazać. Wszedłem pewnym krokiem i zająłem miejsce obok Remiszewskiego. Po przeciwnej stronie siedzieli prokurator z oskarżycielem posiłkowym, a dokładniej mówiąc, chłopcem na posyłki. Nie dostrzegłem tak zwanego powoda cywilnego, co oznaczało, że dziwka Magda miała nieco oleju w głowie. Staralem się nie zwracać uwagi na publiczność, która, swoją drogą, wcale nie była duża. Na ludzi z zewnątrz siedzących na swoich ławach ledwie rzuciłem okiem. Nie chciałem na nich patrzeć. Wiedziałem, że wśród niewielu widzów zasiądą rodziny ofiar, o ile je miały, Werwiński z jakimiś bliskimi współpracownikami, żeby mnie obserwować i, co najgorsze, Ada Remiszewska.

Po przybyciu sędziego, sprawdzeniu obecności i kilku kolejnych formalnych przemówieniach nadszedł czas na odczytanie aktu oskarżenia. Skupiłem wzrok na osobie sędziego. Chciałem wyczytać coś z jego twarzy, gestów, oczu, ruchu warg, czegokolwiek. Podczas oficjalnych spotkań zachowywał się... oficjalnie. Dziś był zapewne w swoim żywiole, w końcu skazywał i uniewinniał przez większą część swojego dorosłego życia. Z pozoru nie wyglądał groźnie. Miał czarne, prawdopodobnie ufarbowane włosy zaczesane na bok, wysokie czoło, krótkie wąsy i kamienny wyraz twarzy. Przypominał mi Hitlera w ostatnich latach życia. Oczy miał wściekle zielonego koloru — nie widziałem w nich nic niezwykłego, głównie skupienie. Jego wzrok wyostrzył się, gdy prokurator wstał i zaczął odczytywać akt oskarżenia. Dwóch przewodniczących zasiadających obok sędziego spoglądało do własnych notatek, być może dopiero zapoznawali się ze szczegółami sprawy, a protokolant zaczął stukać w swoją śmieszoną klawiaturkę i zapisywać każde słowo, jakie padało na sali.

— Oskarżam doktora medycyny, Wojciecha Remiszewskiego, urodzonego czternastego kwietnia tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego dziewiątego roku w Zakopanem, kawalera, ojca jednej córki, na stałe zameldowanego w Zurychu, posiadającego obywatelstwa polskie i szwajcarskie, posiadającego wykształcenie wyższe oraz stopnie lekarskie, pracującego w wyuczonym zawodzie, wcześniej niekaranego, o zabójstwo pierwszego stopnia Aldony Sarneckiej, zabójstwo pierwszego stopnia Karoliny Sucheckiej, zabójstwo pierwszego stopnia Kai Król, zabójstwo pierwszego stopnia Moniki Dębskiej oraz o usiłowanie zabójstwa Magdaleny Różyckiej. Przesłępstwa popełniono kolejno w dniach...

Przestałem słuchać tego nudnego przemówienia. Czytałem akt oskarżenia. Nie przypuszczałem, by nagle w jakiś sposób się zmienił. Prokurator nie czytał dokumentów, mówił z pamięci, niczym prymus recytujący wiersz na lekcji języka



polskiego. Znał na pamięć wszystkie daty, nazwiska i inne szczegóły. Ja nie pamiętałem nawet dokładnie imion tych dziewczyn, nie musiałem, od tego miałem notatki. Zerkąłem na sędziego, prokuratora i chwilami na Remiszewskiego. Nie zdradzał żadnych emocji, siedział spokojnie jak starożytna rzeźba, praktycznie nie wykonywał żadnych ruchów. Jedyнным gestem świadczącym o stresie było ciągle krzyżowanie kciuków i dociskanie ich do siebie. Nikt poza mną nie mógł tego zobaczyć, bo trzymał ręce pod blatem. Remiszewski słuchał aktu oskarżenia w wyjątkowym skupieniu, podobnie jak sędzia. Ja cały czas zakładałem nogę na nogę lub ją opuszczałem. Na szczęście nie było tego widać. Wciąż czułem nieprzyjemne napięcie rosnące z każdą sekundą. Bardzo chciało mi się palić. Rzucąłem spojrzenia na wszystkie strony. Pragnąłem, żeby to recytowanie wreszcie się skończyło. Prokurator przeszedł do uzasadnienia i po jakichś czterdziestu minutach był już na finiszu.

— Na podstawie artykułu sto czterdziestego ósmego, paragraf drugi, ustęp pierwszy Kodeksu karnego, wnioskuję o zastosowanie środków zapobiegawczych w postaci pozbawienia wolności oskarżonego na okres nie krótszy niż dwadzieścia pięć lat — zakończył część oficjalną.

— Czy oskarżony wnosi odpowiedź na akt oskarżenia? — spytał przewodniczący, który siedział po prawej stronie sędziego.

Remiszewski rzucił mi krótkie spojrzenie. Lekko pokręciłem głową. Nie widziałem sensu w składaniu odpowiedzi. Owszem, mogła kupić trochę czasu, ale nie miała najmniejszego znaczenia przy oskarżeniu o serię zabójstw. Wolałem skoncentrować się na samym procesie, niż przygotowywać jeszcze jeden świstek papieru. Remiszewski też się z tym zgadzał, nie chciał spędzić minimum dwóch tygodni ekstra w areszcie.

— Wysoki Sądzie, nie wnoszę odpowiedzi na akt oskarżenia — zakomunikował.

— Czy oskarżony zrozumiał treść oskarżenia? — spytał prokurator.

— Tak, zrozumiałem.

Znów odezwał się przewodniczący siedzący z prawej strony sędziego:

— Pouczam oskarżonego o przysługującym mu prawie do składania zeznań, odmowie składania wyjaśnień i odpowiedzi na pytania. Czy oskarżony przyznaje się do zarzucanych mu czynów i czy chce złożyć wyjaśnienia?

Wcześniej ustaliliśmy, że na pytania skierowane bezpośrednio do niego Remiszewski będzie odpowiadał osobiście. Uznałem, że to zrobi lepsze wrażenie.

— Wysoki Sądzie, nie przyznaję się do zarzucanych czynów, chcę złożyć wyjaśnienia i odpowiedzieć na pytania.

— Dziękuję za odpowiedź. O co wnioskuje obrona?

Wstałem i zakomunikowałem beznamiętnie:

— Wysoki Sądzie, wnoszę o całkowite uniewinnienie mojego klienta od

stawianych mu zarzutów.

Zalał nas kolejny potop słów wypowiedzianych przez przewodniczących. Pouczenia, prawa, obowiązki i inne formalne zdania, które mogłyby służyć za kołysankę nawet dla najbardziej rozbudzonego dziecka. Wcześniej cały czas pilnowałem się, żeby nie patrzeć na publiczność, ale w chwili, gdy do uszu wpadały słowa mówiące o przysługującym Remiszewskiemu prawie do zadawania pytań osobom przesłuchiwanym i możliwości składania wyjaśnień do każdego dowodu, mój wzrok automatycznie przesunął się w prawo.

Dostrzegłem ją niemal natychmiast. Ada siedziała w pierwszym rzędzie, włosy spięta w koński ogon. Minę miała poważną. Włożyła czarny żakiet, w którym wyglądała bardzo oficjalnie. Wyczuła mój wzrok i spojrzała na mnie, lekko poruszając kącikami ust. Jej mina wyrażała ni to uśmiech, ni to skwaszenie. Znowu wydała mi się niezwykle odpowiednia i choć wiedziałem, że dziś zerwę swój zakazany owoc, nie mogłem przestać jej obserwować. Teraz przypominała mi Klarę przed sesją egzaminacyjną. Oczami wyobraźni widziałem siostrę, to było silniejsze ode mnie. Nie potrafiłem zatrzymać myśli wlewających się do głowy. Patrząc na Adę, szukałem podobieństw Natalii do Klary i przez krótki moment odczułem coś w rodzaju pożądania zmieszanego z niehumanym wręcz podnieceniem. Te wspaniałe odczucia pojawiły się, gdy pomyślałem o czekającym mnie wieczorze. Niestety, wybrały najgorszy moment do ujawnienia się.

— Czy obrona ma coś do dodania?! — zapytał jeden z przewodniczących donośnym głosem.

Chyba mówił to po raz drugi, a ja nie usłyszałem pierwszego pytania. Straciłem na chwilę kontakt z rzeczywistością. Zdecydowanie za często mi się to zdarzało. Teraz powinienem być maksymalnie skupiony.

— Nie, Wysoki Sądzie. Obrona zna swoje prawa i obowiązki, możemy kontynuować. — Nie mogłem pozbyć się uczucia, że wcale nie zabrzmiałem tak przekonująco, jak chciałem.

— Bardzo dobrze, polecam obronie większe skupienie. — Sędzia skarcił mnie osobiście. — Może pan przesłuchać oskarżonego, panie prokuratorze.

W końcu miałem poznać taktykę, jaką obierze prokurator. W tym momencie musiałem zachować pełną koncentrację, nawet robić notatki. Niestety, myśli mimowolnie wracały do przeszłości, popychając mnie w otchłań szaleństwa. Zerkając na Adę, znowu widziałem Klarę. Widocznie jej demony uparły się, by zniszczyć mi życie.

Gdy prokurator zaczął przesłuchiwać Remiszewskiego, przed oczami ukazała się moja przeszłość. Obrazy same wciskały się w pole widzenia, zmuszając, abym obejrzał je do końca. Zimny dreszcz przeszył mnie niemal na wylot, znowu widziałem swój pokój, Klarę, gumową pałkę, potem jej pokój, niemal czułem zapach maski hipnotyzujący moje nozdrza, dodający mi odwagi tego

pamiętnego dnia. Chaos wciąż panujący w głowie przejmował nade mną kontrolę i nie potrafiłem go zatrzymać. Czułem, jak pod togą robi mi się gorąco. Nienawidziłem tych nienaturalnych skoków temperatury, wiedziałem, co oznaczają. Strach mieszał się z podnieceniem, doprowadzając mnie do wrzenia. Mimo wszystko starałem się słuchać prokuratora. Właśnie pytał Remiszewskiego o alibi na czas trzeciego zabójstwa. Ten odpowiedział zgodnie z naszymi ustaleniami:

— Przebywałem w Modlniczce, w jednym ze swoich domów.

— Czy ktoś może to potwierdzić?

— Nie. Nie przypuszczałem, że będę potrzebował alibi na ten wieczór, gdybym wiedział, z pewnością kupiłbym bilet do teatru lub filharmonii. Niestety, gdy przebywam w Krakowie, zazwyczaj spędzam wieczory samotnie. Odpoczywam po naprawdę ciężkich operacjach.

Remiszewski świetnie sobie radził. Był opanowany, odpowiadał spokojnym, pewnym siebie tonem. Nie mogłem powiedzieć tego samego o sobie. Koszmar mojego życia obudził się i postanowił zniszczyć mi karierę. W tej chwili oczyma wyobraźni widziałem Klarę i niemal czułem nóż przebijający skórę i mięśnie na jej brzuchu, a następnie wchodzący głębiej w okolice serca, błyskawicznie pozbawiając ją życia. Sala rozpraw wydała mi się dziwnie ciasna.

— Rozumiem, Wysoki Sądzie, że nie istnieje żadna możliwość potwierdzenia, że oskarżony w tym dniu przebywał gdziekolwiek indziej niż na miejscu zbrodni — stwierdził prokurator.

Nie istniała też żadna możliwość potwierdzenia, że przebywał właśnie na miejscu zbrodni, a nie w swoim domu...

Sprzeciw! Powinienem zgłosić sprzeciw! Chciałem zakomunikować to sędziemu, ale nie mogłem. Nogi miałem jak z waty, a w gardle pojawiła się nieprzyjemna gula. Czułem, że jeśli wypowiem choć słowo, to zaraz się rozplacę i wszyscy poznają moją historię!

Ja... ja się bałem. Strach wywołany przez wspomnienia całkowicie mnie zablokował. Nawet Remiszewski patrzył na mnie z jakimś dziwnym zgorszeniem. Chciałem coś powiedzieć, ale zamiast tego zmagiałem się z obrazami martwej Klary, leżącej w swoim pokoju z nożem w brzuchu.

— Skoncentrujmy się na ofierze numer cztery. — Prokurator z pewnością zauważył, że się zablokowałem, i postanowił strzelać z najpotężniejszych dział.

Mimowolnie ciągle zerkałem na Adę. Demony same wiedziały, gdzie kierować mój wzrok. Ada wyglądała niesamowicie, stanowiła prawdziwy katalizator wspomnień. Czułem się niczym w transie, miałem nadzieję, że z zewnątrz tego nie widać.

— Jaki rozmiar buta pan nosi?

Przygotowałem Remiszewskiego na to pytanie, miałem jedynie nadzieję, że

nie dopadły go jego własne demony i że wybroni się sam.

— Zależy od firmy, kupuję obuwie wielu różnych marek. Bardziej lub mniej popularnych, również medycznych. Zwykle rozmiar waha się pomiędzy czterdzieści trzy a czterdzieści pięć, w zależności od producenta.

Prokurator sięgnął po duży aluminiowy worek, który miał schowany za biurkiem. Oczywiście, były w nim buty znalezione w domu Remiszewskiego. Podszedł i pokazał mu je.

— Czy oskarżony rozpoznaje te buty?

Remiszewski zgodnie z wyuczoną taktyką chwilę oglądał buty, udając, że się zastanawia.

— Całkiem możliwe, ale proszę wybaczyć, nie uczę się na pamięć designu wszystkich butów, które w życiu widziałem. — Udało mu się na chwilę uciszyć prokuratora. Ten szybko odzyskał kontrolę nad sytuacją.

— Oskarżony mógłby znać przynajmniej te, które należą do niego. Ale cóż, skoro pamięć zawodzi, pozwolę sobie oświecić oskarżonego. Są to buty marki McArthur, rozmiar czterdzieści osiem, które zostały zarekwirowane podczas rewizji pana Willi w Modlniczce. Ślady identycznego modelu w takim samym rozmiarze zostały znalezione przy zwłokach Moniki Dębskiej. Biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, między innymi usiłowanie zabójstwa Magdaleny Różyckiej w Wieliczce, śmiem twierdzić, że istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że to właśnie pana odcisk buta znaleziono na miejscu zbrodni! — Prokurator poczuł krew i zamierzał jej wysssać tyle, ile się tylko dało.

Mnie daleko było do podobnego stanu. Znów powinienem zgłosić sprzeciw, przecież to była insynuacja. Dziwka nie występowała jako powód cywilny, a prokurator wyraźnie domniemywał próbę zabójstwa. Niestety, nie potrafiłem otworzyć ust! Klara miała mnie w garści i świetnie się bawiła, paraliżując moje struny głosowe. Czułem, że jeśli tak dalej pójdzie, nie odezwę się do końca rozprawy. Prokurator przeszedł do nocnego spaceru Remiszewskiego po Wieliczce, a moją głowę opanowywała właśnie wizja pierwszego razu w przejściu podziemnym na Kurdwanowie. Próbowałem się opanować, walczyłem z całych sił. Niestety, gdy prawie się udawało, demony kierowały wzrok w stronę siedzącej w pierwszym rzędzie Ady Remiszewskiej i wszystko zaczynało się od nowa. Prokurator wyraźnie się rozkręcał, na szczęście tym razem z pomocą przyszedł sędzia.

— Pouczam oskarżyciela o trzymaniu się kolejności zarzucanych oskarżonemu czynów. Zaczął pan od zarzutu numer trzy, po czym przeszedł niezwykle szybko do zarzutów numer cztery i pięć. Czy wcześniejsze czyny nie mieszczą się już w akcie oskarżenia? — Brzmiało to tak, jakby chciał dodać: „Dziwne, że obrona nie dostrzegła tego drobnego szczegółu”.

— Oczywiście, Wysoki Sądzie, będę się trzymał wyznaczonej kolejności.

Pierwsze trzy morderstwa to zgodnie z naszą taktyką głównie zaprzeczanie Remiszewskiego i kilka faktów rozmywających teorię prokuratora o całkowitym braku alibi. Chcąc nie chcąc, prokurator skupił się na ofierze numer jeden, Aldonie Sarneckiej. Kilka razy podkreślił, że miała zaledwie siedemnaście lat, jakby wiek trupa miał jakiegokolwiek znaczenie. Przedstawił na dużym projektorze, który jego asystenci zamontowali w prawym rogu sali sądowej, kolejne fotografie z miejsca zbrodni.

Wciąż zmagalem się z własnymi fantazjami. Próbowałem obrzydzić demony, patrząc na zdjęcia rozprutej nastolatki. Niewiele pomogło, ale gdy prokurator znów zaczął szermować brakiem alibi, zaparłem się w sobie i zmusiłem do przełamania własnej niemocy. W końcu wymamrotałem magiczne:

— Sprzeciw.

Nie mógłbym powiedzieć, że krzyknąłem pewnym siebie, zdecydowanym głosem. O nie, ja niemal szeptałem. Wciąż pod skórą czułem dziwny strach wywołany natłokiem wspomnień, a przepocona koszula chyba na zawsze przykleiła mi się do ciała.

— Słucham obrony — zakomunikował beznamiętnie sędzia.

Drżącą ręką sięgnąłem po jeden z dokumentów leżących na potężnym drewnianym stole znajdującym się przede mną. Zmusiłem swoje nogi do minimalnego choćby posłuszeństwa i udało mi się podnieść. Wstałem z dokumentem i ruszyłem w kierunku sędziego. Czułem na sobie spojrzenia wszystkich obecnych. Wiedziałem, że w tej chwili obserwują mnie, a wręcz gapią się, prokurator, Ada, Werwiński, Remiszewski i każdy, kto dostał się na rozprawę.

Muszą na mnie patrzeć, w końcu jestem chyba jedynym adwokatem, który po kilku godzinach procesu mówi dopiero drugie zdanie.

Nie powinno mnie to w ogóle obchodzić, ale czułem się przytłoczony. To nie była jakaś tam trema przed wystąpieniem publicznym. Ja się zwyczajnie czegoś bałem, ale nie potrafiłem zlokalizować źródła strachu. Podświadomie je wyczuwałem, ale nie umialem się do tego przyznać przed samym sobą. Szedłem do sędziego z pochyloną głową niczym struś szukający miejsca do schowania jej przed czyhającym niebezpieczeństwem.

— Czekam, aż obrona w końcu coś powie — ponaglił sędzia.

— Wysoki Sądzie, mój klient nie mógł przebywać w nocy z drugiego na trzeciego stycznia w Krakowie na Podgórzu, ponieważ sylwestra spędzał w Alpach Austriackich. Dokument, który mam w ręce, to dowód zapłaty za hotel w dniach od trzydziestego grudnia do drugiego stycznia, kiedy to się wymeldował — kończyłem cichutko, drżącą ręką przekazując sędziemu dokument.

— Miał czas, żeby wrócić do Krakowa — wtrącił prokurator.

Miał rację, choć sędzia nie powinien uwierzyć, że Remiszewski wyjechał z hotelu swoim lexusem i złamał wszystkie możliwe przepisy na trasie

Tyrol–Kraków tylko po to, żeby w środku mroźnej nocy zabić prostytutkę. Wiedziałem o tym, niestety byłem tak sparaliżowany, że nie potrafiłem tego powiedzieć.

— To mało prawdopodobne — wycodziłem przez zęby. Ruszyłem z powrotem na swoje miejsce, byłem wykończony psychicznie.

— Czy obrona ma coś do dodania? — spytał sędzia.

*Obrona chce uciekać* — pomyślałem. Wszystko mnie przytłaczało, chciałem, żeby ten proces już się skończył. Przynajmniej na dzisiaj. Musiałem coś zrobić.

— Obrona wnosi o przerwę w rozprawie dla wypoczynku. Jako termin wznowienia proponuje jutrzejszy dzień o tej samej porze. — Mój głos ściszał się z każdym wypowiedzianym słowem. Gdy siadałem na swoim miejscu, czułem, jakbym skurczył się o kilkanaście centymetrów.

— Czy oskarżenie przystaje na propozycję obrony? — Sędzia chyba też nie miał nic przeciwko przerwie. Było już późno, a wszyscy zmęczeni i głodni.

— Wysoki Sądzie, ze względu na młody wiek i pierwszą rozprawę w życiu adwokata oskarżonego nie wypada mi odmówić. Akceptuję przerwę w rozprawie do dnia jutrzejszego. — Myślałem, że prokurator będzie chciał atakować dalej, ale on tego dnia poznał moje oblicze, stłamszonego, wystraszonego, pozbawionego pewności siebie. Nie musiał mnie dobijać, mógł poczekać do jutra.

— Zarządzam przerwę. Wznowienie procesu nastąpi jutro o godzinie dziesiątej rano — zawyrokował sędzia i przypieczętował swoją decyzję uderzeniem młotkiem.

Wreszcie mogłem wyjść z sali rozpraw.

\* \* \*

Gdy zdejmowałem togę w gabinecie przysługującym adwokatowi, drzwi gwałtownie się otworzyły i niczym pocisk wystrzelony z bazooki do środka wpadł Werwiński. Zatrzymał się jakieś dwa centymetry przed moją głową. W jego oczach płonęła furia, zrobił się czerwony na twarzy. Patrzył na mnie przez chwilę. Jego nalot przeszkodził mi w powolnym porządkowaniu swoich myśli.

— Co ty najlepszego wyrabiasz, Sobański?! — Nie mówił, krzyczał niczym największy dyktatorzy podczas swoich przemówień. — Rozum ci odebrało? Byłeś jak jakaś jebana kukła!

Miał rację, nie zamierzałem wchodzić z nim w polemikę.

— Dałem dzisiaj ciała. Ale w sumie wiele nie straciliśmy. Poprawię się jutro. — Mówiąc to, myślałem, że mu wystarczy, w końcu nie mogłem cofnąć czasu. Ale on był za bardzo nakręcony.

— Wiem, że to twoja wina. Zachowywałaś się jak pieprzona ciota! Jeśli nie masz jaj do bycia adwokatem, to może poszukaj sobie pracy jako kasjer w supermarkecie. — Krople jego śliny wylądowały na moim policzku, czułem też

nieświeży, czosnkowy oddech. Nieświadomie Werwiński rozdrażnił podochocone już wcześniej demony.

— Posłuchaj mnie, człowieku, wiem, że dzisiaj zjechałem. — Przybliżyłem się do niego jeszcze bardziej, niemal zderzyliśmy się czołami. — Wiem też, że się poprawię. Miałem nie swój dzień, to wszystko. Ale jeśli jeszcze raz nazwiesz mnie ciotą, to wtedy zapomnimy o łączących nas stosunkach zawodowych i zadam twojemu ciału ból i cierpienie, jakich nawet nie jesteś sobie w stanie wyobrazić. — Naparłem na niego jeszcze mocniej. W jego oczach zauważyłem strach, w moich płonęło zapewne szaleństwo podsycane wszystkimi bieżącymi wydarzeniami.

— Lepiej nie przegraj tej sprawy, Sobański, bo twoje życie zawodowe legnie w gruzach — powiedział Werwiński, ale dopiero wtedy, gdy odsunął się na bezpieczną odległość. Następnie wyszedł z pomieszczenia.

Byłem wściekły, ale głównie na siebie. Werwiński nic mnie nie obchodził, i tak nie mógł odebrać mi sprawy bez zgody Remiszewskiego. Martwiło mnie jedynie to, że właśnie przegrałem pierwszą bitwę w najważniejszej wojnie życia. Musiałem wziąć się w garść, bo stawką było moje dożywotnie szczęście w raj. Liczyłem, że wieczór okaże się wystarczająco skuteczną terapią.

Słabość, niemoc, paraliżujący strach, nieumiejętność zmierzenia się z wyzwaniem — te cechy występują u ludzi tchórzliwych. Ginie w nich wtedy chęć walki. Tacy ludzie zwykle przegrywają i toczą swoją niewiele wartą egzystencję tylko po to, żeby w końcu umrzeć, nie realizując żadnych wyższych celów. Nigdy nie zaliczałem się do tej grupy. Przez większość swojego życia wygrywałem, byłem silniejszy i o wiele sprytniejszy od innych. Zmieniałem problemy w wyzwania, a wyzwania w zwycięstwa. Dziś na sali sądowej przegrałem z własnymi słabościami. Sparaliżowały moje ruchy. Wiedziałem, że poniosłem porażkę. Widok Ady i demoniczna mieszanka wspomnień całkowicie pozbawiły mnie odwagi.

Musiałem coś z tym zrobić. Miałem ją codziennie oglądać w sądzie. Pierwszą rundę przegrałem, zamierzałem jednak kolejny raz zamienić porażkę w zwycięstwo. Tak jak kiedyś z Klarą, potem, dzięki żądom, z własnymi lękami, nawet z Tomkiem i Julią, których życie zniszczyłem na zawsze. Dobrze wiedziałem, że potrzebuję katalizatora, który spowoduje, że odzyskam siłę do pokonania strachu, powstania i odniesienia kolejnego zwycięstwa.

Niestety, zanim przystąpiłem do odbudowy samego siebie, zarówno w drodze powrotnej do aresztu, jak i w celi musiałem wysłuchiwać całej litanii wyrzutów ze strony Remiszewskiego. Miał pretensje o, jak się wyraził, „pasywną postawę przeplaconej papugi”, ale obiecałem mu, że jutro wszystko się zmieni. W odróżnieniu od Werwińskiego nie obrażał mnie. Stwierdzał jedynie fakty dotyczące mojej pracy i przypomniał, że ceną za moje błędy jest jego wolność. Ciekawiło mnie, czy gdyby wiedział, że to między innymi przez jego córkę nie mogłem się skupić, zabroniłby jej przychodzić na salę sądową.

Spróbowałem wziąć się w garść. Z trudem zmusiliśmy się z Remiszewskim do przeprowadzenia raz jeszcze próby naszego jutrzejszego przesłuchania. Wiedzieliśmy, że następnego dnia prokurator wypyta o kolejne ofiary, od drugiej do dziwki Magdy, jeśli starczy mu czasu. Wehikuł czasu na Podgórzu opuściłem dopiero po siedemnastej. Byłem głodny, a bez uzupełnienia kalorii stałbym się powolny, słaby i rozleniwiony. Tego wieczoru musiałem być w świetnej formie. W drodze do domu kupiłem w markecie mrożoną pizzę, którą potem pochłonałem w tempie ekspresowym.

Ciągle kontrolowałem czas, była osiemnasta czterdzieści. Zatem pozostały jeszcze ponad dwie godziny. Myśli o tym, co miało nastąpić, dodawały mi energii.

Zająłem się organizowaniem samochodu. Zatelefonowałem do Sandry. Odebrała po drugim sygnale.

— W końcu jaśnie pan raczył do mnie zadzwonić. — Jak zwykle była



urocza.

— Również się cieszę, że cię słyszę.

— Dobra, dobra, opowiadaj szczegóły pierwszego dnia!

— Dopiero wróciłem i jesteś pierwszą osobą, do której dzwonię. Przegrałaś jedynie z moim głodem i pizzą. — Nie chciałem streszczać procesu, ale Sandra znów była mi potrzebna, więc chwilę pożartowałem i opowiedziałem z grubsza, co wydarzyło się w sądzie. Nie wspomniałem jedynie o mojej sromotnej porażce. Nie musiała wiedzieć.

— Wyskakuję dzisiaj na miasto na śnieżno-winne party, chcesz się przyłączyć? — spytała, gdy skończyłem streszczać pierwszy dzień rozprawy.

— Nie, dzięki — odparłem. — Muszę wypocząć. Ale skoro ty wychodzisz na śnieżno-winne party, mogę mieć do ciebie prośbę?

— Pewnie, mam ci coś skołować na odstresowanie? — Sandra nie zważała na możliwość podsłuchu w telefonie, o narkotykach rozmawiała niemal otwarcie.

— Bardziej pożyczyc. Padł mi akumulator w bmw, a nowy kupię dopiero jutro po rozprawie. Pożyczyłabyś mi dzisiaj auto?

— Jasne — odrzekła. — A mówią, że niemieckie fury są takie solidne. — Sandra uwierzyła mi bez problemu, znów byłem sobą.

— Nie wierz w to, co mówią. Zamawiam taksówkę i zaraz u ciebie jestem.

— Czekam.

*No to fura zorganizowana* — pomyślałem z niekłamaną satysfakcją.

Dotarłem do niej przed ósmą. Szybko zgarnąłem kluczyki i dokumenty. Spieszyła się na tę swoją imprezę, więc nie musiałem z nią długo gadać i tracić niepotrzebnie czas.

Półtora roku wcześniej Sandra stwierdziła, że przestaje pić. Żeby się zmotywować, kupiła sobie samochód. Wybór padł na srebrnego seata arosę, którym właśnie wracałem do domu. Auto wolne, niewygodne, pozbawione ducha i przede wszystkim nierzucające się w oczy. Nie wzbudziło w Sandrze żadnych emocji — postanowiła wrócić do o wiele ciekawszych procentów. O ósmej trzydzięci byłem z powrotem w swoim mieszkaniu. Coraz bardziej się denerwowałem. Jeśli Natalia wychodziła do kotów zawsze mniej więcej kwadrans po dziewiątej, to musiałem się spieszyć. Błyskawicznie przebrałem się w ciemne dżinsy. Czarną koszulkę wsadziłem do spodni i wokół bioder zapiąłem pas z nożami. Z sejfu wyciągnąłem maskę i schowałem do wewnętrznej kieszeni bluzy. Odpakowałem świeże rękawiczki i wsadziłem do zewnętrznej kieszeni. Wciąż zastanawiałem się, czy czegoś nie zapomniałem. Serce waliło jak szalone. Zwykle miałem mnóstwo czasu. Teraz w pośpiechu zbierałem się do wyjścia. Spotkanie z Natalią stawało się wyjątkowe pod każdym względem, nawet organizacyjnym.

Wyszedłem z domu za osiem dziewiąta. Seata zostawiłem pod sąsiednim apartamentowcem, dotarłem do niego w pięć minut. Jechałem najszybciej, jak się

tylko dało. Łamiąc wiele przepisów, narażałem się na kontrolę radarową, ale na szczęście droga była czysta aż do samej Królowej Jadwigi. Tam zwolniłem. Im dalej byłem od centrum, tym ulice i chodniki stawały się coraz bardziej opuszczone. Wiosna wciąż nie potrafiła zagościć na dobre. Ludzie mieszkający na peryferiach woleli siedzieć w domach, czekając na cieplejsze wieczory, podczas których łaskawie wyjdą na spacer lub zdecydują się wznowić treningi po zimowej przerwie. Na razie grzali się w swoich bezpiecznych budynkach, czym bardzo ułatwiali mi życie.

Zaparkowałem pod tą samą kapliczką co poprzednio. W oknach pobliskich domów było ciemno lub świeciły się pojedyncze światła. Ta okolica wciąż w dużej mierze była zamieszкана przez staruszków. Natalia była wyjątkiem. Wciągnąłem głęboko powietrze do płuc, po czym wolno je wypuściłem. Intensywność ostatnich dni, zmęczenie, porażka w sądzie i strach ulotniły się całkowicie wraz z wydechem. Wiedziałem, że po latach oczekiwania i bezsensownego opierania się właśnie nadszedł ten moment. Ostatnia nadzieja, że dojrzewający z wiekiem umysł powoli odeprze odwagę i szaleństwo — popychające mnie do tych czynów — daleko w swoje zakamarki, ostatecznie prysła. Chyba jeszcze nigdy nie potrzebowałem tego tak mocno. Pragnąłem zatracić się całkowicie i odzyskać swój spokój. Istniała szansa, że mogłem zostać wyleczony, na zawsze.

Założyłem rękawiczki, potem maskę, naciągnąłem na głowę kaptur. Wyciszyłem telefon, przejrzałem się w lusterku wstecznym. Następnie wyszedłem na zewnątrz. Potwór mieszkający w mojej głowie, zrodzony w cierpieniach, przejął kontrolę nad moim ciałem.

Miałem nadzieję, że nie zdarzą się większe odstępstwa od wczorajszego schematu. Zakładałem, że Natalia nie wychodziła karmić kotów o danej porze przypadkowo. Poprzednio miała włączony telewizor, więc zapewne następuje wtedy przerwa na reklamy w jakimś serialu albo obrzydliwie nudnym programie rozrywkowym, który oglądała. Reklamy zwykle zaczynają się o tej samej porze, z minimalnym poślizgiem. Zakładałem też, że nie zamykała drzwi, gdy wychodziła do kotów. W końcu była pełnoprawną mieszkanką podmiejskiej idylli, w której wszyscy czuli się bezpiecznie i nie było potrzeby nosić przy sobie pęku niewygodnych kluczy, skoro można było je zostawić w drzwiach. Trzymając się tych założeń, ułożyłem plan. Zaraz miałem się przekonać, czy jest słuszny.

Polami przedostałem się pod jej dom. Dziś na szczęście nie padało, więc buty nie grzęzły w podmokłej ziemi. Było zimno i podłoże zrobiło się przyjemnie twarde. Możliwość zostawienia śladów oczywiście istniała, ale i tak zamierzałem spalić buty następnego dnia. Przez ogrodzenie przeskoczyłem bez najmniejszych problemów. Szybko dotarłem pod mur i przemieściłem się w stronę salonu. Na tarasie znów odbijało się światło, więc zapewne, tak jak poprzednio, Natalia oglądała telewizję. Nic się nie zmieniło, kolejny przewidywalny wieczór

wkomponowany w codzienną monotonię. Cofnąłem się i zatrzymałem mniej więcej w połowie długości domu. Pozostało mi jedynie czekać. Chciałem znaleźć się bliżej drzwi wejściowych, żeby lepiej słyszeć, jak będzie je otwierać, a jednocześnie wystarczająco daleko, aby w razie potrzeby cicho uciec w głąb działki. Stawanie z drugiej strony domu było dużo bardziej ryzykowne, bo mogłem zostać przypadkowo dostrzeżony z jednego z okien.

Spojrzałem na zegarek. *Minuta, dwie i powinna wyjść* — pomyślałem. Przepęłniała mnie ekscytacja, całe moje wnętrze płonęło. Wreszcie czułem się doskonale. Wytężyłem słuch, czekając na charakterystyczny dźwięk otwieranego zamka, a następnie trzaśnięcie drzwiami, pozwalające demonom rozpocząć zatracenie w dzikiej rozkoszy, na którą tak długo czekały.

Mijała minuta za minutą. Natalia wciąż nie wychodziła. W pewnym momencie adrenalina opadła, przenikliwe zimno dotarło do palców u stóp i zacząłem się zastanawiać, co robić. Może nakarmiła koty wcześniej? Może wcale nie jest taka regularna, a ja jedynie sobie to wmawiałem? Nie mogłem wychylić się przez okno tarasowe, żeby sprawdzić, co robi. Gdyby mnie zobaczyła, prawdopodobnie zamknęłaby drzwi i zadzwoniła na policję. Musiałbym uciekać.

Nie mogłem czekać w nieskończoność. Potrzebowałem jakiejś nowej, skutecznej taktyki.

Odczekałem kolejne minuty. Nic. Zaczynałem mieć dość bezczynności. Postanowiłem ją wywabić. Jednak nie domofonem. Dom był strzeżony przez agencję ochrony, całkiem możliwe, że nagrywali również rozmowy przez domofon. Słyszałem już o takich zabezpieczeniach, wolałem nie ryzykować. Przyszedł mi do głowy inny pomysł. Na ziemi leżała średniej wielkości kłoda. Zapewne pochodziła z zapasu stojącego na tarasie. Podniosłem ją. Podeszedłem najbliższej krawędzi łączącej mur z tarasem. Grałem w ryzykowną grę. Szanse oceniłem na jeden do dwóch. Zamierzałem wrzucić drewno na taras.

Gdy Natalia usłyszy hałas, zapewne wyjdzie sprawdzić, co się stało.

Skoro nie mogła wyjść przed taras, który był zastawiony, musiała skorzystać z drzwi wejściowych. Pozostawało pytanie, którą stroną domu pójdzie sprawdzić, co wywołało podejrzany dźwięk. Miałem nadzieję, że prawą, z większą liczbą okien, mimo że do kotów szła lewą, ciemniejszą stroną, po której stałem teraz ja.

Zaraz miałem się o tym przekonać. Uniosłem kłodę i z całej siły rzuciłem. Uderzyła głośno o płytki tarasowe, odbiła się i upadła przy pozostałych kłodach ułożonych przy oknie. Przykleiłem się z powrotem do muru. Adrenalina wróciła, zapomniałem o zimnie, emocje znów rozgrzewały moje ciało.

Nie musiałem długo czekać. Po chwili usłyszałem otwierane drzwi. Hałas musiał ją zaniepokoić, wyszła. Długo nie zamykała za sobą drzwi. Czują się niepewnie. Pewnie się przestraszyła, może pomyślała, że jakieś zwierzę dostało się na działkę. Z pewnością nie spodziewała się człowieka.

Wszedłem na taras, wytrzymałem słuch. Nie słyszałem kroków, a jedynie cykanie owadów. Wychyliłem się zza muru i rozejrzałem na lewo. Nie było jej, poszła oświetloną stroną. Tak jak zakładałem. Wciąż będąc niemal przyklejony do muru, ruszyłem w kierunku drzwi wejściowych. Dotarłem do nich po kilkunastu sekundach. Złapałem za klamkę, drzwi ustąpiły. Wiedziałem, że Natalia jest gdzieś na wysokości tarasu, sprawdza, co zakłóca jej spokojny wieczór. Skorzystałem z okazji i wszedłem do środka. Światło rozświetlało przedpokój i duży pokój, w sieni przy drzwiach było ciemno. Stałem zaraz za drzwiami. Tak, to jedyne miejsce nadające się na atak z zaskoczenia.

Usłyszałem kroki dochodzące z zewnątrz. Z ekscytacji zacisnąłem dłonie w pięści. Nie zamierzałem jeszcze wyciągać noża, rozpiąłem tylko bluzę, żeby mieć lepszy dostęp do broni. W sieni było za ciasno na to, co chciałem zrobić. Musiałem zaprowadzić Natalię w bardziej przestronne miejsce.

Kroki brzmiały coraz głośniejszy i wyraźniej, Natalia była bardzo blisko. Klamka się poruszyła, drzwi powoli zaczęły otwierać się w moją stronę. Do wnętrza dostał się lekki, nieprzyjemny chłód. Kątem oka zobaczyłem postać, której długie czarne włosy opadały na ramiona. Weszła do środka. Miała na sobie dżinsy i jasną obcisłą bluzę, tyle zdażyłem zauważyć. Zsunęła klapki ze stóp, była boso. Zamknęła za sobą drzwi. Czułem się jak wytrawny myśliwy czekający na idealny moment do zaatakowania wyjątkowo smacznej zwierzyny.

Zaczęła się odwracać. To był ten moment. Potwór całkowicie przejął kontrolę nad zdrowym rozsądkiem. Szybkim ruchem zbliżyłem się do niej, złapałem ją od tyłu za szyję i pociągnąłem do siebie, bardzo mocno. Lekko się zakrztusiła, usiłując krzyknąć, a jej ciało zastygło na moment w wyniku tak dobrze znanego mi efektu szoku. Wolną ręką zamknąłem drzwi na klucz. Sięgnąłem po najmniejszy nóż. Szybko go odblokowałem i przejechałem nim Natalii po policzku. Zapach jej włosów wdzierał się przez maskę do mojego nosa. Pachniała niezwykłą świeżością. Niestety szok minął i Natalia nieudolnie próbowała uderzyć mnie łokciem w żebra, wciąż nie do końca wiedząc, co się dzieje. Pociągnąłem ją do przodu. Moje przedramię jeszcze mocniej zacisnęło się na jej szyi. Nogi miała jak z waty, łatwo było ją kontrolować.

Znaleźliśmy się w pomieszczeniu przypominającym przedpokój, który łączył się z salonem i prowadził do wszystkich pomieszczeń parterowego domu.

— Witaj, Klaro, nawet nie wiesz, ile czekałem na to spotkanie — wyszeptałem jej do ucha.

Próbowała coś powiedzieć, ale z jej gardła wydobywał się tylko dźwięk przypominający gulgot indyka. Zaciekawiony poluźniłem lekko uchwyt, umożliwiając jej wydobyć z siebie głos.

— Kuba? Kuba, to ty? Co tu robisz?!

Rzuciłem ją na biały, włochaty dywan leżący na środku pomieszczenia. Od

razu rozpoznała mój głos. Spodziewałem się tego, w końcu znała każdy fragment mojego ciała, nie mogła mnie nie rozpoznać.

Upadając na plecy, uderzyła głową o ziemię. Towarzyszył temu stłumiony huk, jak po uderzeniu drewnianego klocka o podłogę. Próbowала się podnieść, ale od razu usiadłem jej na nogach i zacząłem napierać na nią całym swym ciężarem. Patrzyła na mnie. Mogłem dostrzec w jej oczach niezwykle, ciemny blask strachu. Wielokrotnie fantazjowałem o tym momencie. Delektowałem się chwilą, chciałem zapisać ją w pamięci na zawsze.

— Boże, Kuba, co ty robisz? Przecież to ja, zwariowałeś? — Nie krzyczała, nie straciła panowania nad głosem. Kiedyś przez sen nazwałem ją Klarą, jeśli to pamiętała, musiało jej to dać do myślenia.

Przed oczami, podobnie jak na rozprawie, mimowolnie pojawił się obraz chwili, w której zabiłem Klarę. Nigdy wcześniej nie zdarzyło mi się to w trakcie oddania nałogowi. Pewnie dlatego, że nie znałem jeszcze tego obrazu. To był mój pierwszy demoniczny taniec, odkąd dowiedziałem się, jak naprawdę zginęła moja siostra. Scena, którą podświadomie odtwarzałem, nabrała zupełnie innego kształtu i znaczenia. Całe ciało opanowały dreszcze, najpierw lodowate, potem gorące, ocierające się o temperaturę wrzenia. Trząśłem się, ale nie ze strachu, tylko z podekscytowania.

— Tak bardzo się za tobą stęskniłem. — Mówiąc to, przyglądałem się jej twarzy, była prawdziwie zakazanim owocem. Wyglądała niesamowicie — jej oczy, usta, nos i te opadające włosy. Moja wizja nabrała rzeczywistych kształtów. Przypominała mi Klarę, choć mimo wszystko czułem, że czegoś jej brakuje.

Pogładziłem ją nożem po policzku. Nie mogłem już wytrzymać, to było zbyt silne. Chciałem tylko zobaczyć życie ulatujące z tych niesamowitych oczu. Natalia nie broniła się. Próbowала nieudolnie poruszać rękami, ale nie dawałem jej szans. Nogi, nawet gdyby miała z gumy, i tak nie dosięgłyby moich pleców. Stałem się absolutnym panem jej losu. Kochałem to uczucie.

Uniosłem rękojęć noża. Zbliżyłem go do jej prawego żebra, demony tańczyły w głowie w rytm rozkosznej muzyki spełnienia. Wolną ręką rozerwałem jej bluzę. Pod spodem miała cienką niebieską koszulkę. Chciałem zatopić w ciele ostrze noża wraz z delikatnym bawełnianym materiałem. Tak jak wtedy... Już niemal dotknąłem metalem skóry, gdy do moich uszu wlały się jej słowa:

— Kuba, przepraszam cię, wybacz mi. Nie zasłużyłam na śmierć, chcę żyć! Nie krzywdź mnie, proszę. — Tym razem przerażenie w jej głosie było aż nadto wyczuwalne. Gdy wypowiadała te słowa, jej dolna warga drżała. Panicznie się bała. Nie miała charyzmy i choćby częściowej odwagi Klary, mimo to wciąż wmawiałem sobie, że rozmawiam z moją siostrą. Bardzo tego potrzebowałem.

Złapałem ją wolną ręką za szyję i przysunąłem maskę blisko jej głowy. Żądze porwały mnie do szaleńczego, piekielnego tanga. Patrzyliśmy na siebie.

Byłem ciekaw, co widziała w moich oczach.

— Nie zasługujesz na życie, Klaro. Śmierć to jedyne, co może cię spotkać — odpowiedziałem. Wizja wyglądała tak realnie, świat zewnętrzny przestał istnieć. — Dzień, w którym mi to zrobiłaś, był dla ciebie dniem sądu. Wiesz, jak brzmi wyrok.

— Ja nie chciałam, Kubusiu. Naprawdę nie chciałam. Tak bardzo mi ciebie brakuje. — Zachowywała się jak przerażona Klara. Widziałem, że czegoś jej jednak brakowało, ale nie potrafiłem i nie chciałem wrócić do rzeczywistości. Znów przeżywałem tamten feralny dzień.

— Dlaczego mi to zrobiłaś? — ponownie zadałem najtrudniejsze pytanie w całym moim życiu. Natalia w ogóle już nie próbowała się bronić. Patrzyła w moje oczy widoczne spod maski i wciąż ze mną rozmawiała.

— Byłam głupia. Każdy z nas popełnia błędy. Wybacz mi. Daj mi drugą szansę, błagam. — Z jej policzka spłynęła łza.

Te słowa rozpoczęły prawdziwy maraton myśli w mojej głowie. Przebiegły ich tysiące. Zacząłem zadawać sobie pytania: Jak Klara wyglądałaby dzisiaj? Przecież tak wolno się starzała! Czy byłbym jej w stanie wybaczyć, gdybym jej nie zabił? Czy nadal robiłaby to innym? Czy miałyby własne dziecko? Czy z czasem nauczylibyśmy się ze sobą rozmawiać? No i najważniejsze — czy zostałbym seryjnym mordercą i czy ona by o tym wiedziała? Przez chwilę nawet pomyślałem, że mógłbym jej o tym powiedzieć, a ona byłaby ze mnie dumna. Po raz pierwszy poczułem do niej coś innego niż nienawiść. Poczułem... tęsknotę. Demony też to poczuły. W końcu byłem tak samo zepsuty jak ona. Tylko ona potrafiłaby mnie zrozumieć. Zmniejszyłem nieco nacisk kolan na ręce Natalii. Poddałem się całkowitemu zatraceniu.

— Chciałem z tobą porozmawiać, siostrzyczko. Nawet nie wiesz, co ja przez ciebie zrobiłem. — Przytuliłem swoją głowę do jej szyi.

Na ułamek sekundy znieruchomiała. Zapewne w wyniku kolejnego szoku. W końcu dowiedziała się, kim była Klara, i z pewnością nie wydało jej się to przyjemne. Szybko powróciła do swojej roli. Nie zwracałem na to uwagi. Moje szaleństwo potrzebowało zrzucenia ciężaru, odbycia rozmowy, której nigdy nie mogłem odbyć.

— Opowiedz mi o tym. Jestem tu i nigdzie się nie wybieram. — Chciała brzmieć czule. Strach nieco paraliżował efekt jej starań. Kolanami wciąż przyciskałem jej ręce, ale już nieco słabiej.

— Te dziewczyny, takie piękne, niesamowite... zupełnie jak ty. Ja je... Ja je wszystkie zabiłem. Były niewinne. — Czuję pustkę, wypowiadając te słowa.

— Jakie dziewczyny, Kubusiu? O czym ty mówisz? — spytała cicho.

Odłożyłem nóż i nie wiedzieć czemu, objąłem ją w pasie.

— Takie jak ty, młode, pełne życia, idealne. Nie pamiętam już nawet, ile ich

było. Dziewięć, może dziesięć.

Przerwałem na moment, ale ona się nie odezwała.

— Każda z nich była tobą — kontynuowałem. — Każda odpowiadała za twoje grzechy. A teraz znów mam ciebie. — Położyłem głowę na jej gorącej piersi. Usłyszałem odgłosy nienaturalnie szybko bijącego serca Natalii, skojarzyły mi się z młotem uderzającym o beton.

— Już dobrze, wszystko w porządku. Gdzie znalazłeś te dziewczyny? — Jeszcze bardziej zmniejszyłem nacisk na kolana. Potrzeba komunikowania się z nią była silniejsza niż wszystko inne.

— Ja ich nie szukałem, one się pojawiały same... W klubach, na mieście, poznawałem je przypadkowo. Wszystkie przypominały mi ciebie. — Głos mi się łamał. Czułem się niczym mały chłopiec wyznający grzechy przed starszą, bardziej doświadczoną siostrą. Przytuliłem się do niej mocniej. Jej włosy opadły na moją maskę.

— Co... — zawahała się na moment. — Co im zrobiłeś?

Chciałem o tym mówić, jak nigdy. Dosłownie wylałem z siebie potok słów:

— Straszne rzeczy. Cierpiały, one niesamowicie cierpiały, błagając o litość, której nigdy nie okazałem! Tak jak ty nie okazałaś jej mnie. Zemściłem się za twoje grzechy, Klaro, a przecież nie chciałem. Nie chciałem ich zabijać! Chciałem być normalny, to ty mnie takim uczyniłaś! Wciąż pokutuję za twoje grzechy, dlaczego?! — krzychałem jak w amoku. — Odpowiedz mi wreszcie na to pytanie, dlaczego właśnie ja? Czemu nie ktoś inny? Chcę to wreszcie zrozumieć! — Oboje się trzęśliśmy. Ani przez moment nie widziałem w niej Natalii. Brnąłem w szaleństwo niczym w głębokie bagno.

— Kuba, ja nie chciałam — wymamrotała. — Pomogę ci, tylko daj mi szansę. Zdejmij maskę, nie musisz się przede mną chować.

Tymi słowami rozdrażniła potwora. Dotknąłem czubkiem maski jej nosa. Wyczuwałem lekki zapach wina w jej oddechu, dyszała ciężko i nierównomiernie. Łzy przestały spływać po tych pięknych policzkach, ale niemal każdy mięsień na twarzy drżał.

— Nie rozumiesz, Klaro. Zrobiłaś ze mnie potwora, mordercę, nazwali mnie Rzeźnikiem Niewiniątek! Nawet nie wiesz, ile musiałem poświęcić, żeby uniknąć kary!

— Co? Kuba, co ty mówisz? Przecież ten człowiek dawno nie żyje... — Piekielnie się bała. Poznała mój największy sekret. Już wiedziała, że nie wyjdzie z tego żywa, i było to niemal... ekscytujące.

— Nie żyje ten, którego wskazałem policji. Wszystkie umarły przez ciebie, tylko ty jesteś winna ich śmierci. Zepsułaś mnie, uczyniłaś takim samym jak ty. O nie, przepraszam, ja jestem w tym lepszy. Powinnaś być ze mnie dumna, siostrzyczko, tak żałuję, że odeszłaś. — Opuściłem głowę na wysokość jej piersi.

Natalia poruszyła dłonią. Wcześniej nieświadomie zdjąłem kolana z jej ramion. Objęła mnie jedną ręką.

— Ja nie odeszłam. Jestem tu i zawsze będę. — Razem z jej słowami przyszło niesamowite ukłucie na wysokości żeber. Zapiekło, jakby mi przyłożono do skóry zapalniczkę. Krzyknąłem.

Momentalnie otrzeźwiałem. Natalia udawała Klarę w jednym celu — chciała uspić moją czujność. Sięgnęła ręką po najmniejszy nóż, który położyłem obok niej na podłodze, i z całej siły dźgnęła mnie nim w żebro. Na szczęście zawsze miałem na sobie bardzo grubą bluzę, która nieco zmniejszyła siłę ciosu. Ale i tak bolało jak cholera.

Szybkim ruchem złapałem Natalię za szyję, bardzo mocno. Czułem, że mógłbym zmiażdżyć jej kości. Drugą dłonią namacałem mały nóż — upadł na podłogę, prawdopodobnie w momencie, w którym podskoczyłem. Odrzuciłem go kawałek dalej. Natalia spróbowała uderzyć mnie w twarz, ale mocno złapałem jej rękę i wykręciłem. Zawyla z bólu.

— Przepraszam! Kuba, tak bardzo przepraszam!

Wyjąłem z bluzy najdłuższy nóż. Otworzyłem go. Na jego widok oczy Natalii niemal wyskoczyły z orbit.

— Wszystkie umarły przez ciebie — wysyczałem. — Tylko ty jesteś winna ich śmierci.

Sam nie byłem pewien, na kogo patrzę, na Natalię czy na Klarę. Obrazy przed oczami wirowały. Znajdowałem się w przeszłości, a po chwili wracałem do terażniejszości.

— Od lat o tobie marzyłem. Pragnąłem, abyś to była ty...

Zrobiło mi się ciemno przed oczami. W głowie wirowało, uniesienie sięgało zenitu. Cała złość, nienawiść, wstyd i wszystkie grzechy mojego życia skumulowały się w jednym czystym momencie.

— Zabiję cię, Klaro — wyszeptałem. — Chyba już to kiedyś słyszałaś?

A potem wbiłem nóż dokładnie w to samo miejsce co Klarze. Natalia nic już nie odpowiedziała, a ja zatraciłem się w dzikiej przyjemności ponownego przeżycia tamtej chwili.

Nóż przeszył ubranie, skórę, kości i narządy wewnętrzne. Wchodził w nią, umożliwiając moim demonom osiągnięcie ekstazy. Wbijałem go coraz mocniej i głębiej. Jej usta zastygły w niemym krzyku, twarz momentalnie zrobiła się bledsza. Obserwowałem, jak życie uchodzi z niej i pozostawia po sobie jedynie czarną otchłań. Jej twarz była martwa, tylko włosy wciąż pozostały pięknie żywe, nieśmiertelne. Zamknąłem na moment oczy.

Gdy je otworzyłem, demony uciekły, pozostawiając konsekwencje zabawy zdrowemu rozsądkowi. Sytuacja nie wyglądała najlepiej, choć nie było tragicznie. Natalia mnie dźgnęła i z pewnością krwawiłem. Czułem wilgoć w okolicy żeber.



Na szczęście bluza jeszcze nie przemokła. Musiałem myśleć, ale miałem na to czas. Prawdopodobieństwo, że ktoś przyjedzie do Natalii po godzinie dwudziestej drugiej w czwartek, było bardzo nikłe. Mogłem spokojnie pozacierać ślady. Zacząłem od małego noża. Leżał obok mnie. Podniosłem go, sprawdziłem, czy nie ma na nim śladów krwi. Był czysty. Zamknąłem go i schowałem. Tym razem nie wpadłem w szal i nie chciałem mieszać policji w głowie rozważaniami, że może Tomasz Rogowski wcale nie jest Rzeźnikiem Niewiniątek. Dzięki temu ciało Natalii nie znajdowało się w strasznym stanie, rozcięte i pozbawione części skóry. Miała tylko jedną poważną, śmiertelną ranę — nóż wbity w okolicę serca.

Z łazienki przyniosłem ręczniki papierowe. Wyjąłem nóż z piersi Natalii, wytarłem krew i spuściłem zabrudzone ręczniki w toalecie. Nóż schowałem. Obejrzałem dokładnie jej martwe ciało — przyprawiało mnie o mdłości. Nie dostrzegłem swoich jasnych włosów, zresztą nie miałem prawa ich dostrzec. Cały byłem zamaskowany. Ubrania nowe, maska nowa, nie mogłem zostawić DNA. Musiałem jeszcze mieć motyw, dla którego ją zabiłem. Na pamiątkę zdjęłem z zimnego palca Natalii ślubną obrączkę. Podsunęło mi to pewien pomysł.

Udałem się do sypialni. Była zaraz po salonie największym pomieszczeniem w domu. Znalazłem tam dwa laptopy — jeden na biurku, drugi, mniejszy, na toalecie, a w szafkach nocnych około trzech tysięcy złotych, pięćset euro, kilka sztuk biżuterii damskiej oraz męski zegarek marki Longines, który bardzo mi się spodobał. Wszystko spakowałem do sportowej torby leżącej w szafie. Wziąłem też telefon komórkowy Natalii, a wcześniej zgniotłem kartę SIM i spuściłem w toalecie. Stałem się posiadaczem całkiem niezłego małego majątku. Szkoda, że musiałem się go pozbyć, i to dosłownie. Nie byłbym na tyle głupi, żeby iść z tym do pasera. Chciałem, żeby policja podejrzewała włamanie i morderstwo na tle rabunkowym. Tu chodziło o młodą, piękną dziewczynę z przedmieść, zarżniętą niczym świnia przed świętami w swoim bezpiecznym małym domku, nie o dziwkę stojącą na ulicy lub idącą do pracy. Niebiescy z pewnością bardzo się przyłożą, prawdopodobnie znów znajdę się w prasie i telewizji lokalnej. Media uwielbiają, gdy giną niewinne księżniczki. Detektywi będą przesłuchiwać wszystkich paserów w mieście, żeby wskazali tego, kto sprzedał im rzeczy Natalii. Żaden paser nigdy w życiu mnie nie widział i nigdy nie zobaczy. Musiałem pozbyć się łupu. Nie chciałem brać tak dużo, ale gdybym zostawił coś cennego, to bystry detektyw mógłby się zorientować, że to upozorowanie kradzieży. Miałem swój sposób na wszystkie niewygodne fanty. Zaleję je kretem w swojej wannie. W ciągu jednego dnia zostaną z nich resztki, które wyrzucę do śmietnika w dniu wywozu śmieci na wysypisko. Tam pod dziesiątkami ton śmieci skończą swój żywot na naszej planecie.

Byłem z siebie dumny. Spakowałem torbę, zgasilem światła, telewizor zostawiłem włączony. Wyszedłem z domu. Nie zamknąłem drzwi. Liczyłem, że

policjanci przyjmą wersję o włamywaczu, który próbował wtargnąć do domu z zaskoczenia lub wywabił ofiarę na zewnątrz, a ona wróciła do środka. Doszło do szamotaniny i została przypadkowo zamordowana, ponieważ widziała twarz napastnika. Analizując tok myślenia policji, dotarłem do seata. Po drodze, oczywiście, jak to bywa na zadupiach o tej porze roku, nie minęła mnie ani jedna osoba.

Zdjąłem maskę i odjechałem w kierunku Salvatorea. Poruszałem się przepisowo, nieco ostrożniej niż zwykle. Zdrowy rozsądek spychał demony na bok i gdy odpałem papierosa, a do uszu wlała się przyjemna, rockowa muzyka, poczułem ulgę. Nie zostawiłem żadnych śladów i mimo że przez najbliższe dni ból zranionego żebra nie da mi spokoju, to wreszcie moja dusza stała się lżejsza.

Szkoda tylko, że nie czułem się wyleczony.

Pojęcie bezsennej nocy znam zdecydowanie lepiej, niżbym chciał. Przeżyłem ich całe mnóstwo, zwłaszcza w dzieciństwie. Zwykle nawet nie starałem się zasnąć. Wszystko przez natłok bolesnych myśli, rozkładających mój młody umysł na części pierwsze. Albo przez strach przed kolejną wizytą demona w ludzkiej skórze.

Poprzedniej nocy pragnąłem się wypaść. Byłem wykończony procesem, Natalią i całym otaczającym mnie światem. Czułem, jak moje oczy same się zamykają. Szybko odpłynąłem w krainę snu, ale ból zranionego żebra doskwierał za każdym razem, kiedy wykonałem gwałtowniejszy ruch. Przed pójściem do łóżka zabandażowałem ranę, ale ta nadal obficie krwawiła.

Rano wciąż odczuwałem ból, ale przynajmniej nie krwawiłem. Powinienem pójść do lekarza, to oczywiste, ale co miałbym powiedzieć? Że zostałem ugodzony nożem przez swoją ostatnią ofiarę? Że ćwiczę sztuki walki i stoczyłem nierówny pojedynek? A może, że zaciałem się przy goleniu, bo depiluję się na wysokości żeber? Każdy lekarz wiedziałby, że to rana od noża, i zapamiętałby mnie. Dlatego wolałem leczyć się sam. Polegałem na wodzie utlenionej i bandażach, których zaczynało brakować. Musiałem odwiedzić aptekę.

Wrzuciłem torbę z łupami do wanny i posypałem kretem. Obrączkę też. Blizna, która pojawi się w miejscu świeżej rany, na zawsze będzie mi przypominać o Natalii. Nie potrzebowałem innej pamiętki.

Zmęczony i pozbawiony energii zacząłem szykować się do drugiego dnia procesu. Zjadłem śniadanie, połknąłem cztery tabletki przeciwbólowe. Na Podgórze pojechałem bmw; śmiesznego seata Sandry zostawiłem na osiedlu.

I tym razem do sądu jechali z nami dwaj Rambo i Baliński ze swoim pomocnikiem. Całą drogę towarzyszył mi ból. Grymas na mojej twarzy dostrzegli chyba wszyscy, karykaturalnie sympatyczna pani spytała nawet: „Czy boli główka?”. Chciałbym, żeby chodziło tylko o głowę. Żebra paliły ogniem piekielnym, przypominając o wczorajszym spełnieniu, ale także o mojej chwilowej nieuwadze. Myślałem, że przynajmniej będę czuł się wyleczony. Od wczoraj nic się nie zmieniło. Nie poczułem się lżejszy, szczęśliwszy. Nadal byłem tym samym zranionym dzieckiem schowanym w ciele dorosłego mężczyzny. *Czegoś brakowało Natalii* — pomyślałem.

Na sali nie zwracałem szczególnej uwagi na Adę, wmawiałem sobie, że jest tylko biedną, małą istotką, której istnienie nie ma większego znaczenia. Starałem się skupić na procesie. Prokurator dalej przesłuchiwał Remiszewskiego. Morderstwo numer dwa przeszło bez większego echa. Dwa moje sprzeciwy dotyczące alibi i insynuacji prokuratora wystarczyły, żeby podważyć jego

argumenty. Zbrodnia numer trzy była nieco trudniejsza do przebrnięcia, ponieważ prokurator raczył sędziego odrażającymi obrazami Kai Król pozbawionej niemal całej zawartości brzucha. Takie sceny potrafią wstrząsnąć publicznością. Ale sam fakt, że dziewczyna wyglądała strasznie, nie oznaczał jeszcze, że Remiszewski był odpowiedzialny za jej śmierć. Prokurator jednak miał w zanadrzu coś jeszcze.

— Wysoki Sądzie, chciałbym przedstawić pewne fakty, które pomogą mi połączyć oskarżonego z morderstwem Kai Król — oznajmił.

Sędzia naturalnie zgodził się na pokazanie nowości prokuratora.

Ogarnął mnie niepokój.

Prokurator podszedł do sędziego z kilkoma dokumentami w postaci kartek A4.

— Wysoki Sądzie, pragnę przedstawić dwie niezwykle ważne poszlaki. — Mówił głośno i wyraźnie, chciał, żeby słyszeli go wszyscy znajdujący się na sali rozpraw. — Poszlaka numer jeden. — Podniósł w górę pierwszą kartkę. — Jest to skrócona dokumentacja niezwykle skomplikowanej operacji przeszczepienia szpiku kostnego u dziesięcioletniego chłopca w Wojewódzkim Szpitalu Dziecięcym imienia Świętego Ludwika przy ulicy Strzeleckiej. Była to pierwsza tego typu operacja przeprowadzana w Polsce. Odbyła się szesnastego lutego ubiegłego roku, dokładnie dwa dni przed zabójstwem Kai Król...

— Sprzeciw, Wysoki Sądzie! — krzyknąłem i od razu poczułem pieczenie w zranionym miejscu. — Wymienianie zasług mojego klienta dla całego gatunku ludzkiego nie może w żaden sposób być traktowane jako poszlaka!

Prokurator rzucił mi aroganckie spojrzenie i zwrócił się do sędziego:

— Wysoki Sądzie, fakty, o których mówię, staną się niezwykle ważne w świetle tego, co przekażę za chwilę. Proszę pozwolić mi dokończyć.

— Oddalam, niech pan mówi — zakomunikował sędzia.

— Dziękuję. Drugi dokument, który chcę przedstawić, to szpitalna nota inwentaryzacyjna sprzętu. Tak się złożyło, że szpital przeprowadzał inwentaryzację ze względu na wizytację gości z centrali medycznej Unii Europejskiej, która miała ocenić szpital pod kątem zainwestowania pewnej sumy pieniędzy pochodzących z dotacji...

— Może pan przejść do rzeczy — wtrącił sędzia.

— Oczywiście, Wysoki Sądzie. Z inwentaryzacji przeprowadzonej dziewiętnastego lutego wynikało, że dziwnym trafem zniknął jeden z dwóch kompletów noży amputacyjnych, jakie szpital posiadał. Takimi samymi nożami dokonano okrutnego morderstwa Kai Król.

Na sali zapanowała śmiertelna cisza.

Patrzyłem na Remiszewskiego stojącego za barierką dla świadków i przesłuchiwanym. Próbowałem złapać jego spojrzenie. Dlaczego nic mi o tym nie powiedział? Powinienem wiedzieć. Nie miałem dostępu do tych dokumentów, nie

pochodziły więc z policyjnych źródeł. Przystąpiłem do działania.

— Czy szpital zgłosił zaginięcie noży policji? — spytałem.

— Nie, szpital był zbyt pochłonięty walką o dotację, żeby przejmować się jednym kompletem noży — wyjaśnił prokurator.

Wstałem, walcząc z pieczeniem pod żebrem, i zwróciłem się do sędziego:

— Wysoki Sądzie, te tanie poszlaki są nie do przyjęcia. Z chęcią zapoznałbym się z pełną notą inwentaryzacyjną. Jestem niemal pewien, że zniknęło wiele innych rzeczy, czym pracownicy szpitala zapewne nie chcą się chwalić, i jest to jeden z głównych powodów, dla których nie zgłoszono kradzieży. Nie wiem, co myśli Wysoki Sąd, ale ja, gdybym był szanowanym chirurgiem i chciał kogoś zamordować, nie kradłbym noży amputacyjnych z publicznego szpitala dwa dni przed zabójstwem. Zdobyłbym je z dużo bezpieczniejszych źródeł, do których z pewnością znalazłbym dostęp. — Najwyraźniej moja przemowa wywarła wrażenie, bo cisza na sali stała się jeszcze bardziej grobowa niż wcześniej.

Dałem do myślenia wszystkim — prokuratorowi, sędziemu, nawet Remiszewskiemu. W końcu ktoś musiał coś powiedzieć i zrobił to ten, którego postawiłem pod ścianą.

— Wysoki Sądzie, chciałbym zauważyć, że to, co mówi obrona, jest jedynie insynuacją, przypuszczeniem. Ja podaję fakty. Dwa dni przed morderstwem oskarżony przeprowadzał operację w szpitalu, z którego zniknęły noże amputacyjne, takie same jak te użyte podczas zabójstwa Kai Król.

— Podtrzymuję rację oskarżenia, obronę uczulam na niesnucie własnych domysłów.

Sędzia nie mógł postąpić inaczej, dałem mu jednak do myślenia. Zapewne jako człowiek inteligentny zdawał sobie sprawę, że Remiszewski nie popełniłby tak rażącego błędu. Ostatecznie punkt zdobył jednak prokurator. *Oby atak z zaskoczenia nie kosztował nas zbyt wiele* — pomyślałem.

— Czy oskarżenie ma jakieś pytania do oskarżonego w związku z przedstawionymi przez siebie poszlakami? — spytał sędzia.

Wiedziałem, że prokurator będzie teraz chciał przycisnąć Remiszewskiego, zwłaszcza że nie przygotowałem go na ten atak.

— Oczywiście. Czy oskarżony wiedział, gdzie w Wojewódzkim Szpitalu Dziecięcym imienia Świętego Ludwika znajdowały się noże amputacyjne?

— Nie. Nie miałem i wciąż nie mam zielonego pojęcia, gdzie znajdują się tego typu akcesoria na wyposażeniu szpitala. — Remiszewski odpowiedział niemal natychmiast. Nie mogłem mu w tamtym momencie pomóc. Musiał improwizować. Miałem nadzieję, że w kłamstwach jest tak samo dobry jak w operacjach i morderstwach. Czuję, że naprawdę ukradł te noże. Nigdy nie zakładał wpadki, więc się o to nie martwił.

Prokurator chodził po całej sali, jakby chciał mnie tym rozdrażnić.

Remiszewski wodził za nim spojrzeniem. Chyba się denerwował. Ta część procesu, mimo mojej dobrej formy, nie układała się właściwie.

— Pozwolę sobie oświecić oskarżonego. — Prokurator brzmiał niezwykle pewnie. — Pomieszczenie, w którym znajdują się noże amputacyjne, mieści się dokładnie naprzeciwko łazienki, którą główny lekarz dokonujący operacji w bloku operacyjnym 4B ma na wyłączność. Nie muszę dodawać, że oskarżony dokonywał operacji w tym właśnie bloku.

Nie mogłem zgłosić sprzeciwu, nie miałem podstaw. Remiszewski sam musiał wybrnąć z opresji.

— Panie prokuratorze, rozumiem, że nigdy nie znajdował się pan w moim położeniu. Pozwolę sobie więc nakreślić pewien obraz — kontynuował Remiszewski. — W chwili, w której dokonuje pan przeszczepu u małego dziecka i od pana zależy, czy ono przeżyje, nie zastanawia się pan, gdzie jest łazienka ani co się dookoła niej znajduje. Możliwe, że noże znajdowały się tam, gdzie pan twierdzi, ale ja nie miałem do tego głowy. Ratowałem ludzkie życie i tylko to mnie obchodziło. Po operacji byłem tak wycieńczony, że nie miałem siły zjeść obiadu. Może to potwierdzić dyrektor szpitala.

*Bardzo dobrze* — pomyślałem.

— Pańska mowa jest niezwykle wzruszająca, ale uważam, że jako jeden z najlepszych w swojej dziedzinie potrafi pan operować, nie poddając się emocjom. Inaczej nie byłby pan tak dobry. Wyzbycie się emocji mogło również pomóc przy morderstwach. Wysoki Sądzie, nie mam więcej pytań dotyczących zbrodni numer trzy.

— Sprzeciw, Wysoki Sądzie! — interweniowałem. — Oskarżenie spekuluje. Prokurator nie ma możliwości udowodnienia, jakie uczucia towarzyszą oskarżonemu podczas i po przeprowadzaniu zabiegów operacyjnych! Oskarżony zeznaje pod przysięgą i pod przysięgą twierdzi, że podczas przeszczepu u małego dziecka targają nim różne emocje, nie wykonuje nic automatycznie i po wszystkim jest skrajnie wyczerpany. Nie ma najmniejszej szansy na udowodnienie, że jest inaczej.

— Podtrzymuję — zakomunikował sędzia.

Ta runda nie należała bezapelacyjnie do nas, choć w świetle reguł panujących w procesie poszlakowym Remiszewski nadal był niewinny. Wciąż zmagalem się z uciążliwym bólem. Miałem już dosyć na dzisiaj, bardzo chciałem się w końcu położyć i spróbować zasnąć. Niestety, czekała mnie kolejna część przesłuchania Remiszewskiego. Tym razem ja miałem zadawać pytania. Sędzia zlitował się nade mną i zarządził półgodzinną przerwę.

Poszedłem do toalety na papierosa. Spotkałem tam prokuratora. Wymieniliśmy się tylko porozumiewawczymi spojrzeniami. W końcu obaj łamaliśmy prawo, paląc w miejscu niedozwolonym. Nie zamieniliśmy ani słowa.

Obaj żalowaliśmy, że w ogóle się spotkaliśmy. Nie padły hasła typu: „wiesz, że bronisz seryjnego mordercę?”, „ten proces zniszczy ci karierę” lub „do zobaczenia na sądowym ringu”.

Po powrocie do pomieszczenia, w którym trzymali Remiszewskiego, ujrzałem Adę. Stała przede mną w eleganckim czarnym komplecie składającym się ze spódniczki i marynarki oraz ciemnoniebieskiej koszuli.

— Cześć, Kuba. Dzisiaj idzie znacznie lepiej, prawda? — Podała mi dłoń na powitanie. Na nadgarstku miała znajome kolorowe bransoletki.

Na jej widok znów poczułem coś dziwnego. Wiedziałem już, że Natalia nie wyleczyła mnie całkowicie. Jeszcze dwie godziny temu Ada wydawała się nie mieć żadnego znaczenia. Teraz, patrząc w jej kocie, zielone oczy, zrozumiałem, gdzie tkwił błąd. Natalia wcale nie była tak oszałamiająco podobna do Klary, tylko mój umysł ją sobie tak wyobrażał. Wyidealizował jej obraz. Ada emanowała czymś niezwykłym, co automatycznie przywołało widok Klary. Natalia mogła stanowić chwilowe lekarstwo dla moich demonów, ale ja potrzebowałem operacji, która położyłaby kres mojej chorobie, a to mogła mi dać Ada.

Czarowała mój umysł niczym zabójczo piękna wiedźma. Zignorowałem ją jednak. Musiałem skoncentrować się na procesie. To było najistotniejsze. Podszedłem do siedzącego przy drewnianym stoliku Remiszewskiego.

— Dlaczego nic mi nie powiedziałeś o nożach? — spytałem.

— Skąd miałem wiedzieć, że zniknęły wtedy noże amputacyjne? Nie monitoruję inwentaryzacji szpitala, zresztą to chyba twoje zadanie? — Remiszewski zachowywał stoicki spokój.

— Dużo łatwiej byłoby mi cię bronić, gdybyś odpowiedział wprost, czy jesteś winny, czy nie. Jeśli naprawdę pożyczyłeś sobie noże, żeby pokroić tę dziwkę, powinienem był się o tym dowiedzieć pierwszy! Miałbym jakieś pole manewru! — Byłem wściekły, nie zważałem na ból i całkowity brak taktu. Chciałem przedstawić Remiszewskiemu swój punkt widzenia.

— Tato... — zamruczała Ada, stojąc za nami.

— Nie wtrącaj się — szybko ją uciszył. — Jestem niewinny. Nie zabrałem noży. Miałeś rację, gdybym był mordercą, zdobyłbym je z pewniejszego źródła. Prokurator może sobie tym tylek podetrzeć.

— Ty też tak uważasz? — Ignorowana przez ojca Ada zwróciła się bezpośrednio do mnie.

Gdy tylko na nią spojrzałem, od razu powróciły myśli. Demony jej nie pożądały. Demony były nasycone, ale czułem coś innego. Lekarstwo potrafi działać długo, nawet latami usypiać chorobę, ale operacja załatwia wszystko jednym pociągnięciem skalpela.

— Nie — odparłem. — Uważam, że sędzia może wziąć to pod uwagę. Pamiętaj, że to proces poszlakowy, więc każda poszlaka może mieć decydujące

znaczenie. Te noże brzmią aż za bardzo wiarygodnie.

— Postaraj się, proszę cię — powiedziała z troską w głosie.

Remiszewski znów próbował ją uciszyć. Następnie zapytał mnie wprost:

— I co teraz?

Pociągnąłem nosem.

— Zadam ci kilka pytań dotyczących morderstw i poproszę o przerwę, o ile prokurator sam jej wcześniej nie zarządzi. Po weekendzie nadejdzie czas na najgorsze, mianowicie na twój nocny spacer po Wieliczce. — Na dźwięk tych słów Ada lekko drgnęła, jakby przeszedł przez nią prąd. — Powtórzmy to, na co starczy czasu, i postaraj się mnie tym razem nie zaskoczyć.

\* \* \*

— Wysoki Sądzie — zacząłem przygotowaną wcześniej przemowę. — Zdecydowałem się na zadanie pytań mojemu klientowi z jednego powodu. Zamierzam przekonać Wysoki Sąd, że doktor Remiszewski nie ma absolutnie nic wspólnego z zabójstwami przypisywanymi człowiekowi nazywanemu Rozpruwaczem z Krakowa i że policja marnuje pieniądze podatników na sądenie człowieka, który powinien teraz ratować życie ludziom, którzy go potrzebują.

— Sprzeciw! — zagrmiał prokurator. — Obrona snuje przypuszczenia. Według oskarżenia doktor Remiszewski jest odpowiedzialny za śmierć czterech młodych kobiet i usiłowanie zabójstwa piątej. Mam prawo udowodnić swoje podejrzenia i domagać się za nie kary.

— Podtrzymuję.

Spodziewałem się tego. Miałem w zanadrzu jeszcze jedną broń.

— Jeśli się pan myli, prokuratorze, będzie pan miał na sumieniu niejedno małe dziecko czekające na przeszczep. Mój klient marnuje teraz czas, siedząc w areszcie i czekając na wyrok pod abstrakcyjnymi zarzutami. — Brzmiałem niemal jak wyrocznia.

— Wysoki Sądzie, proszę... — jęknął prokurator.

— Pouczam obronę o zakazie wysnuwania daleko idących wniosków, niemających nic wspólnego ze sprawą.

Wiedziałem, że taka będzie reakcja prokuratora i sędziego. Chciałem jedynie, żeby słowa o chorych, umierających dzieciach czekających na lekarza utkwily w głowie sędziego. Chciałem, żeby o tym myślał, gdy w weekend otworzy z żoną idealnie schłodzoną butelkę chardonnay. Granie na ludzkich emocjach od lat miałem opanowane do perfekcji.

— Proszę wybaczyć, Wysoki Sądzie, wrodzona moralność nakazała mi użycie tych słów. — Mówiąc, wciąż chodziłem po sali. Nadal odczuwałem ból, ale nie był teraz bardzo uporczywy. W pewnym momencie spojrzenia moje i Ady się spotkały. Dziś jej widok nie wytrącał mnie z równowagi, przeciwnie, motywował. Chciałem jej pokazać, jaki jestem niesamowity. Uśmiechnęła się do mnie



i dyskretnie wyciągnęła do góry kciuk, chcąc mi pokazać, że dobrze wypadam.

— Czy obrona ma jakiegokolwiek pytania do oskarżonego, czy tylko zamierza insynuować? — Sędziego moje gry zaczynały już nudzić. Musiałem przejść do konkretów.

— Czy oskarżony kiedykolwiek korzystał z usług prostytutek? — zwróciłem się bezpośrednio do Remiszewskiego.

— Tak — odpowiedział kamiennym tonem. Stał wyprostowany za barierką dla świadka lub przesłuchiwanego i sprawiał wrażenie bardzo pewnego siebie.

— Może oskarżony przybliżyć okoliczności zawierania tych intymnych transakcji?

— Pierwszy raz, jeszcze jako nastolatek, w Zakopanem...

— Sprzeciw! To nie ma nic wspólnego ze sprawą — zakomunikował prokurator.

— Chodzi mi o tak zwane dorosłe życie oskarżonego — wyjaśniłem.

— Podtrzymuję, proszę odpowiedzieć na pytanie obrony — oznajmił sędzia.

— Nie jestem z tego dumny, ale jestem tylko człowiekiem. Tak, w swoim dorosłym życiu odwiedziłem kilka agencji towarzyskich, głównie w Szwajcarii.

— Kiedy ostatni raz korzystał pan z usług prostytutki w Polsce? — zapytałem.

Remiszewski udawał, że się zastanawia.

— Ostatni raz w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych. Jako młody lekarz często przyjeżdżałem do Polski i chodziliśmy do tego typu lokali wraz ze znajomymi.

— Czy oskarżony korzystał z usług tak zwanych wolnych prostytutek? Oferujących usługi na ulicy, bez pośrednictwa agencji towarzyskiej?

— Nigdy. Jestem lekarzem i doskonale zdaję sobie sprawę, jakie choroby można złapać od pań pracujących na ulicy.

— Sprzeciw, Wysoki Sądzie! To nie ma nic wspólnego ze sprawą. — Prokurator się niecierpliwił. Musiałem działać szybciej.

— Nie zgadzam się z prokuratorem — zwróciłem się do sędziego i sięgnąłem po swoje notatki, musiałem przypomnieć sobie wszystkie nazwiska. — Aldona Sarnecka, Karolina Suhecka i Kaja Król pracowały tylko i wyłącznie na ulicy. Proszę Wysoki Sąd o chwilę zastanowienia. Pracowały w następujących dzielnicach... — Wziąłem do ręki kolejną kartkę i wyrecytowałem je: — Podgórze, Kazimierz, Prądnik Biały. Monika Dębska pracowała w podrzędnej agencji znajdującej się w starym bloku w Nowej Hucie.

— Do czego obrona dąży? — spytał sędzia.

— Wysoki Sądzie, zakładam, że zarówno Wysoki Sąd, jak i przewodniczący, prokurator i publiczność nigdy nie słyszeli o miejscach, gdzie zostały zamordowane prostytutki? I jak mniemam, nie słyszeli państwo o agencji

towarzyskiej mieszczącej się w starym bloku w Nowej Hucie. Są to miejsca tajne, nieznane szerszemu gronu osób. Każdy mieszkaniec Krakowa wie, że prostytutki można spotkać w okolicy na przykład Kleparza oraz tam, gdzie mieszczą się znane agencje towarzyskie. Miejsca pracy zamordowanych dziewczyn zna tylko niewielka grupa, że się tak wyrażę, stałych bywalców. Doktor Remiszewski, który pół życia spędził w Szwajcarii, nie ma pojęcia o tych miejscach. Uważam, że mordercy należy szukać w kręgach wtajemniczonych stałych bywalców. — Zrobiłem krótką przerwę dla uzyskania efektu i żeby dać odpocząć moim żebrom. — Nie mam więcej pytań do oskarżonego. Dziękuję.

Przemówienie mnie wykończyło, ale spojrzenie w oczy sędziego przekonało, że było warto. Dałem mu do myślenia. Wprawdzie nie udowodniłem nic, ale zasiałem w jego głowie kolejne ziarno niepewności. Liczyłem, że urośnie ono przez weekend.

— Zarządzam przerwę dla odpoczynku — oświadczył sędzia po chwili. — Wznowienie rozprawy nastąpi w poniedziałek o standardowej porze. — Uderzenie młotka zakończyło drugi dzień wojny o moją świetlaną przyszłość. Dość udany dzień, musiałem przyznać. Myśl, że za niecałą dobę pewien pracownik banku znajdzie zwłoki swojej żony, sprawiła mi dodatkową przyjemność.

Ulga z niepokojem — najdziwniejsza obok miłości i nienawiści mieszanka uczuć następujących po sobie. Dopadła mnie nagle i nie chciała puścić. Najpierw byłem zadowolony. Zaspokoilem żądze, moja dusza znów stała się nieco lżejsza. Piątek w sądzie należał do mnie, odzyskałem panowanie nad procesem, a mimo to do głowy wciąż wkradał się niepokój.

Wciąż myślałem o tym, czy przypadkiem nie zostawiłem żadnych śladów na miejscu zbrodni. Mąż wkrótce znajdzie Natalię, policja prześwietli dokładnie mały dom i okolicę. Przepyta też mieszkańców, czy nie widzieli kogoś podejrzanego.

Zamordowałem człowieka i nie mogłem przypisać tego Rzeźnikowi Niewiniątek. Niepokój o to, że mogli mnie dopaść, dawał mi się we znaki. Złękniomy zasnąłem.

W sobotę od rana towarzyszyło mi napięcie. Czekałem na jakieś informacje dotyczące mojego czwartkowego aktu zaspokojenia. Nie wiedziałem, o której szanowny pan Radlewski wracał ze swojego wspaniałego szkolenia. Aplikację portalu kryminalnego w telefonie otwierałem kilka razy na godzinę, niemal jak człowiek uzależniony od wirtualnego świata. Wciąż nie podano żadnych informacji o zabójstwie młodej kobiety na przedmieściach Krakowa.

Mimo że od rana padało, poszedłem pobiegać. Pomogło to mojej psychice, ale z pewnością nie żebrom. Piekły i bolały na przemian. Gdy wróciłem do domu, dopadła mnie pustka. Potrzebowałem towarzystwa. Za wszelką cenę.

Sandra. Miałem dobry pretekst, by ją odwiedzić. Musiałem zwrócić jej samochód. *Zapewne da mi też kilka rad dotyczących procesu* — pomyślałem, będąc już w drodze do niej. Gdy zajechałem na miejsce, drzwi do mieszkania były otwarte. Wszedłem do środka i ujrzałem ją w salonie. Siedziała przed laptopem i intensywnie się w niego wpatrywała. Przywołała mnie ręką.

— Co jest tak ciekawego, że nie raczysz się nawet przywitać?

Rzuciła mi złośliwe spojrzenie. Miała na sobie spodnie od dresu i o kilka numerów za dużą koszulkę. Włosy wyjątkowo opadały jej na twarz. Wyglądała nietypowo. Przypominała groteskowo piękną postać z horroru, ukrywającą swoje wady pod maską zrobioną z włosów. Obok niej stały trzy butelki — tylko w jednej znajdowała się resztką piwa.

— Przeglądam portal kryminalny — wyjaśniła. Wcale mnie nie zaskoczyło, że ogląda takie rzeczy. Jej zainteresowania były specyficzne. — Właśnie weszła nowa wiadomość z Krakowa.

Słyszac te słowa, poczułem mdłości. Szybko zapaliłem papierosa i poczęstowałem Sandrę. Spojrzałem na ekran laptopa. Tytuł wyjaśniał wszystko: „Młoda żona zamordowana podczas pobytu męża na szkoleniu firmowym! Policja

podejrzewa rabunek”.

*A więc już ją znalazł...*

Sandra najechała kursorem myszki na tytuł i otworzyła się strona z artykułem poświęconym temu nagłówkowi.

— Nie masz nic ciekawszego do roboty? — Udawałem, że mnie to nie interesuje, choć serce waliło mi jak młotem.

— Ktoś w naszym mieście zamordował młodą dziewczynę żyjącą swoim idealnym życiem — rzuciła i zjechała myszką w dół. Pojawił się link do filmu wideo podpisany jako skrót z wiadomości telewizyjnych. Nie miałem żadnych wątpliwości, chodziło o Natalię. Znow byłam w telewizji. Teraz nie tylko serce, ale i mięśnie nóg chciały powiedzieć pas i opuścić mnie na zawsze.

— A co jest niezwykłego w zamordowanej panience z przedmieścia? — Staralem się mówić obojętnie.

— Jak to co? Żartujesz? Ktoś włamał się do mieszkania dziewczyny żyjącej w niezwykle bezpiecznej okolicy i zadzgał ją dla kilku laptopów i biżuterii.

— I tak cię to ciekawi? Napad rabunkowy?

Dziennikarze napisali, że policja tak uważa. Znow pojawiła się chwilowa ulga.

— Nikt nie włamuje się do tego typu mieszkań w celach kradzieży, a potem zabija mieszkańca. — Kliknęła myszką w link do filmu i rozpoczęło się buforowanie.

— Dlaczego? Włamał się, panienka stanęła mu na drodze, to ją zabił — stwierdziłem pewnym siebie, nonszalanckim tonem.

Sandra pokręciła głową.

— W takich miejscach dziewczyny nie są agresywne, to kobiety pokroju Julii. One się nie obronią, tylko grzecznie pozwolą wynieść skradzione rzeczy. Poproszą, żeby nie robić im krzywdy, i obiecują, że będą siedziały cicho. Nie ma sensu ich zabijać i ryzykować odsiadki za morderstwo.

— Czyżby? — Zrobiłem wielkie oczy.

— Poza tym piszą, że wbił jej nóż w okolicę serca — ciągnęła Sandra. — Tak się nie zachowuje napastnik, który został przyłapany na włamaniu. Prędzej poderznąłby jej gardło lub wbił nóż w brzuch albo zwyczajnie zastrzelił. Pod serce trzeba odpowiednio wycelować, taki cios daje sto procent gwarancji, że ofiara jest martwa. — Sandra brzmiała zdecydowanie, wydawała się pewna swoich racji. Poczulem, jak rana zaczyna coraz mocniej pulsować bólem. Po czole spłynęło kilka kropel potu.

— Więc jaką teorię tym razem wymyśliłaś? Może Zodiak przyjechał do Polski i zaczyna morderczą wycieczkę? Czekaj, a może Remiszewski dostaje potajemne przepustki i w nocy zaspokajają swoje potrzeby, tylko awansował społecznie i już nie zabija prostytutek? — Brzmiałem zabawnie, choć wcale nie

podobało mi się jej myślenie.

Sandra zbyła moje uwagi, stała się nienaturalnie poważna.

— Tak zabija tylko ktoś, kto robi to dla czystej przyjemności i może zrobić znowu. Uwierz mi, psiarnia szuka złodzieja, a powinna polować na czubka, ale tym idiotom wygodniej ogłosić, że dziewczynę przypadkiem zabił rabuś, niż szukać kogoś nieosiągalnego. Są żałośni — podsumowała.

Nie skomentowałem. Zaczął się film.

Przedstawił poranne wiadomości z regionalnej TVP. Sam fakt, że były one poranne, świadczył, że albo mąż Natalii wrócił wcześniej, albo znalazł ją ktoś inny. Utwierdziło mnie to w przekonaniu, że dobrze zrobiłem, wybierając się do niej w czwartek.

Na ekranie pojawił się dom Natalii. Powróciła niepewność. Siedziałem obok jedynej — nie licząc Julii — osoby, która wiedziała, że znałem Natalię. Na szczęście nie wiedziała, że z nią sypiałem. Miałem nadzieję, że Julia też nie. Zakładanie, że policja uważa podobnie jak Sandra — że włamanie było upozorowane — uczyniłoby mnie podejrzanym! Wprawdzie nikt nic na mnie nie miał, ale ja też nie miałem alibi. Dłonie zaczęły mi się trząść. Złączyłem je, żeby Sandra nie zauważyła. Reporterka zaczęła mówić, a ja słuchałem z największą uwagą.

— Wczoraj wieczorem na przedmieściach Krakowa, w okolicach ulicy Królowej Jadwigi, doszło do brutalnego morderstwa, którego ofiarą padła dwudziestosześcioletnia Natalia R. Policja podejrzewa złodzieja, który z obawy przed rozpoznaniem pchnął dziewczynę nożem. Ofiara mieszkała z mężem, który w dniu morderstwa przebywał na szkoleniu w Mikołajkach. Wciąż znajduje się w ogromnym szoku i na razie nie można z nim porozmawiać. Prosimy każdego, kto mógł czwartkowej feralnej nocy widzieć cokolwiek, o kontakt z policją. Prosimy też zwracać uwagę na skradzione rzeczy, być może wkrótce pojawią się w obiegu na tak zwanym czarnym rynku. Lista skradzionych przedmiotów będzie cały czas dostępna na naszej stronie internetowej.

Na ekranie wyświetliły się zdjęcia przedstawiające wszystkie rzeczy, które do wczoraj niszczały u mnie w wannie, a w tej chwili prawdopodobnie spoczywają głęboko pod tonami innych śmieci na wysypisku. Poczułem ulgę, ale tylko do chwili, w której Sandra otworzyła usta.

— O kurwa! Pamiętasz tę panienkę?

Na ekranie pojawiło się zdjęcie Natalii. Może i Sandra była pijaczką, ale nie była głupia. Gdybym powiedział, że nie pamiętam tak atrakcyjnej dziewczyny, która mieszkała dwa piętra pode mną, nie uwierzyłaby.

— Pewnie. — Zrobiłem smutną minę i złapałem się za włosy. — Przerąbane. Taka młoda laska...

— Masakra! Julia mówiła, że z nią sypiałeś. To prawda? — Tym pytaniem

Sandra wywołała prawdziwe trzęsienie ziemi w mojej głowie. Czulem, jak myśli uderzają o siebie niczym walące się budynki.

*Julia wie, Sandra wie, kto jeszcze? Jacyś znajomi Natalii?*

— Niestety nie. Nie miałem okazji, i mieć już nie będę. Julia musiała coś poknocić albo nawiedziły ją heroinowe duchy i odpowiedziały głupotę. — Zaśmiałem się. Choć jej nie rozbawiłem, to istniała szansa, że uwierzyła.

— Pójdiesz na pogrzeb? — spytała, zaskakując mnie tym niesłychanie.

— Nie wiem, nawet o tym nie myślałem. — Tym razem byłem wobec niej całkowicie szczery. — Olej to, chcesz usłyszeć o procesie? — Celowo nakierowałem temat na to, co zainteresuje ją bardziej.

— Ten świat jest naprawdę chory. Śmiertelna historia wciąż zatacza koło i nigdy się nie kończy. Szlag mnie trafia na samą myśl. Pewnie, chętnie usłyszę coś jakby pozytywnego.

Streściłem jej przebieg procesu. Słuchając, wypła dwa piwa. Mnie też poczęstowała, ale odmówiłem. Zaczęcie jednego oznaczało, że moja wizyta potrwa prawdopodobnie do rana, a nie miałem na to ochoty. Sandra podzieliła się swoimi uwagami na temat następnych dni przesłuchań Remiszewskiego, wymyśliła też kilka nowych sposobów przekonania sędziego do swoich racji.

— Kuba, wiem, że to nie moja sprawa, ale chcę wiedzieć — wypaliła nagle. — Gdzie byłeś w czwartek?

Popatrzyłem na nią uważnie.

— Mówiłem ci, że z małolatą, a czemu pytasz?

Wzruszyła ramionami.

— Bo tak się złożyło, że spotkałam ją na zakończeniu śnieżno-winnej imprezy. Wcześniej widziałam ją wprawdzie tylko na zdjęciach, ale koleś, z którym dosyć długo siedziała, mówił do niej Izabela. Jestem pewna, że to była ona.

Serce podeszło mi do gardła. Jeśli widziała Izabelę, to wie, że kłamię. Może pomyśleć, że jednak sypiałem z Natalią, jej niezrównowazony umysł jest zdolny do poukładania klocków w odpowiedni sposób i uczynienia ze mnie podejrzanego...

— O której wróciłeś do domu?

Tego było już za wiele.

Wstałem. Następnie wyszedłem z salonu. Zamierzałem sobie stamtąd pójść. Byłem mocno wkurzony i wiedziałem, że może się to skończyć nie najlepiej...

— Kurwa! — wypaliłem. — Myślisz, że notuję takie rzeczy?

Zrobiła wielkie oczy.

— Ja tylko...

— Jakieś jebane notatki o moich powrotach do domu sobie sporządzasz? Może mam ci opisywać szczegóły dotyczące całego swojego życia?

W jej oczach było rozczarowanie. Uraziłem ją.

— Nie bardzo rozumiem twoją reakcję — powiedziała. — Nie sporządzam jebanych notatek, tylko pomyślałam sobie, że jeśli ona wychodzi za twoimi plecami do klubów, to będziesz chciał o tym wiedzieć.

Te słowa zakłopotwały mnie. *Wpadam w paranoję* — pomyślałem.

— Dzięki za troskę, ale nie obchodzi mnie, co robi małolata w wolnym czasie — odparłem już nieco spokojniej. — Odwiozłem ją do domu przed północą i wróciłem do siebie. Co robiła później, to jej sprawa.

— Nie ma za co — ucięła.

Niedługo potem wróciłem do domu. Nadal byłem podenerwowany. Pomogła butelka wódki. Dzwoniła Ada, ale nie czułem się na siłach, by rozmawiać przez telefon.

Pijany, zasnąłem.

\* \* \*

Obawy. Dopadły mnie, kiedy tylko otworzyłem oczy w niedzielę rano. Rozmowa z Sandrą i informacje w wiadomościach sprawiły, że byłem zdenerwowany i zaniepokojony. Ponadto Natalia wcale nie wywołała we mnie pożądanых reakcji. Martwiło mnie to. Co było z nią nie tak? Miała nie ten kolor oczu? Coś nie tak było w jej sposobie poruszania?

Przynajmniej nie musiałem się zadrećzać tym, że na miejscu zbrodni zostawiłem jakieś ślady. Postąpiłem profesjonalnie, to nie ulegało wątpliwości. A że dziewczyna nie była idealna? Jakoś to przeżyję. Istniały o wiele bardziej odpowiednie od niej, wiedziałem to.

*Ktoś, kto będzie w stanie mnie wyleczyć* — myślałem sobie, fantazując o chwilach spędzonych z Adą. Zamykałem oczy i widziałem ten najniezwyklejszy moment spełnienia. Widziałem też śmierć demonów niszczących mnie od lat. Niestety, na fantazjach się kończyło. Zabicie kogoś, kogo znałem i z kim byłem bezpośrednio powiązany, stanowiło ogromne ryzyko, wręcz nie wchodziło w grę. Mimo wszystko szaleńcze myśli chciały zagrać w śmiertelną grę. Dwie równie pochyłe toczyły ze sobą walkę. Strach przed wpadką i ulga płynąca z zakończenia morderczego życia.

Nie zamierzałem popełnić błędu. Chciałem jedynie bliżej się jej przyjrzeć. Bliżej poznać... I nadeszła ku temu okazja, bo kiedy o tym myślałem, zadzwoniła do mnie. Jednocześnie z telefonem zadzwonił dzwonek w drzwiach. Zawahałem się. Kto mógł chcieć mnie widzieć w niedzielę? Z lekką obawą zignorowałem komórkę i podszedłem do drzwi. Wyjrzałem przez judasza. Na zewnątrz stała bardzo młoda, na oko siedemnastoletnia dziewczyna o czarnych włosach opadających na ramiona i nieco podkrążonych oczach. Wyglądała, jakby zgubiła się na gotyckiej imprezie i pomyliła adresy.

Otworzyłem drzwi. Staliśmy przez chwilę i patrzyliśmy na siebie. Mogło się to wydać dwuznaczne, ponieważ miałem na sobie tylko krótkie spodenki i szlafrok.

W końcu przerwałem milczenie.

— W czym mogę pomóc?

— Ty jesteś Kuba Sobański? — spytała miękkim głosem. — Nazywam się Karolina Malicka.

To mi niewiele powiedziało.

— To ja — odparłem niepewnie. — Ale twoje nazwisko słyszę po raz pierwszy.

— Jestem siostrą Natalii Radlewskiej, kiedyś Malickiej. Mieszkała dwa piętra niżej. Dalej nic ci to nie mówi? — Nie pamiętałem nazwiska panińskiego Natalii. Dla mnie była po prostu... Natalią. Kiedyś wspominała, że ma siostrę, ale wyrzuciłem to z pamięci. Za mało uwagi poświęciłem jej profilowi na portalu społecznościowym. Oczywiście w oczach Karoliny nie mogłem wiedzieć, że Natalia została zamordowana. Wcale nie podobała mi się ta wizyta.

— No i? — mruknąłem. — Nie widziałem Natalii od lat, a ciebie chyba nigdy w życiu.

— Możemy chwilę porozmawiać? — spytała, a ja jakoś nie potrafiłem jej odmówić.

— Dobrze. — Niechętnie zaprosiłem ją do środka.

Nie lubiłem niezapowiedzianych wizyt, dodatkowo na stole w salonie leżała pusta butelka wódki, szklanka i dwa kartony soku pomarańczowego. Nie chciałem, żeby wiedziała, w jaki sposób spędziłem sobotnią noc, ale nie mogłem temu zapobiec. Poruszała się powoli, niemal pełzała jak wąż. W drzwiach nie zdjęła butów. Wydawała się przerażająco wychudzona. Jej spodnie były prawdopodobnie najmniejszego rozmiaru, a i tak wisiały jej na pośladkach. Nie wyglądała na fankę mody. Usiadła w fotelu. Na kanapie leżał koc, moje spodnie i pusta paczka po papierosach, które z pewnością ją odrzucały.

— Chcesz coś do picia? — zaproponowałem.

Pokręciła przecząco głową, po czym odparła:

— Chciałam ci tylko coś powiedzieć. — Jej głos brzmiał niczym głos księdza podczas długiego kościelnego kazania, na którym wszyscy zasypiają. Zapewne wciąż była w szoku po śmierci siostry. Usiadłem na kocu, przygotowując się do udawanego szoku na wieści, które zapewne zamierzała mi przekazać.

— Słucham. Co słyszeć u Natalii? Wieki jej nie widziałem, mówisz, że zmieniła nazwisko, więc pewnie wyszła za mąż. Dobrze dla niej. — Starłem się brzmieć tak naturalnie, jak to tylko było możliwe. Wciąż czułem lekkie zawianie w głowie po wczorajszej wódce, które przyjemnie znieczulało ranę na żebrach.

— Tak, wyszła za mąż już trzy lata temu. Wiem, że byłeś kiedyś blisko z moją siostrą, dlatego chciałam... Nie. Nie chciałam, czułam się zobowiązana, żeby ci powiedzieć... — Po jej policzkach popłynęły łzy. Zapewne płakała co chwilę i dlatego jej oczy wyglądały tak przygnębiająco.



— Co się stało? — spytałem z perfekcyjnie brzmiącym smutkiem w głosie. Dziewczyna całkiem się rozkleiła.

— Ona nie żyje — zdołała wydusić, a potem przez kolejny kwadrans nie potrafiła nawet złapać tchu.

Musiałem grać i grałem. Perfekcyjnie niczym hollywoodzki aktor za grube miliony. Objąłem ją delikatnie, udając każdy ruch, każdy gest i każde słowo:

— Mój Boże. Tak mi przykro.

Dygotała, całe jej drobne ciało zdawało się szlochać.

Przez moment zastanawiałem się, po co właściwie przyszła. Czy tylko po to, by poinformować byłego swojej siostry, że ta nie żyje? Im dłużej na nią patrzyłem, tym bardziej mi się zdawało, że przyszła po prostu po kilka słów otuchy. Nie doszukiwałem się w jej zachowaniu żadnych spisków.

— Już dobrze, cichutko — szepnąłem. — Jest mi bardzo przykro.

Oddychała szybko, starała się opanować płacz. Gdy się jej to udało, powiedziała:

— Ja ją znalazłam, wiesz? Chciałyśmy zrobić jej z mamą niespodziankę i przyjechałyśmy do niej w piątek. Własnoręcznie przygotowałam kotlety schabowe na obiad, ulubioną potrawę Natalii... Zdziwiłyśmy się, że nie otwierała furki, kiedyś dała mi klucze i zawsze nosiłam je przy sobie. Dostałyśmy się na plac. Dom był otwarty. Weszłyśmy do środka, a ona... ona leżała martwa na podłodze. Miała dziurę w brzuchu, wypływała z niej krew... Ta jej twarz... Miała otwarte usta i oczy. Moja kochana Natałka!

Znów ją do siebie przytuliłem. Niewiele więcej mogłem zrobić. Chociaż... Mogłem z całą pewnością wyciągnąć od niej nieco informacji o tym, co ludzie i policja gadali na przedmieściach.

— Kiedy to się stało? — spytałem, sztucznie łamiąc głos.

— Policja twierdzi, że w czwartek, ale nie wiem, czy naprawdę są w stanie potwierdzić datę. — Wytarła nos w rękaw bluzy. — Wątpię, czy kiedykolwiek znajdą winnego. Straszne, ile potworów mieszka na świecie, a my nic na to nie możemy poradzić.

— Tak — wydusiłem.

— Ona miała przed sobą całe życie...

— To prawda.

Karolina odsunęła się ode mnie, by wytrzeć nos.

— Nie mogę w to wszystko uwierzyć — powiedziała.

Patrzyłem na nią, a ona na mnie. W końcu skinęła lekko głową.

— Powinam już pójść.

Nie zamierzałem jej zatrzymywać. Zapytała jeszcze, czy będę na pogrzebie. Odparłem, że ze względu na pracę raczej nie będę mógł przybyć. Zapytała, gdzie pracuję, więc z grubsza jej wyjaśniłem.

— Świetny mamy wymiar sprawiedliwości — powiedziała. — Podobno morderca nie zostawił nawet włoska. Na razie szanse jego znalezienia równe są zeru. — Była teraz bardzo poirytowana. — Rozumiem, że jesteś zapracowany, ale postaraj się przyjechać na pogrzeb.

— Postaram się — odparłem.

Pożegnaliśmy się.

— Miło było poznać kogoś, kto był bliski mojej siostrze — oznajmiła, wychodząc.

Zamknąłem za nią drzwi.

Dziwne, nieplanowane spotkanie wywołało we mnie pewien rodzaj wstrętu. Ta zasmarkana, żałośnie przerażona nastolatka pokazała mi z bliska, czym są moje czyny. Nie było mi jej żal, przeciwnie. Istoty słabe skazane są na bycie słabymi. Jeśli jest silna, to się podniesie. Dotarło do mnie, że Natalia od samego początku nie miała szansy stać się zabójczą kuracją dla demonów, no może dawno temu. Tak naprawdę pozbawiłem życia młodą żonę, kochaną siostrę i wspaniałą córkę. Była zwykła, taka sama jak... jak wszystkie poprzednie. Nie poczyniłem postępu, jedynie zaspokoilem pragnienia, a tylko postęp mógł naprawdę pomóc. Zakazany kiedyś owoc okazał się sztucznym, chemicznie udoskonalonym jabłkiem kupionym na wyprzedaży w supermarkecie. Natalia była zwyczajna. Dobrze wiedziałem, kto taki nie był... Właśnie powoli zaczynał zajmować centralne miejsce w królestwie mojego umysłu.

Resztę dnia spędziłem, przygotowując się do kolejnej sądowej batalii. Miałem nadzieję, że praca pozwoli mi zapomnieć o Adzie. Było trudno. Dwa żywioły wciąż walczyły i dopiero po północy udało mi się załagodzić konflikt. Wtedy zasnąłem.

Mawia się, że na wojnie nie ma zwycięzców, są tylko przegrani — żywi lub martwi. Oczywiście jest to wielka bzdura. Wojna zawsze rodzi nowych zwycięzców, zmienia ich dotychczasowe życie w bajecznie doskonałe. Takie szczęście jest udziałem jednostek, które dzięki sprytowi i przebiegłości budują swoją pozycję lub odnoszą niebagatelne korzyści, wykorzystując cudze nieszczęście.

W wojnie zwanej procesem Rozpruwacza z Krakowa zwycięzcą mogłem być ja lub prokurator. Dla mnie wygrana oznaczałaby wrota do wielkiej kariery. Prokurator mógł zostać największym pogromcą morderców w kilkusetletniej historii Krakowa. Skazał już Rzeźnika Niewiniątek, teraz miał okazję zamknąć kolejnego potwora. Jego wspaniała kariera mogła nabrać jeszcze większego rozpędu, zapewne marzyła mu się polityka i nieograniczone możliwości finansowe.

Remiszewski ze swoimi czynami był dla nas mięsem armatnim, żołnierzem przeznaczonym do walki na polu bitwy, za które służyła sala rozpraw. My dwaj byliśmy dyktatorami toczącymi wojnę o uznanie sędziego. Przełomowym starciem mogło okazać się obalenie lub podtrzymanie oskarżenia o usiłowanie zabójstwa.

Dzień wielkiej bitwy wyznaczono na poniedziałek. Prokurator miał atakować, ja przygotowywałem kontrofensywę. Moja forma daleka była od optymalnej. Cały czas zmagalem się z pulsującym bólem, środki przeciwbólowe nie działały, w dodatku z rany sączyła się ropa. Obawiałem się o swoje zdrowie, ale wizyta u lekarza nadal nie wchodziła w rachubę. Przed wyjściem do sądu ból osiągnął apogeum. Dawał o sobie znać za każdym razem, gdy mocniej wciągałem powietrze do płuc. Nie mogłem pozwolić, by osłabił mnie na sali rozpraw, dlatego przed wyjściem z domu wychyliłem dwie setki wódki.

Na Podgórze jechałem bardzo przepisowo, jakakolwiek kontrola mogła skończyć się poważnymi konsekwencjami. Czterdziestoprocentowy alkohol rozluźnił ciało, uśmierzył nieco ból, ale zacząłem się pocić. Nawet Remiszewski w drodze do sądu, gdy siedzieliśmy w naszej opancerzonej limuzynie, zauważył, że coś jest ze mną nie tak. Na szczęście nie posiadał wykrywacza seryjnych morderców wszczepionego pod skórę. Myślał, że jestem po weekendowej imprezie i liczył, że nie wpłynie to na dzisiejszą rozprawę. Nie przejmowałem się tym.

Na sali rozpraw wódka zadziałała negatywnie. Podczas kolejnych, następujących po sobie oficjalnych przemówień byłem bliski zaśnięcia. Na własne nieszczęście miałem wyjątkową sól trzeźwiącą.

Wystarczyło jedno spojrzenie w kierunku siedzącej w pierwszym rzędzie Ady Remiszewskiej, a zapomniałem nawet o przeklętym bólu.

Wciąż mnie kusila. Znowu była ubrana oficjalnie, włosy miała rozpuszczone.

Za każdym razem wyczuwała moje spojrzenie i robiła pełną dezaprobaty minę, choć nie wiedziałem dlaczego. W jej oczach widziałem zachęcające wołanie: „Weź mnie, należę do ciebie, spróbuj, a nie pożałujesz”.

Moje fantazje przerwał prokurator, który po raz kolejny wezwał Remiszewskiego na miejsce dla świadka. Musiałem zapomnieć o Adzie, bólu i o fakcie, że istnieją co najmniej trzy osoby wiedzące o moich bliskich relacjach z brutalnie zamordowaną kilka dni temu Natalią R.

Rozpoczynała się największa bitwa wojny. Prokurator nie robił podchodów, postawił na atak błyskawiczny.

— Czy oskarżony może wyjaśnić motyw, jakie nim kierowały, gdy wybierał się na spacer w środku nocy po Wieliczce, ubrany w czarny płaszcz, pod którym ukrywał miecz samurajski, z maską na głowie i staroświecką torbą wypełnioną nożami amputacyjnymi w rękę?

Przez chwilę panowała niezręczna cisza. Spróbowałem najprostszej linii obalenia oskarżenia.

— Sprzeciw! — krzyknąłem. — W świetle prawa nie ma twardych dowodów świadczących o tym, że mój klient zamierzał zaatakować prostytutkę. O ile dobrze zauważyłem, domniemana ofiara nie jest obecna na sali rozpraw jako powód cywilny. Oskarżenie powinno postawić zarzut posiadania broni białej, a nie próby zabójstwa.

— Wysoki Sądzie, litości. Obrona sugeruje, że nocna przechadzka po mieście oddalonym o trzydzieści kilometrów od miejsca zamieszkania oskarżonego, z bronią białą, tak unikatową jak miecz samurajski, i zatrzymanie go metr przed przerażoną kobietą są dziełem przypadku. Moja praca polega na udowodnieniu, że to nie przypadek. Podtrzymanie sprzeciwu oznacza zniweczenie całej pracy policji.

Rana znów zaczęła mnie piec. Stałem się drażliwy.

— Efekt adekwatny do jakości działań policji — skwitowałem ironicznym tonem. Wywołałem kilka cichych śmiechów wśród publiczności.

— Panie Sobański, proszę bez tego typu uwag — skarcił mnie sędzia. — Oddalam. Proszę oskarżonego o udzielenie odpowiedzi.

Nie było wyjścia, Remiszewski musiał stosować się do taktyki Sandry. Nie byłem jej do końca pewny — graliśmy w ryzykowną grę — ale nie znalazłem lepszego sposobu na zablokowanie blitzkriegu prokuratora.

— Wysoki Sądzie, nie mogę zaprzeczyć, że tej feralnej nocy przebywałem w Wieliczce oraz że posiadałem cały wymieniony przez prokuratora sprzęt. — Zamilkł nagle.

Wszyscy czekali na dalszy ciąg jego relacji. Kazałem mu grać na czas, teraz bardzo go potrzebowaliśmy. Rana nie przestawała mnie męczyć. Mózg nie funkcjonował właściwie, a powinienem być maksymalnie skupiony.

— Może oskarżony w końcu wyjaśnić, z jakich pobudek odbywał tak niecodzienną wycieczkę? — ponaglał prokurator.

— Niestety, mogę. — Remiszewski znów zamilkł, tym razem dla wzmocnienia efektu. — Chciałbym prosić Wysoki Sąd o wyproszenie publiczności. Nie chcę, żeby pewne rzeczy trafiły do szerszego grona słuchaczy i wywołały niepotrzebne plotki. — Patrzył bezpośrednio na sędziego; kazałem mu tak postąpić. Sędzia też miał córkę i liczyłem, że pojmie aluzję i zrozumie, że na sali znajduje się dziecko Remiszewskiego.

Sędzia chwilę się zastanawiał, ale wiedział, że nie o wszystkich naszych sekretach chcemy mówić dzieciom. Okazał się człowiekiem honorowym.

— Zgoda. Proszę publiczność o opuszczenie sali rozpraw. Zostaje tylko oskarżony, skład sędziowski, obrona, oskarżenie i protokolantka — zakomunikował.

Gdy wszyscy wyszli, Remiszewski kontynuował:

— Od wielu lat zmagam się z pewną, nazwijmy to fachowo, dolegliwością, choć w pewnych kręgach ekspertów wcale nie jest to uznawane za dolegliwość...

— Może oskarżony przejść do rzeczy? I tak tracimy czas na wycieczki publiczności — ponaglił prokurator, którego wojna błyskawiczna nagle zaczęła się wydłużać.

— Wysoki Sądzie, mój klient chce dokładnie zobrazować swoją sytuację, żeby uniknąć jakichkolwiek niedomówień — wsparłem Remiszewskiego.

— Rozumiem, ale mimo wszystko proszę szybciej przechodzić do konkretów — oznajmił sędzia.

Remiszewski potarł oczy dłonią skutą w kajdanki. Nie wiedziałem, czy streścił Adzie naszą taktykę na swoje wystąpienie. Przesłuchania przygotowaliśmy we dwóch. Na opustoszałej sali słyhać było tylko echo stukania w klawisze protokolantki. W końcu Remiszewski zaczął mówić wyuczoną kwestię. Liczyłem, że wypadnie na tyle przekonująco, że sędzia mu uwierzy.

— Od bardzo dawna, właściwie od połowy studiów medycznych, każdy dzień przypominał nieustającą walkę i dostarczał drastycznych obrazów, zwłaszcza na takim wydziale jak transplantologia. Moje życie seksualne podupało. — Głos mu się łamał, świetnie grał. — Proszę wybaczyć, nigdy nie sądziłem, że będę musiał o tym mówić, ale widzę, że nie mam innego wyjścia. Otóż, jak wspominałem, moje życie seksualne zamierało. Ciągle miałem przed oczami chorych, ich cierpienie, skomplikowane operacje, wnętrzności, same organy... Organizm, spragniony możliwości odbywania stosunków, zbudował samoistnie specyficzny system obronny, w efekcie czego powstała pewna odmiana parafilii. Polegała ona na pojawieniu się w trakcie stosunku seksualnego fetysyzmu, objawiającego się w używaniu poprzez dotyk nieożywionych obiektów w obecności partnera. Jestem jej w pełni świadom i akceptuję ją. Wolę to niż

koniec życia seksualnego.

— Można jaśniej? — wtrącił prokurator.

— Innymi słowy, osiągam pełne zaspokojenie seksualne tylko i wyłącznie wtedy, gdy podczas stosunku mam na sobie maskę i dotykam różnych przedmiotów, a konkretnie broni białej, najczęściej w postaci noży i mieczy. Zdaję sobie sprawę, jak niefortunnie to brzmi, ale taka forma współżycia nie jest nielegalna. — Wiedza Sandry na temat dewiacji seksualnych mogła okazać się przełomowa w sprawie. Nigdy nie słyszałem o żadnej parafilii, ale dzięki jej specyficznym upodobaniom mogłem kontrować atak prokuratora.

— To nadal nie wyjaśnia nocnego ataku na prostytutkę — nie dawał za wygraną prokurator.

Remiszewski spojrział na niego z wyćwiczonym politowaniem.

— Nie było żadnego ataku, tylko zwykły zbieg niekorzystnych okoliczności. Wysoki Sądzie, szanowanemu lekarzowi nie przystoi namawiać partnerki na tego typu stosunek. Można w ten sposób zniszczyć sobie karierę lub paść ofiarą szantażu. Proszę tylko pomyśleć, czy matka dziecka, któremu mam ratować życie, chciałaby, żeby operował je ktoś o moich upodobaniach? Często musiałem korzystać z tak zwanej płatnej miłości. Miałem stałe miejsca w Szwajcarii, ale od kilku tygodni przebywałem w Polsce, a potrzeba okazała się silniejsza ode mnie. Tej feralnej nocy zdecydowałem się odwiedzić cichy dom rozkoszy w Wieliczce. Celowo wybrałem to miejsce, oddalone od Krakowa, zapewniające maksymalną dyskrecję. Byłem strasznie podniecony myślą o tym, co mnie czeka, dlatego już wcześniej założyłem maskę. Samochód zaparkowałem kilka przecznic dalej. Przystanąłem na chwilę przy rogu dwóch ulic, żeby napawać się świeżym powietrzem. Często mi się to zdarzało. Pech chciał, że zauważył mnie policjant. I że właśnie tą trasą szła jedna z pracownic agencji towarzyskiej. Może nie jest to najzdrowszy sposób na zaspokojenie potrzeb seksualnych, ale nic na to nie mogę poradzić. Moja praca kosztowała mnie w życiu wiele. Jednak zapewniam Wysoki Sąd, że jestem lekarzem, a nie zimnokrwistym mordercą, który chciał zabić tę dziewczynę w Wieliczce. Nigdy nikogo nie zabiłem. — Remiszewski brzmiał poważnie, pewnie, z lekkim wstydem, ale co najważniejsze, przekonująco. — Myślę, że teraz Wysoki Sąd rozumie, dlaczego nie chciałem ujawniać krępujących faktów w obecności publiczności, a zwłaszcza mojej córki.

Podczas naszego przedstawienia cały się spociłem. Rana wciąż mnie bolała.

— Mamy w to uwierzyć? — spytał prokurator. Ten człowiek drażnił mnie bardziej niż ból.

— Wysoki Sądzie, prokurator podważa słuszność zeznań pod przysięgą! Jakkolwiek dziwne wydają się zeznania mojego klienta, są one prawdziwe. Spotkał go prawdziwy pech i kara za wieloletnie ratowanie ludzkiego życia.

Sędzia myślał przez chwilę. Z jego twarzy nie potrafiłem nic odczytać.

Byłem ciekawy, czy teoria Sandry choć trochę go przekonała.

— Pouczam oskarżenie o zakazie insynuacji na sali rozpraw. — Teraz sędzia wydawał się przychylny. — Są jeszcze jakieś pytania do oskarżonego?

— Czy oskarżony jest w stanie w jakikolwiek sposób udowodnić swoją wersję?

— Korzystałem z agencji towarzyskich w celu uzyskania dyskrecji, a nie rozgłosu. Niestety, nie jestem w stanie tego udowodnić. — Remiszewski nieco się zapędził.

— Wysoki Sądzie, mój klient nie musi niczego udowadniać — odezwałem się. — To w gestii prokuratora leży udowodnienie, że jest inaczej, niż mówi. Proszę o trochę szacunku do prawa i wymiaru sprawiedliwości.

— Oskarżenie ma jeszcze jakieś pytania?

— Dlaczego oskarżony nie przyznał się, że cierpi na odmianę parafilii od razu przy zatrzymaniu?

— Jestem szanowanym chirurgiem — odparł Remiszewski. — Zależy mi na nieposzlakowanej opinii. Takie wyznania mogłem konsultować jedynie ze swoim adwokatem.

— Nie mam więcej pytań. — Prokurator był stłamszony, nie spodziewał się takiej taktyki. Obaliliśmy jego podejrzenia. Wielka bitwa na moją korzyść.

— Proszę o ponowne wprowadzenie publiczności — zakomunikował sędzia.

Dalsza część trzeciego dnia procesu nie trwała długo. Prokurator czuł się zniszczony, widziałem to w jego twarzy. Nie miał ochoty na kolejne pytania, bo też wiele mu ich nie zostało. Nasz kontratak okazał się skuteczny. Byłem zadowolony, a i ból nieco ustąpił.

Wciąż myślałem o Adzie. Cały czas wydawało mi się, że właśnie ona może stać się tą jedną jedyną, która wyleczy mnie na zawsze. Zerkałem na nią ukradkiem przez większą część procesu, zwłaszcza gdy wracała z resztą publiczności na swoje miejsce.

Podjąłem decyzję. Musiałem poznać ją bliżej. Podświadomie wmawiałem sobie, że jeśli poznam jej wady, idealny obraz na zawsze wyparuje z mojej głowy.

\* \* \*

Po wyjściu z sali rozpraw, po raz pierwszy od naszej kłótni, zobaczyłem się z Werwińskim. Jego zachowanie świadczyło o tym, że nadal jest wściekły. Powiedział jedynie:

— Nie wiem, co nagadał sędziemu Remiszewski, ale prokurator wyglądał dziś jak kupa gówna. Tak trzymaj.

Chciał mi zapewne w ten sposób pokazać, że jest ze mnie zadowolony, ale nie potrafił otwarcie tego przyznać i nadal toczyliśmy niewinną psychologiczną gierkę.

Gdy wraz z Remiszewskim opuszczaliśmy budynek sądu, dziennikarze

zaatakowali nas niczym chmara szarańczy.

— Panie Sobański, czy pana klient jest Rozpruwaczem z Krakowa?

— Mecenasiu Sobański, w jaki sposób obrona chce podważyć argumenty prokuratora?

Ignorowałem ich. To, że znali moje nazwisko, było wystarczająco przygnębiające. Co innego Remiszewski. Idąc obok mnie, udzielił niezwykle uprzejmego wywiadu, w którym podkreślił swoją niewinność, niekompetencję organów ścigania, błędy policji oraz wąski tok rozumowania. Nie pominął faktu, że przez jego pobyt w areszcie wiele osób czekających na skomplikowane operacje będzie musiało odejść z kwitkiem, może nawet stracić życie.

Podobała mi się jego medialna wypowiedź. Mniej spodobało mi się moje zdjęcie na stronie portalu kryminalnego w zakładce „Proces seryjnego mordercy”. Na fotografii szedłem obok Remiszewskiego, artykuł wspominał także o moim prawniczym debiucie.

Tym razem nie mogłem pozwolić sobie na anonimowość ani kontrolować prasy. I musiałem z tym jakoś żyć.

\* \* \*

Kolejne dwa dni procesu upłynęły na nudnej analizie dowodów z domniemanej próby zabójstwa prostytutki w Wieliczce. Prokurator dogłębnie opisał szczegóły materiałów, z których uszyta była maska — jakby miały one jakiegokolwiek znaczenie — podobnie przeanalizował miecz samurajski oraz noże amputacyjne. Nam udało się wyjaśnić cel nocnego spaceru Remiszewskiego. Mieliśmy dowód zakupu miecza samurajskiego. Wprawdzie posiadanie go w Polsce było nielegalne, ale wyjaśniłem, że Remiszewski nabył go w Szwajcarii. Groziła mu grzywna za posiadanie nielegalnego przedmiotu na terenie Rzeczypospolitej Polskiej. Podważyłem słusność uznania za dowód — podobnie jak przy poprzednich morderstwach — noży amputacyjnych. Wydawało mi się, że to solidne podstawy do wygrania wojny.

Z Sandrą odbyłem tylko dwie rozmowy telefoniczne. Zdałem jej relację z zastosowania jej taktyki obronnej. Zachowywała w stosunku do mnie dziwny dystans. Na szczęście najważniejszą część pracy wykonała, i nie była mi już potrzebna. Fizycznie czułem się dużo lepiej. Mogłem nawet wznowić ćwiczenia na drażku. Wracalem do dobrej formy. Na pogrzeb Natalii nie pojechałem, kolidował z rozprawą. Policja wciąż nie znalazła żadnych śladów, a portal kryminalny huczał od komentarzy podkreślających nieudolność naszych „służb bezpieczeństwa”. Proces Rozpruwacza zyskał nieco rozgłosu, na szczęście daleko mu było do poprzedniego, w którym brałem udział.

\* \* \*

Wizytę u Ady, tak jak i wcześniejszą u Natalii, zaplanowałem na czwartkowe popołudnie.



Zdałem sobie sprawę, że nic nie wiem o tej dziewczynie. Pragnąłem zgłębić jej uczucia, a przede wszystkim odkryć jej tajemnice. Sprawy, o których nie mówiła nikomu. Pobudzała moją wyobraźnię. Nie miała profilu na portalu społecznościowym — co samo w sobie wydawało się dziwne — nie znała w Krakowie nikogo, choć właśnie w tym mieście miała jedyne mieszkanie zapisane na siebie.

W aktach sprawy nie znalazłem nic na temat jej matki. Wszystkie podawały, że Remiszewski jest kawalerem. Wiedziałem, że jeśli poznam przeszłość i terażniejszość Ady, odkryję tajemnice Remiszewskiego. Policja nie mogła bezpośrednio grzebać w przeszłości córki oskarżonego. Mnie nie ograniczały prawa. Mogłem robić wszystko, na co przyszła mi ochota. Nie miałem żadnych wątpliwości, że mieszkanie Ady coś skrywało, w końcu zakładałem, że Remiszewski korzystał z niego podczas polowań. Jednocześnie zdałem sobie sprawę, że nigdy nikogo nie pragnąłem tak jak jej. Miała w sobie to coś, co sprawiało, że niemal namacalnie wyczuwałem w niej Klarę. Koniecznie musiałem odkryć, co to było.

Po procesie przebrałem się i pojechałem na Prądnik Biały. Szybko utwierdziłem się w przekonaniu, że czwartek jest najlepszym dniem do rozpoczęcia inwigilacji — nie nazywałem tego polowaniem. Będąc nieopodal osiedla, na którym mieszkała, wybrałem jej numer. Odebrała za drugim razem:

— O, pan nieodbieralski — rzuciła. — Właściwie to nie powinnam odbierać. Traktujesz mnie jak powietrze, mimo że powinniśmy współpracować.

— Wybacz, intensywnie pracowałem nad wyciągnięciem twojego staruszka na wolność — skłamałem żartobliwym tonem. — Słuchaj, jestem w twojej okolicy i mam ważną sprawę. Mogę podjechać?

— Skąd wiesz, w jakiej mieszkam okolicy? — spytała podejrzliwie.

— Zapominasz chyba, że mam dostęp do akt. Są w nich twoje dane.

Chwila ciszy.

— Jestem trochę zajęta, nie możemy spotkać się jutro w Modlniczce?

Musiałem zobaczyć jej mieszkanie. Modlniczka nie wchodziła w grę.

— To pilne, nie może czekać do jutra — odparłem. — Zajmę ci pięć minut.

Będę u ciebie za niecały kwadrans.

Znów cisza, a potem:

— Będę w domu za pół godziny. Będziesz musiał poczekać.

— Oczywiście.

Gdy dojechałem na miejsce, przyjrzałem się okolicy. Nowe budownictwo, ciasne parkingi, garaże podziemne, plac zabaw, supermarket, fryzjer, dużo mam z małymi dziećmi, ale bez pełnego monitoringu. Podejrzewałem, że w nocy nie odbywały się tu studenckie imprezy. Klatka schodowa otwierała się za pomocą kodu, łatwo było wejść do środka. Mając te informacje, wróciłem do samochodu

i zapaliłem papierosa. Sprawdziłem nowości w aplikacji portalu kryminalnego. Zajrzałem też do wiadomości lokalnych w „Gazecie Krakowskiej”. O procesie Rozpruwacza z Krakowa pisano dopiero na piątej stronie. Daleko za artykułami o inwestycjach urzędu miasta, pre mierze głośnej sztuki teatralnej i informacjami o przebudowie dróg.

Proces Rzeźnika Niewiniątek nie schodził z pierwszych stron gazet. O Remiszewskim wspominał jedynie krótki artykuł. Było w nim wymienione moje nazwisko. Tytuł głosił: „Oskarżony lekarz nie przyznaje się do stawianych mu absurdalnych zarzutów. Doktor Wojciech R. broni zawzięcie swojej niewinności. Adwokat sugeruje, że mordercy należy szukać wśród klienteli krakowskich prostytutek”.

Artykuł miał czterdzieści komentarzy. W większości mało ambitnych, które zmieniły się w stałą dyskusję polityczną, robiąc z Remiszewskiego ofiarę gier partyjnych. Nie czytałem ich, dużo bardziej zaciekały mnie hasła typu: „Nieudolna policja, zatrzymują kolesia, nie mając żadnych twardych dowodów”, „Też mi lekarz, zamiast ratować życie, odbiera je, powinien zawisnąć na wieży Mariackiej” oraz najciekawsze: „Uwierzcie mi! Najpierw przybył Rzeźnik Niewiniątek i zesłał na nas mrok, a teraz kolejne diabły rozwijają swoje moce. To miasto rozpusty albo się opamięta, albo piekło je pochłonie”.

Rozrywkę zakończył klakson samochodu, który zaparkował tyłem obok mojego. Było już ciemno, ale z łatwością rozpoznałem rysy kobiety, która siedziała za kierownicą czerwonego audi Q5. Sądziłem, że Ada posiadała boks garażowy, ale nawet jeśli tak było, nie zamierzała z niego korzystać. Wyciszyłem telefon i otworzyłem aplikację z kamerą. Mogłem w niej zaznaczyć konkretny punkt, który wyostrzała i nagrywała przy całkowitym wyłączeniu lampy błyskowej.

Wysiedliśmy z samochodów. Ada podała mi rękę na powitanie — dziś nie brzęczały na niej bransoletki. Miała na sobie czarne legginsy, czarne sportowe buty i czarną bluzę. Przez ramię przewiesiła sportową torbę. Włosy spięła. Jej ubiór sugerował, że właśnie skończyła jakiś trening. Zerwał się silny wiatr. Od razu zaproponowałem, żebyśmy porozmawiali w środku. Nie miała wyjścia, zgodziła się. Gdy zbliżyliśmy się do klatki schodowej, wyjąłem z kieszeni telefon i włączyłem kamerę, udając, że piszę SMS. W ten sposób dyskretnie nagrałem moment wstukiwania kodu.

Ada mieszkała na drugim piętrze. Gdy stanęliśmy przed potężnymi drzwiami, doznałem lekkiego szoku, ale nie straciłem czujności i automatycznie znów wyciągnąłem telefon. Drzwi nie miały tradycyjnej klamki ani zamka na klucz, tylko specjalnie zabezpieczony pancerny zamek otwierany jedynie kodem. Ada wstukowała go bardzo szybko, nieudolnie próbując zasłonić swoim drobnym ciałem czytnik. Zachowywała się jak podczas płacenia kartą w sklepie. Myślała, że nikt nie widzi, jak wstukuje kod. Nagranie kodu zabezpieczającego drzwi okazało

się dziecinnie proste.

— Nie używasz kluczy? — spytałem, chcąc się dowiedzieć czegoś więcej o zamku.

— Nie. Ojciec dał się skusić na to zabezpieczenie firmie ochroniarskiej, podobnie jak kilku innych mieszkańców bloku. Jest niezwykle szczelne. Raz źle wpiszesz kod i od razu przyjeżdża grupa interwencyjna, ale ma wadę — powiedziała, otwierając drzwi. — Nie można założyć zwykłych zamków, gryzą się z ich systemem informacyjnym. Choć dzięki temu nie muszę się martwić, że zgubię klucze.

Musiałem przyznać, że Remiszewski nieźle to sobie wymyślił. Zamek wydawał się maksymalnie bezpieczny, jeśli wchodziło się samemu i nikt nie mógł zobaczyć kodu. Pech polegał na tym, że ja zawsze wzbudzam w ludziach nienaturalne zaufanie. Ada nie postrzegала mnie jako zagrożenie. Weszliśmy do środka.

Mieszkanie było niewielkie, najwyraźniej służyło jako tymczasowy nocleg. Cała przestrzeń składała się z jednego dużego pokoju wyposażonego w łóżko, stolik z dwoma krzesłami, telewizor plazmowy, biurko z komputerem i trzema szafkami. Pokój łączył się bezpośrednio z kuchnią, a za jedynymi zamkniętymi drzwiami znajdowała się łazienka. Wszystkie ściany były pomalowane na niebiesko lub fioletowo.

Usiadłem na krześle. Zerknąłem na kuchnię. Panował w niej niemal idealny porządek. Nigdzie nie walały się puste puszki po piwie, resztki śniadania czy brudne naczynia. Włamywałem się do różnych mieszkań, ale żadne do tej pory nie wydawało mi się tak bezduszne. W pełni odzwierciedlało stan ducha Ady Remiszewskiej.

Nie usiadła naprzeciwko mnie. Stała, wyraźnie czuła się nieswojo, może była lekko podenerwowana moim towarzystwem.

— Zdradź mi, proszę, jakie ważne informacje masz dla mnie. Potrzebujesz więcej forsy? — W jej głosie znów pojawiła się ta niezwykła charyzma. Chciała szybko przejąć kontrolę, w końcu znajdowaliśmy się na jej terenie.

— Wracasz z klubu? — spytałem.

— Tak.

— Co ćwiczysz?

Zmrużyła oczy.

— Godzina boksuj tajskiego, a potem godzina karate. Sześć razy w tygodniu.

Mówiła z wyższością. Była z siebie dumna.

A ja byłem zaskoczony.

— Nieźle. Lubisz walczyć?

Zdjęła bluzę. Pod spodem miała koszulkę na ramiączkach. Po raz pierwszy widziałem ją w takim stroju. Dostrzegłem znakomicie podkreślone mięśnie rąk

i brzucha. Ada uwielbiała trenować walki, podobnie jak Klara. W legginsach, przy sztucznym oświetleniu zobaczyłem też, że gdy idzie, nie trzęsą jej się uda. Nogi, podobnie jak góra, zbudowane były z samych mięśni.

Zupełnie jak u Klary.

— To pomaga znieczulić wszystkie bóle i nerwy. Spróbuj kiedyś.

— Od dawna walczysz?

— Od ponad dziesięciu lat. Uczylałem się tego w Szwajcarii, ale w Polsce ćwiczę się dużo lepiej. Polacy bardziej angażują się w walkę i nie zwracają uwagi na to, że jestem kobietą. — Podeszła do lodówki i wyjęła z niej sok marchwiowy. Nie poczęstowała mnie niczym. Zauważyłem, że w lodówce nie było ani jednej butelki alkoholu, ani nawet wędliny. — Kuba, skończmy na dzisiaj te opowieści, bo naprawdę mam bardzo zajęty wieczór i powiedz w końcu, jaką masz sprawę. Chodzi o ojca, prawda?

Pretekst przygotowałem sobie wcześniej. Ada wyraźnie chciała się mnie pozbyć. Nie mogłem dłużej naciskać.

— Chodzi mi o to, że prokurator może wezwać cię na świadka.

— W jakim celu? — Znów pociągnęła łyk soku.

— Gdyby coś szło nie tak, może chcieć uznać twojego ojca za czubka. Do tego posłuży się przesłuchaniem bliskich. Jako członek rodziny masz prawo do odmowy składania zeznań.

— Myślisz, że o tym nie wiem? — Oczywiście, że wiedziała, ale nie była jedynym członkiem rodziny Remiszewskiego.

— Ty wiesz, ale twoja matka może niekoniecznie. — Wypowiadałem słowa powoli, przyglądając się twarzy Ady. Szukałem jakiegokolwiek podpowiedzi. Nie poruszyła ustami, nie zmrużyła brwi ani nie wykonała żadnych nerwowych gestów. Ale przez chwilę dostrzegłem w jej oczach furję. Pojawiła się i zniknęła.

— Myślisz, że chcieliby wezwać na świadka moją matkę? — spytała tonem ostrym jak świeżo naostrzona brzytwa.

— Rozważam taką możliwość. Ada, ja nic nie wiem o twojej matce, więc nie chciałbym zostać wzięty przez prokuratora z zaskoczenia — umotywowałem chęć poznania jej historii rodzinnej. Dopiła sok i wyrzuciła butelkę do kosza na śmieci.

— Na razie nie zaszła taka potrzeba, prawda?

Nie mogłem skłamać.

— Prawda, ale jeśli zajdzie, to będę musiał wiedzieć więcej o...

— Jeśli zajdzie taka potrzeba, to zapytasz ojca o jego zdanie w tej sprawie, nie mnie — ucięła rozmowę. Drażnienie tematu odpadało. Ada potrafiła panować nad rozmową, nie dawała się tak łatwo manipulować, jak na przykład Sandra. Choć demony chwilowo na nią nie reagowały, to każdy jej fragment rozpałał mnie do czerwoności.

— Dobra, chciałem tylko pomóc. — Wstałem i ruszyłem do wyjścia. Poszła

za mną.

— Kuba, nie zrozum mnie źle, ale szanuję twoją prywatność i chciałabym, żebyś uszanował moją. Jeśli ojciec będzie chciał, sam cię poinformuje.

— Nie lubisz rozmawiać o sobie? — Wciąż nie potrafiłem przestać zadawać pytań.

— Chyba jednak źle mnie rozumiałeś.

— Czyżby?

— W sprawach procesu możesz na mnie liczyć. Działam jako pośrednik ojca, zagwarantuję ci każdą potrzebną pomoc. Ale jeśli szukasz nowej znajomej, z którą chciałbyś pogadać, lub na przykład dziewczyny na randkę, kolację przy świecach czy szybki seks, to źle trafiłeś. Właściwie nie mogłeś trafić gorzej. Spotykamy się tylko w sprawach służbowych, a nie towarzysko.

Nie miała pojęcia, o jakiej randce marzyłem. Nie pociągałem jej. Była inna od pozostałych dziewczyn pod każdym względem. Potrafiła być bezpośrednia. Kompletnie zignorowała fakt, że wcześniej proponowała mi kolację.

— Spoko, nie ma tematu. Zapominamy o tym — powiedziałem radosnym tonem.

— Dokładnie. Miłego wieczoru.

\* \* \*

Gdy wróciłem do mieszkania, wziąłem gorącą kąpiel. W wannie popijałem whisky i paliłem papierosa. Dużo rozmyślałem. Zapomniałem chwilowo o procesie i dowodach obciążających Remiszewskiego, skrytych w mieszkaniu na Prądniku. Moją głowę całkowicie zdominowała Ada. Nie były to myśli demoniczne, tylko logiczne. Nie pociągałem jej... Gryzło mnie to.

Nie potrafiłem nią manipulować. To gryzło mnie jeszcze bardziej.

Nie chciała rozmawiać o przeszłości. Dziewczyny na ogół uwielbiają opowiadać historie rodzinne, zwłaszcza te dramatyczne. Ada nie życzyła sobie mojego towarzystwa, wyraźnie dała to do zrozumienia. Najbardziej nurtowało mnie, dlaczego tak zaciekle trenowała sztuki walki. W dodatku dwie skrajne odmiany. Tak postępuje ktoś przerażony tym, że dawny koszmar może powrócić. Ćwiczy, przygotowując się do obrony. Klara tak robiła... Ada się czegoś bała. Jeszcze ta dzika furia w oczach, kiedy wspomniałem o matce. Przypomniałem sobie jej minę, gdy Remiszewski krzyknął na nią w celi. Wydawała się całkowicie stłamszona i zdominowana przez ojca.

Przez resztę wieczoru zadawałem sobie pytanie, czy Ada boi się swojego ojca i dlatego ćwiczy samoobronę. Może ją kiedyś molestował? Jeśli tak było, Remiszewski był większym potworem, niż ja kiedykolwiek mógłbym się stać. Musiałem się dowiedzieć. Byłem przekonany, że w piątek Ada wróci do Modlniczki. Ta myśl nakręciła mnie do działania.

Po kąpieli włączyłem komputer. Zgrałem dwa filmy zrobione telefonem.

Aplikacja wyłączająca lampę błyskową spisała się znakomicie. Nagrałem oba kody. Odtwarzałem filmy klatka po klatce, zapisując na kartce cyfry, które wstukowała Ada. Stałem się posiadaczem kluczy do jej mieszkania. Jeszcze raz przeszukałem sieć w nadziei na znalezienie nowych informacji dotyczących Ady. Niestety, nie znalazłem nic, czego bym nie wiedział wcześniej. Córka Remiszewskiego nie udzielała się w sieci.

Zmęczony wychyliłem jeszcze jedną szklankę whisky i położyłem się do łóżka. Zasypiając, myślałem o następnym dniu. Nie potrzebowałem Internetu, by poznać Adę Remiszewską. *Jutro wieczorem, gdy wszyscy będą pochłonięci magią piątkowej nocy, dowiem się, jakie tajemnice skrywa dziewczyna, której ojciec jest Rozpruwaczem z Krakowa* — pomyślałem z zadowoleniem.

Od rana świeciło słońce, a temperatura po raz pierwszy w tym roku sięgała osiemnastu stopni Celsjusza. Atmosfera prawdziwie wiosennego weekendu w Krakowie przesiąkła nawet salę rozpraw. Prokurator okazał się zwykłym człowiekiem ze zwykłymi słabościami i wystąpił do sędziego z wnioskiem o przerwę na odpoczynek, czym zadowolił chyba wszystkich obecnych z wyjątkiem Remiszewskiego. Każdy dzień zwłoki kosztował go kolejną noc w areszcie. Mnóstwo pieniędzy przechodziło mu w tym czasie koło nosa. Mnie to nie obchodziło. W końcu mogłem zająć się swoimi sprawami. Po odeskortowaniu klienta na Podgórze miałem wolne aż do poniedziałku.

Jak zwykle jechaliśmy naszą specjalną opancerzoną limuzyną bez okien, lecz tym razem nie towarzyszył nam Rambo. Byliśmy sami. Nie musiałem jeździć z Remiszewskim, mogłem podjeżdżać bezpośrednio pod budynek sądu. Zdecydowałem się mu towarzyszyć, ponieważ lepiej wypadałem w ten sposób w oczach klienta, co czyniło mnie automatycznie bardziej wiarygodnym adwokatem. Dziś nie miało to znaczenia.

Siedziałem naprzeciwko Remiszewskiego i patrzyłem mu w oczy. Wciąż widziałem w nich tylko pustkę. On nie mógł wiedzieć, że dziś wieczorem włamię się do mieszkania jego ukochanej córki. Odczuwałem dumę spowodowaną jego niewiedzą.

— Jakie masz wrażenia po tych dwóch tygodniach? — spytał. Wciąż byłem dla niego tylko prawnikiem, nie zdawał sobie sprawy, w jaką bestię mogę się zmienić.

— Nie licząc mojej premierowej wtopy, chyba dobre. Wszystko zależeć będzie od twojego pikantnego zeznania bez świadków. Jeśli sędzia uwierzy, że jesteś zbokiem, powinni cię uniewinnić — odpowiedziałem żartobliwie. Udawanie zabawnego przychodziło mi z trudnością. Bawiła mnie jego niewiedza i ufność w stosunku do mojej osoby.

— Muszę przyznać, że niegłupio to wymyśliłeś. Ten manewr albo uczyni cię sławnym prawnikiem, albo stanie się twoim piętnem do końca życia.

— A ciebie uczyni wolnym albo staniesz się więźniem do końca życia — przypomniałem mu uprzejmym tonem coś, o czym doskonale wiedział.

Nie zdawał sobie sprawy, że ma do czynienia z Rzeźnikiem Niewiniątek, człowiekiem, którego największym nałogiem są dziewczyny pokroju jego córki.

— Lepiej, żebyś zyskał po tym sławę. — Wciąż toczył swoją grę słowną. Nie zamierzałem dać mu satysfakcji.

— Bez względu na wynik procesu zyskam. W końcu nawet jeśli przegram, a ciebie skażą, to i tak do końca życia będę miał wpisane w CV, że broniłem

samego Rozpruwacza z Krakowa. Wiesz, ilu będę miał klientów, a ile wywiadów w telewizji? Ty za to nigdy nie wyjdiesz na wolność. — Wyjaśniłem mu dokładnie, jak się sprawy mają. Decydowałem o jego losie, musiał być tego świadomy.

— Dlatego lepiej się postaraj.

Poczułem pokusę nie do zniesienia. Musiałem go sprawdzić.

— Masz to jak w banku, ale jest pewna rzecz, która mnie zmotywuje do jeszcze lepszej pracy. — Uśmiechnąłem się szczerze.

— Jak znowu chcesz pieniędzy, to...

— Nie chcę pieniędzy. — Zbyłem go machnięciem ręki. — Chcę odpowiedzi na jedno pytanie. — Uśmiech nie schodził mi z twarzy, serce zabiło szybciej. Właśnie szantażowałem samego Rozpruwacza z Krakowa.

— Pytaj — odparł.

Patrzyłem mu w oczy. Wciąż wirowała w nich bezmierna pustka. Byłem przekonany, że z chęcią pozbawiłby mnie teraz życia.

— Zabiłeś te dziewczyny? — Przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem niczym dwa dzikie koty gotowe skoczyć sobie do gardła w zamian za niepodzielne panowanie nad terytorium. Zastanowiłem się, co zrobię, jeśli powie „tak”. Nie powiem mu „witaj w klubie”, niemniej musiałem mieć pewność, że jest mordercą. Chciałem to od niego usłyszeć.

— Nie — odpowiedział beznamiętnym tonem. Ani przez moment mu nie uwierzyłem.

— W takim razie co naprawdę robiłeś w masce, z mieczem samurajskim i nożami amputacyjnymi w Wieliczce? — Uśmiech zniknął z mojej twarzy. Nie lubiłem być okłamywany.

Remiszewski milczał przez chwilę, po czym odpowiedział:

— Spacerowałem.

Nic więcej od niego nie usłyszałem. Samochód się zatrzymał. Baliński z asystentem odprowadzili Remiszewskiego do celi, a ja udałem się do swojego auta.

\* \* \*

Gdy przekręciłem kluczyk w stacyjce, proces nie zajmował już moich myśli. Jedyne, co mnie interesowało, to Ada. Rozmowa z Remiszewskim dodatkowo mnie nakręciła. Chciałem udowodnić, że jest mordercą. Oczywiście, nie zamierzałem dzielić się rewelacjami z kimkolwiek, ale miałbym coś na niego i pełną kontrolę nad jego wolą.

Priorytetem wciąż pozostawała panna Remiszewska. Pociągała mnie inaczej niż wszystkie. Nic o niej nie wiedziałem. Jej ojciec był oskarżony o serię zabójstw, ona też wydawała się dziwna, mało otwarta.

Jeśli faktycznie był sposób, żeby się wyleczyć, to bez wątpienia nazywał się



Ada Remiszewska.

Wprost nie mogłem się doczekać zachodu słońca. Poczułem się jak kiedyś, gdy miałem mnóstwo czasu na przygotowania, fantazjowanie i obmyślanie kolejnych taktyk. Nauczyłem się na pamięć kodów służących za klucze do drzwi. Musiałem zachować maksymalną ostrożność. Ada się czegoś bała, a mieszkanie wykorzystywał Remiszewski. Jeżeli był tym, kim myślałem, że był, z pewnością dobrze się zabezpieczał. Jedna wpadka i byłoby po mnie. Powtarzałem sobie w pamięci: trzy dwa pięć dziewięć i osiem cztery trzy pięć.

Po południu, gdy słońce powoli miało się ku zachodowi, a na dworze wreszcie było słycać ludzi spacerujących po ulicach, postanowiłem pobiegać. Dwugodzinny jogging był tym, czego potrzebowałem. Oczyszczył ciało i duszę. Na obiad zamówiłem pizzę. Kupiłem nową bluzę, spodnie i buty na bazarze Nowy Kleparz, zdecydowanie taniej niż w galerii. Wróciłem do domu w oczekiwaniu na chwilę, w której słońce całkowicie zajdzie, nadejdzie hipnotycznie działająca noc, a wraz z nią chłód, który wypłoszy amatorów wieczornych spacerów z ulic do klubów, kin, barów lub domów.

Słońce zaszło około dwudziestej. Nadeszła noc, wraz z gwiazdami miasto zdominowały barwy, które tak uwielbiałem — żółć latarni i srebrny odcień pełni. Ada nieustannie wystawiała na próbę mój rozsądek. Nie czułem demonicznej potrzeby wejścia do jej domu. Nie musiałem tego zrobić, ale bardzo chciałem. Myśl o zabiciu córki seryjnego mordercy ciągle mnie podniecała, choć nie powinna.

Na wyjście zdecydowałem się dopiero po dwudziestej drugiej. Wcześniej znów czytałem portal kryminalny. Na bieżąco monitorowałem postępy w sprawie zabójstwa Natalii. Śledczy wciąż nie mieli żadnych śladów ani nawet poszlak mogących pomóc w wytypowaniu kręgu podejrzanych. *Inie będą ich mieć* — pomyślałem. Mojej wolności nic nie zagrażało. Jeszcze trochę, a umorzą śledztwo — pójdzie do kolejnego archiwum z setką podobnych zabójstw. Uświadomiło mi to, że nauczyłem się zaspokajać dyskretnie. Nie dostałem szału, nie obdarłem Natalii ze skóry, nie naruszyłem wnętrzości ani nie udusiłem jej paskiem. Upozorowałem włamanie z przypadkowym morderstwem. Kiedyś też tak próbowałem, niestety wspomnienia nie potrafiły zahamować furii.

Teraz było inaczej. Stałem się anonimowym zabójcą. Mogłem jeszcze wykorzystać nową umiejętność.

Na Prądnik dojechałem bezproblemowo. Tak jak myślałem, wieczorny chłód po gorącym dniu wypłoszył ludzi z ulic. Zaparkowałem dwie ulice przed osiedlem Ady. Obawiałem się jedynie, że ktoś znajomy przypadkiem zobaczy mój samochód. Nie mogłem sobie wybaczyć sprzedaży passata. Niestety, musiałem podjąć ryzyko. To było tylko włamanie. Na ostateczny akt nigdy nie pojechałbym własnym autem. Spacerowałem po osiedlu, paląc papierosa. Jeszcze raz zbadałem

teren, oczywiście sprawdziłem, czy w oknach mieszkania Ady pali się światło. Było ciemno, czerwonego Q5 też nie widziałem.

Zapałem jeszcze jednego papierosa i wyciszyłem telefon. Założyłem modne, niebieskie rękawiczki firmy Nike. Celowo takie, na wypadek gdyby mnie ktoś zobaczył. Nie wzbudziłyby żadnych podejrzeń, w przeciwieństwie do czarnych, skórzanych, zwłaszcza w zestawieniu z czarną bluzą z kapturem na głowie. Gdy na klatce schodowej zgasło światło, ruszyłem przed siebie i chwilę później stałem przed drzwiami mieszkania Ady. Wpisałem kolejno kod, po czym nastąpił krótki brzęk rozbrajanych zamków i drzwi posłusznie się otworzyły.

Znalazłem się w królestwie córki Rozpruwacza z Krakowa.

Włączyłem światło w przedpokoju — jednocześnie zapaliły się dwie lampki ledowe nad łóżkiem. Serce zabiło mi szybciej. W środku nie było nikogo.

Zdjąłem buty, a na stopy założyłem szpitalne woreczki. Najpierw fotografowałem wszystko, żeby odpowiednio odłożyć na miejsce, a potem włączyłem laptopa, który leżał na zasłanym łóżku, a którego poprzednio nie widziałem. Ostatnio dostrzegłem tylko komputer stacjonarny na biurku. Uznałem, że w laptopie Ada z pewnością trzymała więcej sekretów. Gdy sprzęt się włączał, wszedłem do kuchni. Wciąż panował tam idealny porządek. W lodówce znajdowały się jedynie soki, kilka rodzajów żółtego i białego sera, dwie ryby w paczce, butelka wody i jabłka. Ada odżywiała się niezwykle skromnie i zdrowo. Odniosłem wrażenie, że w ogóle nic nie je. W międzyczasie laptop się uruchomił.

Natychmiast rzuciło mi się w oczy, że nie miała ustawionej własnej tapety, jedynie klasyczną Windowsa. Wszystko w jej mieszkaniu było bezduszne. Rozumiałem to, ale wiedziałem, że nawet najbardziej nieczułe istoty słuchają muzyki. Otworzyłem folder z piosenkami i od razu miałem pewność, że to laptop Ady, a nie Remiszewskiego. Dominował współczesny rock. Potrzebowałem więcej informacji, więc zacząłem przeglądać zawartość twardego dysku. Miała na nim niesamowity porządek. Nie ściągała filmów, nie miała zdjęć rodzinnych, gier czy e-booków. W ogóle nie miała żadnych zdjęć. Wydało mi się to dziwne. Przeszedłem do wyszukiwania programów i wpisałem polecenie „.jpg”. Komputer szybko zlokalizował pliki. Znajdowały się w jednym z podfolderów folderu Windows.

Otworzyłem pierwszy. Pojawiło się pismo — wprawdzie było napisane w języku włoskim, ale bez problemów rozpoznałem druk będący wypisem ze szpitala. Pismo było ostemplowane pieczętką „Hidder Hospital Zurych”. W komórce sprawdziłem, co to za szpital. Niestety, nie miał strony internetowej. Kolejne zdjęcie — paszportowe lub dowodowe — przedstawiało twarz Ady, a następne, jakieś rentgenowskie zdjęcie medyczne — prawdopodobnie okolice ud. Było opisane fachowym językiem, całkowicie dla mnie niezrozumiałym.

Wciąż nic o niej nie wiedziałem. Otworzyłem kolejną fotografię. Gdy się

wyświetliła, doznałem lekkiego szoku. Przedstawiała te same uda i fragmenty ciała co poprzednia, ale bez rentgena. Było to zdjęcie kobiecego brzucha. Był wyrzeźbiony, z ładnie zarysowanymi mięśniami. Byłem pewien, że to jej zdjęcie. Na fotografii widniała również pieczęta „Hidder Hospital Zurych”. Wywnioskowałem jedynie, że Ada miała gigantyczną bliznę w okolicach narządów rozrodczych. Okolicach, na których jej ojciec przeprowadzał „zabiegi” u swoich ofiar.

Ręce zaczęły mi się trząść. Czy właśnie przed nim się broniła, ćwicząc swoje sztuki walki?

Kolejną fotografią był skan notatki, prawdopodobnie załączonej do poprzednich zdjęć. Powiększyłem ją i przeczytałem.

*Pani Ado, fotografia, którą od Pani otrzymałem, potwierdza, że dzięki naszym zabiegom po przykrych doświadczeniach zostały jedynie ślady skalpela. Wkrótce zmienią się w bliznę. Z rentgena wnioskuję, że narządy wciąż znajdują się w ciężkim stanie, ale goją się z każdym dniem. Liczę, że przy najbliższej okazji będę mógł przekazać jeszcze lepsze informacje. Potrzeba nam jedynie czasu. Mam nadzieję, że psychicznie również czuje się Pani lepiej.*

*Z wyrazami sympatii*

*dr W.*

*PS: Niestety, pani Nina nie ma tyle szczęścia i niechętnie przekazuję złe wiadomości, ale muszę być z Panią szczery. Nadal przebywa w naszej klinice w bardzo ciężkim stanie. Konieczny jest przeszczep, lecz nie mamy odpowiedniej dawczyni. Jeżeli chodzi o tę część ciała, trudno jest nakłonić kogokolwiek, Pani rozumie. W dodatku chętna musiałaby spełnić odpowiednie wymogi. Jedyne, co nam pozostaje, to nadzieja... Jeśli będą jakiegokolwiek postępy, niezwłocznie Panią o nich poinformuję.*

Przeczytałem notatkę kilka razy. Zakotłowało mi się w głowie. Nie ulegało wątpliwości, że Ada przeszła jakąś chorobę lub doznała poważnego urazu. Pytania same cisnęły się na usta. Czy stało się to z winy Remiszewskiego? Czy on jej to zrobił? I kim była ta Nina?

Sprawdziłem datę zapisania pliku. Pochodził sprzed ponad dwóch lat. Jeśli ta cała Nina nie znalazła dawcy, prawdopodobnie już nie żyła.

Ada z każdą sekundą coraz bardziej mnie fascynowała. Musiałem dowiedzieć się więcej. Podpiąłem swojego pendrive'a do laptopa. Następnie włączyłem przeglądarkę internetową i zgrałem całą historię wraz z zakładkami oraz wcześniej oglądanymi zdjęciami. Nie miałem czasu w to się zagłębiać.

Sprawdziłem ostatnio pobierane pliki. Sam często zapomniałem ich usuwać i miałem nadzieję, że Ada też. Niestety, pamiętała o skasowaniu historii. Ewidentnie coś ukrywała. Nic więcej nie byłem w stanie wycisnąć z laptopa. Wyczyściłem listę otwieranych bieżących elementów i zgasilem go. Podszedłem do biurka i włączyłem komputer stacjonarny. Schowałem pendrive'a do wewnętrznej kieszeni bluzy. Czas potrzebny na uruchomienie spożytkowałem na wycieczkę do szafy zbudowanej przy wejściu.

Znajdowały się w niej głównie ubrania — kurtki, bluzy, żakiety, koszulki, kilka par dżinsów, dresy, legginsy, buty, nieprzemakalne rękawiczki. Nic niezwykłego. Dominował kolor czarny. Na dole leżał odkurzacz, mop i kilka innych sprzętów gospodarstwa domowego. Zajrzałem do szafek. Ada trzymała w nich bieliznę. Nie nosiła żadnej prowokującej, jedynie duże, mało atrakcyjne figi i kolorowe skarpetki. Byłem zawiedziony.

Oprogramowanie komputera było w języku włoskim i od razu prosiło o hasło. Nazwa użytkownika brzmiała „doctor Rem.” Niestety, nie udało mi się złamać hasła.

Chodziłem po mieszkaniu, wciąż zastanawiając się, co robić. Sprawdziłem szuflady w biurku. Leżały w nich magazyny dotyczące wschodnich sztuk walki, wydrukowany kodeks prawa karnego — na pierwszej stronie napisała czarnym długopisem „opcja awaryjna?”. Znaczyło to, że na bieżąco śledziła możliwości prawne wyciągnięcia ojca z więzienia. Leżał też indeks ze studiów Ady, paszport i jakieś medyczne magazyny. Najniższa szuflada była wypełniona dokumentami, prawdopodobnie Remiszewskiego, ale na samym dnie wymacałem coś twardego i zimnego. Podekscytowany wyciągnąłem całą szufladę. Pod stertą medycznych dokumentów leżał srebrny nóż ze srebrną rękojeścią. Na rękojeści miał wygrawerowaną nazwę „Samuraj 20.0”. Nóż wyglądał niesamowicie i wydawał się niezwykle ostry. Otworzyłem go. Ostrze majestatycznie odbijało światło. Chwilę poruszałem nim w dłoni, idealnie się układał. Nie ważył prawie nic, możliwe, że był zrobiony z tytanu. Chciałem go dotknąć i poczuć gołym ciałem. Niestety, wiedziałem, że nie mogę tego zrobić. Tego typu noży nie kupuje się ot, tak sobie.

Czułem, że to mieszkanie kryje więcej tajemnic. Odłożyłem szufladę na miejsce. Zastanawiałem się, gdzie schowałbym swoje sekrety na miejscu Ady lub Remiszewskiego.

Przystanąłem nad łóżkiem i doznałem oświecenia. Było duże, masywne, z grubym materacem. Miało solidną konstrukcję, która musiała wszystko utrzymać. Zajrzałem pod nie. Na wysokości oparcia na głowę spod spodu wystawała niewielka wajcha. Poruszyłem nią kilka razy. Materac zaczął się automatycznie unosić. Pod nim znajdował się stelaż i plastikowa osłona. Po co kupować łóżko z podnośnikiem materaca, jeśli nie chowa się pościeli do środka? — pomyślałem i popukałem w plastikową osłonę stelaża. Odpowiedziało echo. Była wolna

przestrzeń. Znów poczułem przyływ adrenaliny. Szybko obfotografowałem wszystko i delikatnie podniosłem plastik do góry. Schodził ciężko, był wsunięty w specjalne szyny, ale i tak udało się go zdjąć. Odłożyłem go na podłogę. Wnętrze z pozoru było puste. Zacząłem opukiwać dno, w jednym miejscu znów odpowiedziało echo. Dobrze wiedziałem, jak działa podwójne dno. Zdjąłem kolejną plastikową osłonę, w ten sposób uzyskując dostęp do niewielkiej skrytki. Nie mogłem oderwać wzroku od zawartości. Patrzyłem jak zahipnotyzowany. W końcu znalazłem to, czego szukałem — dużą aluminiową walizkę. Jeżeli Remiszewscy mieli sekrety, to właśnie tam musieli je ukrywać.

Wyciągnąłem walizkę i położyłem na dywanie. Jak na aluminium wydawała się ciężka. Musiało znajdować się w niej dużo rzeczy. Niestety, otwierał ją czterocyfrowy kod. Do kogo należała? Do Ady czy do Remiszewskiego? Wiedziałem, że żadne z nich nie zakładało złamania kodu wejściowego do mieszkania, więc mogli dla ułatwienia używać tego samego do otwarcia walizki.

Wybrałem na zamku obrotowym cyfry osiem, cztery, trzy, pięć i nacisnąłem potwierdzenie. Nic. Próbowałem przyjąć ich tok myślenia. Może mieli jakiś wspólny tajny kod? Postanowiłem wybrać te same cyfry w odwrotnej kolejności.

Bingo!

To było łatwiejsze, niż przypuszczałem.

W środku znajdowała się sterta dokumentów, niektóre pogniecione, jakby pakowane w pośpiechu. Przeglądałem je po kolei. Pierwszy dokument od razu poraził niczym piorun atakujący z zaskoczenia w upalną noc.

Potwierdzenie ojcostwa wykonane w klinice w Bydgoszczy. Zlecający anonimowy. Badanie dotyczyło porównania DNA zlecającego z kobietą Adah Egger, obywatelką Szwajcarii. Wynik badania pozytywny. Wykonano je osiem lat temu. Wynikało z tego jasno, że Remiszewski odnalazł Adę całkiem niedawno. Nie był pewien, czy to jego córka.

Szybko sprawdziłem w wyszukiwarce w swoim telefonie imię i nazwisko Adah Egger. Niestety, to nazwisko było zbyt popularne, żeby znaleźć cokolwiek wiarygodnego. Nasuwało się pytanie, czemu nie przeprowadzono badania w Szwajcarii? Nie ulegało wątpliwości, że Remiszewski chciał pozostać anonimowy. Może miał lepsze kontakty w Polsce albo łatwiej było przekupić polskiego lekarza niż szwajcarskiego?

Zastanawiałem się, co robiła Ada przez pierwsze siedemnaście lat życia? Stanowiła prawdziwą zagadkę. Zupełnie jak Klara. Zrobiłem zdjęcia dokumentu i przeszedłem do następnych. Były to papiery napisane w języku włoskim. Nic nie rozumiałem. Pojawiały się nazwiska Egger i Remiszewski — domyśliłem się, że chodziło w nich o formalne potwierdzenie, że Ada jest córką Rozpruwacza. Wyczytałem też kilka adresów. Następnym był wycinek z gazety, stary, lekko pożółkły. Gazeta również pochodziła ze Szwajcarii. W tytule kłuł w oczy wyraz

„prostitutez”, na środku znajdowało się zdjęcie przedstawiające karetkę pogotowia, radiowóz i kilku policjantów stojących przed niewielkim piętrowym budynkiem. Na dokładne sprawdzenie artykułu potrzebowałem więcej czasu i spokoju. Zrobiłem kolejne zdjęcia i przeszedłem do następnych papierów.

Znalazłem drugi indeks studencki, ale nie polski. Na wewnętrznej stronie okładki znajdowało się zdjęcie Ady. Nazywała się już Remiszewska, była studentką Swiss Medical Academy Bern. Wystarczyło przejrzeć pierwsze strony, żeby zorientować się, że została wyrzucona po pierwszym semestrze. Był tylko jeden przedmiot, z którego miała pozytywną ocenę. Nazywał się „anatomy”. Ada studiowała medycynę, ale nie dała rady.

Kolejny papier przedstawiał odręczny szkic sytuacyjny. Na pierwszy rzut oka mógł przypominać śmieszłą notatkę, którą trzeba zostawić po wypadku samochodowym w firmie ubezpieczeniowej. Ale wystarczyło przyjrzeć się dokładniej, żeby zrozumieć, co owa notatka przedstawiała. Skrzyżowanie dwóch ulic, na których znajdowały się dwa zbliżające się do siebie punkty i kwadraty, jako domki. To było narysowane po prawej stronie kartki, po lewej znajdowała się jeszcze jedna ulica i punkt schowany za budynkiem.

Punkty były podpisane. Ten, który znajdował się w całkowitym oddaleniu, nosił nazwę „ja”, jeden ze zmierzających do siebie „ty”, a ostatni nazywał się „dawca”. Pod „ty” widniał numer jeden, pod „dawca” — dwa, od dwójki odchodziła strzałka prowadząca do punktu „ja”, a pod tym ostatnim numer trzy, wielokrotnie poprawiany długopisem. Oniemiałem, jednocześnie czując podniecenie. Choć dobrze wiedziałem, co oznaczały rysunki, wciąż nie mogłem w nie uwierzyć. Rozrysowana ulica mieściła się w Wieliczce. „Ty” oznaczało Remiszewskiego, „dawcą” była dziwka, a „ja” to musiała być... sam nie chciałem w to uwierzyć, ale musiała nią być Ada.

— Kim wy jesteście? — spytałem samego siebie, a słowa odbiły się echem w pozbawionym duszy mieszkaniu.

Jak nikt inny rozumiałem schemat działania podczas polowań, tyle że nigdy nie musiałem ich rozrysowywać. Remiszewski miał obezwładnić prostytutkę, Ada stała w oddali na wszelki wypadek, gdyby groziła im wpadka. Gdy było bezpiecznie, ojciec miał ją zaciągnąć za budynek lub Ada dołączała bezpośrednio do niego. Pewnie dlatego nie znaleziono przy nim pojemników służących do przechowywania narządów rozrodczych. A skoro nazywali dziwkę „dawcą”, musieli używać do czegoś jej narządów.

Czy poszukiwali ich dla tej Niny, a jeśli tak, to czemu pierwszej ofierze nie wycięli najcenniejszego skarbu? Jasne stało się, dlaczego tak bardzo naciskała na alibi dla ojca i czemu on go od niej nie chciał. Pragnął chronić swoją córkę, swój najcenniejszy skarb albo obiekt zaspokojenia swoich żądz. Nie miało to najmniejszego znaczenia. Trzymałem w ręce dowód, który Ada powinna była

spalić. Zakładałem, że przywiozła go do siebie wraz z innymi dokumentami zaraz po wypadce ojca.

Spróbowałem pomyśleć tak jak ona. Podczas akcji w Wieliczce stała jakieś dwie ulice dalej. Musiała widzieć, jak policjant skuwa jej ojca. Remiszewski wpadł, więc szybko uciekła. Załamana i z pewnością wystraszona wróciła do jego willi i przewiozła najcenniejsze dokumenty do swojego mieszkania. Wiedziała, że policja nie ma prawa przeszukiwać mieszkania, które formalnie nie należało do Remiszewskiego. Może wraz z ojcem taki mieli plan awaryjny?

Sandra się myliła — Remiszewski nie kopiował Rzeźnika Niewiniątek, nie kopiował Kuby Rozpruwacza. On zabijał wraz z córką! Prawdopodobnie potrzebowali organów. Nie rozumiałem tylko, czemu rozpruwali wnętrzności tych dziewczyn. Może dla zmylenia policji?

Odłożyłem kartkę. Wziąłem do ręki następną, potem jeszcze jedną i kolejną. Wszystkie przedstawiały schematy wspólnych ataków. Różnica polegała jedynie na tym, że do prostytutek pierwsza podchodziła Ada — zapewne łatwiej było jej zdobyć ich zaufanie. Dwie ostatnie panie z agencji pierwszy zaatakował Remiszewski. Szybko pojąłem, dlaczego nie spalili rysunków. To były ich trofea, potrzebowali namacalnego dowodu, wspomnienia wspólnie planowanych przeżyć i zapewne niezwykłych chwil. Nie mogli tego spalić, tak jak ja nigdy nie wyrzuciłbym pendrive'a ze zdjęciami martwej Klary. Oni czerpali przyjemność z odbierania życia.

Tysiąc myśli przebiegało mi przez głowę. Na wierzch wyłaniała się ta jedna, najważniejsza — Ada Remiszewska była zimmokrwistą morderczynią.

Poznałem jej sekret. Nie, to było coś więcej niż sekret. Stała mi się bliższa niż najlepsza kochanka. Podobnie jak ja, zabijała ludzi. Podobnie jak... Klara.

Nie mogła być już bardziej podobna. Fakt, że punkt znajdujący się po lewej stronie pierwszego rysunku nazywał się „ja”, świadczył o tym, że Ada nie tylko mordowała, ale też planowała zbrodnie! Remiszewski był jedynie pomocnikiem! Trzymałem w dłoniach kawałki papieru, które mogły pozbawić rodzinę Remiszewskich bezcennej wolności. Nie zamierzałem korzystać z tej możliwości. Myślałem tylko o Adzie.

Zapraгнаłem jej w niezwykły sposób. Wiedziałem, jaka jest niebezpieczna. Ćwiczyła sztuki walki, nie bała się zabijać, z pewnością uwielbiała moment polowania. W pewnym sensie byliśmy tacy sami. Bardzo chciałem poznać jej życie. Nie wierzyłem, że zabijała tylko dla organów. To był jedynie pretekst. Ona cierpiała. Była skrzywdzona. Rozumiałem jej potrzeby lepiej niż ona sama. Chciałem ją mieć, zatracić się w jej niepowtarzalności, połączyć braki naszych dusz w doskonałym morderczym tańcu. Tańcu, który niczym dzuma wyniszczy demony i zostawi martwe spustoszenie w mojej głowie, zapoznając mnie z czymś, czego nigdy nie zaznałem — normalnością.

Analizowałem wszystkie za i przeciw. Tych drugich było więcej, ale Ada wydawała mi się najniezwyklejszą istotą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Najgorszą przeszkodą było to, że znałem ją osobiście i broniłem w sądzie jej ojca, który wziął na siebie oskarżenie za ich wspólne zbrodnie. Ryzyko wykraczało poza wszelkie granice zdrowego rozsądku. Ale wcale się nie bałem. Chciałem zagrać w rosyjską ruletkę, w której nagrodą za zwycięstwo była śmierć demonów, a karą za niepowodzenie dożywotni wyrok skazujący. Nie pierwszy raz grałbym o wszystko albo nic, zmieniałaby się jedynie skala trudności. Miałem czas na podjęcie decyzji, ale podświadomie właśnie ją podejmowałem.

Ada była seryjną morderczynią, a rana na jej ciele świadczyła, że była też zranionym, niewinnym i przerażonym dzieckiem. Nikt nie staje się potworem bez powodu. Prawie tak samo jak Ady, pragnąłem poznać jej historię. Obfotografowałem wszystkie dokumenty napisane w obcym języku i niezwykle papierowe trofea. Musiałem dowiedzieć się czegoś jeszcze, nawet gdybym informacje miał wykopać spod ziemi.

Najgorsze uświadomiłem sobie dopiero po wysprzątaniu jej mieszkania, w drodze do domu. Wciąż myślałem o niej jak o seryjnej zabójczyni i na chwilę zapomniałem o Remiszewskim. Jeśli zdecyduję się na najcięższą kurację odwykową, będzie musiał iść do więzienia. Jeżeli ona zginie, a Rozpruwacz wyjdzie na wolność, poruszy niebo i ziemię, żeby się zemścić. Wolałbym uniknąć tego problemu, ale jeśli pójdzie siedzieć, przegram proces, a moja kariera skęci w nieciekawym kierunku.

Pragnąłem Ady, pragnąłem być zdrowy, ale wiedziałem też, że ceną za przyjemność mogło być więzienie lub, w najlepszym przypadku, koniec kariery.

Jadąc do domu, myślałem tylko o tym, że wkrótce będę musiał podjąć być może najważniejszą decyzję w swoim życiu.



Ludzie, aby spełnić swoje najskrytsze marzenia, są w stanie poświęcić wiele. Czasami rodzinę, przyjaciół, pracę, a nawet czyjeś życie. Żądze odbierają możliwość racjonalnego myślenia i omamiają niczym najsilniejszy narkotyk. Popychają do działań impulsywnych, których efektów nie da się przewidzieć. Nigdy wcześniej nie myślałem o tak gigantycznym ryzyku. Nieprzespana noc z piątku na sobotę, podczas której wypaliłem paczkę papierosów, rozmyślając w ciemnościach, uświadomiła mi, że jeśli to zrobię, będę wolny. Chciałem się wyleczyć i na zawsze cieszyć wolnością.

Liczyłem na to, że Natalia zabije demony, ale już nie miałem złudzeń — nie zabiła ich, a jedynie je uspokoiła. One smacznie spały, czekając na okazję do ponownego przejścia kontroli nad moim „ja”. Klara ze swoim szaleństwem stworzyła najgorsze i najpotężniejsze pokusy, latami dojrzewające w mojej głowie. Ada stanowiła jej wierną kopię. Oczyma wyobraźni widziałem je razem, dwie morderczynie na zawsze wpisane w mój świat... Jedna niszczyielska, druga uzdrawiająca. Byłem przekonany, że jeśli ktokolwiek mógł mnie uwolnić od demonów, to tylko Ada Remiszewska.

Po porannym joggingu i pożywnym śniadaniu zabrałem się do planowania. Ada Remiszewska stanowiła cel najtrudniejszy z możliwych. Znałem ją, co samo w sobie było niebezpieczne. Przyszłość budowałem na obronie jej ojca i dla całkowitego bezpieczeństwa musiałbym posłać go do więzienia.

Straciłbym pracę. Wprawdzie nadal mógłbym robić karierę, udzielać wywiadów w programach telewizyjnych o seryjnych mordercach — jako prawnik słynnego Rozpruwacza z Krakowa — ale wolałbym uniknąć rozgłosu za wszelką cenę. Dodatkowo nigdy nie zrobiłem tego w mieszkaniu kogoś, kogo znałem. Kolejna niekorzyść. Musiałbym ją obserwować i zaskoczyć bardziej niż wszystkie poprzednie. One były tylko niewinnymi, nic nieznaczącymi istotami. Ada to co innego. Z dziką rozkoszą wraz z ojcem zaszlachtowała cztery prostytutki. Stanowi damską kopię mnie. Jeden błąd i mógłbym się nadziać na nóż amputacyjny. Szukałem jej słabych punktów. U siebie w mieszkaniu miała zdecydowaną przewagę. Nie wiedziałem, czy chwaliła się ojcu moją wizytą. Jeśli tak, po zabiciu jej błyskawicznie mogłem stać się podejrzanym.

Lepiej zrobić to poza domem.

Musiałbym ją śledzić. Wiedziałem już, że chodziła na siłownię. Jeździła samochodem, a to dodatkowo utrudniało sprawę. Niechętnie oceniłem szanse powodzenia pół na pół. Należało poszukać słabych punktów.

Zgrałem dane z pendrive'a na twardy dysk laptopa. Sprawdziłem zakładki z jej przeglądarki. Często wchodziła na strony dotyczące sztuk walki i noży,

oglądała różne mapy satelitarne miasta. Szukała porad na „wirtualnym prawniku”, co świadczyło, że nie do końca ufała moim umiejętnościom zawodowym. Wchodziła też na portal z płatną miłością. Przyjrzałem się stronie, na której dziewczyny oferują usługi seksualne. Strona była tak skonstruowana, że nie mogłem zobaczyć żadnej pani z oferty przed wysłaniem SMS-a za pięćdziesiąt złotych. Przejrzałem regulamin strony i dowiedziałem się z niego, że po wykupieniu abonamentu mogę zaznaczyć interesującą mnie okolicę, obejrzeć ofertę i po wysłaniu kolejnego SMS-a za sto osiemdziesiąt złotych otrzymać adres wybranej pani. Mógłbym ją odwiedzić w ciągu najbliższych dziewięćdziesięciu minut, po czym na spotkaniu dopłacić sto złotych. Dowiedziałem się też, że strona to zwykły pośrednik między moim penisem a ciałem wybranki — wszystkie panie pracowały na własną rękę i nie miały żadnej listy zatrudnienia.

Rozumowałem jak Remiszewscy. Oni w ten sposób wybierali ofiary! Nikt z policji nie mógł tego wiedzieć. Te dziewczyny jedynie dorabiały na kamerkach — skoro dostawały na miejscu stówę, nie mogły z tego wyżyć. W dodatku nigdzie nie zostawiały śladów pracy na portalu!

Remiszewscy musieli kupować telefon na kartę, doładowywali konto za kilkaset złotych, wysyłali SMS. W zamian dostawali adres w wiadomości zwrotnej. Jechali na miejsce. Czekali w pobliżu budynku, aż ofiara wyjdzie, i mogli ją do woli obserwować. Musiałem przyznać, że sposób był nowatorski.

Ada rozgrzała moje zmysły do czerwoności. Wyobraziłem ją sobie siedzącą przed komputerem, poszukującą swojej idealnej ofiary. W głowie zapaliła się lampka ostrzegawcza. Sprawdziłem, kiedy ostatni raz odwiedziła tę stronę. Mogłem to zrobić dzięki uprzejmości mojej przeglądarki.

Dwa dni temu!

„Opcja awaryjna?” — napisane na Kodeksie prawa karnego mogło oznaczać tylko jedno. Często wchodziła na mapy satelitarne Kurdwanowa i Prądnika Białego. Ona szukała nowej ofiary.

Tylko dlaczego właśnie teraz? Chciała zabić sama? Chcesz zabić sama, Ado... Rozumiem cię, pokusa jest silna. Pytanie, dlaczego właśnie teraz?

Opcja awaryjna sugerowała, że szykowała kolejny napad w stylu Rozpruwacza. Nagle mnie olśniło! Chciała uwolnić ojca z więzienia! Policja będzie go musiała wypuścić, jeśli Rozpruwacz pochwali się kolejnym morderstwem. Dla niebieskich stanie się jasne, że zatrzymali nie tego gościa, co trzeba. To musiała oznaczać opcja awaryjna.

Serce biło mi jak szalone. Ada była nieprzewidywalna. Remiszewski z pewnością wściekłyby się, gdyby to zrobiła. Widziałem strach w jej oczach, kiedy na nią krzyczał. Mimo że to ona planowała akcje, nie złamię polecenia ojca. Ada nie robi tego do końca procesu, zresztą takie ryzyko byłoby bez sensu. Gdybym wygrał proces, Remiszewski byłby wolny i oboje mogli zaprzestać swojej zabawy,

przynajmniej na jakiś czas. Ona zabije, tylko jeśli Remiszewski zostanie skazany! Dlatego nazwała swój plan opcją awaryjną. Wszystko zależało ode mnie. Chcąc nie chcąc, Remiszewscy byli zależni od moich czynów. Dodało mi to nieco pewności. Polując na Adę, mogłem kontrolować pewne rzeczy.

Otworzyłem zdjęcia i znów przyjrzałem się jej zranionemu ciału.

— Czy to sprawiło, że zabijasz? — spytałem na głos.

Miałem zająć się artykułami, gdy zadzwonił telefon. Wziąłem go do ręki. Byłem pewien, że to Sandra albo Werwiński. Myliłem się. Dzwoniła Ada. Patrzyłem przez chwilę na wyświetlacz, w końcu odebrałem.

— Cześć, Kuba. Dobrze, że odebrałeś — rzuciła. Jej głos był spokojny, w tle słyszałem jakieś dźwięki. Galeria lub rynek.

— Czemu miałbym nie odebrać?

— Bo zwykle jak dzwonię, to nie odbierasz, nie?

Wsluchiwałem się w każde jej słowo. Wiedziałem, że rozmawiam z kimś absolutnie wyjątkowym. Z seryjną morderczynią.

— Ostatnio odbierałem.

— Mniejsza z tym. Jest sprawa.

— Tak?

— Spotkajmy się za czterdzieści minut w kawiarni w Galerii Krakowskiej. Coś zostawię i zapomnę zabrać. — Od razu wyjaśniła cel swojej rozmowy.

— Nie prosiłem się o znaleźne — rzekłem. W piątek nie chciałem pieniędzy od Remiszewskiego. Zapewne poczuł się osaczony po ostatniej rozmowie i chciał mi zapłacić, żebym bardziej się postarał i zapomniał o swoich pytaniach. Trochę za późno, i tak już znałem odpowiedzi.

— Nie zapominaj, że ja tylko pośredniczę. Chcesz coś anulować, to wiesz, gdzie się zgłosić. Poza tym psujesz mi sobotę. — Była sztucznie złośliwa. Wiedziałem, że udaje. — Bądź tak uprzejmy i przyjedź za czterdzieści minut do Galerii Krakowskiej. Na parterze poszukaj kawiarni z dużą reklamą espresso. Załatwmy sprawę i pozwól mi wrócić do swojego życia, dobra?

Remiszewski dawał mi nie tylko swoją córkę, ale i swoje pieniądze. Nie widziałem powodu, dla którego miałbym się z nią nie spotkać. Przeciwnie, podniecała mnie myśl o tym spotkaniu. Chciałem spojrzeć w głąb jej zranionych, morderczych oczu.

— Dobra, niech ci będzie, ale ja stawiam — powiedziałem przesadnie miło. Oboje umieliśmy udawać.

— Jasne. — Rozłączyła się.

\* \* \*

Podekscytowany ruszyłem na spotkanie z Adą. Mimo olbrzymiego ruchu i kłopotów z parkowaniem zjawiłem się punktualnie. Myśl, że spotykam kogoś równego sobie, sprawiła, że chciałem wyglądać jeszcze lepiej niż zwykle, dlatego

też włożyłem swoje ulubione džinsy, sweter i kurtkę, a na rękę breitlinga navitimera. Siedziała w ciemnogrnatowym fotelu przy jednym ze stolików na zewnątrz. Miała przy sobie dwie niewielkie torby. Domyślałem się, że w jednej mieści się moja finansowa niespodzianka. Jak na seryjną zabójczynię prezentowała się doskonale. Włosy rozpuściła, na nadgarstku znów wdzięczyły się bransoletki. Usiadłem naprzeciwko, obserwując dokładnie każdy ruch jej ciała. Dłonią, którą rozcinała wnętrze i pozbawiała życia prostytutki, ucisnęła moją. Spojrzała mi w oczy. Dostrzegłem w nich zimną niechęć.

Zamówiliśmy kawę.

— Ojciec był wczoraj dziwnie podenerwowany, a tu nagle mam ci przynieść podarunek dużej wartości, choć, jak powiedziałeś, wcale o niego nie prosiłeś. Możesz mi powiedzieć czemu? Co kombinujecie?

Myślała, że jest kimś więcej niż ja. Bardzo się myliła. Założyła nogę na nogę. Nie prowokująco, był to bardziej gest świadczący o jej wyższości.

— Sama mówiłaś, że w sprawach istotnych zwracam się do twojego ojca, nie do ciebie. Pozwól, że zastosuję się do twoich zasad. Chcesz coś wiedzieć, zgłoś się do dowództwa — stwierdziłem uszczypliwie.

— Wiem, że byłem ostatnio niemiła, ale... — Wiedziałem, że udaje, że próbuje użyć swojego uroku, żeby czegoś się ode mnie dowiedzieć. — Ale nie miałam nic złego na myśli. Jesteś bardzo miły i ojciec ceni sobie waszą współpracę... Zwyczajnie nie chciałam, żebyśmy budowali jakieś bliższe kontakty. Przynajmniej do końca procesu. Jestem już tym wszystkim wykończona. Potrzebuję samotności, dobrze mi z nią.

Znakomicie pobudzała zmysły. Pewnie wszyscy, których spotykała do tej pory, nie oparli się jej urokowi. Nie dziwiłem się im. Niechący odruchowo spojrziałem w kierunku ud. Zastanawiałem się, czy rana wciąż ją boli i czy dlatego jak ognia unika bliższych kontaktów.

— Rozumiem — odparłem. — Nie ma sprawy. Ty też mnie źle odebrałaś. Nie szukam przyjaciół ani tym bardziej kobiety. Załatwimy sprawy służbowe i znikamy.

Widziałem złość płonącą w jej oczach. Przyjęła do wiadomości, że nic jej nie powiem. Uśmiechnęła się sztucznie. Potrafiła przepięknie udawać. Przez chwilę zapanowała niezręczna cisza. Zwykle ją ją przerywałem, ale tym razem nie zamierzałem dać za wygraną. Ada ugięła się pierwsza.

— Więc do zobaczenia w poniedziałek. — Dopiła swoje espresso. — Pamiętaj, ty płacisz.

Wtedy pojawiła się Sandra. Początkowo myślałem, że mi się przywidziało, ale nie. Zbliżała się do nas z lekkim uśmiechem na twarzy.

— Proszę, kogo ja widzę! — krzyknęła. — Adwokat diabła!

Ada posłała mi pytające spojrzenie.

Znaleźliśmy się w nieciekawym położeniu. Dwójka seryjnych morderców popijająca kawę i totalna alkoholiczka uważająca się za eksperta w dziedzinie kryminalistyki. Zapragnąłem znaleźć się w innym miejscu. Niestety, teleportacja wciąż nie została wynaleziona i musiałem pozostać w fotelu.

— Też się cieszę, że cię widzę — odparłem z lekkim uśmiechem.

Ada przyjrzała się Sandrze w sposób, w jaki patrzy się na szympansa w zoo. Z rozbawionym zaciekawieniem. Dziś znów postawiła swojego perfekcyjnego irokeza, miała na sobie czerwony obcisły sweter podkreślający biust, czarną spódniczkę w żółte paski, która kończyła się przed kolanami, na nogach czarne rajstopy i czerwone conversey. Przyciągnęła spojrzenia wszystkich klientów kawiarni. Trzymała w ręce torby z zakupami. W jej oddechu wyczułem alkohol i nie było to z pewnością piwo.

— Nie przedstawiłam się — zwróciła się w kierunku Ady. — Sandra, pomagam Kubie wygrać proces Rozpruwacza z Krakowa. — Ostatnie wyrazy wypowiedziała, parodiując straszny głos z horroru.

Ada przeszła ją morderczym spojrzeniem i podała rękę.

— Ada Remiszewska.

— Jesteś córką Rozpruwacza z Krakowa? — Nie potrafiła ukryć zaskoczenia w głosie. — Miło cię poznać.

Furia w oczach Ady uwidoczniła się aż nadto.

— Nie, córką wybitnego lekarza oskarżonego przez idiotów o cudze czyny. — Wstała i podniosła swoją torbę. — Ciebie też cholernie miło było poznać. Trzymaj się, Kuba. — Wyszła szybkim, nerwowym krokiem.

Dobrze znałem niekontrolowane wybuchy agresji. Zastanawiałem się, dokąd idzie. Czy poszła obserwować swoją opcję awaryjną, czy może wróci do Modlniczki i będzie na nowo przeżywać w samotności ból z przeszłości oraz rozkosz z późniejszego zaspokojenia?

Sandra stała jeszcze przez moment i trawiła informacje. Poprosiłem o rachunek. Trzymałem pod stolikiem paczkę od Ady. Nie chciałem, żeby Sandra ją widziała. Musiałem ją spławić.

— Sypiasz z córką klienta? — zapytała z przekąsem. — Urocza.

— Ty się dobrze czujesz? — fuknąłem. — Jestem adwokatem jej ojca. To chyba logiczne, że muszę się z nią od czasu do czasu spotkać i omówić pewne sprawy?

— Pewnie. Zwłaszcza jeśli taka z niej szpryca. — Nachyliła się nad moim uchem. — Kuba, jeśli ją posuwasz, uważaj. Jak prokurator się dowie, możesz wylecieć z ligi, w której grasz. Z wielkim hukiem! — Pijacki oddech wdarł się do moich nozdrzy.

Odsunąłem głowę i spojrzałem na nią poważnie.

— Rozmawialiśmy o ostatnich dniach procesu, ty nazwałaś mnie adwokatem

diabła, a ją córką Rozpruwacza z Krakowa. Jej stary siedzi w areszcie i odpowiada za serię morderstw. Wiesz, jak ona podle się czuje? Obrażasz mojego klienta, a potem pytasz, czy z nią sypiam. Zastanów się przez chwilę.

Sandra była skołowana. Wiedziałem, że jeśli szybko przejdę na oskarżycielski ton, zmienię jej podejście.

— Może trochę mnie poniosło — wymamrotała.

— Trochę bardzo, do cholery.

— Po prostu Remiszewski automatycznie skojarzył mi się z Rozpruwaczem.

Taki odruch niekontrolowany.

— Odruch?

— Tak. Słuchaj, skoro spłoszyłam ci randkę, może dasz sobie postawić piwo na zgodę? — Chciała się dosiąść, już nawet wykonała pierwszy krok w kierunku fotela, który zajmowała wcześniej Ada.

— Nie dzisiaj — odpowiedziałem. — Mam napięty grafik towarzyski.

Zrobiła zawiedzioną minę.

— Jak sobie chcesz. Muszę przyznać, że kawałek grafiku, który widziałam, był całkiem niezły. Do zobaczenia i baw się dobrze. — Podąła mi rękę i znów nachyliła się nad moim uchem. — Jeśli czerwona torba pod stołem pochodzi od Remiszewskich, lepiej szybko wydaj jej zawartość.

Odeszła.

Niedługo potem opuściłem kawiarnię. Szybko zrozumiałem, jak niesamowita różnica dzieliła Sandrę i Adę. Sandrę mogłem bez najmniejszych problemów manipulować, choć jej spostrzegawczości nie dało się kontrolować. Ada była pusta w środku i nie dawała kierować sobą w żaden sposób.

Wróciłem do domu, żeby poznać źródła i przyczyny tej pustki.

Czekając, aż uruchomi się mój laptop, otworzyłem swój prezent. Były w nim cztery tysiące euro w banknotach po pięćdziesiąt. Remiszewski sprawił mi niezwykle przyjemną niespodziankę. W głowie rodził się plan, jak zabić jego córkę i jego samego wsadzić do więzienia, a on, nie wiedząc o niczym, podarował mi całe mnóstwo pieniędzy. Czyżby aż tak się wystraszył moich pytań? Wróciłem do jedynej słusznej obsesji — Ady Remiszewskiej. Teraz, gdy widziała ją Sandra, stała się jeszcze trudniejszym celem. W chorym umyśle mojej koleżanki zapewne wkrótce dojrzeje myśl, że sypiam z córką klienta lub biorę od niego łapówki, co akurat było prawdą. Jeśli zostanie zamordowana córka słynnego Rozpruwacza z Krakowa, od razu podniesie się lament. Sandra z pewnością się o tym dowie z portalu kryminalnego. Dzisiejsze spotkanie nie było korzystne, choć zawsze mogło być gorzej. Mógł mnie spotkać jakiś dziennikarz piszący o sprawie — wtedy szybko znalazłbym się w gazetach, a po jej śmierci pojawiłyby się niewygodne pytania. Ada musiała umrzeć jako przypadkowa ofiara napadu lub na przykład gwałtu. Na razie nie miałem pojęcia, jak się za to zabrać. Liczyłem, że informacje

zapisane w języku włoskim nieco mi pomogą. Droga do ich przetłumaczenia była jednak długa i wyboista.

Zignorowałem wypis ze szpitala, zabrałem się za inne papiery z walizki. Posiadałem jedynie ich fotografie, dlatego musiałem nieco napocić się przy tłumaczeniu. Najpierw zgrałem zdjęcia na twarde dyski laptopa. Później użyłem programu do zeskanowania samego tekstu i rozpoznania w nim liter. Był niedoskonały, dlatego dwie godziny zajęło mi dokładne przepisanie brakujących wyrazów do nowo otwartego pliku Worda. Następnie przepuściłem tekst przez translator. Przetłumaczyłem na angielski. Dopiero potem na polski. Z angielskiego maszyna tłumaczyła skuteczniej niż z jakiegokolwiek innego języka.

Miałem gotowe pismo. Trochę poprawiłem niektóre wyrazy i zabrałem się za czytanie. Dokumenty informowały, że Adah Egger formalnie staje się obywatelką Polski i w dowodzie osobistym występować będzie jako Ada Remiszewska, córka Wojciecha Remiszewskiego, matka nieznana. Najbardziej intrygowała mnie matka, niestety to była jedyna wzmianka o niej. Dalej następowało potwierdzenie nadania aktu własności mieszkania w Zurychu. A więc Ada miała drugie mieszkanie. O drugim obywatelstwie — szwajcarskim — wiedziałem wcześniej. Nawet jej ojciec nie miał obywatelstwa, a był niezwykle ceniony w świecie medycznym i mieszkał w Szwajcarii od lat. Ada posiadała obywatelstwo kraju Helwetów wcześniej, tym bardziej dziwne wydaje się, że matka pozostawała nieznana.

Kolejne strony informowały o otrzymaniu spadku w razie śmierci Remiszewskiego. Na spadek składały się domy, konta w Polsce, Niemczech i Szwajcarii, kilka drogich samochodów, jedna nieruchomość na Florydzie i jakiś patent lekarski. Ada dziedziczyła majątek. Musiała wiele znaczyć dla ojca. Ostatni wpis z testamentu mówił, że w przypadku ubezwłasnowolnienia Remiszewskiego w jakikolwiek sposób Ada ma pełne prawo do zarządzania całym jego majątkiem. Oznaczało to, że w tej chwili kontrolowała jego życie i dorobek. Mimo to wciąż wykonywała jego polecenia. Oni naprawdę działali razem. Ufali sobie, więc raczej jej nie krzywdził. Spisali testament, żeby się zabezpieczyć. Zaplanowali wszystko, nawet ewentualność wpadki. Ojciec i córka — para prawdziwych drapieżników!

Ada zabierała w pośpiechu najważniejsze dokumenty z willi w Modlnicze. Gdyby policja znalazła testament, mogłaby odkryć powiązanie między nimi. Szwajcaria nigdy nie zgodziłaby się pokazać polskiej policji testamentu ani żadnego innego dokumentu. Dziewczyna zostawiła mi wszystkie dowody w jednym pudełku. Powinna była spalić trofea, a dokumenty zanieść do skrytki w banku od razu po aresztowaniu Remiszewskiego. Miała nieograniczone fundusze, a wolała trzymać wszystko pod łóżkiem. Jednak dzikie pragnienia zakłóciły logiczne rozumowanie.

Zabrała też ze sobą stary wycinek z gazety. Musiał zawierać coś ważnego, inaczej by go nie zabierała, a tym bardziej trzymała w drogocennej teczce. Tekst

z gazety sprzed paru ładnych lat tłumaczył się ciężko. Program nie czytał dobrze starych, rozmazanych liter. Ale były inne metody. W prawym dolnym rogu kartki widniał numer strony oraz samego wydania. Wszedłem na stronę internetową gazety i odnalazłem w archiwum cały artykuł. Przetłumaczyłem go na angielski i zacząłem czytać.

Tytuł grzmiał: „Dantejski biznes zmuszający nieletnie do prostytucji rozbity!”.

*Wczorajszej nocy policja położyła kres przerażającemu procederowi w Chiasso przy samej granicy z Włochami, pięćdziesiąt kilometrów od Mediolanu. Proceder trwał ponad pięć lat. W nielegalnym domu publicznym pracowały dwunasto-, czternasto i szesnastolatki, zwykle przymuszane do pracy. Klientelę domu diabelskich rozkoszy stanowili miłośnicy oraz, co warte podkreślenia, miłośniczki wszelkiego rodzaju sadystycznych praktyk seksualnych. Gdy policja weszła do środka, odbywała się jedna z obrzydliwych sesji. Widok w środku mógł zszokować nawet najtwardszych policjantów z wydziału kryminalnego. Wszystkich klientów aresztowano, grożą im zarzuty znęcania się, prób gwałtu, wykorzystywania nieletnich oraz sadystycznego poniżania dzieci. Policja jest wstrząśnięta! Młode kobiety zostały przetransportowane do szpitala z wieloma niezwykle poważnymi urazami. Śledczy potwierdzili, że dziewczynkom zdarzało się nie widzieć światła dziennego bez przerwy przez dwa miesiące. „Weszliśmy do piekła, zwierzęta, które odwiedzały to miejsce, powinny zostać spalone żywcem” — nie szczędził ostrych słów komendant główny policji. Te młode kobiety były przetrzymywane przez co najmniej kilka lat. Dziś, dzięki wielomiesięcznemu śledztwu, skończył się ich koszmar i rozpoczną życie na wolności. Pytanie tylko, jak będzie ta wolność wyglądać? Z nieoficjalnych źródeł dowiedzieliśmy się, że klientelę domu publicznego stanowili możni tego świata — biznesmeni, politycy, lekarze, osobistości znane z mediolańskich salonów. Urządzili dantejskie piekło nieopodal światowej stolicy mody i kultury.*

Czytałem z uwagą, paląc papierosa. Ada spędziła kilka lat w prawdziwym piekle. Nie byłem w stanie wyobrazić sobie, przez co przechodziła. Znałem uczucie bólu, niewolnictwa, oddania pełnej kontroli nad własnym ciałem komuś pragnącemu zaspokoić dzikie żądze. Ją spotykało to każdego kolejnego dnia. Prawie jej współczułem. Była biednym, zepsutym dzieckiem oddanym w ręce potworów. Nie wyrzuciła tego artykułu, nie potrafiła. Musiała mieć coś, co przypominało jej o miejscu narodzin demonów. Wciąż nie potrafiłem zrozumieć, jak Remiszewski ją odnalazł, kim była jej matka, a przede wszystkim, dlaczego robili to razem.

Remiszewscy, wybierając mnie na swojego adwokata, grali va banque.



Jeśli bym przegrał, Ada zostałaby sama ze swoim szaleństwem. Nikt nie wysłuchałby jej historii, nie zlitował się nad nią ani nie pomógł jej zaspokoić demonów. Musiałaby żyć w świecie toczącym się w głowie. Zupełnie jak ja. Zupełnie jak kiedyś Klara.

Nikt by jej usilnie nie szukał, poza wierzycielami od prądu, ubezpieczeń, wody i kilku innych firm, których rachunki z pewnością automatycznie spłacały się z kont Remiszewskiego. Dopóki miał pieniądze, byłaby tylko niezidentyfikowaną ofiarą napadu. Nie była notowana, nie znała nikogo w Krakowie — może poza paroma ludźmi z siłowni, mną i od dzisiaj Sandrą. Znał ją prokurator, ale jeśli odpowiednio zniekształciłbym jej twarz, mógłby jej nie rozpoznać, zakładając, że w ogóle pofatygowaliby się na miejsce zbrodni. Po prawdzie nie byłem pewien, czy zapamiętał, jak wyglądała córka Rozpruwacza. Gdybym nie był jego adwokatem, też bym nie wiedział.

W końcu pojawiła się jakaś dobra wiadomość. Czytając artykuł, wiele zrozumiałem. Mimowolnie znów wyobraziłem sobie dramat, przez jaki przechodziła. Noce strachu, gwałtu, perwersji, najdzikszych fantazji, jakie tylko ludzki umysł nakręcany demonami może sobie wyobrazić. Właśnie w ten sposób dojrzała w niej ta niezwykła, niepowtarzalna potrzeba, która czyniła nas oboje kimś więcej.

Potrzeba zabijania.

Rosła z każdym kolejnym dniem, każdym klientem, każdą godziną, każdą nieprzespaną nocą. Była podsycana przez głosy rozkoszy mężczyzn i kobiet spełniających na niej swoje fantazje, które zapewne krzyczały w jej głowie jeszcze długo po opuszczeniu piekła. Koszmar rozpoczął się, gdy Ada miała dwanaście lat i trwał do dziś. Nie rozumiałem, czemu zabijała kobiety. W artykule było napisane, że lokal odwiedzali przedstawiciele obu płci. Może największego cierpienia doznała z rąk kobiet? Z Remiszewskim mogli atakować mężczyzn, choć oczywiście kobiety stanowiły o wiele łatwiejszy cel. Jednak tacy ludzie jak my nie szukają łatwego celu, tylko odpowiedniej osoby. Bardzo prawdopodobne, że poszukiwali organu dla nieznannej mi Niny. Zakładałem, że to ktoś w rodzaju przyjaciółki Ady z piekielnego okresu, ale przecież gdy jest się kimś więcej, trudno o przyjaciół.

Ada była zimna jak lód, nie robiłaby tego bezinteresownie. A może jej wewnątrz wciąż pozostawało czyste i demony potrzebowały słusznego pretekstu do zabijania? Nie było wątpliwości, że Ada Remiszewska miała powód — była brutalnie wykorzystywana jako dziecko. Zupełnie jak Klara... Były nienaturalnie wręcz do siebie podobne. Klara kochała zadawać ból, przekonałem się o tym. Ciekawiło mnie, w jaki sposób Ada oddaje się szaleństwu.

Poza wycinkiem prasowym nie znalazłem już nic ciekawego. W mojej głowie zaświtał pewien plan. Coś, czego jeszcze nigdy w życiu nie próbowałem, bo

próbować nie mogłem. Wiedziałem, że mnie to wyleczy, czułem tę magiczną wolność za każdym razem, gdy w głowie pojawia się imię Ada. Nie była już tylko Klarą, była kimś więcej. Moim lustrzanym, demonicznym odbiciem. Wiedziałem, że jeśli zdecyduję się na realizację planu, ryzyko wzrośnie kilkakrotnie, ale Ada była tego warta. Była warta wszystkiego. Chciałem wypławić demony z głowy i jednocześnie przeżyć coś, o czym wcześniej nawet nie śniłem. *Wolność od ciągłej potrzeby zabijania zmieni wszystko. Po raz pierwszy poczuję, jak to jest nie chcieć odebrać komuś życia, a jedynie cieszyć się własnym.*

Napędzany dzikim pożądaniem podświadomie podejmowałem decyzję. Byłem w stanie zaryzykować karierę dla Ady.

Całą niedzielę rozmyślałem. Nie zamierzałem podkładać się w sądzie, nie potrafiłem przegrywać. Niestety, abym mógł zrealizować plan, Remiszewski musiał pozostać w więzieniu. Oglądałem zdjęcia zranionej części ciała Ady, snując najskrytsze wizje, i w końcu zrozumiałem. Proces nie był wojną, tylko zwykłą bitwą. Bitwą o coś tak błahego jak kariera.

Prawdziwą wojnę toczyłem z demonami. Przegrywałem ją od lat, na każdym froncie. Dzięki niezwykłości Ady mogłem zakończyć koszmar jednym szybkim cięciem. Położyć kres szaleństwu i stać się zwycięzcą absolutnym. *Nawet jeśli Werwiński wyrzuci mnie z kancelarii — rozmyślałem — zawsze mogę spróbować u ojca Julii. Przyjmie mnie z otwartymi rękami. Bezpieczny, wyleczony, odbuduję karierę i stanę się jedynym zwycięzcą w wojnie, w której nagrodą jest dożywotnie szczęście w raju.*

W poniedziałek miało się odbyć przesłuchanie krawężnika, który złapał Remiszewskiego. Wiedziałem, że proces nieuchronnie zmierza ku końcowi. Wszystko nadal wskazywało na remis, ale w każdej chwili mógł nastąpić atak z zaskoczenia. Zarówno prokurator, jak i ja mogliśmy zgłosić świadka w ostatniej chwili. Gdybym zdecydował się na wystawienie Ady ze swoim alibi w tak newralgicznym momencie, z pewnością bym wygrał. Nie zamierzałem jednak skorzystać z tej opcji. Słuchałem poleceń Remiszewskiego i działałem na swoją korzyść. Ada stanowiła cel, reszta świata jedynie środki do jego osiągnięcia. W duchu miałem nadzieję, że prokurator wyciągnie jakiegoś asa, a nawet jokera z rękawa i w ten sposób mnie pogrąży. Wtedy mógłbym powiedzieć Werwińskiemu, że nie jestem cholernym detektywem, nie mogłem wytropić tego świadka ani tym bardziej zamknąć mu ust. Talia kart prokuratora wydawała się już zgrana, niemniej sam mogłem dopomóc swojemu „nieszczęściu”.

W ciągu kilku dni wszystkie życiowe priorytety uległy zmianie. Remiszewski już się nie liczył. Miał iść siedzieć i zapewnić mi wolność. Był zimnokrwistym mordercą, ale i tak przy mnie czy przy Adzie wydawał się nikim. Kariera, za którą jeszcze tydzień temu dałbym się pokroić żywcem, straciła na wartości. Zrozumiałem, że są rzeczy warte dużo więcej niż kolejne zwycięstwa w niekończącym się wyścigu szczurów.

Ponownie jechaliśmy z Remiszewskim bez osobistego Rambo do gmachu sądu. Miałem do niego kilka pytań i postanowiłem wykorzystać czas w odosobnieniu.

— Dziękuję za paczkę, choć wcale o nią nie prosiłem — powiedziałem, gdy tylko Baliński włączył silnik w naszej limuzynie.

Remiszewski skrzyżował dłonie na piersiach. Ręce miał wciąż skute kajdankami pożyczonymi od świętej inkwizycji. Dziś, patrząc na niego, wiedziałem, że jest seryjnym mordercą asystentem. Może to on wycinał narządy rozrodcze — w końcu był lekarzem — ale nie miałem wątpliwości, kto pozbawiał prostytutki życia.

— Długo nad tym myślałem — odpowiedział. Głos miał nieco zmęczony. — Sobotni prezent jest jedynie zaliczką.

— Zaliczką na co?

— Dowiesz się w swoim czasie.

Nie spodobała mi się jego odpowiedź.

— Jestem twoim prawnikiem. Budowanie aury tajemniczości i mnożenie sekretów nie wyjdzie żadnemu z nas na dobre.

— Musisz mi zaufać. — Te słowa dziwnie zabrzmiały w ustach człowieka

współodpowiedzialnego za śmierć czterech młodych prostytutek. — Trudno mi teraz mówić o pewnych sprawach. Daję ci słowo, że dowiesz się wszystkiego w swoim czasie.

— Ada mówiła, że byłeś dziwnie podenerwowany. — Czasami słowa same wychodzą z gardła. Podobno dzieje się tak u ludzi słabych. Choć się do nich nie zaliczam, nie potrafiłem się powstrzymać od nakierowania rozmowy na Adę.

— Widzę, że wzięłaś sobie do serca obawy mojej córki. Ada przesadza, cała sytuacja zaczyna ją powoli przerastać. Opiekuję się nią najlepiej, jak potrafię, ale zza kratki jest ciężko. Jest tu całkowicie sama. Cieszę się, że może z tobą porozmawiać. Oprócz nas nie zna w Krakowie nikogo. Dziękuję, że jesteś kimś więcej niż tylko bezdusznym adwokatem.

Wzbudzałem w Remiszewskim zaufanie. Nie widział we mnie potwora, dla niego byłem tylko młodą, sownie opłacaną papugą, która troszczy się o klienta i jego bliskich. Musiałem się pilnować, żeby nie wyprowadzać go z błędu, a jednocześnie dowiedzieć się czegoś.

— Nie musisz mi dziękować, obiecałem wzorową współpracę i dotrzymuję słowa. Ada jest strasznie małowólna. Praktycznie wszystko, o czym mówi, dotyczy procesu. — Próbowałem pociągnąć go za język. Wprawdzie też był zabójcą, ale miał jedną wielką słabość: swoje dziecko.

— Taki już jej charakter. Nie lubi otwierać się przed obcymi, choć ciebie wyjątkowo chwali. Narzeka tylko, że często nie odbierasz jej telefonów.

Korciło mnie, by zapytać, co o mnie mówi, ale wtedy samochód się zatrzymał. Dotarliśmy na miejsce. Drzwi się otworzyły i znów ujrzałem w nich paskudną twarz Balińskiego z jeszcze paskudniejszym pieprzykiem.

— Dziś polujemy na pana krawężnika. Jak oceniasz szanse? — spytał Remiszewski. Wierzył, że chcę go wybronić. Sam w to jeszcze niedawno wierzyłem.

— Będzie robił wszystko, żeby udowodnić, że jesteś bestią w ludzkiej skórze. Trzymajmy się faktów i protokołu zatrzymania. Nic więcej nam nie pozostaje.

— Ostatni dzień przesłuchań. Musimy wypaść dobrze. — Od Remiszewskiego powiało optymizmem.

— O tak, jutro zaczną się nudne przemówienia.

Postrzegalem teraz świat inaczej, znalazłem doskonałą istotę, która pod powłoką niezwykłego piękna kryła niekończący się ból. Istotę, dzięki której w końcu miałem szansę stać się zdrowym.

Wchodząc na salę, nie myślałem o Remiszewskim, przesłuchaniu krawężnika ani o kolejnej słownej potyczce z prokuratorem. Chciałem ją tylko zobaczyć. Czuję się jak nastolatek. Tęskniłem za jej ubiorem, uczesaniem, spojrzeniem, mimiką. Ada rozbudziła zupełnie nowe uczucia.

Gdy woźny wypowiedział magiczne „proszę wstać, sąd idzie”, zatopiłem w niej swój wzrok. Tym razem nie ubrała się oficjalnie. Włożyła czarną bluzę z kapturem, spod rękawa wystawało kilka kolorowych bransoletek. Włosy spłotła w warkocz.

Spojrzała na mnie tak, jakbym stanowił jedynie pustą przestrzeń. Jakbym w ogóle nie istniał. Gdyby tylko wiedziała, kim naprawdę jestem... Musiałem poskromić pragnienia i skupić się na jednej z najważniejszych części planu — na procesie.

Myślałem, że prokurator jest zwykłym człowiekiem ze zwykłymi słabościami i dlatego poprosił w piątek o przerwę po zaledwie godzinie procesu. Szybko pojąłem, że jest prawdziwym tytanem pracy skoncentrowanym na karierze. Wiedział, że przed weekendem więcej nie ugra. Postanowił wykorzystać czas na przygotowanie krawężnika. Musieli ćwiczyć dwa dni. Po kilku minutach oficjalnych przemówień dumnie ogłosił:

— Wzywam na świadka młodszego aspiranta Bartosza Pawłaka.

Policjant przyszedł w służbowym mundurze. Był dość wysoki, miał wyblakłą, niemal przezroczystą cerę, długi nos i spojrzenie, które kojarzyło mi się z upośledzonym człowiekiem. Nawet jego sposób poruszania sugerował prostotę. Nie mogłem uwierzyć, że tak prymitywne stworzenie aresztowało Rozpruwacza z Krakowa.

Sandra dzwoniła do mnie w niedzielę z propozycją pomocy przy zbudowaniu przesłuchania, ale nie chciałem wychodzić z domu i budować kolejnych teorii w procesie, który zamierzałem przegrać. Żyłem Ada...

— Pieprzona ciota. Zobacz, jak to chodzi. Jemu powinno się wypruć wnętrzności — szepnął mi do ucha Remiszewski. Jednego dnia potrafił mnie irytować, drugiego świetnie rozumiałem jego intencje.

— Wyrobnik nigdy nie zostanie kimś więcej — odpowiedziałem.

Krawężnik przysięgał mówienie samej prawdy. Trwało to kilka minut, po czym prokurator rozpoczął wreszcie swój skrupulatnie przygotowany show.

— Proszę świadka o dokładne opisanie wydarzeń, jakie miały miejsce w nocy z... — Prokurator zaczął wymieniać daty. Nie słuchałem go. Ada odgarnęła kosmyk włosów znad czoła. Wyobrażałem sobie, jak wspaniale z tą idealną dłonią musi komponować się nóż amputacyjny.

— Oczywiście wszystko dokładnie pamiętam. — Krawężnik mówił podniesionym głosem. Wydawało mu się, że w ten sposób dodaje powagi i znaczenia wypowiedzanym słowom. Pewnych zachowań prokurator nie zdążył go nauczyć przez weekend. Potrzebowałby na to co najmniej dekady. — Po raz drugi w swojej karierze policyjnej zostałem przydzielony do patrolowania konkretnej dzielnicy Wieliczki. Mój zwierzchnik uważał, że ze względu na bezpieczeństwo mieszkańców i obecność w pobliżu agencji towarzyskiej należy ją patrolować

przez co najmniej trzy noce w tygodniu.

— Czy świadek rozpoznaje oskarżonego?

— Oczywiście. Dokładnie tego człowieka osobiście zatrzymałem i doprowadziłem do aresztu śledczego w Wieliczce. — Prymitywne stworzenie wskazało na Remiszewskiego palcem.

— W którym momencie świadek dostrzegł oskarżonego?

— Po jakiejś godzinie patrolu. Zwykle patrolujemy dzielnicę we dwóch, ale tamtej nocy mój partner miał poważne problemy osobiste, więc zdecydowałem się patrolować ulice sam. Naturalnie za zgodą przełożonego.

— Sprzeciw, Wysoki Sądzie! Niech świadek zacznie odpowiadać na pytania, a nie opisywać obyczaj panujące w polskiej policji! — Chciałem jak najszybciej go przycisnąć. Wiedziałem, że muszę przegrać, ale nie stanie się to przez istotę o inteligencji pudła.

— Podtrzymuję, proszę przejść do sedna sprawy — zakomunikował sędzia.

— Więc podczas patrolu dostrzegłem charakterystycznie wyglądającą postać.

— Na jakiej podstawie świadek nazywa postać charakterystyczną? — spytał tym razem sędzia.

— Człowiek, którego dostrzegłem, miał na sobie długi czarny płaszcz sięgający niemal kostek, kapelusz z olbrzymim rondem i taką staroświecką teczkę.

— Dlaczego człowiek w płaszczu, kapeluszu i z teczką w ręce wydał się świadkowi charakterystyczny? — ponownie spytał sędzia.

— Proszę Wysokiego Sądu, znajdowaliśmy się w dzielnicy robotniczej, a on... on tam zwyczajnie nie pasował. — Byłem pewien, że prokurator wyuczył krawężnika odpowiedzi. — Słyszałem wiele o psychopatach posiadających prasowe pseudonimy, grasujących w naszych okolicach. Wcześniej był Rzeźnik Niewiniątek, a od jakiegoś czasu dużo mówiło się o Rozpruwaczu z Krakowa. Nie wiedziałem, kim był podejrzany osobnik, ale instynkt nakazał mi go śledzić.

— Ma w sobie tyle instynktu co świnia taplająca się w błocie godności — wyszeptał mi do ucha Remiszewski. Musiał być strasznie poirytowany, że wpadł przez kogoś takiego. Pokiwałem tylko głową z lekkim uśmiechem.

— Długo świadek go śledził? — spytał prokurator.

— Nie mierzyłem czasu, ale na oko jakieś pół godziny. W końcu zatrzymał się na skrzyżowaniu dwóch ulic i zwyczajnie stał. Nie wykonywał żadnych ruchów, zachowywał się niczym robot.

— Co świadek zrobił? — prokurator zadał przygotowane wcześniej pytanie.

— Nie mogłem zrozumieć, na co czeka. Dyskretnie przybliżyłem się do niego. Wydawał się bardzo spięty. Nie zauważył mnie ani nie usłyszał moich kroków. Stałem jakieś dwa metry za nim i czekałem, co zrobi. Z bliższej odległości dostrzegłem, że miał na sobie kominiarkę.

Remiszewski musiał bardzo martwić się o Adę albo zbyt zawierzyć swoim umiejętnościom, skoro dał się podejść takiemu zeru.

— W końcu, gdy rozległ się stukot obcasów o beton, oskarżony się poruszył.

— Proszę dokładnie wyjaśnić, co świadek ma na myśli, mówiąc „poruszył się” — padło kolejne przygotowane wcześniej pytanie prokuratora.

— Zrobił dwa powolne kroki do przodu, wysunął szyję, jakby nasłuchiwał, postawił teczkę na ziemi i wsunął dłoń pod płaszcz. Wtedy podszedłem jeszcze bliżej. Miałem zamiar go wylegitymować, ale prawdę powiedziawszy, bałem się podejść do tego osobnika bez broni w ręku. Mimo wszystko zdecydowałem się jeszcze przybliżyć. Oskarżony musiał być w jakimś transie albo amoku, w ogóle mnie nie słyszał. W chwili, w której stukot obcasów zrobił się głośniejszy i pojawiła się postać dziewczyny, wyskoczył zza rogu niczym z katapulty. Jego ruchy były bardzo szybkie. Nie czekając na nic, pod wpływem impulsu, rzuciłem się na niego. Upadliśmy na chodnik. Wyciągnąłem pistolet, obezwładniłem go, skułem w kajdanki, zdjąłem maskę i wezwałem radiowóz. To był prawdopodobnie najlepszy impuls mojego życia. — W głosie prymitywnego stworzenia słychać było prawdziwą dumę.

— Co według świadka oskarżony chciał zrobić?

— Nie mam najmniejszych wątpliwości, że chciał zabić tę dziewczynę — stwierdził jeszcze głośniejszym głosem.

— Na jakiej podstawie świadek wysuwa te wnioski? — wtrącił sędzia.

— Miał na sobie maskę, a przed wyskokiem wsunął dłoń pod płaszcz. Potem okazało się, że chwycił za rękojeść jakiegoś starożytnego miecza. Z pewnością nie chciał z nią porozmawiać.

Na sali zapanowała cisza. Zerknąłem na Adę. To zeznanie nie wyglądało dobrze. Lekko zbladła. Wpatrywała się w świadka swoimi kocimi oczami, w których tliła się nienawiść. Nie miałem wątpliwości, że z rozkoszą wyprułaby mu flaki. Ja zresztą też.

— Nie mam więcej pytań — zakomunikował prokurator.

— Czy obrona ma jakieś pytania? — spytał sędzia.

— Tak, Wysoki Sądzie.

— Świadek do dyspozycji obrony.

— Zgniećmy tego robaka — wyszeptał Remiszewski.

Idąc na środek sali, pożałowałem, że nie zdecydowałem się odwiedzić Sandry. Wprawdzie proces miałem przegrać, ale stłamszenie tego zera sprawiłoby mi niemałą przyjemność. Przez ostatnie dni w ogóle zignorowałem proces. Zależało mi tylko na jednej istocie. Stojąc przed obliczem sędziego, Ady, Werwińskiego, prokuratora i reszty publiczności, chciałem pokazać się z jak najlepszej strony. Właściwie tylko przed Adą.

Rozpocząłem swoją wielką improwizację. Stałem przed krawężnikiem,

spojrzałem mu w oczy. Widziałem w nich głupotę. Nie miałem oporów przed okazywaniem swojej wyższości. Przeszedłem kilka razy dookoła barierki dla świadka. Jeszcze raz zerknąłem na Adę, co jeszcze bardziej mnie zmotywowało.

— Świadek stwierdził, że przełożeni nakazali patrolować ulicę między innymi ze względu na znajdującą się tam agencję towarzyską, tak? — mówiłem wyniosłym tonem. Każdym gestem, ruchem, nawet spojrzeniem chciałem mu pokazać, że jest ode mnie gorszy.

— Tak — odparł niepewnie po krótkim zastanowieniu.

— Z tego, co się orientuję, działanie tego typu instytucji jest w Polsce nielegalne. Dlaczego więc pana przełożeni nakazują ochronę takich lokali i ich pracownic, zamiast skończyć ciemny proceder?

— Sprzeciw, Wysoki Sądzie! — krzyknął prokurator. — To nie ma absolutnie nic wspólnego ze sprawą. Cały czas rozmawiamy tu o prostytutkach, sprawa dotyczy morderstw, a nie nielegalnej działalności domów publicznych.

— Podtrzymuję — zawyrokował sędzia, nie dając krawężnikowi szansy na odpowiedź. Pierwsza defensywa prokuratora udana.

— Zapytam więc inaczej. Czy świadek wiedział, że właśnie w tamtym rejonie znajduje się miejsce, gdzie mężczyźni płacą za seks?

— Wiedziałem. — Najpierw spojrzał na prokuratora, dopiero potem udzielił odpowiedzi.

— I zdawał sobie świadek sprawę, że nie korzystają z tego miejsca jedynie pracownicy kopalni, dla których każda wizyta oznaczałaby wydatek co najmniej jednej ósmej miesięcznej pensji?

Prymitywne stworzenie zamilkło.

— Proszę o odpowiedź — ponaglił sędzia.

— Nie zdawałem, ponieważ była to moja druga noc patrolu.

— Ale wcześniej świadek twierdził, że wiedział o agencji towarzyskiej! — naciskałem go. Wciąż spoglądałem na Adę. Moja siła rosła z każdym spojrzeniem. Siedziała wyprostowana, nie wykonywała żadnych gwałtownych ruchów. Każda komórka mojego ciała pragnęła znaleźć się z nią sam na sam.

— Każdy w Wieliczce wiedział — wymamrotał.

— Sprzeciw! To również nie ma nic do rzeczy.

— Wysoki Sądzie, śmiem twierdzić, że mój klient został aresztowany bezpodstawnie! — kontratakowałem.

— Skurwiel miał maskę i miecz! — Krawężnik w końcu się odsłonił.

— Pouczam świadka o tym, że podlega karze grzywny w wypadku niewłaściwego zachowywania się przed obliczem sądu. — Sędzia szybko utemperował prymitywne zapędy.

— Przepraszam.

— Czy w trakcie aresztowania świadek widział wyjęty na zewnątrz miecz?



— zapytałem.

— Nie wiem.

— Tak czy nie? Interesują nas fakty. Proszę świadka o odpowiedź i przypominam, że zeznaje pod przysięgą — niemal krzyczałem. Czułem się jak Hitler wygłaszający jedno ze swoich wielkich przemówień.

— Nie. Trzymał go pod płaszczem, ale miał na nim położoną dłoń. W chwili, gdy przystawiłem mu pistolet do głowy, kazałem ją wyciągnąć przed siebie.

— Wysoki Sądzie, już wyjaśniliśmy, dlaczego oskarżony przemieszczał się po Wieliczce w masce i z nietypowym sprzętem. Świadek nie miał o tym pojęcia. Być może właśnie dlatego wysnuwa daleko idące wnioski.

— Sprzeciw, Wysoki Sądzie! Teoria, że oskarżony lubi się zabawiać w nietypowy sposób, jest nieco śmieszna! — krzyknął prokurator, a wrząca woda właśnie wykpiła.

— Kawał z pana szui, panie prokuratorze! — warknąłem. — Te informacje były podane jako tajne, a pan je rozgłasza przy publiczności! Robicie z niego mordercę, a nic na niego nie macie!

— To pan próbuje zrobić z seryjnego mordercy niegroźnego dewianta seksualnego! — ripostował prokurator.

Naszą dyskusję stłumiły uderzenia drewnianym młotkiem i krzyk sędziego.

— Spokój, panowie! To sąd, a nie podwórko!

— Wysoki Sądzie, nie mam więcej pytań. W moim przekonaniu świadek jest niekompetentny — stwierdziłem oschłym tonem.

— Linia obrony jest niekompetentna — zripostował prokurator.

— Zarządzam przerwę dla odpoczynku. Proces wznowimy jutro o stałej porze. Radzę ochłonąć, panowie.

Cały wrzałem. Za dużo emocji skumulowało się w jednej zmęczonej i nabuzowanej głowie. Zauważyłem, że podczas mojej kłótni z prokuratorem na ustach Ady pojawił się lekki uśmiech. Teraz wychodziła z sali rozpraw, podobnie jak pozostali widzowie. Wśród nich Werwiński, który nie wiedzieć czemu, również posłał mi porozumiewawczy uśmiech.

Do aresztu na Podgórzu wracaliśmy w ciszy. Remiszewski czuł, że dzisiejszy dzień wcale nie wypadł korzystnie. Wiedział, że może pójść siedzieć, a wtedy Ada zostanie sama ze swoją morderczą potrzebą. Ja z kolei milczałem, ponieważ dobrze wiedziałem, co będę musiał zrobić dzisiejszej nocy.

Mimo wszystkich wad polubiłem Rozpruwacza z Krakowa. Od samego początku pokładał we mnie nadzieję. Nie była to tylko wiara w wolność, ale przede wszystkim w zapewnienie bezpieczeństwa swojej córce. Dobrze wiedział, że bez niego Ada może mieć kłopoty. W pewnym sensie był jej Aniołem Stróżem, a jeśli on zostanie zniewolony, jej demony przejmą całkowitą kontrolę. Z pewnością tego

bał się najbardziej.

    Nie zdawał sobie sprawy, że właśnie patrzy w oczy człowiekowi, który wszystko zmieni.

Niepewnym krokiem, uważnie obserwując korytarz, zbieram się do wyjścia z ogromnej, eleganckiej łazienki. Znam ją bardzo dobrze. Jest jedną z dwóch łazienek znajdujących się na piętrze willi państwa Sobańskich w małym miasteczku pod Łodzią.

Nienawidzę mojego słabego, wątłego ciała dwunastolatka. Marzę o dniu, w którym wreszcie dorosnę i stanę się mężczyzną zdolnym do samodzielnej obrony przed niebezpieczeństwem. Mimo swoich wad w rodzinnym domu powinienem czuć się bezpiecznie. Niestety, czuję jedynie strach. W moim pokoju, znajdującym się dziesięć metrów od łazienki, trzymam schowany pod poduszką komplet noży bojowych. Od wczoraj mam wszelkie powody, żeby znów panicznie się bać.

Wczoraj ona wróciła. Przyjechała ze swoich studiów z Warszawy i zamierza zostać przynajmniej tydzień. Wiem o tym, bo matka wprost piała z zachwytu na myśl o powrocie ukochanej córeczki.

Klara przyjechała późno w nocy. Udawałem, że śpię, ale zza zamkniętych drzwi pokoju słyszałem dokładnie, jak budzi rodziców, wita się z nimi serdecznie i chwali się czekającą ją w następnym semestrze praktyką przygotowującą do zawodu. Słyszałem, jak swoim nieskazitelnie gładkim, stworzonym do śpiewania ballad rockowych głosem pyta o mnie. Dźwięk jej prostych, skierowanych do ojca słów: „Co słyhać u Kuby?” zmroził krew w moich żyłach.

Klara może zgrywać słodką, ukochaną córeczkę rodziców, ale ja dobrze wiem, jakie szaleństwo kryje się głęboko pod powierzchnią tej pięknej fasady. Na własnej skórze poznałem żądze kontrolujące jej umysł. Wciąż stojąc w progu łazienki, nasłuchuję odgłosów domu. Odpowiada mi cisza. Matka wyszła wcześniej rano, od kilku tygodni oddaje się swojej nowej chwilowej pasji. Profesjonalnej nauce gry w tenisa. Ojciec musiał wyjść, kiedy się kąpałem. Praktycznie całe ranki, gdy tylko jest w domu, rozmawia przez telefon. Nie słyszę jego głosu.

Zostałem tylko ja i Klara. Moje serce bije tak mocno, jakby chciało wyskoczyć i uciec daleko poza mury tego przeklętego domu. W duchu przeklinam samego siebie, że zrezygnowałem z wyjazdu na trzydniową wycieczkę szkolną. Mogłem być teraz w Karkonoszach z moją klasą i udawać, że jestem tak samo normalny jak oni. Wybrałem inaczej, przez co teraz na drżących bosych stopach opuszczam łazienkę. Staram się iść jak najciszej. Mój plan jest prosty: przejść niesłyszalnie korytarzem, minąć zamknięte drzwi pokoju Klary, wejść do swojego i siedząc na łóżku uzbrojony w noże, czekać na powrót rodziców.

Idę powoli, zrównuję się z jej pokojem. Automatycznie zaciskam dłonie w pięści. Nie daję się zwieść zamkniętym drzwiom. Kiedy dopadnie ją potrzeba, Klara jest cicha i sprytna niczym wąż na polowaniu. Ranek, gdy rodziców nie ma

w domu, stanowi dla niej idealną porę do łowów. Jeśli przyjechała do domu tylko dlatego, że jej żądza wróciła, nie będzie czekać.

Mijam jej pokój, zrównuję się ze swoim. Chwytam za klamkę. Przez moją głowę przebiega tysiąc myśli. Czy Klara jest w środku? Czy czeka, aż wejdę do pokoju, żeby zrobić to, co zrobiła mi już trzy razy? A może tylko panikuję, może jej chory umysł wydobrzał i postanowiła dać sobie spokój?

Nagle i niespodziewanie rozległ się dźwięk perkusji, gitar i głośne męskie śpiewy, które paraliżują moje ciało. Stoję bez ruchu, ściskając klamkę. Po chwili moje wnętrze wypełnia ulga. Muzyka dobiega z pokoju Klary. Więc jest u siebie. Pewnie przed chwilą wstała i próbuje za pomocą niezwykle ostrych dźwięków poskromić swoje myśli. Obrzydliwa muzyka działa niczym balsam na moje serce. Zwalnia obroty, niemal czuję, jakie jest zmęczone od ciągłego szybkiego bicia.

Dużo spokojniejszy otwieram drzwi i wchodzę do siebie. Pewnym krokiem idę w kierunku łóżka, a kiedy dzieli mnie od niego metr, do nosa wdiera się obrzydliwy zapach. Mieszanka alkoholu, truskawki i cytryny. Voile d'Amore, unikatowe perfumy Klary. Poczuję je za późno. Dostaję potężny cios twardym plastikiem w tył głowy. Jego siła powala mnie na ziemię. Upadając, czuję, jakby głowa miała odłączyć się od reszty ciała.

Leżę na podłodze, nie mogę się ruszyć. Ogarnia mnie dziwny stan półprzytomności. Oczy mam zamknięte, ale powieki wydają się ciemnymi zasłonami, przez które cały czas widzę niewyraźny obraz. Obraz w całości wypełnia Klara. Stoi przede mną, ściskając w dłoni plastikową pałkę. W drugiej trzyma pilota od swojej nowoczesnej wieży stereo. Pilot ma wystarczająco duży zasięg, żeby włączyć i wyłączyć muzykę przez ścianę.

Wpadłem w jej pułapkę. Klara patrzy na moje nieprzytomne ciało. Oblizuje swoje wąskie wargi. Wygląda demonicznie. Długie włosy sięgają niemal bioder, kilka piegów podkreśla kocie oczy, w których tli się szaleństwo. Ma na sobie tylko białą koszulę nocną sięgającą połowy ud. Przez zasłony powiek widzę przekłety tatuaż tribal otaczający jej prawe udo. Wiem, że potwór wrócił, ale nic nie mogę na to poradzić. Wciąż nie kontroluję swoich ruchów. Osiągam stan jak podczas wybudzania z narkozy. Wiem dokładnie, co Klara robi, choć wciąż nic nie czuję. Bez trudu przenosi mnie na łóżko. Ćwiczy regularnie, jest strasznie silna. Kładzie mnie na brzuchu, powoli przywiązuje moje ręce i nogi do rogów łóżka. Moja głowa spoczywa na poduszce. Klara zagląda pod nią, parska śmiechem na widok moich noży. Zrzuca je na podłogę. Na usta zakłada mi knebel. Zdążyłem już poznać jego smak, choć używała też poduszki.

Kiedy kończy przygotowania, siada po turecku na podłodze i obserwuje mnie, czekając, aż moje zamroczenie minie i będzie mogła zacząć. Czerpie chora satysfakcję z widoku obehwładnionego dwunastolatka. Uśmiech nie schodzi jej z ust, chwilami dotyka swoich wysportowanych ud, oblizuje wargi, zamyka oczy

i wyobraża sobie, co nastąpi. Kiedy wreszcie odzyskuję przytomność, Klara wstaje i podchodzi do mnie. Głaszcze mnie po włosach, jakbym był jej chihuahua albo inną żywą zabawką. Nic nie mówi, tylko cały czas się uśmiecha. Chwyta plastikową rurkę. Pokazuje mi ją, potem przed moimi oczami uderza nią o wewnętrzną część swojej dłoni. Idzie na drugą stronę łóżka, już jej nie widzę. Za to czuję dokładnie, co robi. Czuję, jak spuszcza moje bokserki. Serce, całkowicie świadome pobudzonego szaleństwa mojej siostry, marzy, żeby wreszcie się zatrzymać.

Wiem, co nastąpi, wiem, że poczuję ból, którego nienawidzę. Zamykam oczy, knebel wbija mi się w usta. Bezradność powoduje, że do moich oczu napływają łzy. Klara się nie spieszy. Powoli uderza gumową pałką w moje pośladki, żebra i uda. Słyszę, jak śmieje się z wyższością. Wiem, że nie może czekać w nieskończoność, ona też o tym wie. Twardy chłód plastiku przy akompaniamencie chorego jęku Klary za chwilę ponownie zniszczy moje wnętrze. W desperackim akcie obrony próbuję przenieść myśli do innego świata, żeby zredukować ból.

I wtedy dzwonek marimba sprawia, że Klara nagle znika.

\* \* \*

Otworzyłem oczy. Znów miałem swoje dorosłe ciało, które zmęczone procesem postanowiło uciąć sobie popołudniową drzemkę. Leżałem na plecach na kanapie w salonie. Miałem na sobie tylko dżinsy. Przerażony realizmem sennych wspomnień złapałem się za pośladki. Nic mnie nie bolało, byłem silny, bezpieczny, a Klara nie żyła. Za to marimba, która w cudowny sposób przerwała koszmar, znów zaczęła dzwonić. Ktokolwiek znajdował się po drugiej stronie aparatu, bardzo mi pomógł. Dalszą część snu znałem aż za dobrze. Oddychając głęboko, podniosłem ze stołu telefon i spojrzałem na wyświetlacz. Dzwoniła Izabela. Nie rozmawiałem z małolatą od dnia, w którym oficjalnie zacząłem prowadzić sprawę Remiszewskiego. Teraz byłem gotów uciąć sobie towarzyską pogawędkę nawet z samym prokuratorem okręgowym, byleby nie myśleć o Klarze. Przesunąłem palcem po dotykowym ekranie telefonu i odebrałem.

— Cześć, miło cię słyszeć — powiedziałem wciąż nieco zaspanym głosem. Przy okazji spojrzałem na zegarek znajdujący się na dekodерze pod telewizorem. Dochodziła siódma. Poczulem zadowolenie z prawie godzinnej drzemki. Dziś wieczorem czekało mnie mnóstwo pracy, chciałem być wypoczęty.

— Czy aby na pewno tak miło? — spytała. W tle słyszałem jakiś charkot, coś jakby szczekanie psów i piski małych dzieci. Była na dworze. — Kuba, ja rozumiem, że przed tobą prawdziwe prawnicze wyzwanie, ale mógłbyś czasami odebrać telefon lub chociaż napisać eskę.

Miała rację. Podczas naszego ostatniego spotkania w moim domu naga pieściła mój brzuch językiem, a ja w tym samym czasie rozmawiałem

z Werwińskim. Później potraktowałem ją jak przedmiot, który można odłożyć na półkę. Zrozumiałem, że jeśli dalej będę tak postępował, stracę możliwość korzystania z wyjątkowo seksownej rozrywki.

— W porządku, nie będę zgrywał głupa. Przyznaję, trochę ostatnio olałem naszą krótką, acz intensywną znajomość. Proszę, spróbuj mnie zrozumieć, nie jest łatwo bronić człowieka oskarżonego o zabicie kilku prostytutek.

Zamilkła na chwilę. Analizowała moje słowa.

— Rozumiem, Kuba, naprawdę. Gdybym nie rozumiała, tobym do ciebie nie zadzwoniła. Ale w zamian za wyrozumiałość musisz poświęcić mi chwilę. Mam ważną sprawę. Gdzie jesteś?

Miała ważną sprawę. W praktyce oznaczało to prawdopodobnie chęć szybkiego seksu, pomoc w jakiejś pierdole z prawa lub rozmowę o czymś, co jej młody umysł zapewne nazywał relacją damsko-męską.

— W domu. Pracuję nad mową końcową.

Izabela mieszkała ponad dziesięć kilometrów ode mnie. Gdyby chciała się spotkać, musiałbym po nią pojechać. Choć jej gorące ciało potrafiło zdziałać cuda, dziś nie miałem czasu na rozrywkowe podróże po mieście.

— Świetnie, zrobisz sobie przerwę w pracy — powiedziała tonem nieznoszącym sprzeciwu.

— Nie mogę. Studiujesz prawo, wiesz chyba, co znaczą mowy końcowe?

— Pewnie, dlatego przyda ci się krótka przerwa na przewietrzenie umysłu.

— W tej samej chwili usłyszałem dzwonek domofonu. — Słyszę, że masz gościa, ciekawe, kto to może być? — spytała chytrze.

Musiałem ją wpuścić. Najgorsze, że najpóźniej za dwie godziny miałem załatwić sprawę kluczową dla uzyskania dostępu do Ady Remiszewskiej.

— W sumie chwila przerwy nie zaszkodzi, zapraszam — powiedziałem i za pomocą domofonu otworzyłem drzwi na klatce schodowej.

Czekając, aż wjedzie windą na ostatnie piętro, rozrzuciłem po szklanym stole i kanapie dokumenty z teczek. Minęło kilka minut, a ona wciąż nie dojechała. Nic dziwnego, o tej porze masa podstarzałych spaślaków mieszkających w apartamentowcu wracała z pracy, a kolejna masa wychodziła właśnie na wieczorne miejskie obżarstwo.

Wykorzystałem czas i wszedłem do łazienki. Nie znalazłem koszulki, za to zdążyłem roztrzepać za pomocą żelu nieuczesane po prysznicu włosy. Idąc do sypialni, usłyszałem dwukrotny dzwonek do drzwi. Zrezygnowany uderzyłem pięścią w otwartą dłoń i poszedłem otworzyć.

— Wow, takiego powitania nie oczekiwałam. — Patrzyła na mój nagi tors.

— Przed chwilą wyszedłem spod prysznica — skłamałem i zaprosiłem ją do środka.

Jeżeli liczyła na pocałunek, mogła poczuć się zawiedziona. Młoda, wciąż

dojrzewająca kobieta, której telefon przepędził Klarę z mojej głowy, wyglądała pięknie. Właściwie to wyglądała o wiele piękniej niż podczas ostatniej wizyty w moim mieszkaniu. Zdecydowanie nie należała do kobiet marnujących najlepszy okres w życiu. Długie jasne włosy miała zaplecione w afrykańskie warkoczyki, co w zestawieniu z jeszcze intensywniejszą niż wcześniej opalenizną nadało jej egzotyczny wygląd. Miała na sobie różową koszulkę podkreślającą biust, czerwoną torebkę listonoszkę i jasne dżinsowe spodnie z dziurami na kolanach. Były tak obcisłe, że stanowiły niemal jedną całość z krągłymi udami. Zaraz po wejściu zdjęła białe tenisówki, pokazując białe stopy z pomalowanymi na wściekły fiolet paznokciami. Zapach truskawkowych perfum przywodził na myśl beztrioskie letnie dni.

— Wyglądasz bosko. — Choć chciałem ją jak najszybciej spławić, słowa same wyskoczyły mi z ust. Odpowiedziała słodkim, wyćwiczonym uśmiechem. — Jakąż to poważną sprawę masz do mnie? Musi być bardzo pilna, skoro przyjechałaś, nie wiedząc nawet, czy jestem w domu.

Wolnym krokiem weszła do salonu, dając mi możliwość podziwiania dżinsów opinających się na pośladkach. Ponieważ stół w całości wypełniały rozrzucone naprędce papiery, usiadła na bocznym oparciu kanapy. Stałem przed nią.

— Jak ty się odnajdujesz w tym chaosie? — spytała, podnosząc przypadkową kartkę. — O cholera, tak wygląda ofiara twojego klienta? Masakra...

Szybko odłożyła zdjęcie.

— To ofiara Rozpruwacza z Krakowa — oznajmiłem. — Mój klient jest na razie tylko oskarżony.

Skomentowała moje słowa gorzkim śmiechem.

— No tak, kochamy nasze prawo domniemania niewinności. Patrząc na te papiery, chyba jestem ci w stanie wybaczyć brak kontaktu — zabrzmiała niemal radośnie. — A to ważne, bo musimy porozmawiać.

— Chcesz coś do picia? Chardonnay, pinot grigio, a może czysta z tonikiem?

Jeśli Izabela przyszła do mnie z problemem innym niż seks, kieliszek wina lub lodowaty drink mogły załatwić go szybciej.

— Brzmi kusząco, ale wiem, że masz pracę. — Sięgnęła do torebki i wyjęła ultracienkiego, smakowego papierosa. Odnalazłem na stole zapalniczkę i odpaliłem jej. Po chwili salon wypełnił zapach truskawkowych perfum zmieszanych z obrzydliwym waniliowym aromatem tytoniowym. — Chętnie bym została na kieliszek lub kilka, ale wolę nie odpowiadać za ewentualne dożywocie dla twojego klienta. Szybko przedstawię ci cel mojej wizyty i uciekam.

Wprost nie mogłem się doczekać, żeby go poznać.

— Zamieniam się w słuch.

Odgarnąłem papiery ze szklanego stołu i usiadłem na nim. Od nóg Izabeli

dzieliło mnie mniej niż dwadzieścia centymetrów.

— Wychodzi na to, że mam jedną z najwyższych średnich na roku. Między innymi dzięki twojej pomocy z administracyjnym. Jako jedyna dostałam pięć.

— W takim razie to ja powinienem domagać się pinot grigio, i to całej butelki — powiedziałem z uśmiechem.

— Pewnie! — Całkiem nieprzypadkowo dotknęła swoimi wąskimi palcami mojej nogi tuż nad kolanem. Zetknęła się ze mną na mniej niż sekundę, ale to wystarczyło. Ciepło jej ciała spowodowało, że moje wnętrze przeszła krótka, ale intensywna fala podniecenia. — Z wielką przyjemnością, ale najpierw chciałabym wyjaśnić pewne rzeczy.

Ponowiła próbę przejścia do sedna. Dotychczasowe musiała uznać za porażkę. Cały czas oddalała się od właściwego tematu.

— Niech zgadnę. Dostałaś stypendium i nie wiesz, na co je wydać?

— Owszem, dostałam — zakomunikowała z dumą. — I nie mam problemu z jego wydaniem. Opłacę sobie mieszkanie, będę też miała na życie, a jak dobrze wszystko rozegram, zostanie coś na waciki. Odciążę rodziców, na pewno będą wniebowzięci. Wiesz, jak to jest, nie każdy wozi się beemkami i mieszka w penthousie.

— Wobec tego stypendium nie jest problemem?

Namierzyła wzrokiem popielniczkę ukrytą pod protokołami z przeszukania domu Remiszewskiego i zgasiła w niej papierosa, pochylając się nade mną. Jej pierś schowana pod różową koszulką dotknęła mojego nagiego barku. Wyczułem, że nie ma na sobie stanika. Uderzyła mnie kolejna fala, poczułem pierwsze krople rozkosznego potu na plecach. Choć mózg w całości wypełniła Ada Remiszewska i wieczorne plany, towarzystwo Izabeli coraz bardziej odpowiadało innej części mojego ciała.

— W pewnym sensie ty jesteś problemem — zakomunikowała poważnym tonem. — Moja uczelnia gwarantuje dziesięciu najlepszym studentom roczną wymianę na uniwersytecie w Barcelonie. — Zauważyłem, że zaczęła delikatnie poruszać prawą stopą. Denerwowała się.

— Ja? — spytałem, serwując jeden z moich sprawdzonych uśmiechów. — Chyba nie wyszła na jaw moja pomoc przy prawie administracyjnym?

— Kuba, ja mówię poważnie. Rok w Barcelonie może mieć wielki wpływ na moją przyszłość. Wykładają tam najlepsi adwokaci w Hiszpanii, czasami trafiają się zajęcia z ludźmi piastującymi funkcje katalońskich prokuratorów. Świetnie znam hiszpański, wiem, że sobie poradzę. A mieć w CV wpisane zajęcia z byłym prezesem F.C. Barcelona lub prokuratorem okręgowym to nie lada prestiż. Sam wiesz, jak trudno po studiach dostać się na aplikację, a co dopiero znaleźć pracę w kancelarii.

Prawdę mówiąc, nie wiedziałem. Na aplikację dostałem się pośrednio dzięki



Sandrze, a bezpośrednio dzięki ojcu Julii. Choć nie miałem z nim kontaktu, wciąż pamiętał o ulubionym chłopaku swojej biednej, uzależnionej córeczki. Sandra powiedziała mu, że szukam patronatu do aplikacji i po dwóch dniach zgłosiła się do mnie największa kancelaria z Olkusza, stale współpracująca z Merkiem. Później pracę u Werwińskiego dostałem od ręki.

— Wiem, jest trudno. Konkurencja olbrzymia. — Położyłem dłoń na jej kolanie, nie zareagowała. Młode, pełne wdzięku ciało Izabeli przyciągało niczym magnes. — Masz ogromną szansę, nad czym tu się zastanawiać?

— Szans w życiu jest wiele. Jestem inteligentna, umiem sobie radzić. Wiesz, że kiedy miałam szesnaście lat, zbankrutowała fabryka Prefabud, ojciec automatycznie stracił pracę i przez pół roku to ja utrzymywałam rodzinę? Pracowałam po szkołę, głównie jako barmanka, w weekendy stałam na promocjach w supermarketach przebrana za jakieś obrzydliwie słodkie zwierzę. Nienawidziłam tego, ale dzięki temu rodzina jakoś przetrwała. Później ojciec znalazł normalną pracę, mama też, i teraz mogę studiować bez obaw o środki na życie.

Cały czas trzymałem rękę na nodze Izabeli. Kiedy mówiła, przesunąłem dłoń w kierunku jej uda. Mimo że nie miałem na sobie koszulki, zrobiło mi się wyjątkowo gorąco. Jej wzruszająca opowieść działała niczym katalizator na moje zmysły. One uwielbiały słuchać o cierpieniu pięknych kobiet.

— Nauczyłam się jednego — kontynuowała. — Najważniejsi są ludzie i wsparcie, jakie mogą sobie dawać. — W jej pięknym spojrzeniu tańczyła kolorowa niewinność. Izabela wyglądała na łamaczkę męskich serc, ale w gruncie rzeczy była delikatną i kruchą istotą.

— Słusznie, wsparcie bliskich jest nieocenione — rzuciłem. Nigdy nie zaznałem niczyjego wsparcia.

— Kuba. — Wreszcie zauważyła moją rękę, położyła na niej swoje dłonie. Były wilgotne od potu. — Może słabo się znamy, może ostatnio nasze kontakty są coraz rzadsze, ale nie mogę pozbyć się myśli, że jesteś wartościowym facetem. Dlatego muszę wiedzieć, na czym stoję. Kariera jest ważna, ale zanim podejmę decyzję, chcę poznać twoje myśli. Czy chciałbyś, żebym została?

Jej pytanie wydało mi się całkowicie abstrakcyjne. Biorąc pod uwagę proces, Adę, czekającą mnie wieczorną sprawę do załatwienia, podejmowanie decyzji o tym, czy Izabela powinna wyjechać do Barcelony, było jak decydowanie o założeniu dzinsów lub kantów na sobotnią dyskotekę. Nic nie odpowiedziałem, pogłaskałem jej nogę. Moja dłoń otoczona udem i rękami Izabeli była niczym środek najpikantniejszej kanapki świata.

— Powiedz coś — ponagliła mnie.

— Myślę, że jeśli nie pojedziesz, będzie to wielka strata dla wszystkich Hiszpanów — odpowiedziałem obojętnym tonem. Utkwiłem wzrok w jej ustach. Przypomniałem sobie, jakich dostarczały mi przyjemności.

— Co? — spytała zdziwiona.

— Ze swoim wdziękiem, pięknym uśmiechem i tym zabójczym spojrzeniem wszędzie zrobisz furorę. Każdy kraj, z którego wyjedziesz, będzie odczuwał niepowetowaną stratę. Podobnie każdy, w którym się nie zjawisz.

Zaśmiała się. Nie był to próżny śmiech, raczej ironiczny.

— Tani komplement, panie Kubo. Mógłbyś sobie darować i powiedzieć, na czym stoimy.

— Mówię serio. — Przesunąłem się w jej kierunku. Skróciłem dzielący nas dystans o połowę. — Jesteś niesamowita, naprawdę. Choćby teraz. Przyszedłaś do mnie bez zapowiedzi. Tylko na chwilę, porozmawiać o niezwykle ważnym problemie, a siedzimy już dobre pół godziny, poznałem mroczną część twojego życia, a najlepsze jest to, że wcale nie chcę, żebyś wychodziła.

Już nie chciałem, by wychodziła. Jej dotyk rozpalał mnie z każdą chwilą.

— Czyli chciałbyś, żebym została? — W jej oczach ujrzałem nadzieję.

— Lubię twoje towarzystwo — powiedziałem.

— Pieprzyć Hiszpanów — odparła.

— Byle nie dosłownie.

Zdjąłem dłoń z uda Izabeli i szybkim ruchem złapałem ją obiema rękami za pośladki. Zareagowała cichym, prawie niesłyszalnym jęknięciem. Przeniosłem ją na szklany stół. Jej ciało spoczęło na stercie papierów.

Objęła mnie rękami. Pocałowałem ją. Jej usta smakowały mieszanką miętowej pasty do zębów i waniliowym aromatem palonych papierosów. Była jeszcze bardziej rozpalona niż ja. Jej język wwierał się do moich ust, próbując sięgnąć samego gardła. Kiedy ona oddawała się przyjemności pocałunku, zacząłem ściągać jej spodnie. Nie było to łatwe. Dżinsy były tak obcisłe, że z trudem rozpiąłem guziki. Gdy się z nimi uporałem, zsunąłem je szybkim i zdecydowanym ruchem, przerywając pocałunek. Natychmiast przysunęła moje usta z powrotem. Zanim to zrobiła, zdążyłem spojrzeć na jej doskonałe uda, zwieńczone przezroczytym materiałem fioletowych, skąpych majtek.

Sprawnym ruchem dłoni rozpięła mi spodnie i ściągnęła stopą razem z bokserkami. Gdy chwyciła mojego penisa, niemal zawylem z rozkoszy. Ciepło jej dłoni spowodowało, że zakręciło mi się w głowie. Poruszała dłonią w górę i w dół. Wkładała w to wiele serca.

W pewnej chwili chwyciłem jej majtki i rozerwałem jednym gwałtownym ruchem. Następnie wszedłem w nią. Część dokumentów spadła ze stołu. Izabela wydała z siebie jęk, jakiego mogłaby jej pozazdrościć niejedna gwiazda porno. Gdy tylko poczuła mnie w sobie, chwyciła moje pośladki i docisnęła, dając jasny znak, czego chce. Natychmiast przyspieszyłem. Oparła nogi o moje barki. Dzięki temu mogłem podziwiać nie tylko jej usta wygięte w rozkosznym grymasie, piersi falujące z każdym moim ruchem, brzuch napinający się i prężący pod wpływem

mojego penisa, ale też jędrność nóg, gładkość łydek i znaczną część pośladków.

Widok osiągającej rozkosz Izabeli był niczym zakazany obraz, skradziony, a później ukryty w willi jakiegoś miliardera. Będąc w niej, słuchając jej jęków, czułem się właśnie jak taki miliarder podziwiający dzieło, które chciałby oglądać cały świat.

Krzyki Izabeli z każdym moim ruchem stawały się głośniejsze. Puściła moje pośladki i chwyciła się za piersi. Pocałowałem wewnętrzną część jej stopy, wygięła przy tym palce w sposób, który natychmiast doprowadziłby do orgazmu każdego fetyszystę.

Nagle jęki Izabeli przeszły w niekontrolowany pisk. Jeszcze bardziej przyspieszyłem. Po chwili chwyciła mnie z całych sił za włosy, wykrzykując kompletnie niezrozumiałe wyrazy. Jej ciało zaczęło się wyginać, brzuch uniosła niemal na wysokość mojej klatki piersiowej. Wydała z siebie jeszcze jeden długi jęk. A potem doszła.

Jej nogi zsunęły się z moich ramion. Palcami dotknęła moich jąder, ciepło jej dłoni spowodowało, że natychmiast osiągnąłem rozkosz. Wykonałem w niej kilka gwałtownych ruchów, po czym zwolniłem, całując nabrzmiące sutki.

Opadłem na nią, ciężko dysząc.

— Muszę przyznać, że wiesz, jak odgonić moje myśli od wyjazdu — wyszeptła, całując mnie w czoło. — A poza tym już ci nie wiszę pinota grigio, tylko ty wisisz mi nową bieliznę.

— Pod warunkiem, że ta zniszczona zostaje u mnie jako trofeum — odpowiedziałem, łapiąc powietrze.

— Zgoda.

Spojrzałem na zegarek.

To było jak zimny prysznic.

— Kurwa! — syknąłem.

— Co się stało? — spytała, głaszcząc mnie po głowie.

Wyszedłem z niej i choć jej ciało wciąż kusilo egzotycznym pięknem, zacząłem w pośpiechu wkładać spodnie.

— Mam cholernie ważną rozmowę w sprawie procesu! Na śmierć o niej zapomniałem.

— No i się zaczyna — powiedziała. — Zawód prawnika zaczyna mnie coraz bardziej odpychać. Może powinnam przenieść się na ochronę środowiska.

— Pewnie, wtedy czeka cię świetlana przyszłość.

— Odwieszysz mnie chociaż?

— Jasne.

Po drodze nie próbowała już podejmować tematu wymiany studenckiej. Przeciwnie, snuła wizje dalszych studiów w Krakowie, planowała wakacje, nawet nieśmiało uwzględniła w tym planie nas, jakby słowo „my” definiowało związek.

Sądziła, że jest w stanie nawiązać ze mną relację partnerską. Pewnie jej plany uległyby zmianie, gdyby wiedziała, że jedyna osoba, której się to udało, obecnie przebywa w kolejnej klinice odwykowej, robiąc wszystko, żeby nie stoczyć się na samo dno ludzkiej egzystencji. Mimo jej oderwanej od rzeczywistości przemowy musiałem uznać nasze niespodziewane spotkanie za udaną terapię.

Pożegnaliśmy się długim i namiętym pocałunkiem. Smak jej ust przypomniiał o wcześniejszej przyjemności. Obiecałem zadzwonić najszybciej jak to możliwe i ruszyłem dalej. Jadąc w kierunku południowej obwodnicy miasta, próbowałem skupić się na najważniejszych sprawach. Nie było łatwo — Izabela wciąż tańczyła w mojej głowie w rytm wydawanej przez siebie rozkosznej muzyki.

22

Wszystko wskazywało na to, że w niezwykle słoneczny, przywodzący na myśl zbliżające się lato, wtorkowy poranek odbędą się mowy końcowe i pozostanie już tylko oczekiwać wyroku. Właśnie dlatego całe wczorajsze popołudnie Sandra przygotowywała mi piękną i niezwykle wzruszającą mowę końcową, którą wysłała mi mailem kilka minut przed północą.

Wieczorna zabawa z Izabelą podziałała odprężająco. Poczulem przypływ pewności siebie, który zawsze towarzyszył zaciągnięciu do łóżka pięknej dziewczyny. Gdy tylko odwoziłem ją do domu, moje myśli znów zaczęły krążyć wokół Ady. Żeby dostąpić zaszczytu spotkania z panną Remiszewską, musiałem perfekcyjnie dograć wszystkie elementy mojego planu. Jeden załatwiłem w poniedziałkową noc. Drugi, decydujący musiałem załatwić w sądzie.

Kiedy jechaliśmy do sądu, wyczuwałem strach bijący od Remiszewskiego. Zimnokrwisty zabójca się bał. Wszystkie słowa, które miały paść — padły, wszystkie dowody zostały okazane, wszyscy świadkowie odpowiedzieli na pytania. Pozostało przemówienie, podczas którego sędzia zapewne zaśnie, a potem nastąpi ogłoszenie wyroku. Remiszewskiego to przerażało, nie zdawał sobie sprawy, że czeka go coś jeszcze gorszego i że przygotował mu to jego własny prawnik.

Gdy sędzia rozpoczął swój wstęp do rozprawy, spojrzałem na Adę. Przeszło mi przez myśl, że mogę ją dzisiaj bezpowrotnie stracić. Na podstawie przedstawionych poszlak i dowodów był remis. Szanse na wygraną wciąż oceniałem pół na pół.

Ada była warta zdecydowanie więcej niż pół na pół. Musiałem mieć absolutną pewność. Czekałem z nadzieją, że wczorajsza część planu wypali. Minuty dzieliły mnie od uzyskania odpowiedzi.

Sędzia skończył przemówienie. Nic nie wspomniął o mojej wczorajszej kłótni z prokuratorem. Nie żywiłem urazy do prokuratora, on do mnie też nie. Patrzył w moim kierunku łagodnym wzrokiem. Wtedy zrozumiałem, że plan

zadziałał. Myślał, że trzyma jokera w rękawie — kiedyś był pewny, że skazuje Rzeźnika Niewiniątek. Nie wiedział, że to on właśnie po raz drugi go wykiwał. „Przykro mi, panie prokuratorze. W pańskim mniemaniu jest pan zwycięzcą, więc po części obaj nimi jesteśmy. Ja dostanę Adę, a pan ciąg dalszy wspaniałej kariery, która uczyni pana nieśmiertelnym”.

— Czy obrona ma do okazania jakiegokolwiek dowody lub niezgłoszonych wcześniej świadków do przesłuchania? — zapytał sędzia.

Spojrzałem na prokuratora. Jego oczy niemal lśniły. Czekał na moje „nie” i swój ostateczny atak z zaskoczenia.

— Nie, Wysoki Sądzie, obrona nie ma nic do dodania — odpowiedziałem kamiennym tonem, a serce prokuratora zapewne chciało właśnie wyskoczyć z radości.

— Czy oskarżenie ma do okazania jakiegokolwiek dowody lub niezgłoszonych wcześniej świadków do przesłuchania?

Prokurator znajdował się w siódmym niebie nienawiści.

— Tak, Wysoki Sądzie. Obrona wzywa na świadka Magdalenę Różycką. — Wypowiadał te słowa, jakby właśnie zapraszał jedyne żyjącego świadka, mającego potwierdzić tożsamość zamordowanego Osamy bin Ladena.

Na sali cały czas panowała grobowa cisza. Nikt się nie odzywał, nie było słyhać żadnych rozmów. Wezwanie prostytutki wszyscy przyjęli ze spokojem, nie okazując emocji. Kątem oka spojrzałem na Adę. Jej twarz nie zdradzała uczuć, ale wiedziałem, o czym myślała.

Czuła, że pretekst do uwolnienia demonów jest już bardzo blisko.

Podziwiałem twarz pięknej, wygłodniałej bestii budzącej się na łowy, dopóki nie przerwał mi Remiszewski szarpnięciem za bark. Przysunął usta do mojego ucha.

— Co jest, do diabła? Przecież mówiłeś mi, że mamy ją z głowy — wyszeptał.

W rewanżu ja nachyliłem się do jego ucha.

— Załatwiłem wszystko, ale przyszła. Co mam zrobić? Iść na policję i zgłosić niedotrzymanie warunków przekupstwa czy wypruć jej teraz flaki? — spytałem poważnie. W końcu nie moja wina, że prokurator dogadał się z dziwką. — Módl się, żeby nie powiedziała o łapówce, bo leżymy na amen — dodałem. Chciałem podnieść nieco ciśnienie Remiszewskiego. Nie mógł wiedzieć, że maczałem palce w przesłuchaniu dziewczyny.

Magdalena Różycka wcale nie weszła na salę rozpraw pewnym krokiem osoby, która zamierza pogrążyć słynnego Rozpruwacza z Krakowa. Wyglądała na wystraszoną i taka właśnie była. Wzrok zaraz po wejściu na główną scenę skierowała na mnie. Mimo że obok siedział człowiek, który chciał wyciąć jej macicę, ona wciąż patrzyła tylko w moją stronę.

Zapewne przeżywała moje wczorajsze odwiedziny w swoim domu w Wieliczce. Rozpoczęła przysięgę. Patrząc na nią, nie mogłem uwierzyć, że kiedyś uprawialiśmy płatny seks. Wcześniej ładne kręcone włosy teraz zdawały się martwe, pozbawione wyrazu, podobnie jak twarz. Wczoraj wyglądała dużo lepiej. Miała za sobą ciężką noc, która postarzyła ją o kilka lat. Ubrała się skromnie, w brązowe džinsy, płaskie czarne buty i czarny sweter. Nie przypominała prostytutki zakładającej lateksowe kostiumy. Złożyła przysięgę i pozwoliła prokuratorowi zacząć przygotowywane zapewne do białego rana przesłuchanie.

— Czy świadek rozpoznaje oskarżonego? — Nad prokuratorem zdawał się otwierać pióropusz utkany z dumy.

— Oczywiście. — Wskazała Remiszewskiego palcem. — To ten mężczyzna zaatakował mnie w Wieliczce.

Ciekaw byłem, jaką obrali taktykę. Dałem im wolną rękę. Wczoraj, po wyjściu od Sandry, pojechałem pod dom dziwki. Z akt znałem jej prywatny adres. Mieszkała w czymś, co przypominało górniczy familok. W bloku mieszkali sami pijacy, którzy nie zauważyliby niczego, co znajdowało się w odległości około centymetra od nich i nie nazywało się wódka. W obawie o moje bmw zaparkowałem pięć ulic wcześniej. Magda mieszkała na pierwszym piętrze. Dostałem się do niej przez balkon. Śpiący po kolejnej libacji sąsiedzi z parteru w obawie przed utratą tak wartościowego przedmiotu, jakim jest wódka, odgradzili się od złodziei, wstawiając metalowe pręty. Dzięki nim mogłem się podciągnąć i wejść na piętro. Dość wysoka temperatura na dworze spowodowała, że Magda zostawiła uchylone okno. Rozbrojenie go za pomocą mojej ulubionej zabawki po raz kolejny okazało się dziecinną igraszką.

— Proszę dokładnie opisać, co wydarzyło się pomiędzy świadkiem a oskarżonym — rzekł prokurator.

— Tamtej nocy szłam wspomnianą ulicą sama, gdy na skrzyżowaniu w ułamku sekundy pojawiła się postać. Ta postać próbowała mnie zaatakować. — Ręce zaczynały jej się trząść. Nie bała się dawnych wspomnień, miała dużo świeższe.

Czekałem na nią prawie dwie godziny. W tym czasie w jej niezwykle skromnie urządzonej, przesiąkniętej zapachami stęchlizny ruderze znalazłem profesjonalną kamerę internetową i laptopa. Utwierdziło mnie to w przekonaniu, że Remiszewscy szukali ofiar w sieci. Gdy weszła do domu, zastała mnie siedzącego na kanapie, palącego papierosa. Nie zakładałem rękawiczek, maski ani niczego innego. Nie przejmowałem się takimi drobnostkami. W pierwszym odruchu po zapaleniu światła chciała krzyknąć, ale pokazałem jej palcem, żeby nie wydawała dźwięków. Nieraz była zastraszana, wiedziała, że lepiej być posłusznym, choć krzyki w familoku nie stanowiły żadnej nowości. Podszedłem do niej. Ona zaczęła się cofać. Zatrzymała się przy ścianie. W moich oczach płonęła furia. Wiedziałem,

że tylko Magda może pokonać największą przeszkodę dzielącą mnie od Ady. Byłem gotów zrobić wszystko, byle osiągnąć cel. Dzikie pożądanie całkowicie odurzyło zdrowy rozsądek.

— Czy świadek jest absolutnie pewien i nie ma żadnych wątpliwości, że oskarżony, znajdujący się na sali rozpraw, chciał świadka zaatakować?

Posłała mi niepewne spojrzenie. Udałem, że nie zauważyłem.

— Wysoki Sądzie, panie prokuratorze, jestem absolutnie pewna, że ten człowiek chciał pozbawić mnie życia lub zrobić coś jeszcze gorszego. — Wypowiadała słowa pewnie i zdecydowanie, z lekką nutą strachu w głosie.

Gdy oparła się o ścianę, przysunąłem do niej swoją twarz. Widziałem w jej oczach paniczny strach zmieszany z odbiciem mojej furii. Nic nie mówiła, tylko patrzyła. Moje wnętrze płonęło, czułem się jak demon niesiony na skrzydłach ciemności, gotowy do wchłonięcia każdej napotkanej duszy. Musiała to dostrzec. Nie tknąłem jej, nie zapłaciłem jej, obiecałem tylko, że jeśli nie zrobi dokładnie tego, o co proszę, wrócę i żywcem obedrę ją ze skóry, a potem pozbawię życia, dławiąc ją kuchennym nożem.

Stała twarzą w twarz z diabłem. Nie miałem wątpliwości — uwierzyła. Przysięgała na wszystko, że postąpi tak, jak kazałem.

— Na jakiej podstawie świadek wyciągnął takie wnioski? — spytał prokurator.

Dziwka miała wyuczoną odpowiedź.

— Trwało to dosłownie kilka sekund, choć wydawało mi się, że minęła wieczność. Do końca życia nie zapomnę tej chwili. Postać w czarnym płaszczu wyloniła się zza ciemnego rogu ulicy. Znajdował się jakieś pół metra przede mną. W jego dłoni rozblysło coś srebrnego, wyciągał to zza pasa, i w tym samym momencie zza rogu wyskoczył mundurowy, który powalił go na ziemię. — Mówiła pewnie, lekko trzęsącym się głosem. Była świetną aktorką, o czym zdażyłem się przekonać już wcześniej.

Kazałem jej wczoraj w nocy zadzwonić do prokuratora. Powiedzieć, że nie może poradzić sobie z natłokiem myśli, że gnębią ją wyrzuty sumienia. Miała stwierdzić, że jest pewna co do winy Remiszewskiego, a nie zgodziła się zeznawać wcześniej, bo bała się o własne życie. Miała zapewnić prokuratora, że wszystko opowie. Prokurator zapewne ślinił się z radości po ich rozmowie.

— Sprzeciw! — krzyknąłem. Udawałem, że w dalszym ciągu walczę o wolność Remiszewskiego. — Zeznania świadka kolidują z wczorajszymi zeznaniami oficera policji.

— Wysoki Sądzie, oficer policji stał za plecami oskarżonego. Nie mógł widzieć tego co świadek — wyjaśnił prokurator.

— Oddalam. Niech świadek mówi dalej.

— Ten potwór chciał zrobić mi dokładnie to samo co innym dziewczynom.

On... on już wyciągał broń. Był bardzo szybki i zdeterminowany. Zza maski błyszczały mu oczy, stały się nienaturalnie czarne. Czułam, że właśnie spotkałam demona. Wysoki Sądzie, jestem absolutnie pewna, że oskarżony jest zimnokrwistym mordercą. Oficjalnie pomaga ludziom, ale to zwykła bestia w ludzkiej skórze, atakująca niewinne kobiety. — Z jej oczu pociekły łzy rozmazujące niestaranny makijaż, a dłonie zaczęły lekko drgać. Kolejny wspaniały popis aktorski.

— Gównu prawda! — krzyknął na całe gardło Remiszewski i wstał. — Wysoki Sądzie, ta dziwka łże! Nie wyciągnąłem żadnej broni! Ona ma nie po kolei w głowie, chce ze mnie zrobić kozła ofiarnego.

Jeden z policjantów natychmiast zareagował i posadził go z powrotem.

— Pouczam oskarżonego o odpowiednim zachowaniu. W razie niezastosowania się do zasad panujących na sali sądowej oskarżony zostanie usunięty z budynku i odtransportowany do aresztu śledczego. — Sędzia wydawał się wściekły.

Przyglądałem się Adzie. Nie okazała żadnej reakcji na wybuch agresji ojca. Wciąż siedziała z kamienną twarzą. Ona musiała to czuć, jej podświadomość podpowiadała, że Remiszewski właśnie się pograża i zostanie tylko jeden sposób na wyciągnięcie go z więzienia. W mniemaniu jej demonów najprzyjemniejszy.

— Nie mam więcej pytań — zakończył prokurator.

Remiszewski tylko pokręcił głową i znów zbliżył usta do mojego ucha.

— Ta kurwa kłamie. Nie wyciągnąłem miecza, naprawdę. Wybronisz nas z tego?

— Muszę improwizować — odpowiedziałem z udawaną obawą w głosie.

— Czy obrona ma pytania do świadka? — spytał sędzia.

Zanim opuściłem jej mieszkanie, wyjaśniłem dokładnie, o co będę pytał. Miałem nadzieję, że dobrze wszystko zapamiętała.

— Tak, Wysoki Sądzie.

— Świadek pozostaje do dyspozycji obrony.

Stałem przed nią. Znów złapaliśmy kontakt wzrokowy. Musiało jej się wydać niezwykle dziwne, że człowiek, który dwukrotnie ją szantażował, teraz próbuje pograżyć własnego klienta. Nie dbałem o to. Cel uświęcał środki.

— Pytanie, które samo się nasuwa, brzmi: dlaczego świadek zgłosił się dopiero teraz? Od samego początku procesu wiemy, że doktor Remiszewski jest oskarżony o próbę zabójstwa właśnie świadka, mimo to nie zdecydowała się pani zeznawać ani występować jako powód cywilny. — Starąłem się wyglądać na pewnego siebie.

Magda udawała, że zbiera myśli, próbując sformułować logiczną wypowiedź. Robiła wszystko dokładnie tak, jak kazałem.

— Niestety, każdy z nas popełnia błędy. Wstyd się przyznać w obliczu



Wysokiego Sądu i wszystkich obecnych, ale ja się zwyczajnie bałam. Nie miałam odwagi oskarżyć tego człowieka. Bałam się, że jeśli coś pójdzie nie tak i wyjdzie na wolność, zemści się na mnie. To potwór, a tacy nigdy nie odpuszczają.

— Więc co skłoniło świadka do zmiany decyzji? — Sędzia uprzedził moje pytanie.

— Ja nie mogłam się z tym pogodzić. Nie chciałam, żeby przez mój strach morderca niewinnych kobiet, których życie, podobnie jak moje, nie było usłane różami, wyszedł na wolność. Nie mogłabym z tym żyć. Musiałam wykazać się odwagą. Okazało się, że udało mi się w ostatniej chwili... — Znów po policzkach pociekły jej łzy, zmywając resztę makijażu, który miał zatuszować poprzednią noc pełną wrażeń składających się z ośmiu godzin płatnego seksu, mojej wizyty i wałkowania do białego rana zeznań z prokuratorem.

— Skupmy się na domniemanym ataku oskarżonego. — Po raz kolejny mimowolnie spojrziałem na Adę. Zastanawiałem się, czego w tej chwili pragnie bardziej, uniewinnienia czy skazania ojca.

— Proszę o pytanie. — Magda wyrwała mnie z transu, zanim na dobre w niego wpadłem.

— Na jakiej podstawie świadek może jednoznacznie stwierdzić, że oskarżony nosił się z zamiarem pozbawienia świadka życia?

— Wyskoczył z ciemnej uliczki, miał na sobie maskę i wyciągał srebrny przedmiot, który wyglądał jak nóż. Dopiero później dowiedziałam się, że to był miecz samurajski, nieprawdopodobnie ostry, co przeraziło mnie jeszcze bardziej.

Kręciłem się po sali, udawałem przed wszystkimi, że szukam odpowiednich myśli, które pomogą zadać właściwe pytania.

— Z policyjnej dokumentacji wiemy, że na wspomnianym skrzyżowaniu świeciła tylko jedna latarnia, i to dość marnie. W jaki sposób świadek dostrzegł ostry przedmiot w ciemności?

Remiszewski rzeczywiście nie zdążył wyciągnąć miecza, byłem tego pewny. Zresztą dziwka sama to potwierdziła. Prokurator kazał jej kłamać. Był prawdziwym graczem zdecydowanym na każdy krok. Uważał, że oszustwa pomagają wygrywać. W tym byliśmy zgodni.

— Racja, było ciemno, ale ten srebrzysty blask... ta poświata odbijająca się na tle czarnego płaszcza... Panie mecenasie, ja nie zapomnę tego do końca życia. Ciągle nawiedza mnie to w snach. — Gdybym nie wiedział, że kłamię, sam bym jej uwierzył. Mimika, gesty... Sprawiała wrażenie szczerze przerażonej. Jeżeli proces był grą polegającą na przekonaniu sędziego, Magda zdawała się niezwykle wytrawnym graczem.

— Wysoki Sądzie, proszę wziąć pod uwagę rozbieżność zeznań dwóch świadków. Wczoraj świadek zeznał, że oskarżony trzymał dłoń pod płaszczem, ale nie wyciągnął miecza. Mógł złapać za niego w niekontrolowanym geście

obronnym w chwili, gdy poczuł człowieka przygniatającego go do ziemi. — Wciąż starałem się udawać adwokata zacięcie broniącego swojego klienta.

— Sprzeciw! Mamy do czynienia z zeznaniami dwóch świadków widzących oskarżonego z zupełnie innej perspektywy. Młodszy aspirant Pawlak zeznał, że stał prawie metr za oskarżonym. Biorąc pod uwagę ciemności panujące na ulicy i fakt, że płaszcz oskarżonego zasłaniał wszystko, nie mógł dostrzec momentu wyciągnięcia miecza. Zresztą, gdy oskarżony poczuł na sobie czyjś ciężar, mógł automatycznie schować miecz z powrotem

— Podtrzymuję. Obrona ma jeszcze jakieś pytania?

— Pierwsze słyszę o odruchu chowania broni w niebezpieczeństwie. Zwykle jest zupełnie odwrotnie — westchnąłem. — Nie, Wysoki Sądzie, świadek jest wolny.

Główna część procesu dobiegła końca. Przed mowami końcowymi sędzia zarządził półgodzinną przerwę. Pierwszym miejscem, do którego się udałem, była toaleta. Mocno zaciągałem się papierosem, chłonałem jego gorzki, intensywny smak, myśląc o wyborze, którego dokonałem. Zrezygnowałem z budowania kariery, zepchnąłem ją na dalszy plan. Zaryzykowałem swoją przyszłość dla Ady i wspaniałej możliwości wyleczenia. Targały mną wciąż sprzeczne myśli. *Czy naprawdę będę wyleczony, czy jedynie głos zdrowego rozsądku wmawia mi ziemię obiecaną?*

Wychodząc, w drzwiach łazienki natknąłem się na prokuratora. Zastąpiliśmy sobie drogę. Wciąż rozpierała go duma. Czuł wygraną, wiedział, że każda chwila przybliżyła go do zwycięstwa. Nie miał pojęcia, że wszystko, co osiągnął, zawdzięcza mnie.

— Obiecujący z ciebie prawnik, ale musisz się jeszcze dużo nauczyć — zabrzmiał niczym wykładowca udzielający bezcennej rady swojemu studentowi. Dobrze wiedział, że wczoraj dostał gwiazdkę z nieba, a mimo to prawili mi morały.

— Podstawa to mieć asa w rękawie, choć proces jeszcze się nie skończył — odpowiedziałem, wymijając go. Ruszyłem w stronę korytarza.

— Nadzieja jest matką głupich, chłopcze. Nie zdajesz sobie sprawy z tego, że ta bestia pójdzie siedzieć, podobnie jak kiedyś Rzeźnik Niewiniątek. Ich miejsce jest tam, gdzie całej reszty padliny.

Nie odpowiedziałem. Prokurator nie zdawał sobie sprawy, że bardziej od niego pragnąłem, żeby ta bestia poszła siedzieć.

W pomieszczeniu, w którym trzymali skutego Remiszewskiego, siedziała na drewnianym krzeselku Ada. Dopiero teraz, gdy spódniczka opinała jej wytrenowane ciało, zauważyłem, jak bardzo miała umięśnione łydki. Z pewnością nadały siły stopom przy kopnięciu niejednego człowieka podczas walk. Gdy wszedłem, jednocześnie podnieśli głowy i skierowali swoje mordercze spojrzenia w moją stronę.

— Kuba, co to było? Przecież sprawa kurwy miała być załatwiona? — Ada zaatakowała pierwsza.

Stałem nad nimi. Ponownie utkwilem wzrok w Adzie. Jej zabójcze piękno utwierdziło mnie w przekonaniu, że podjąłem właściwą decyzję. Przegrywałem proces w zamian za niezwykłą chwilę, którą wkrótce planowałem przeżyć.

— Głuchy jesteś? Możesz nam to wytłumaczyć? — Wstała z krzesła i stanęła naprzeciwko mnie. Poczułem się niemęsko, stojąc przed nią w todze.

— Sprawa była załatwiona. Nic nie poradzę na to, że ta kurwa mnie okłamała — brzmiałem smutno i zrezygnowanie. Zwykle potrafiłem świetnie udawać taki stan. Dziwne impulsy powodowały, że w obecności Ady mimowolnie chciałem wyglądać na pewnego siebie. Po raz pierwszy miałem trudność z udawaniem słabości.

— Sama mogłam z nią porozmawiać. — Zmierzyła mnie wzrokiem. W jej kocich oczach płonęła furia, dokładnie taka sama, jaką zawsze widziałem u Klary. Ada była pełna sprzeczności. Zapewne jej demony już szalały ze szczęścia, ale jej ludzka strona czuła coś zupełnie innego. Zauważyłem mordercze dłonie zaciskające się w pięści.

— Ada, uspokój się — skarcił ją Remiszewski. — Kuba nic nie poradzi na to, że w naszym wspaniałym kraju nie można nawet dać uczciwie łapówki i spodziewać się dotrzymania warunków umowy.

Dziewczyna momentalnie ucichła. Wciąż słuchała się ojca, był dla niej niczym guru.

— Na czym stoimy? — spytał Remiszewski.

Nie zamierzałem rozbudzać jego nadziei.

— Na kupie płynnego gówna — wyjaśniłem. — Od początku zakładaliśmy, że niedopuszczenie dziwki do zeznań to podstawa. Tylko ona mogła przekonać sędziego o twojej winie. Teraz szanse oceniam jeden do trzech. — Dobrze wiedziałem, że są bardziej jak jeden do ośmiu, ale aż tak szczerzy być nie mogłem.

— Są jeszcze mowy końcowe... — odezwała się Ada.

— Pewnie, ale to tylko podsumowanie, w trakcie którego sędzia może zasnąć. Pozostaje nam liczyć na szczęście...

— Płacimy ci krocie, a ty każesz nam liczyć na szczęście? Myślałam, że jesteś wart czegoś więcej. — Ada czuła się zawiedziona. Tak jak Remiszewski pokładała we mnie nadzieje. Dzieliło nas niespełna dwadzieścia centymetrów. Zachwycałem się jej doskonałością, a ona dawała upust myślom rozsadzającym jej głowę. Nie wykonywała gwałtownych ruchów, jedynie wciąż zaciskała pięści, powodując charakterystyczne brzęczenie kolorowych bransoletek. — Może wcale nie zapłaciłeś tej dziwce, tylko przebalowałeś kasę ze swoimi koleżankami? — Piła do Sandry, byłem tego pewien.

— Wybacz mojej córce. Ona myśli, że jeśli komuś płacimy, to z miejsca

mamy gwarancję sukcesu. — W oczach Remiszewskiego dostrzegłem zrezygnowanie. Powoli zdawał sobie sprawę, że przegrywamy. Godził się z losem. Nie przypominał zimnego, potężnego człowieka. Przygnębiający widok.

— Płacimy... — spojrzała na ojca. — Dajemy ekstra bonusy za nic. — Chyba przemawiała przez nią frustracja. W końcu będzie musiała zabić po raz pierwszy sama, jeśli chce jeszcze zobaczyć go na wolności. — Moje alibi wszystko by załatwiło.

Podziwiałem głos wydobywający się z jej ust. Biła od niej wyjątkowa charyzma, większa niż u Klary. Pojawiała się znienacka i zniknęła tylko na rozkaz Remiszewskiego. W moim towarzystwie czuła się z każdą chwilą pewniej. To było piękne, czyste, wyjątkowe.

— Wystarczy, Ado! — Remiszewski uniósł głowę. Spojrzała mu w oczy. Wyglądali niczym stary lew przekazujący życiowe nauki młodej lwicy. — Wszyscy gramy w jednej drużynie. Kuba nie popełnił żadnych błędów. Znajdź mi lepszego adwokata, który byłby w stanie zamknąć usta tej dziwce.

— Adwokat diabła — prychnęła ironicznie. Zmarszczyła brwi.

Czułem, że muszę coś powiedzieć.

— Posłuchajcie, ja naprawdę zrobiłem wszystko, co w mojej mocy. Dziewczyna wydawała się rozumieć, że ma siedzieć cicho. Zauważcie, że nic nie wspomniała o łapówce. Gdyby to powiedziała, nie byłoby sensu czekać na wyrok. Miałbyś ćwiare minimum, a ja mógłbym tankować klientom gaz na stacji benzynowej. Też podjąłem własne ryzyko. Może prokurator znalazł na nią jakiegoś haka i dlatego się złamała? Sam twierdzisz, że nie użyłeś miecza. Ja ci wierzę. Ona kłamie, ale nie jestem w stanie podważyć jej słów. — Mówiłem chaotycznie i niespójnie. Chciałem sprawić wrażenie szczerzej troski o los klienta, a jednocześnie nieco zagubionego w natłoku nowych faktów.

— Może sami poszukamy na nią jakiegoś haka? — spytała Ada.

— To niemożliwe. Nawet jeśli go znajdziemy, jej zeznanie pod przysięgą poszło już do protokołu. Nie nakłonimy jej do zmiany, a żeby zarzucić jej krzywoprzysięstwo, musielibyśmy sami mieć na to dowód.

— Czyli jesteśmy uwaleni. Chyba że spróbujemy ją postraszyć. Dziwki często dają się zastraszać. — Jej oczy zapłonęły, twarz przybrała mroczny wyraz. Przez krótki moment w ogóle nie przypominała Klary. Ona nią była.

— Wystarczy nam już twoich pomysłów, Ado. — Remiszewski przywołał córkę do porządku. Charyzma zniknęła.

W pewnym sensie wszyscy chcieliśmy jednego — wygranej. Obserwując obiekt pożądania, zrozumiałem, że jedno z nas z pewnością dostanie swoją nagrodę. Ja albo ona. Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale nie zdążyła, bo wszedł strażnik. Razem z Remiszewskim ruszyliśmy na salę sądową.

\* \* \*

Pierwszy zaszczytu uspienia sędziego dostąpił prokurator. Szybko streścił dowody, opowiedział raz jeszcze o przerwaniu życia młodych dziewczyn z domów dziecka i podkreślił odwagę ostatniego świadka. Nawiązał do jej obaw przed wniesieniem oskarżenia z powództwa cywilnego. Słusznie stwierdził, że gdyby Magda zdecydowała się wcześniej, sąd nie miałby najmniejszych wątpliwości co do skazania Remiszewskiego. Na koniec stwierdził, że wersja obrony o dewiacji seksualnej jest śmieszna i że Remiszewski jest człowiekiem całkowicie pozbawionym empatii, który dla bezpieczeństwa wszystkich młodych kobiet powinien spędzić resztę życia w więzieniu. Wcale nie uspił sędziego, który słuchał uważnie i w skupieniu.

Prokurator nawet przez moment nie wpadł na pomysł uznania Remiszewskiego za psychicznie chorego. Nie zaproponował badań ani nie wezwał specjalistów od prania mózgow. Byłem pewien, podobnie jak Sandra, że użyje tej broni w ostateczności. Nie zrobił tego. Grał *va banque*. Chciał, żeby Rozpruwacz znalazł się za kratkami, a nie w przytulnym miejscu, gdzie ściany są białe, od rana podają leki rozluźniające o niezłej mocy, a przy dobrych koneksjach i pełnym portfelu opuszcza się taki hotel po siedmiu latach. Prokurator uważał się za kogoś więcej w swoim fachu.

Moja mowa końcowa mogła zmienić bardzo wiele. Zarówno w kontekście procesu Rozpruwacza z Krakowa, jak i w życiu zawodowym. Wciąż mogłem przekonać sędziego. Ale nie chciałem. Starłem się wypaść naprawdę dobrze, żeby Werwiński uznał, że poległem w procesie, którego nie dało się wygrać, a jednocześnie utwierdzić rozjemcę, że lepiej skazać Remiszewskiego.

Wziąłem przykład z prokuratora i stanąłem przed jedynym decydentem na sali. Na wstępie podważyłem sens wszystkich tak zwanych dowodów. Był to proces poszlakowy, więc wiele to raczej nie dało. Skupiłem się na przekonaniu sędziego, że poważne zaburzenia seksualne Remiszewskiego są prawdziwe i teraz przez nie cierpi. Wspomniałem o nieudolności krawężnika, który, jeśli obawiał się Remiszewskiego, powinien od razu go wylegitymować, a nie rzucać się na plecy Bogu ducha winnego człowieka tylko dlatego, że tamten miał na sobie kominiarkę i poruszał się dość szybko przed młodą kobietą. Podobnie obalałem zeznania Magdy, twierdząc, że nie wierzę w jej nagłe przełamanie strachu, bardziej w zawiść i chęć upokorzenia człowieka sukcesu. Na koniec posłużyłem się czymś w rodzaju szantażu. Stwierdziłem, że jeśli Remiszewski pójdzie siedzieć, dziesiątki, setki, a może nawet tysiące ludzi stracą życie bez znakomitego fachowca w dziedzinie przeszczepów. Nie przypuszczałem, że sędzia da się szantażować, ale w oczach Werwińskiego musiałem wypaść całkiem nieźle.

Wykończeni wraz z Remiszewskim dotarliśmy do aresztu na Podgórzu. Obaj czuliśmy, że to koniec. Pozostało oczekiwać na werdykt. Jemu pozostała więzienna prycza, mnie czekało mnóstwo pracy. Zamierzałem poprosić Werwińskiego o urlop

aż do ogłoszenia wyroku. Czas chciałem wykorzystać na odpowiednie przygotowanie się do zerwania najdoskonalszego owocu, jaki kiedykolwiek dojrzał w raju.

Trójka najniebezpieczniejszych ludzi w mieście czas pozostały do ogłoszenia wyroku wykorzystywała na różne sposoby. Werwiński dał mi wolne pod warunkiem, że będę na każde wezwanie swojego jedyne go klienta. Tym sposobem stałem się chłopcem na posyłki Rozpruwacza z Krakowa, ale mogłem w pełni kontrolować jego ruchy. Kazał ściągnąć sobie kilku kolegów lekarzy, notariusza, maklera giełdowego i doradcę finansowego. Intensywnie przygotowywał bezpieczne życie dla spadkobierczyni. Zastrzegał jakieś nowe patenty lekarskie, przepisywał kolejne nieruchomości, pozbywał się akcji na giełdzie. Sprawdzał, w co najlepiej obecnie inwestować kapitał. Oczywiście, starał się to robić dyskretnie. Gdyby sprawa ujrzała światło dzienne, sędzia uznałby to za oczywiste przyznanie się do winy.

Ada też nie marnowała czasu. Wiedziałem dokładnie, co robi. Śledziłem ją niemal non stop. Wypożyczyłem srebrnego passata, płacąc w wypożyczalni tysiąc euro za nieokazywanie prawa jazdy i brak jakichkolwiek umów. Wypożyczalnia wyglądała na podejrzaną i zapewne nieraz korzystali z niej drobni złodzieje. Pracownika wypożyczalni nie zdziwiła propozycja „wynajmu bez dokumentów za godziwe wynagrodzenie”. Przystał na nią z wielką chęcią.

Pod mieszkanie Ady podjeżdżałem około ósmej rano. Kończyła wtedy jogging. Doskonale ją rozumiałem. Moje demony też nie pozwalały mi spać i kazały od rana biegać. Potem jechała odwiedzić ojca. Mogła zostać u niego tylko godzinę. Po wizycie na Podgórzu udawała się na lunch. Jadła posiłek regularnie około dwunastej w małym barze sushi. Później jeździła w dziwne okolice. Odwiedzała ustronne miejsca na Prądniku, Czyżynach, Podgórzu, Widoku, a nawet w Nowej Hucie. Bez problemu rozszyfrowałem, co robi.

Badala teren.

Ona też zdawała sobie sprawę, że ojciec pójdzie siedzieć. Chciała go wyciągnąć, przygotowywała morderstwo idealnie pasujące do modus operandi Rozpruwacza z Krakowa. Intensywnie pracowała nad „opcją awaryjną”. Domyślałem się, że może ją wprowadzić w życie jedynie w dniu skazania Remiszewskiego. Tylko wtedy niebiescy pomyślą, że dostali sygnał od prawdziwego Rozpruwacza. Przekaz byłby jasny: „Tyle się namęczyliście z procesem, frajerzy, a ja nadal jestem wolny”.

Obserwacja Ady z każdym dniem fascynowała mnie coraz bardziej. Przyglądałem się seryjnej morderczynie przygotowującej się do swojej zbrodni. Choć jej działaniom przyświecał ten sam cel co moim, a bezpieczeństwo było dla niej równie ważne, zachowywała się zupełnie inaczej. Oglądała miejscówki za dnia. Chciała dokładnie sprawdzić teren i prawdopodobnie wybrać najlepszą ofiarę.

Prowadziła selekcję. Ja nigdy tego nie robiłem. Zawsze wybierałem jedną i atakowałem, dopiero potem ewentualną następną.

Ona się zastanawiała, być może przez to, że była kobietą. Nie sądziłem, żeby szukała ewentualnego „dawcy”. Chodziło jej tylko o morderstwo. Po objeździe wracała do mieszkania. Następnie wychodziła około osiemnastej. Jechała do starego, zaprzyjaźłego klubu sztuk walk w okolicach mostu Kotlarskiego. Nie korzystała z modnych kompleksów fitness. Chciała się naprawdę czegoś nauczyć. Walczyła z ludźmi, którzy podchodzą do bitwy na serio. Po ponad dwóch godzinach ćwiczeń jechała na rynek lub nad Wisłę. Spacerowała. Nie wchodziła do klubów, nie siadała na ławce ani pod parasolem. Walczyła ze swoimi demonami, przyglądając się tak zwanym „normalnym ludziom”. Kiedyś robiłem podobnie, tylko od czasu do czasu słuchałem muzyki. Ona chłonęła dźwięki miasta, wspinała hałaśliwą melodię, którą potrafi zagrać tylko instrument stworzony z cieszących się życiem ludzi, bawiących się w centrum rajów.

Chodziłem za nią, utrzymując bezpieczną odległość. Zakładałem kaptur lub czapkę bejsbolową. Przyglądała się z pogardą szczęśliwym ludziom. Nienawidziła ich za to, że odczuwają prawdziwą radość, której ona nigdy nie poczuje. Podziwiałem jej rozpuszczone włosy, niezwykle nogi i od czasu do czasu dostrzegałem wyraz jej twarzy. Zawsze kamienny.

Wracała do swojego mieszkania, a po godzinie wybywała znowu w te same miejsca. Sprawdziała, czy przyszłe potencjalne ofiary też tam będą. Zachowywała dystans, ja zresztą również, dlatego wciąż nie widziałem twarzy żadnej z prostytutek.

Ostatecznie wracała do mieszkania około północy. Przez godzinę, półtorej miała zapaloną lampkę — pewnie coś czytała, a potem szła spać. Taki rozkład dnia Ady ułożyłem po czterech dobach obserwacji z przerwami na sen i wizyty u Remiszewskiego.

Piątego dnia zapragnąłem poznać również jej myśli. Ona pojechała na trening bokserski, a ja udałem się do jej mieszkania. Obawiałem się, czy nie zmieniła kodu zabezpieczającego w drzwiach. Okazało się, że nie.

Wszedłem do środka. W kuchni leżało kilka brudnych talerzy, pusta butelka tequili i cytryny. Wcześniej nie widziałem nawet butelki piwa. Któryś z wieczorów musiał być dla niej ciężki, być może ostatni. Na łóżku leżały kartki, a na stoliku bransoletki. Nie zabierała ich na trening. Leżały jedna obok drugiej ułożone w równych odległościach. Wziąłem jedną do ręki. Nic niezwykłego, pomarańczowa, lekko przesiąknięta damskimi perfumami.

Światło w kuchni było słabe, ale i tak rozświetliło coś we wnętrzu. Grawerunek. Przyjrzałem się dokładniej. Wewnątrz było napisane „Kaja”, podniosłem drugą, też miała grawerunek — „Monika”, kolejna „Aldona”, potem „Karolina”, „Ingrid”, i na czarnej „Susan”. Oprócz rysunków Ada zbierała



niezwykle pamiątki. Z pewnością nie zabierała bransoletek ofiarom. Kupowała je i kazała graverować imiona. Eksponowała swoje trofea. Śmiała się z całego świata, pokazując wszystkim, jacy są naiwni.

Zaimponowała mi. Dwa imiona świadczyły, że dokonywała zabójstw poza terytorium Polski. Tylko jedna, jasnoniebieska bransoletka nie miała jeszcze graverunku... Ada była w trakcie polowania na kolejne imię.

Szczegółów jej drapieżnych zamiarów nie musiałem długo szukać. Wszystkie leżały rozłożone na łóżku.

Patrząc na jej notatki, poczułem zazdrość. W przeciwieństwie do mnie miała kogoś, kto ją rozumiał. Kogoś, przed kim nie musiała udawać i dla kogo chciała ryzykować. Jej więź z ojcem była czymś niezwykłym. Darzyli się uczuciem i wspierali wzajemnie. Potrafiła powiedzieć mu o swoich morderczych potrzebach, a on jej nie odrzucił. Mnie z rodziną nie łączyło nic. Od lat nikt nie dzwonił, nie pisał, rodzice już nawet nie zapraszali mnie na święta. To Klara była ich kochanym dzieckiem, ja jedynie tym, który im je zabrał. Kupując mi apartament, samochód i zapewniając świetny start, oczyścili swoje sumienia, na zawsze wyrzucając mnie ze swojego świata. Ada kochała ojca, ja swojego nienawidziłem. Jej plany stanowiły dowód na to, że potrafiła czuć coś, czego ja nigdy nie czułem — miłość.

Przejrzałem kilka kartek. Znalazłem też zdjęcie stanowiące anons towarzyski. Blondynka, lat dziewiętnaście, kręcone włosy. Podpisana jako Eve, ale to był pseudonim artystyczny. Na odwrocie znajdowały się dane wypisane długopisem.

„Marlena Jodłowiec, lat siedemnaście, całkowicie wolny strzelec (ulica, kamery, za doładowanie), wieczory na eleganckim odludziu, specyficzna klientela — leszcze, ale lepiej uważać. Znaleźć czas odpoczynku”.

Ada robiła skrupulatne notatki. Czytając, czułem, jakby wypowiadała do mnie zapisane słowa, zapraszając na niezwykłą randkę zakończoną morderczym uniesieniem. Jej głos odbijał się w uszach, balsamując wnętrze głowy. Wydawało mi się, że słyszę najpiękniejszy głos świata, demoniczny głos Ady.

Nie znalazłem innych zdjęć. Być może wczoraj, przy tequili, zakończyła selekcję i prawdopodobnie pozostałe kandydatki nie były już potrzebne. Na łóżku leżała biała kartka ze znajomym rodzajem szablonu. Niezwykle ważna część jej dzieła. Przedstawiała długą ulicę, coś w rodzaju drzew i chyba rzeki. Znajdowały się na niej dwa punkty. Podpisane „ja” i „ratunek”.

Doskonale czytałem tok rozumowania Ady. Poprzednio na kartkach napisane było „dawca” — demony uciszały sumienie, mówiąc jej, że szuka dawcy dla Niny. Teraz szukała ratunku dla ojca. Nie potrafiła pogodzić się z faktem, że zabijanie ją zaspokaja i sprawia nieopisaną przyjemność. Na łóżku leżało też prawo karne. Wciąż zagłębiała się w legalną próbę wyciągnięcia ojca z więzienia. Zapewne wczoraj przy butelce tequili przegrała bitwę z demonami. Polowała i nic nie mogło

jej zatrzymać.

Zrobiłem zdjęcia każdej kartki. Ada zdawała się mieć idealnie przygotowany plan. Nie kojarzyłem samego miejsca z rysunku, ale śledziłem ją dopiero od czterech dni. Zapewne pracę nad dziełem rozpoczęła dużo wcześniej.

Poszedłem do łazienki. Wcześniej jej nie odwiedziłem, teraz korciło mnie, żeby zobaczyć, jakich używa perfum, czym się myje, sprawdzić, czy bierze jakieś leki.

To, co tam zobaczyłem, sprawiło, że moje serce zabiło dużo szybciej. Na pralce leżało duże czarne, metalowe pudełko. W środku znajdowały się cztery noże amputacyjne ze srebrnymi rękojeściami. Wszystkie miały obustronne ostrza, potrafiące kroić ciało niczym ciepły bochenek chleba. Błyszczały dumnie w słabym świetle łazienki. Nie wiedziałem, skąd je wzięła. Domyślałem się jedynie, że przy nieograniczonych środkach mogła posiadać jakieś skrytki w bankach z niezbędnymi akcesoriami. Nie mogłem jej śledzić, kiedy spędzałem czas z Remiszewskim.

Ada przygotowała się znakomicie. Takie noże niosły natychmiastową śmierć i zostały użyte przy każdej zbrodni Rozpruwacza. Wyobraziłem ją sobie z tą unikatową bronią w dłoni. Idealne zestawienie dwóch zabójczych rodzajów piękna...

Zastanawiałem się, czy zamierzała usunąć dziwce narządy. Wcześniej raczej robił to Remiszewski. Z pewnością zabieg tego typu nie należy do najłatwiejszych i podjąć się go może jedynie wytrawny lekarz.

Wiedziałem prawie wszystko, oprócz najważniejszego — gdzie spędza noce jej wybranka. Ada nie podpisywała ulic na swoich rysunkach. Zakładałem, że dziś będzie obserwować tylko tę jedyną. Musiałem więc zebrać siły na noc.

\* \* \*

Ada zaczynała obserwacje dość późno. Teraz było podobnie. Dotarłem pod jej dom o dwudziestej pierwszej. Ruszyliśmy na wspólną wycieczkę kwadrans przed dwudziestą drugą. Pojechaliśmy na obrzeża dużego osiedla Widok, na którym mieszkał między innymi mój diler.

Zabudowę okolicy stanowiły domki jednorodzinne i szeregowe sprzed ponad dziesięciu lat, ale też bloki z minionej epoki. Większość mieszkańców należała do klasy średniej lub wyższej. Sama ulica Widok łączyła się z Bajeczną, na której znajdowały się zakłady przemysłowe. Za nimi stały pojedyncze domki i zaczynała się oaza dla amatorów nocnych wrażeń i dla prostytutek. Bulwar Kurlandzki oraz bulwary na Dąbiu z pewnością nie były miejscem, w którym młoda prostytutka mogła spodziewać się szczególnie dużego ruchu. Za to nie miała powodów do narzekań na klientelę i nie musiała martwić się o alfonsa. Znudzeni codziennością faceci zapewne szybko dochodzili, nie bywali agresywni i bardzo zależało im na dyskrecji. Szybki numer z siedemnastolatką pod gołym niebem stanowił dla nich

idealną odskocznnię od szarej rzeczywistości. Młoda prostytutka wymyśliła sobie lekki i przyjemny small business.

Moja drapieżnica potrafiła doskonale wybrać cel. Małe ryzyko wpadki, odludzie. Marlena z pewnością nie była zapracowana przez cały dzień, więc łatwo było ją podejść. Ada najpierw prowadziła obserwację z daleka, następnie wyszła z samochodu, włożyła bluzę, kaptur na głowę i ruszyła truchtem nad bulwar. Wybrała znakomitą metodę — moją metodę. Jako biegaczka mogła dokładnie ocenić teren, nie budząc podejrzeń.

Czekałem w passacie, tradycyjnie zaparkowanym ulicę wcześniej. Ada kończyła obserwację około pierwszej. Widocznie wybierała godziny, kiedy ruch uliczny malał razem z klientelą. Albo sprawdzała, w jakich porach dziwka odpoczywała. Ada z pewnością znała ich nawyki. Zakładałem, że tatusiowie chodzą się zabawić przed jedenastą, pod pretekstem spotkania z kolegami, lub późno w nocy. Wtedy mogli się wymknąć, bo mamusie smacznie już spały. Gdybym to ja miał atakować, zrobiłbym to między dwunastą a pierwszą.

W weekend nie poobserwowałem jej za wiele. Jak zwykle wróciła do Modlniczki i praktycznie nie opuszczała terenu posesji. Dobrze wiedziała, że odczytanie wyroku nastąpi w dniu roboczym, nie musiała śledzić przyszłej ofiary w dni wolne od pracy. Za to ja urządziłem sobie wieczorny jogging po Widoku i bulwarach. Dziewczynę ze zdjęcia rozpoznałem bez problemu. Świetnie się maskowała, nie wyglądała na dziwkę. Miała na sobie długie džinsowe spodnie, obcisłą koszulkę odsłaniającą pępek i rozpiętą džinsową kurtkę. Żadna przypadkowo przechodząca mamuska nie mogła wiedzieć, czym trudni się mijana urocza nastolatka. Dokładnie zapamiętałem topografię terenu. Nie potrzebowałem niczego więcej.

W poniedziałek znów planowałem obserwować Adę, ale dopiero wieczorem. Od weekendu zacząłem też intensywniej trenować. Polowałem na drapieżnicę, nie wątpiłem, że będzie się broniła do ostatniego tchu. Nie podda się, jak wszystkie poprzednie. Powtórzyłem wiele ciosów z kick-boxingu, których kiedyś nauczył mnie Michał. Symulowałem całkowite obezwładnienie ludzkiego ciała, robiłem pompki.

W poniedziałek o godzinie czternastej zadzwoniła do mnie pracownica sądu. Zero emocji, zero zaangażowania w wypowiedź. Poinformowała, że ogłoszenie wyroku nastąpi w środę o godzinie dwunastej i że powiadomiono już oskarżonego i jego rodzinę. Gejzer w moim wnętrzu właśnie wybuchał. Wiedziałem, że pojutrze spotkam się twarzą w twarz z kimś więcej.

Wtorek był pracowity. Nie miałem czasu śledzić Ady. Zaraz po odbyciu porannych rytuałów pojechałem spotkać się z Remiszewskim. Z pewnością cały czas się bał, jednak tym razem nie okazywał emocji. Później odbyłem rozmowę z Werwińskim i wypełniłem papiery niezbędne przed odczytaniem wyroku.

Pracodawca traktował mnie oficjalnie — zero uwag, zero gróźb, zero pochwał.

Sandra dzwoniła kilka razy. Nie odbierałem. Teraz nie była mi do niczego potrzebna, ale napisałem do niej SMS: „Nie dzisiaj, moja droga, za duży stres przed werdyktem jego ekscelencji. Potrzebuję samotności”.

Odpisała po chwili: „Trzymam kciuki. Odezwij się, jak już przestaniesz srać w gacie ze strachu”.

Wieczór poprzedzający ogłoszenie wyroku wykorzystałem na przygotowania do operacji usunięcia demonów. Przerwał mi telefon od Ady. Tym razem odebrałem od razu.

— Cześć, Kuba. Dzięki, że odebrałeś. — Powtarzała to za każdym razem.

Spojrzałem na zegarek. Była dwudziesta, w tle słyszałem hałasy. Z pewnością spacerowała po rynku.

— Zawsze do usług — zbagatelizowałem jej standardowe powitanie.

— Chciałam tylko... — Nie było jej łatwo mówić. Oprócz chłodnego głosu do słuchawki wdarła się pulsująca muzyka. Pewnie przechodziła obok jakiegoś klubu.

— Ada, nie mam czasu. Wyduś z siebie, co masz do powiedzenia, albo zakończmy rozmowę. — Celowo przeszedłem na niemiły ton. Zachowywałem się podobnie jak ona podczas rozmowy w sądzie.

— Wiem, że masz prawo być zły, nie zamierzam usprawiedliwiać swojego zachowania. — Powrócił jej urok. — W końcu to twój proces i twoje decyzje, ale chcę, żebyś wiedział, że jestem ci bardzo wdzięczna za pomoc, jaką okazałeś mojemu ojcu. Próbowaleś, ale nie każdemu się udaje.

— Nie ogłoszono jeszcze werdyktu — przypomniałem jej.

— Oboje wiemy, że szanse są marne. Chcę tylko, żebyś wiedział, że ojciec bardzo szanuje ciebie i pracę, którą włożyłeś w jego obronę. Bez względu na wynik nie znaleźlibyśmy lepszego prawnika. — Z tonu jej wypowiedzi wywnioskowałem, że wcale nie chciała tej rozmowy, toczyła ją pod przymusem. Zapewne Remiszewski kazał jej do mnie zadzwonić.

— Dobra, przyjąłem. Coś jeszcze?

Chwilę milczała.

— Od jutra kończymy znajomość. Zaraz po procesie wyjeżdżam do Szwajcarii. Nie zamierzam na razie wracać do tego kraju. To w pewnym sensie nasze... pożegnanie.

Wspaniałe pożegnanie po jeszcze wspanialszej znajomości. Czasem potrafiła człowieka zirytować.

— Dobrze dla ciebie. Świeże powietrze, drogie posiadłości, równe drogi. Powodzenia w lepszym świecie.

— Dobrej nocy, do zobaczenia na ogłoszeniu wyroku.

— Poznanie ciebie było bardzo intrygującym doświadczeniem.

Nie usłyszała mojego ostatniego zdania. Rozłączyła się.

A więc to tak. Nie chciała wzbudzać podejrzeń, więc zadzwoniła i powiedziała, że znika. Zabije dziewczynę i z okazałym majątkiem wyjedzie do Szwajcarii. Nawet gdyby kiedykolwiek, ktokolwiek podejrzewał ją o dokonanie morderstwa, Helweci nigdy nie wydadzą Polsce człowieka z ich obywatelstwem. Kiedy Remiszewski wyjdzie z pierdła, dołączy do niej i będą żyć w luksusie. Czasem pewnie wyskoczą na polowanie...

Sprytnie to wymyśliła. Nie zakładała jednak, że jest ktoś o wiele bystrzejszy od niej. Ktoś, kto jej pożąda bardziej niż kogokolwiek innego na świecie.

Przed ogłoszeniem wyroku spodziewałem się napięcia, stresu, niepewności. Żadne z tych uczuć nie przychodziło. Obudziłem się wyspany i naładowany optymizmem.

Do aresztu na Podgórzu dotarłem dwie godziny przed planowanym ogłoszeniem wyroku. Chciałem porozmawiać z Remiszewskim o ewentualnych negatywnych następstwach wyroku skazującego. Istniała oczywiście możliwość wniesienia apelacji. Niemniej podważenie racji bohaterskiego prokuratora — pogromcy Rzeźnika Niewiniątek — granoczyło z cudem. Żaden sąd nie zechciałby jej rozpatrzyć.

Nie miałem wątpliwości, że Remiszewski zostanie skazany. O ile takowe mogły gnębić sędziego, to z pewnością po dramatycznym zeznaniu Magdy zniknęły niczym dym po wypalonym papierosie. Dziś oprócz Balińskiego i jego pomagiera do celi poprowadziło mnie dwóch dodatkowych Rambo.

Gdy wszedłem do środka, Remiszewski spacerował z rękami założonymi z tyłu. Zapewne od poniedziałku przeszedł wiele kilometrów po pomieszczeniu o wymiarach pięć na sześć metrów kwadratowych. Na mój widok zatrzymał się. Nie dostrzegłem w nim złości, raczej bezradność.

— Gotowy na najważniejszy dzień swojego życia? — zapytałem.

Baliński wraz z policjantem podeszli do niego i założyli mu inkwizycyjne kajdany. Zmierzył ich wzrokiem wygłodniałej kobry.

— Aspirancie Baliński, chcę zostać przez dziesięć minut sam na sam z adwokatem. Na wszelki wypadek przypominam panu, że mam do tego święte prawo — oznajmił Remiszewski.

Po chwili usłyszałem dźwięk zamykanego pancernego zamka.

Zostałem sam na sam z człowiekiem, dla którego od dziś ten dźwięk miał stać się codziennością.

— Musimy porozmawiać o ewentualnej apelacji — zacząłem.

Zbył mnie machnięciem skutej ręki.

— Zostaw to, Kuba. Obaj wiemy, że jeśli mnie skażą, to możemy zrobić gówno, a nie składać apelacje. — Usiadł na pryczy. — Usiądź, chcę ci coś powiedzieć. — Wyczułem rozkazujący ton, podobny do tego, jakim zwracał się do córki, tylko cichszy.

Siedzieliśmy w milczeniu przez prawie dwie minuty. W końcu Remiszewski się odezwał:

— Wiesz, czemu właśnie ty zostałeś moim prawnikiem? — Nie patrzył mi w oczy.

— Bo potrafiłem załatwić coś więcej w sprawie Wachowskiego?

— Zgadza się, wybrałem cię, ponieważ miałem pewność, że jesteś prawdziwym młodym wilkiem. Prawnikiem, który umie coś załatwić pod stołem, nie boi się niekonwencjonalnych rozwiązań, a właśnie takiego potrzebowałem.

— Choć wciąż nie znamy werdyktu, nie możesz być zadowolony z efektów moich niekonwencjonalnych metod... — Wbiłem wzrok w podłogę, chciałem, żeby myślał, że naprawdę jest mi wstyd. — Zawaliłem sprawę dziwki.

Wciągnął powietrze do płuc, po czym wypuścił je, głośno przy tym sapiąc.

— Nie obwiniaj się, dałeś z siebie wszystko. Jediną wadą dawania łapówki jest brak gwarancji dotrzymania jej warunków. Żeby mieć pewność, że dziwka będzie milczeć, musiałaby być martwa.

— Wiem, ale i tak dałem dupy. — Wciąż nie odklejałem wzroku od podłogi. — To chciałeś mi powiedzieć?

— Nie.

Zbierał się w sobie. Napięcie narastające w jego wnętrzu wyczuwałem na odległość. Przybrało niemal namacalną formę, czułem, że mógłbym je złapać w dłoń.

— Mimo zaistniałej sytuacji naprawdę uważam, że odwaliłeś kawał dobrej roboty, dlatego czuję, że jestem ci coś winien.

— Jeśli cię skażą, a ty masz w planach jakieś dodatkowe wynagrodzenie...

Ostatnie, czego potrzebowałem, to finansowy kontakt z Remiszewskim.

— Daj spokój — uciszył mnie machnięciem ręki. — Za dużo myślisz o pieniądzach, to cię kiedyś zgubi — stwierdził, nie mając pojęcia, jak bardzo się myli. — Jak wiesz, kiedy czekałem na wyrok, zacząłem przygotowywać zabezpieczenie finansowe dla Ady. W ciągu kilku dni przejrzałem tony dokumentów, także tych dotyczących moich pacjentów. Jednym z nich była młoda dziewczyna, Klara Sobańska.

Przez moment wydawało mi się, że się przesłyszałem. Tyle razy nazywałem w głowie Adę Klarą, że mój mózg mógł sam poprzestawiać imiona.

— Klara to twoja siostra, prawda? — spytał retorycznie.

Dłonie zaczęły lekko mi się trząść, złączyłem je, żeby tego nie dostrzegł.

— Klara nie żyje — wymamrotałem. Język zrobił się dziwnie drętwy, jak po znieczuleniu u dentysty.

— Wiem, i bardzo mi z tego powodu przykro.

— Skąd... Skąd o tym wiesz?

— Jak wspominałem, Klara Sobańska była moją pacjentką. Właściwie niedoszłą pacjentką. Robiłem jej pewne badania.

Świat zawirował jak po wyjściu z ultranowoczesnej kolejki górskiej mającej zapewnić niezapomniane wrażenia dla żołądka. Niestety, ledwie z niej wysiadłem, a już zostałem wsadzony do wagonika ponownie. Zbierało mi się na wymioty.

— Możesz jaśniej? — poprosiłem.

— Dobrze pamiętam młodziutką dziewczynę o gęstych, czarnych włosach i zielonych oczach, twoją siostrę. Sam się sobie dziwię, że wcześniej nie skojarzyłem nazwiska. Widać z wiekiem pamięć zaczyna coraz bardziej szwankować.

— Co... — z trudem odnalazłem w ustach resztki śliny. — Co jej robiłeś?

— Wasz ojciec przywiózł ją do mnie do kliniki wiele lat temu. Miała chyba czternaście, może piętnaście lat, tego akurat nie jestem pewien, w każdym razie była nastolatką. Często skarżyła się na bóle w okolicach nerki, skierowano ją na badania specjalistyczne. Lekarze w Polsce, nie wiedząc czemu, stwierdzili niewydolność w stadium zaawansowanym. Zalecali przeszczep.

Nic o tym nie wiedziałem, moja rodzina ukrywała przede mną wiele tajemnic.

— Wasz ojciec zgłosił się wraz z Klarą do kliniki w Szwajcarii. Tam ją poznałem.

Na podłodze obok pryczy stała plastikowa butelka z wodą. Sięgnąłem po nią i wziąłem kilka łyków. Skrzywiłem się z obrzydzenia, miała paskudny smak.

— Nie pij tego, to syf — skomentował Remiszewski, po czym wrócił do tematu. — Okazało się, że wcale nie miała wielkiej niewydolności. Jedyne małe obrzęki spowodowane jakimś silnym uderzeniem lub upadkiem z dzieciństwa. Na przykład z huśtawki. Mogła spokojnie leczyć się farmaceutycznie, przeszczep był zupełnie niepotrzebny. Spędziła u mnie tydzień na badaniach. Bardzo ją polubiłem.

— Jak się zachowywała? — spytałem.

Przez lata Klara stanowiła dla mnie wielką zagadkę, przekłątą tajemnicę. Od rodziców nie mogłem dowiedzieć się niczego, przecież wcale jej nie znali. Liczyłem, że może Remiszewski powie mi coś więcej.

— Klara była przemiłą osobą, choć nieco ciekawską. Zadawała całe mnóstwo pytań dotyczących swojego stanu zdrowia. Chciała znać dosłownie każdy szczegół. Pacjenci zwykle są dociekliwi, ale ona była aż nadto.

— Czy... — Choć bardzo chciałem zadawać pytania, usta same próbowały blokować wypowiedzianie słów. — Czy zauważyłeś w niej coś dziwnego?

— Zacząłem rozmawiać z nią otwarcie, zdobyłem jej zaufanie. Podczas jednej z wizyt zwierzyła mi się, że zdarza jej się słyszeć głos.

— Jaki głos?

— Powiedziała, że słyszy głos podpowiadający jej różne dziwne, czasami straszne rzeczy. Nawet nadała mu imię. Nazywała go „pan Patryk”.

Mój żołądek odklejał się powoli od reszty ciała. Bolało, bardzo bolało. Słowa Remiszewskiego wciąż odbijały się w uszach. Wiedziałem, kim był pan Patryk. Według pamiętnika Klary z dziecięcych lat był to człowiek, który molestował ją w parku nieopodal jej podstawówki, zmieniając na zawsze niewinną dziewczynkę w potwora. Z tego, co wiedziałem, zabiła jego syna.



— Kuba, dobrze się czujesz? — Remiszewski po raz pierwszy odwrócił się w moją stronę. Nagle wydał się szczerze zatroskany. Przybrał postać dobrego wujka, który z chęcią pogłaskałby mnie po głowie, gdyby tylko mógł się pozbyć inkwizycyjnych kajdan.

— Dobrze, dawno nie wspominałem siostry — skłamałem. — Co zrobiłeś w związku z tym głosem? Co w ogóle jej podpowiadał?

— Najgorsze, co mogłem. Nic. Zignorowałem to całkowicie, nawet nie powiedziałem o tym waszemu ojcu. Taki głos zwykle powstaje w wyniku ciężkiej traumy lub przeżytego w dzieciństwie wstydu. Ale ja go zignorowałem, byłem młodym lekarzem na dorobku. Nie zaprzątałem sobie głowy problemami dojrzewającej nastolatki. Szczerze mówiąc... nie spytałem jej, co ten głos mówił, a sama mi nie powiedziała.

W tym momencie miałem ochotę go rozszarpać, był bezbronny i skuty kajdanami. Nieświadomie otwierał bramy piekielne, w których czaiły się demony Rzeźnika Niewiniątek. Tylko dzięki wielkiemu wysiłkowi opanowałem nieco żądze.

— Mówisz mi to, bo masz wyrzuty sumienia? — Może jednak był zwykłym człowiekiem, a jedynie Ada kimś więcej.

— W pewnym sensie tak. Po kilku latach dowiedziałem się, że Klara popełniła samobójstwo. Gdybym wtedy coś z tym zrobił, może wciąż by żyła. Dręczyło mnie to jeszcze długo. Często nienawidzę się za błędy młodości.

Remiszewski mógł kazać zamknąć Klarę w zakładzie dla obłąkanych lub polecić jej specjalistę. To było przed... Miała najwyżej piętnaście lat. Jeszcze dobrych kilka lat „pan Patryk” kusił ją, zanim postanowiła mu się poddać i zniszczyć mnie na zawsze.

— Czuję się współodpowiedzialny jej śmierci. Chciałem, żebyś o tym wiedział, bo byłeś wobec mnie uczciwy. Zasługujesz na prawdę.

Remiszewski był współodpowiedzialnym za to, kim się stałem. Jego brak reakcji był negatywną reakcją. Wiedział, że Klara cierpiała, a mimo to pozwolił jej najczarniejszemu demonowi dojrzeć i dać upust pragnieniom. Teraz chciał zadośćuczynić. Miał ku temu szansę, mógł pośredniczyć w zabiciu demona, w którego stworzeniu również pośredniczył.

— Klara często wspominała ciebie — kontynuował swój piekielny wywód.

— Co mówiła?

— Często powtarzała, że jej młodszy braciszek jest wyjątkowo słodki. Kilka razy powiedziała, że bardzo zazdrości ci niewinności i tego, jak pięknie patrzysz na świat. Tłumaczyłem, że niewinność pojawia się wraz z człowiekiem i zmniejsza z jego wiekiem. Myślę, że bardzo cię kochała, choć z pewnością jej specyficzna natura nie pozwalała tego okazywać. Przypominała mi Adę...

Moje wnętrze, demony, wszystko naraz przechodziło potężną rewolucję,

której mózg mimo najszczerzej chęci nie potrafił powstrzymać. Obok siedział człowiek współwinny moich krzywd, a ja nic nie mogłem na to poradzić. Dźwięk otwieranego zamka i pojawiający się w drzwiach Baliński przerwały jedną z najgorszych rozmów mojego życia.

— Mecenasiu, już czas — zakomunikował.

— W porządku, ale muszę odwiedzić toaletę. — Spojrzałem na Remiszewskiego. — Widzimy się w limuzynie. — Wyszedłem prawie pewnym, nieco za szybkim krokiem, starając się udawać, że wszystko ze mną w porządku.

Podczas krótkiej wizyty w obskurnej toalecie nie zwróciłem śniadania ani paskudnej masy, która po drodze zaczęła podchodzić mi do gardła. Pomimo prób nie udało się. Wypaliłem jedynie papierosa. W drodze do sądu milczeliśmy. Remiszewski musiał odczuwać wstyd, w końcu jego obojętność kosztowała życie moją siostrę. Zrzucił z siebie coś, czego ciężar doskwierał mu od bardzo dawna.

Cały czas próbowałem wyobrazić sobie, co czuła Klara. Najpierw była molestowana przez pedofila, później groził jej przeszczep, w dodatku ciągle słyszała głos swojego oprawcy. Każdego dnia przeżywała swój koszmar od nowa. Pojawiły się nowe pytania — czy właśnie ten głos kazał jej zrobić mi to, co zrobiła, i sterował nią w tych momentach? A może chciała tylko zabić moją niewinność, której tak bardzo zazdrościła? W końcu pięknie patrzyłem na świat. Jej życie, z pozoru doskonałe, w rzeczywistości przypominało piekło. Postanowiła mnie tam zaprosić. Wciąż stanowiła zagadkę, ale Remiszewski pozwolił mi dostrzec kilka nowych faktów. Demon Klary nie odszedł wraz z ostatnim razem, gdy pozwolił sobie znieważyć jej niewinne ciało. Został na zawsze, miał imię, służył radą i kusił do wstąpienia w swoje szeregi. Ostatnie dwa pytania, nad którymi się zastanawiałem, zanim Rambo otworzył drzwi limuzyny, brzmiały — czy gdybym nie pozbawił życia Klary, potrafiłbym jej wybaczyć i czy wspólnie zniszczylibyśmy nasze demony? Niestety, zabiłem jedyną możliwość poznania na nie odpowiedzi i nic nie mogło tego zmienić.

\* \* \*

Dziennikarze zaatakowali zaraz po wyjściu z limuzyny. Tym razem zabroniłem Remiszewskiemu rozmawiać z mediami. Najszybciej, jak się dało, weszliśmy do budynku.

Na sali sądowej nie było ścisku. Zająłem najlepsze miejsce, w końcu główna loża diabelskiego teatru była zarezerwowana dla mnie i głównego bohatera tej rozrywki. Następczyni Klary miała na sobie coś w rodzaju damskiego garnituru, od razu dostrzegłem pamiątki po kolejnych ofiarach, majestatycznie wiszące na prawej ręce. Ada chciała, żeby Remiszewski został skazany, chciała dać upust potrzebom, chciała być tą, która wypuści go z więzienia. Oboje byliśmy kimś więcej i pragnęliśmy czegoś więcej. Żadne z nas nie chciało czekać, musieliśmy to dostać jeszcze dzisiaj.

Morderczą kontemplację przerwała informacja woźnego, anonsującego pojawienie się sędziego.

Wstałem posłusznie wraz z wszystkimi uczestnikami dzisiejszego przedstawienia. Naprzeciwko mnie znajdował się prokurator ze swoim giermkim. Stał prosto, przepełniała go duma, czuł się zwycięzcą. Po odczytaniu po raz kolejny pełnego aktu oskarżenia sędzia zapytał obie strony, czy mają coś do dodania. Podczas procesu Rzeźnika Niewiniątek niewinne „coś do dodania” zamieniło się w dwa kilkudziesięciminutowe wykłady. Jeden o niepoczytalności i poważnej chorobie psychicznej, którą należy leczyć, drugi o psychopatii, którą należy odizolować od świata. Oba prawdopodobnie dłuższe od wcześniejszych mów końcowych. Dziś, podczas drugiego w ostatnich kilku latach procesu seryjnego mordercy w Krakowie, ani ja, ani prokurator nie mieliśmy nic do dodania. Wyrok już zapadł, sędzia opierał się wyłącznie na faktach, nic nie mogło się zmienić. Odniosłem wrażenie, że wszyscy obecni, poza Remiszewskim i Werwińskim, oczekują wyroku skazującego. Po kolejnym przemówieniu sędzia wziął do ręki kartkę. Siedzący obok mnie Remiszewski nie okazywał żadnych emocji. Swoje lęki zostawił w celi. Od naszej rozmowy w areszcie w ogóle się nie odzywał. Obserwował sędziego pustym wzrokiem. Teraz wiedziałem, że przyczynił się do brutalnych narodzin moich demonów. Mógł zapobiec szaleństwu Klary, ale tego nie zrobił. Jego los przestał mnie obchodzić. W przeciwieństwie do losu jego córki, wpatrującej się w jakiś bliżej nieokreślony punkt i słuchającej wraz z wszystkimi obecnymi słów wypowiedzianych przez sędziego.

— Proszę wszystkich o powstanie — zakomunikował, gdy skończył swoją słowną torturę.

Wszyscy wstali.

— Ogłaszam wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej. Sąd Rejonowy w Krakowie w składzie tu obecnym po rozpoznaniu sprawy Wojciecha Remiszewskiego uznaje oskarżonego — Remiszewski zacisnął dłonie w pięści, moje serce przyspieszyło — niewinnym zabójstwa pierwszego stopnia Aldony Sarneckiej, niewinnym zabójstwa pierwszego stopnia Karoliny Suheckiej, niewinnym zabójstwa pierwszego stopnia Kai Król, winnym zabójstwa pierwszego stopnia Moniki Dębskiej, winnym usiłowania zabójstwa Magdaleny Różyckiej i skazuje na wyrok dwudziestu pięciu lat pozbawienia wolności z możliwością ubiegania się o przedterminowe zwolnienie najwcześniej po odbyciu kary osiemnastu lat pozbawienia wolności.

Słowa sędziego odbijały się niczym echo. Cały czas obserwowałem Remiszewskiego. W połowie odczytywania wyroku zaciskał pięści tak mocno, że mógł zmiażdżyć sobie kości palców. Jego twarz nadal nie zdradzała emocji, jedynie zamknął na kilka sekund oczy.

— Proszę o uzasadnienie wyroku — odezwałem się natychmiast po

zakończeniu sędziowskiego przemówienia. Zerknąłem na Adę. Ona również nie okazywała emocji. Jej wnętrze musiało płonąć.

— Panie mecenasie — zaczął sędzia. — Od samego początku proces opierał się wyłącznie na poszlakach. O ile sąd nie miał absolutnej pewności co do winy oskarżonego przy zabójstwach numer jeden, dwa i trzy, o tyle wszystkie przesłanki dotyczące czwartej zbrodni, takie jak zniknięcie noży amputacyjnych ze szpitala, w którym oskarżony przeprowadzał operację, oraz ślady butów identycznych ze znalezionymi w domu oskarżonego, nie pozostawiały wątpliwości. Podobnie sprawy się mają odnośnie do zarzutu numer pięć. Sąd nie dał wiary wersji obrony o dewiacji seksualnej oskarżonego, niepopartej żadnym dowodem, w przeciwieństwie do zeznań dwóch świadków oskarżenia. W moim mniemaniu oskarżony winny jest wszystkich czterech zabójstw, ale jako sędzia muszę trzymać się faktów, a te nie pozostawiają żadnych wątpliwości. Nic więcej nie mogę dodać. Zamykam przewod sądowy.

\* \* \*

Sędzia opuścił salę rozpraw pierwszy. Po nim publiczność. Podekscytowana Ada szybko przedarła się przez tłum z pierwszego rzędu wprost do wyjścia. Czekał ją pracowity dzień i jeszcze bardziej pracowita noc.

Wraz z Remiszewskim i naszą prywatną ochroną ruszyliśmy w ostatnią wspólną podróż do wehikułu czasu na Podgórzu. Teraz Baliński mógł oficjalnie nazwać mojego klienta Rozpruwaczem z Krakowa. Dla niego życie na wolności dobiegło końca, rozpoczynała się wieloletnia gehenna w więzieniu, choć pewna niezwykle urodziwa młoda osoba wciąż liczyła, że będzie inaczej.

25

Skuty kajdankami Remiszewski starał się zasłaniać twarz. Pomoc Rambo w dotarciu do celu okazała się nieoceniona. Dziennikarze atakowali ze wszystkich stron. Kazałem Remiszewskiemu milczeć i posłuchał mnie. Gdy tylko usiedliśmy w limuzynie, a dobrze znana monotonna muzyka kogutów zainstalowanych na dachu zaczęła grać swoją niewolniczą melodię, mój klient odezwał się:

— To nie twoja wina. Dałeś z siebie wszystko.

— Możemy spróbować się odwoływać, ale szansa, że przyjmą apelację, wynosi jeden do tysiąca — odparłem.

— Obaj wiemy, że to nic nie da.

Obserwował mnie swoim martwym wzrokiem. Znów widziałem w nim tylko pustkę, ale teraz, po wyroku skazującym, zdawała się jeszcze ciemniejsza.

— Ada... Wciąż o niej myślę — powiedział.

— To zrozumiałe.

— Wszystko, co mówię, zostaje pomiędzy klientem a adwokatem, prawda?

— spytał nagle. Głos miał niepewny, wciąż mu się łamał.

— Prawda. Nic, co mi powiesz, nie może zostać wykorzystane w sądzie, nawet gdyby nas nagrywali. Obowiązuje mnie tajemnica adwokacka — zakomunikowałem.

— Więc wciąż u mnie pracujesz, ale prywatnie, bez pośrednictwa Werwińskiego. Dzisiaj zawieramy umowę słowną, a jutro spiszesz jakąś na piśmie i dasz mi do podpisania. Okres pracy wynosi rok, pensja osiem tysięcy. W zamian musisz zrobić kilka rzeczy — automatycznie przeszedł na ton rozkazujący.

Nie spodobała mi się jego propozycja. Już nigdy więcej nie chciałem mieć nic wspólnego z Remiszewskimi. Niestety, musiałem się zgodzić. Odmówić mógł jedynie idiota albo drapieżnik równy Rozpruwaczowi z Krakowa. Ambitny młody prawnik, uparcie goniący za sukcesem, którego grałem, musiał się zgodzić.

— Przyjmę ofertę, jeżeli rzeczy, które będę miał zrobić, są legalne.

— Oczywiście, że są legalne. Chodzi o moją Adę. — Zaciekał mnie momentalnie. — Tylko ona mi została. Poza nią nie mam nikogo. Przyjaciół, rodziny, znajomych.

— Jest jeszcze matka Ady — nie mogłem się powstrzymać.

— Matka Ady nie ma dla mnie żadnego znaczenia — szybko uciął temat tonem ostrzejszym niż jego samurajski miecz. — Liczy się tylko Ada. Jak zdążyłeś zauważyć, zapewniłem jej całkiem bogatą przyszłość. Chcę ją też trzymać z dala od siebie. Musisz dopilnować, żeby jeszcze dziś wyjechała do Szwajcarii. Ma pod absolutnie żadnym pozorem nie wracać do Krakowa i nigdy nie kontaktować się ze mną. Jeśli nie wyjedzie lub kiedykolwiek spróbuje wrócić i umówić się na widzenie, masz mnie niezwłocznie powiadomić i zaznaczyć oficjalnie, że nie życzę sobie z nią jakichkolwiek rozmów. Już ją o tym informowałem. Zgodziła się, ale muszę mieć pewność. Myślę, że niewiele od ciebie wymagam.

Remiszewski był niezwykle inteligentny i bardzo kochał córkę. Doskonale zdawał sobie sprawę, że Ada wciąż może wpaść. Miała w domu całą masę dowodów, których z pewnością nie zamierzała się pozbywać. W razie rewizji mieszkania na Prądniku groziło jej dożywocie.

Myślałem, że ludziom takim jak my zależy tylko na sobie. Remiszewski był gotowy poświęcić się dla Ady. Podobnie Ada chciała zaryzykować własne życie dla ratowania Remiszewskiego. Nienawidzili ludzi, ale siebie darzyli uczuciem. Nie rozumiałem tego.

— Dlaczego nie chcesz jej więcej widzieć? Przecież to twoja córka.

— Ponieważ ona za dużo w życiu przeszła. Chcę zaoszczędzić jej kolejnego koszmaru, jakim będzie oglądanie mnie za kratkami. Podobnie jak ja, nie ma nikogo innego na świecie. Żadnych znajomych, chłopaka czy przyjaciółki. Powinna jak najszybciej się stąd wynieść i spróbować zacząć życie od nowa. Z daleka od więziennych krat, za którymi siedzi jej ojciec.

Wzruszająca mowa o nowym życiu nie wywarła na mnie wrażenia.

— Trochę to dziwne, bo jest niezwykle atrakcyjna. Takie kobiety rzadko bywają same — stwierdziłem.

Pogładził opuszkami palców metalowe bransoletki, które właśnie stawały się jego codziennością.

— Ada nie żyła ze mną od początku. Odnalazłem ją, gdy była nastolatką. — Bardzo chciał mówić o córce. — Pracowała w domu publicznym, w którym zaspokajano najbardziej wymyślne fantazje klientów. Jej matka też pracowała w podobnym fachu. Powiedziała mi o Adzie po prawie siedemnastu latach od naszego jedyne go spotkania w burdelu w Zurychu.

*Matka Ady była prostytutką. Drapieżnica wyszła z łona podobnego do tych, które zabija* — pomyślałem.

— Długo jej szukałeś?

Remiszewski wbił wzrok w podłogę, jakby patrzenie na pancerną blachę ułatwiało wypowiedzanie słów.

— Nie musiałem szukać. Pierdolona mamusia przyszła do mnie po latach i oznajmiła, że mamy córkę. Nie wytrzymała psychicznie, pękła, wiedząc, w jakim miejscu przebywa jej dziecko. Pokazała mi też zdjęcie. Okazało się, że znałem nastolatkę z fotografii.

Serce zabiło mi szybciej. Wyobrażałem sobie, co musiał czuć.

— Skąd? — zapytałem, choć dobrze znałem odpowiedź.

— A jak myślisz? Byłem jednym z klientów lokalu, w którym przebywała.

— Czy wy...

— Nie. Ja nie gustuję w dzieciach, ale kilku szanowanych lekarzy owszem — powiedział.

Nie uwierzyłem mu. *Jeśli nieświadomie uprawiał płatny seks z własnym dzieckiem, zabraknie mu życia, żeby jej to wynagrodzić.*

— Wspinałem się wtedy po szczeblach kariery, musiałem odwiedzać różne dziwne lokale z lekarzami wyższymi stopniem. Potrzebowałem kontaktów na szczytach świata medycznego. Wiele razy oglądałem, jak najwybitniejsi chirurdzy Europy zaspokajają swoje chore potrzeby. Dopiero później dowiedziałem się, że robili to między innymi mojej córce. Oni i wielu innych, przez lata. Ada odmieniła moje życie na zawsze. Teraz zapłacę swoją cenę za błędy przeszłości.

Karma...

Czuł się winny. Nie potrafił wybaczyć sobie, że nie był z Adą od chwili jej urodzenia. Zrobiłby dla niej wszystko. Dlatego został seryjnym mordercą, żeby zaspokoić jej żądze. Ona okazywała mu szacunek i prawie absolutne posłuszeństwo. Musiało ich łączyć coś więcej. Nie wierzyłem, że Remiszewski chodził do najbardziej wyrafinowanego burdelu tylko dla towarzystwa. Takich raczej tam nie wpuszczali. Z pewnością klienci musieli dzielić tajemnicę

z właścicielami.

— Co jej robili? — Chciałem dowiedzieć się, w jakich okolicznościach narodziły się demony Ady.

Remiszewski pokręcił głową.

— Tego nie jestem ci w stanie opowiedzieć — odrzekł.

Widok molestowanej córki musiał być przerażający i pewnie śnił mu się każdej nocy. Jednak jeśli on cierpiał z tego powodu, to jak bardzo musiała cierpieć Ada? Wciąż nie miałem pewności, że nie skorzystał z jej usług, zanim nie dowiedział się, że jest jego córką.

— Długo dochodziła do siebie?

— Dwa, trzy lata męczyła się okrutnie. Gdy przestała krzyczeć po nocach i nauczyła się rozmawiać z innymi ludźmi, posłałem ją do prywatnego liceum w Zurychu. Była odludkiem, skończyła je ze średnimi stopniami. Później załatwiłem jej miejsce na uczelni medycznej, ale szybko z niej wyleciała. Poradziła sobie dopiero w prywatnej szkole w Warszawie. Powoli dochodziła do siebie, ale z tego nigdy nie da się w pełni wyleczyć. Jak wiesz, jej matka była dziwką. Pochodziła z Polski, więc Ada świetnie mówi też po polsku. Była wychowywana w miarę dobrze. Chodziła do szkoły, miała przyjaciół, aż któregoś dnia spodobała się pewnemu alfonsowi nazywającemu siebie „łowcą talentów” i stała się jego własnością.

— Matka tak po prostu ją oddała? — Nie mogłem uwierzyć, że słyszę te słowa z ust samego Rozpruwacza z Krakowa.

— Miała wybór. Albo ją odda, albo zginie, a jak już zginie, to on i tak ją sobie weźmie. Wybrała życie. Ada została niewolnicą w wieku dwunastu lat. Jej życie zmieniło się w piekło. Nie musisz pytać, w jakich warunkach straciła dziewictwo.

— Długo to trwało?

— Cztery lata. Przez cztery pieprzone lata odwiedzali ją najbogatsi ludzie świata mody z Mediolanu, politycy, wybitni lekarze ze szwajcarskich klinik, właściciele gigantycznych korporacji. Zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Spełniali swoje chore, najdziksze fantazje. Dla właścicieli liczył się tylko zysk. Godzina torturowania kosztowała pięć tysięcy funtów. Niektórzy wykupywali pakiety na pięć godzin. Ada została niewolnicą władców naszego świata. — Mówił to podniesionym głosem przepełnionym nienawiścią.

— Trudno było ją wyciągnąć?

— Wystarczyło donieść na policję. Dzięki swojej pozycji i nieposzlakowanej opinii wybitnego lekarza znałem wysoko postawionych ludzi. Zaproponowałem znajomemu komendantowi układ. On stanie się bohaterem, ogłosi światu, że to jego skrupulatnie przygotowywane śledztwo, a moje nazwisko nigdy nie wycieknie i będę mógł po cichu zająć się córką. Nie wymienią jej nazwiska, nie zostanie

świadkiem w procesie, zniknie. Od razu się zgodził.

— Sprawdziłeś, czy Ada faktycznie jest twoją córką? — Odpowiedź na to pytanie znałem, nie wiedziałem tylko, dlaczego zrobił to w Bydgoszczy.

— Tak. DNA nie kłamie — odparł ogólnikowo. Zamyślił się, a potem dodał: — Ada leczyła niezwykłą traumę. Na początku w ogóle nie otwierała ust, nie potrafiła rozmawiać. Zamknęła się w sobie, ale tak naprawdę. Tylko krzyczała i jęczała. Do mnie odezwała się dopiero po pół roku. Wiele czasu i wysiłku kosztowało mnie nakłonienie jej do wyjścia z domu. Niestety, nigdy nie będzie w pełni zdrowa. Ani psychicznie, ani fizycznie.

— I nie ma absolutnie nikogo prócz ciebie?

— W szkole, na studiach nie nawiązała bliższych znajomości. Kilka koleżanek, które nic o niej nie wiedziały. To wszystko. — Wciąż nie wymienił imienia Niny.

— A bliskie przyjaciółki? Z tamtego okresu?

Zawahał się.

— Przyjaźń jest słowem, którego brakuje w słowniku Ady.

Nic więcej nie mogłem wycisnąć. Dojechaliśmy na miejsce. Następnego dnia Remiszewski miał zostać przetransportowany do więzienia.

— Teraz już wiesz — oznajmił. — Spełnisz moją prośbę?

— Oczywiście, obiecuję. Nigdy więcej nie zobaczysz córki. Dla jej dobra.

— Dziękuję.

Następnie Rambo wzięli go pod pachy i zabrali na wycieczkę w jedną stronę — do piekła.

\* \* \*

Media nie próżnowały.

— Dziś Sąd Rejonowy w Krakowie zakończył sprawę domniemanego Rozpruwacza z Krakowa. Wybitny lekarz medycyny, doktor Wojciech R., został skazany na dwadzieścia pięć lat więzienia za brutalne zabójstwo prostytutki i usiłowanie zabicia kolejnej. Prowadzący sprawę prokurator odczuwa niedosyt — poinformowała dziennikarka w radiu, kiedy wracałem do domu.

Pojawił się głos prokuratora, szybki, rwany:

— Jesteśmy bardzo zadowoleni, że dzięki naszej pracy sąd zamknął kolejnego niebezpiecznego maniaka. Czujemy niedosyt, ponieważ Wojciech R. powinien zostać skazany za wszystkie morderstwa i dostać dożywocie. Nie będziemy się jednak odwoływać. Jutro udaję się na długi urlop, po którym najprawdopodobniej zostaną przeniesiony do Warszawy. Temat Rozpruwacza z Krakowa uważam za zamknięty. Najważniejsze, że mieszkańcy znów mogą odetchnąć z ulgą — zakończył dumnie najgłośniejszy proces roku.

Od wejścia do sądu wciąż nie włączyłem telefonu. Zapewne Werwiński oraz Sandra nie raz próbowali się do mnie dodzwonić. Nie obchodziło mnie to.



Liczyła się tylko Ada.

Musiałem przemyśleć wiele kwestii. Dla własnego bezpieczeństwa najlepiej byłoby sprawić, żeby Ada zniknęła. Niestety, nie jest łatwo pozbyć się ciała. Właściwie to dwóch ciał. Ady, poza kilkoma osobami, nie znał nikt. Prokurator wcale nie musiał dokładnie zapamiętać twarzy córki Rozpruwacza. Widziało ją jeszcze kilku pracowników aresztu. Z pewnością badania DNA ojcostwa były tajne, w ten sposób też jej nie zidentyfikują. Remiszewski zadbał o brak jakiegokolwiek wzmianki o córce podczas procesu właścicieli burdelu. Sam kazał jej zniknąć i odciąć się od paskudnego świata. Badania dentystyczne zapewne robiła w Szwajcarii. Policja nie wpadnie na pomysł szukania tak daleko. Ada zostanie kolejną niezidentyfikowaną ofiarą napadu. Remiszewski nigdy się nie dowie. Będzie żył ze świadomością, że uratował córce życie. Ada umrze, wiedząc, że nie uratowała życia ojcu.

\* \* \*

Ubrałem się jak zwykle na tego typu wycieczkę. Spakowałem maskę i komplet noży. Pod bluzę włożyłem dwie dodatkowe koszulki.

Bałem się amputacyjnych noży Ady.

Około dwudziestej drugiej pojechałem na osiedle Widok. Przewidywałem, że Ada pojawi się po północy. Musiałem być cierpliwy. Zaparkowałem tam gdzie poprzednio. Zrobiło się chłodno. Pogoda nie sprzyjała grillowaniu, ruch zamarł, mamuśki nie wychodziły z wózkami na spacer.

Szedłem powoli przed siebie. Nie musiałem się obawiać, że zostanę usłyszany. Kilkadziesiąt metrów przede mną, w krzakach parka zagłuszała moje kroki. Marlena miała klienta. Robili to przy jednym z drzew. Stłumione odgłosy sztucznej, płatnej rozkoszy szybko dotarły do moich uszu. Idąc za głosami, dostrzegłem dwa czarne punkty, poruszające się rytmicznie. Jeden ze spuszczonej spodniami opierał się o drzewo, a drugi stał za nim. Oczy całkowicie przyzwyczyły się do ciemności. Mimo panującego zimna jakiś tatuś z piwnym brzuszkiem wyładowywał swoje frustracje na ciele siedemnastolatki, a ona udawała, że jej się to podoba. Czekałem.

Sztukę tę dawno opanowałem do perfekcji. Tej nocy umiejętność została wystawiona na bardzo ciężką próbę. Gdy pierwszy grubasek skończył, pojawił się drugi. Aby nie musiał jeszcze raz oglądać takiej samej sceny, zażyczył sobie rozkosz doustną i bardzo długo nie mógł jej osiągnąć.

Dziewczyna wywoływała we mnie obrzydzenie. Upadła się z własnej woli dla pieniędzy. Ada nigdy nie wybrała takiego losu, została na niego skazana. Zrozumiałem, dlaczego zabijała prostytutki. Dla jej demonów osoby uprawiające płatny seks nie zasługiwały na życie. Brzydziła się niewolnicami z wyboru. Moje demony miały zupełnie inny cel — szukanie kopii własnej oprawczyni. Zabrała mi niewinność, przez co odbierałem życie podobnym do niej. Mimowolnie wciąż

porównywałem się do Ady. Nie mogłem oprzeć się wrażeniu, że dziewczyna o wiele bardziej podobna jest do mnie niż do Klary. Motywów Klary nigdy nie potrafiłem w pełni odgadnąć. Na myśl o Klarze automatycznie przypomniałem sobie wcześniejszą rozmowę z Remiszewskim. Znał ją, zignorował dziecko słyszające głos, za karę straci własne. Mętnik w głowie minął dopiero, gdy tatuś z brzuszkiem doszedł, zapłacił i postanowił wrócić do żony czekającej w małżeńskim łóżu. Dziwka nie miała następnych klientów. Stała i bawiła się telefonem komórkowym. Zgodnie z moimi przypuszczeniami kilkanaście minut po północy, po prawie dwóch godzinach oczekiwań, w odległości około dwustu metrów na lewo pojawiła się ubrana na czarno postać biegaczki. Poczulem narastające podniecenie. Nuda skończona, czas na chirurgiczne potraktowanie demonów.

Wciąż stałem w krzakach między drzewami, ale nauczyłem się już poruszać po nich w miarę cicho i widziałem wszystko, co się działo na chodniku. Schowałem się za jedno z drzew. Biegaczka zbliżała się niespiesznie betonową alejką. Marlena stała w miejscu, w którym beton łączył się z trawą. Dookoła panował mrok, bulwarów nie oświetlały żadne latarnie.

Serce biło mi mocniej niż kiedykolwiek wcześniej. Biegaczka zrównała się ze mną. Wychyliłem się dopiero, gdy mnie minęła. Przygotowała się znakomicie. Obcisłe czarne spodnie do biegania, które nie przepuszczają niczego na zewnątrz, czarne, niezwykle ciche sportowe buty, bluza z kapturem tego samego koloru. Zrobiona z materiałów dla sportowców, ja nosiłem bawełnianą. Kolejne mimowolne porównanie. Plecak z nożami, a jeden zapewne już w dłoni schowanej pod rękawiczką, na oko sportową. Ubiór doskonały, by nie pozostawić DNA. Nie wiedziałem tylko, czy ma maskę. Jeśli była mądra, musiała ją mieć. Wyglądała pięknie. Poczulem lekki strach, ale był tak przyjemnie podniecający.

Po przebiegnięciu kolejnych czterdziestu metrów postać zaczęła zwalniać, a ja powoli wychodziłem zza drzew. Widziałem dokładnie, jak zatrzymuje się przy celu, oświetlonym za pomocą telefonu.

Biegaczka zaczęła coś mówić. Siły, których nie potrafiłem kontrolować, pchały mnie do przodu. Dyskretnie ruszyłem w ich kierunku. Chciałem widzieć, co się dzieje. Biegaczka stała nad Marleną, wciąż coś mówiła, a tamta nie podnosiła głowy znad telefonu. Po kilku chwilach zablokowała aparat i dopiero wtedy łaskawie na nią spojrzała, automatycznie wypuszczając telefon z ręki. Zapewne w efekcie szoku. Biegaczka szybko uniosła prawą dłoń, wykonała krótki ruch przedramieniem i przejechała dziwce czymś ostrym po szyi.

Znajdowałem się zaledwie dwadzieścia metrów za nimi, znakomicie słyszałem ostatnie syczenie człowieka, któremu właśnie poderżnięto gardło. Takie dźwięki zwykle wprowadzały mnie w rozkosznie zabójczy stan, Adę zapewne też. Instynktownie schowałem się za kolejnym drzewem. Niepotrzebnie. Podniecenie

jej wygłodzonych demonów osiągało szczyt. Była w transie, nie zwracała uwagi na nic dookoła.

Szybko pociągnęła wciąż gorące zwłoki w głąb krzaków. Zbliżając się do niej, uświadomiłem sobie, że nigdy wcześniej nie widziałem morderstwa na żywo. Zawsze sam mordowałem. Najciszej, jak potrafiłem, ruszyłem w jej kierunku.

Stałem kilka metrów za nią, nie usłyszała mnie ani nie wyczuła. Przeżywała demoniczną rozkosz i nic nie mogło jej rozproszyć. Zdjęła plecak i położyła na ziemi. Obserwowałem ją z tyłu z dzikim zaciekawieniem. Rozcięła martwej dziewczynie górę ubrania, którą stanowił cieniutki sweter opinający się na piersiach. Dostrzegłem błysk noża służącego do fachowego odcinania kończyn. Kucnęła nad zwłokami, uniosła nóż i wbiła go w płuca. Towarzyszył temu dźwięk podobny do głośnego postawienia pionka na drewnianej szachownicy. Docisnęła nóż mocno, widziałem, jak napręża mięśnie. Klatka piersiowa Marleny nie chciała się poddać. Spróbowała jeszcze raz, używając większej siły, w końcu przebiła się przez pierwszą warstwę, lekko przy tym dysząc. W powietrzu zawisł słodko-gorzki zapach bijący z wnętrza ofiary. Patrząc na walkę Ady z martwą prostytutką, zrozumiałem, czemu niemal każda ofiara Rozpruwacza była inaczej wypatroszona.

Pierwszej rozcięli tylko brzuch, nie pozbawiając macicy. Drugiej rozcięli mostek, brzuch i narządy w bardzo niechlujny sposób. Trzecia musiała służyć za pokaz kunsztu nauczyciela. Remiszewski, jak na wytrawnego chirurga przystało, dokładnie wyciął płuca i narządy rozrodcze. Za czwartym razem Ada pozbawiła ofiarę jelit, a narządy znów wycinał ojciec. Zrozumiałem ich sposób działania. Ada ciągle miała z tym problemy, uczyła się. Zrobiłby dla Ady wszystko, a ona tylko w ten sposób potrafiła utrzymać wewnętrzny spokój. Zrozumiałem ją jak nikt inny.

Teraz miała przed sobą najtrudniejsze zadanie w życiu. Lekcje się skończyły, nadeszła prawdziwie dorosła próba. Ciarki przeszły mi po plecach. Stałem metr za drapieżnicą, wciąż uczącą się rozpruwać prostytutki.

Automatycznie sięgnąłem po nóż.

Wciąż mocowała się z ciałem. Po kilku silnych cięciach spróbowała zrobić to delikatnie, bardziej technicznie. Zaczęła od bocznych rejonów płuc i skierowała nóż w dół. Miała w sobie silną motywację, spróbowała pojechać nożem w dół. Dziwiłem się, że nie zaczęła od brzucha. Wypływające jelita z nietkniętymi płucami i tak wyglądałyby na atak Rozpruwacza, jeśli oczywiście pozbawiłaby dziwkę macicy. Mimo ambicji i wielkich chęci popadła w chwilową niemoc. Wyprostowała się, zapewne żeby poszukać dodatkowej energii dla demonów. Uniosła nóż i spojrzała w księżyc, zbierając siły do kolejnej próby zamiany nauki w sztukę.

Moje podniecenie sięgnęło zenitu. Czułem się jak namiętny kochanek szukający rozkoszy w ciele najbardziej pożądanej i zakazanej doskonałości. Nadszedł właściwy moment. Już nie potrafiłem się powstrzymać.

— Może ci pomóc? — spytałem uprzejmie. Wciąż stałem za nią.

Jej ciało momentalnie zeszywniało. Nie spodziewała się towarzystwa. Upuściła nóż. Spróbowała się odwrócić, ale było za późno.

Rzuciłem się na nią. Prawą ręką wykręciłem jej ramię, w dłoni trzymając nóż. Drugą złapałem ją za szyję, zatykając usta. Nie krzyknęła. Widziałem jej profil, a właściwie tylko oczy, resztę zasłaniała czarna maska. Patrzyła w moją maskę, marszcząc brwi i próbując coś powiedzieć. Udawała przerażoną, ale w oczach tańczyła dobrze mi znana furia. Uwolniłem jej usta.

— Kuba! Kuba, to ty? — Nie miała problemów z rozpoznaniem mojego głosu. — Kuba, to nie tak, jak myślisz. Jeśli tego nie zrobię, ojciec nigdy nie wyjdzie z więzienia. Ja taka nie jestem, ale muszę, bez niego zostanę sama. — Mówiła szybkim, przerażonym głosem, fantastycznie udawała strach. Nie wiem, co sobie o mnie pomyślała, ale z pewnością nie miała pojęcia, kim naprawdę jestem. — Puść mnie i odejdz. Zapomnij, że mnie widziałeś, proszę. To tylko dziwka.

Chłonałem jej zapach. Nasze ciała stykały się ze sobą w zabójczym uścisku. Ona wciąż myślała, że jej się uda. Podejrzewała, że jestem prawnikiem, który postanowił śledzić córkę klienta. Nie zastanawiało jej, po co mi maska. A może chciała tylko, jak na prawdziwą bestię przystało, uspić moją czujność.

— Nie zdajesz sobie sprawy, jak strasznie jesteś wyjątkowa — wyszeptalem.

Szybko powróciła drapieżna intuicja. Doszło do niej, że nie zamierzam jej puścić. Szarpnęła się mocno.

Zadziałało to niczym sygnał alarmowy. Prawą ręką wbiłem rękojeść swojego noża w jej żebro, a lewą ponownie zatkałem jej usta. Zastygła w niemym szoku. Przekręciłem nożem dwa razy, osłabiając jej odruchy obronne. Zakręciła biodrami w lewo i prawo. Dobrze wiedziałem, jaki ból sprawia nóż wbity w żebra. Ada była drapieżnicą, musiałem ją poskromić. Gdy trzymałem ją w morderczym uścisku, spadł kaptur, odsłaniając czarną maskę ninja. Nie wystawały żadne włosy, musiała mieć je spięte pod maską. Wciąż się szarpała, chciała być wolna i pozbawić mnie życia. Cierpiała, ale walczyła, była wspaniała.

— Fantazjowałem o tej nocy od dawna. Jesteśmy tak samo zepsuci, Ado. — Poczulem potrzebę rozmowy. Jeszcze przed nikim nie chciałem się tak bardzo otworzyć.

Ten zamiar kosztował mnie potężne kopnięcie w piszczel, noga ugięła się w kolanie, ale udało mi się utrzymać równowagę.

Ada zamierzała walczyć. Szybko docisnąłem nóż wbity w żebro. Znow ją osłabiłem. Nie poddawała się. Nadepnałem jej na ścięgno Achillesa. Uwolniłem usta, mocniej obejmując szyję.

— Kuba! Ty wiesz... — Mówiąc to, spróbowała lewą ręką uderzyć mnie w okolice pasa. Szybko złapałem jej dłoń i wykręciłem całą rękę. Usłyszałem

dziwny dźwięk, przypominający zderzenie dwóch klocków Lego. Prawdopodobnie wybiłem jej bark. Z najpiękniejszych oczu, jakie w życiu widziałem, poleciały łzy. Były to łzy bólu. Ada należała do najtwardszych, nie wydała z siebie żadnego dźwięku.

— Oczywiście. Wiem, jak ciężkie miałaś życie i jaką doskonałością się stałaś. — Wykorzystując jej chwilowe osłabienie, wyciągnąłem swój drugi nóż.

— Dlaczego? — Wciąż szukała pomysłów obronnych, wierciła się, poruszała nogami, próbowała też rękami. Z wielką raną w żebrach i prawdopodobnie wybitym barkiem niewiele mogła zrobić. Nie brzmiała jak osoba cierpiąca. Głos miała drżący i bardziej gotowy do kolejnego kontrataku niż błagania o litość.

— Bo to nie raj, a my jesteśmy tym, czym się staliśmy. Bo strasznie przypominasz mi siostrę. Jesteś taką samą przepiękną, skrzywdzoną istotą. Bo nie potrafię się powstrzymać, tak bardzo cię pragnę. — Chciałem jej wszystko opowiedzieć, być sobą, bez żadnych masek i fałszu. Ada potrafiła mnie zrozumieć. — Ona stworzyła demona, uczyniła mnie potworem, którego chciałbym zabić. Ty jesteś urzeczywistnieniem moich marzeń. Najczystszy lekarstwem na zgniłe zło, które we mnie żyje. Jesteś celem mojego życia, Ado.

Wciąż się wrywała, ale odurzony pragnieniem posiadania czegoś niezwykłego, zyskałem dodatkowe pokłady sił. Instynktownie wyczuwaliśmy własne szaleństwo, wspólne demony w końcu mogły uprawiać morderczą miłość.

Przytulaliśmy się, jak tylko prawdziwe bestie potrafią. Naszą namiętność stanowiły ból i dzika pokusa walki o panowanie. Pożądaliśmy się w niezwykle wyrafinowany sposób. Oboje, ona też. Czułem to.

— Co zrobiła takiego, że nie umiesz inaczej żyć? — Doskonale rozumiała potrzebę zabijania, wiedziała, że noszę w sobie taką samą. Nasze oczy pieściły się bolesnymi spojrzeniami. Widzieliśmy tylko je, resztę ciał zakrywały ubrania i maski. Patrzyliśmy na siebie niczym na bratnie braki dusz doskonale znające swoje potrzeby. Oboje byliśmy kimś więcej.

Wraz z jej pytaniem pojawił się obraz Remiszewskiego. Człowiek współwinny moich cierpień nie potrafił przyznać się do wszystkich swoich słabości. Myślał, że niektóre wspomnienia są tak bolesne, że nie da się ich wyrazić słowami. Nieprawda. Wszystkie wspomnienia można opowiedzieć, trzeba tylko znaleźć właściwą osobę do ich wysłuchania. Czasami można szukać całe życie.

— Zabrała mi niewinność, zepsuła i poniżyła, uczyniła swoim niewolnikiem. Nie miałem nawet trzynastu lat. Dzięki perwersjom uczyniła mnie istotą doskonałą. Dobrze znasz te stany, perwersyjne zepsucie niosące z czasem doskonałość, prawda?

— Lepiej, niż ci się wydaje. — Po raz pierwszy zobaczyłem w jej oczach smutek. — Więc ja... — Urwała. Za mocno ścisnąłem jej gardło. Szybko

poluzowałem uścisk. — Ja nie jestem twoją pierwszą? — Spróbowała poruszyć prawą ręką, ale docisnąłem nóż do rany w żebrach, lekko, żeby tylko wybić jej z głowy obronę. Nie chciałem zadawać jej większego bólu. Nawet nie krzyknęła.

— O nie. Było ich wiele, ale żadna nie mogła równać się z tobą. — Odczuwałem coraz większe podniecenie. Nasze ciała były niemal sklezione ze sobą. Jej uda ocierały się o mnie, cały czas patrzyliśmy sobie w oczy. — Jestem taki sam jak ty. Nazywali mnie Rzeźnikiem Niewiniątek. — Wraz z ostatnim zdaniem dostrzegłem w niej coś w rodzaju dumy, a może chciałem to zobaczyć? Chciałem, żeby była ze mnie dumna.

— Kuba, proszę cię, nie rób tego. Jeśli z nią nie skończę, ojciec zostanie w więzieniu, nie chcę tego. Pomóż mi, uwolnijmy go i pójdźmy każde w swoją stronę. — Znajdowała się o dwa kroki od śmierci, a myślała tylko o ojcu.

— Twój ojciec nie chce cię więcej widzieć. Spełnię jego prośbę, do końca życia będzie myślał, że mieszkasz w Szwajcarii. — W oczach Ady zapłonęło niecodzienne szaleństwo. Coś, czego nie widziałem nawet w spojrzeniu Klary. Białka stały się niemal czarne. Nie była zwykłym demonem, była idealnym ucieleśnieniem zła. Napinała mięśnie. Znała sztuki walki, zapewne szukała najlepszej możliwej obrony. Chciałem ją zapytać o Ninę, o to, w jaki sposób zabijali, jak nakłoniła do tego ojca i najważniejsze, czy ojciec był jej klientem. Ale już nie miałem czasu. Bestia Ady zrozumiała, że tylko jedno z nas może skończyć wyjątkową randkę żywe. Jeszcze chwila i sam mogłem znaleźć się w tarapatkach. Demony wciąż śpiewały dziką arię, jej pośladki dotykały mnie, wywołując jeszcze większe podniecenie. Chłonałem wspaniałe ciepło, zapach i ten niezwykły mrok, który zastąpił wcześniejszą charyzmę.

Uniosłem rękę z nożem. Przed oczami pojawiła się Klara. Podświadomie ją przywołałem. Znów mi to robiła, znów byłem niepotrafiącym się obronić dzieckiem, skazanym na tortury sadystycznej bestii, kryjącej się pod postacią krystalicznie czystego piękna. Potem był moment zemsty i widok jej martwej twarzy. Klara nie żyła, powinna wziąć swoje przekleństwo ze sobą i zamieszkać wraz z Adą na samym dnie piekła.

— Żegnaj na zawsze, siostrzyczko. Żegnajcie, gnijące demony. Wybacz, niezwykła istoto. Jesteś ostatnia, obiecuję — powiedziałem głośno i wyraźnie.

Uniosłem dłoń. Nóż powoli zbliżał się do schowanej pod maską skóry szyi.

Ale Ada nie zamierzała łatwo oddawać życia. Zawyla z bólu, wygięła nienaturalnie wybitą w barku rękę. Ostrze, które błysnęło w czarnej rękawiczce, dostrzegłem w ostatniej chwili. Miała schowany w rękawie mały nożyk, prawdopodobnie ten sam, który znalazłem podczas pierwszej wizyty w jej mieszkaniu — „Samuraj 20.0”.

Puściłem ją i odskoczyłem na bok. Mój nóż zahaczył mocno o szyję z prawej strony. Trysnęła krew. Rozdzieliliśmy się i upadliśmy na ziemię. Ada wydała

z siebie dziwne dźwięki — syczenie zmieszane z cichutkim piskiem. Wstała błyskawicznie. Imponowała mi niezwykłą siłą. Nie minęły dwie sekundy, a była gotowa do ataku. Nie zwracała uwagi na rękojeść noża wbitego pod żebra ani na krew ciekącą spod maski.

Stanęliśmy naprzeciwko siebie. Chciała walczyć, ale nagle zaczęła się mocno krztusić. Miała wielką wolę przeżycia, niestety było już za późno. Dławiąc się własną krwią, upadła z powrotem na ziemię. Ostrze noża musiało rozciąć drogi oddechow. Zamknięty obieg został na zawsze przerwany. Krztusiła się, nie mogąc złapać powietrza.

Klęknąłem nad nią. Mimowolnie wypuściła nóż z dłoni. Mózg bardzo chciał walczyć, niestety ciało na to nie pozwalało. Zafascynowany, zdjąłem jej coraz bardziej przesiąkającą krwią maskę. Hektolitry adrenaliny wlewały się do mojego serca, pompując je do działania.

Jej przepiękna twarz wykrzywiła się w bolesnym grymasie. Z ust i szyi ciekła krew, gałki oczne zabarwiły się na czerwono. Mimo odniesionych ran wciąż wyglądała pięknie. Była demonem, który mógł mi dawać spełnienie każdego kolejnego dnia. Niestety, nie mogłem go wskrzesić.

Dotknąłem skóry jej twarzy. Pragnąłem zrobić to gołymi rękami, choć raz. Poczuć doskonałość, zetknąć się bezpośrednio z jej skórą. Wiedziałem jednak, że nie mogę. Zostawiłbym ślad swojej obecności.

Strasznie cierpiała, wijąc się w agonii. Patrzenie na powolną śmierć raniło i mnie. Wpatrywała się w moją maskę, kilka kropel krwi trysnęło jej z ust i zostało na skórzanym okryciu mojej twarzy. Życie powoli uciekało z pięknych oczu. Uniosła dłoń, chciała dotknąć mojej maski, ale ból i brak tlenu jej na to nie pozwoliły.

Podniosłem nóż, nie myślałem już o Klarze. Demony przeżywały niezwykły, zabójczy orgazm, po którym wszystko miało stać się inne. Przybliżyłem się do niej, znów poczułem ciepło, przyspieszone bicie serca, nawet wyczuwałem resztki oddechu, wydobywające się z ust. Poglaskałem ją po policzku, a potem po spiętych włosach. Przyłożyłem maskę do jej nosa, zetknęliśmy się ze sobą. Po raz ostatni spojrzałem w zalewające się krwią spojrzenie najwspanialszej istoty w raju. Ścisnąłem rękojeść noża w dłoni.

— Kocham cię, Ado. — Mówiąc to, szybkim ruchem ręki przebiłem gardło, kończąc jej cierpienia. Siła, która pchała mnie do ataku, była tak duża, że nóż nie napotkał na żaden opór ze strony delikatnych kości szyjnych. Wypowiedziałem te wielkie słowa po raz pierwszy, szczerze, nieudawanie, z własnej woli.

Niezwykłe piękno ulatywało wraz z szybkim, intensywnym romansiem doskonałej stali z jeszcze doskonalszą skórą. Cały czas czułem ciepło jej ciała, przytulałem się do niej. Ocierałem swoimi ubraniami o jej ubrania. To było prawie namiętne, dawało nieopisaną rozkosz, a jednocześnie powodowało smutek i żal.

Pragnąłem ją zabić, ale chciałem też, żeby żyła i pozwoliła mi wysłuchać swojej historii. Mogliśmy wspierać się nawzajem...

Pierwsza potrzeba okazała się silniejsza, jak zawsze wygrała. Pełne demonicznych mocy spojrzenie na zawsze uciekło z jej oczu. Patrzyła na mnie martwa. Nie wydała żadnych ostatnich dźwięków. Objąłem ją czule i po raz pierwszy od wielu lat zapłakałem.

Czułem, jak demony osiagają delirium i umierają powolną, niezwykle bolesną śmiercią. Ciężar ich agonii pojawił się w postaci nieprzyjemnego klucia, niemal duszenia w gardle. Zamknąłem oczy, rozkoszne ciepło opuszczało na zawsze wspaniałe ciało Ady, zmieniając je w zimny kawał mięsa. Wciąż ją tuliłem, wahałem włosy i płakałem. Odeszła na zawsze. Choć niewiele o niej wiedziałem, wydała mi się najbliższą osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Ada umarła, zabierając demony ze sobą. Wraz z nimi i wysychającymi powoli łzami odeszło odurzenie dzikim pożądaniem. Umysł wytrzeźwiał i zostawił mnie w miejscu wspólnej zbrodni dwóch drapieżników, zagubionych w swej podróży po raju.



Wraz z odzyskaniem trzeźwości umysłu pojawił się strach. Nie było już odwrotu. Miejsce zbrodni nie przypominało krwawej łaźni, lecz po prostu mówiło o tym, że jedna z ofiar próbowała się bronić. Zdrowy rozsądek rozpoczął analizę.

*Jeśli policja zidentyfikuje ciało Ady, mogą wyniknąć niemałe kłopoty. Remiszewski pod żadnym pozorem nie może się dowiedzieć o śmierci córki. Zamierzałem podać mu jutro gotową prywatną umowę prawniczą i opowiedzieć przekonującą historię. Prawdopodobnie tylko ja i Rozpruwacz wiedzieliśmy, że Ada wyjeżdża do Szwajcarii.*

Rozpruwacz nie stanowił problemu. Prawdziwe kłopoty oznaczały ciała dwóch martwych kobiet, jednej, której krew zasychała właśnie na mojej bluzie, drugiej z poderżniętym gardłem i rozciętymi w niewielkim stopniu płucami. W dodatku kilkadziesiąt metrów dalej stały domy mieszkalne. Posprzątanie wszystkiego nie należało do rzeczy prostych.

Zacząłem od Ady. Dotykając jej, mimowolnie zastanawiałem się, czy gdyby mnie poznała i spróbowała być ze mną, potrafiłaby zabić demony i cieszyć się bezcennym życiem? Może w zamian mógłbym ją wyleczyć? Wizja ta wydawała się nierealna do spełnienia. Wybrałem inne rozwiązanie i teraz musiałem zająć się jej zwłokami.

Świat nigdy nie dowie się, kim była biegaczka zamordowana na bulwarach opodal ulicy Widok. Zabrałem wszystko, co mogło pomóc policji w identyfikacji ciała. Nie było tego wiele — noże, maska, rękawiczki, plecak, kluczyki do samochodu zapięte w wewnętrznej kieszeni bluzy. Dokumenty z pewnością miała schowane w aucie. Otworzyłem plecak. W środku oprócz dwóch kolejnych noży znalazłem dziwne, niezwykle lekkie pudełko. Wyglądało na medyczne, w środku schłodzone. Domyśliłem się, że przechowywali w nim organy. Znalazłem też dwa czarne ręczniki. Wytarłem w nie wszystkie noże i włożyłem do dziwnego pudełka. Podobnie jej maskę. Najbardziej bolało wyciąganie noża z delikatnych, pięknych żeber. Odpiąłem spod jej rękawa etui na zapasowy nóż. Wciąż czułem złość na samego siebie. Zaczynałem żałować, że zabiłem Adę. Jej śmierć była ceną, którą zapłaciłem za namiastkę normalności.

Spojrzałem jeszcze raz w martwe oczy, następnie zamknąłem je drżącymi palcami.

*Żegnaj — pomyślałem.*

Przy odrażających zwłokach dziwki nie miałem wiele pracy. Zabrałem jej telefon, legitymację szkolną, butelkę z wodą, zegarek i biżuterię. Wszystko wrzuciłem do plecaka.

Po usunięciu dowodów miejsce zbrodni przypominało atak maniaka na

młodą dziewczynę i przypadkową śmierć biegaczki, która znalazła się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwej porze. Policja zacznie szukać ich tożsamości na pobliskich osiedlach. Nie weźmie Ady za prostytutkę. Choć z drugiej strony Marlina też nie wyglądała na handlarke płatną rozkoszą, istniała duża szansa, że nie była notowana. Nikt z tatusiów na osiedlu nie przyzna się, że ją pieprzył wieczorami w krzakach bulwarów. Jedno życie nie jest warte kosztownego rozwodu. Ady też nikt nie znał. Policja będzie miała poważny problem, żeby ustalić, czemu one nie żyją, a przede wszystkim, jak się nazywają. Żadnych dowodów, żadnych motywów. Nikt nie zgłosi zaginięcia. Za kilka miesięcy sprawa zostanie zapomniana, bo ileż pieniędzy podatników można wydawać na szukanie igły w stogu siana. Jedyne, co budziło poważne obawy, to ślady użycia noża amputacyjnego. Ale o tym policja głośno nie powie. Wysoko postawieni oficerowie w niczym nie przypominają wygłodniałych pitbuli domagających się sprawiedliwości. To zwykłe sępy, które wolą żywić się padliną, a jedną już wsadzili za kratki. Wygodniej będzie całkowicie zignorować przypadkowy zbieg okoliczności dotyczący narzędzia zbrodni, byleby nie wypuszczać Remiszewskiego. W końcu był ich jedynym wielkim sukcesem od czasów Rzeźnika Niewiniątek. Sprawa zostanie na zawsze w archiwum. Co innego, gdyby Ada skończyła patroszyć dziewczynę, zwłaszcza w kroku, tego nie dałoby się ukryć. Musieliby wypuścić Remiszewskiego. Na szczęście tylko lekko przebiła jej płuca. Wszystko przemawiało za moją teorią nazywaną „absolutne bezpieczeństwo”, ale mimo wszystko rozsądek ciągle podsuwał mi nowe obawy.

Cały czas żałowałem Ady. Zafundują jej marny pochówek na koszt państwa, a wcześniej kilka nocy w zamrażarce, sekcja, po której z boskiego ciała nie pozostaną nawet wspomnienia. Rozsądek uspokoił nową, namiętą część mnie, przywracając logiczny tok myślenia. Stałem na miejscu zbrodni zdecydowanie za długo. Ostatni raz na nią spojrzałem, rozejrzałem się uważnie i próbując uniknąć dalszych sentymentów, ruszyłem do miejsca, w którym ostatni raz zaparkowała samochód.

Dochodziła druga w nocy, gdy wozem Ady wróciłem do mieszkania. Tam wreszcie poczułem się bezpiecznie. Wziąłem długi prysznic, zmywając z siebie jej zapach.

Wszystkie rzeczy wrzuciłem do miski w wannie i posypałem kretem. Tak samo postąpiłem z prawem jazdy, portfelem i dowodem osobistym. Noże i aluminiowe pudełko wyczyściłem z krwi, wsadziłem do garnków i dosypałem do nich soli. Podobnie postąpiłem z jej maską i wszystkimi moimi ubraniami. Sprawy w mieszkaniu załatwiłem przed trzecią. Następnie wyszedłem.

Auto zaparkowałem pod blokiem Ady. *Trochę tu postoi i nikt się niczego nie domyśli* — pomyślałem. Wszedłem do mieszkania. W środku panował ład jak w muzeum. Musiała zrobić generalny porządek. Ułatwiła mi zadanie. Chciałem

— w razie gdyby ktoś postanowił jednak jej szukać — żeby wszystko wskazywało na to, że wyjechała do Szwajcarii. Zgodnie z poleceniem ojca, który w razie pytań z chęcią to potwierdzi. Musiałem zabrać tak zwane niezbędne rzeczy. Wrzuciłem do plecaka laptopa, szczoteczkę do zębów, iPoda, telefon, który niestety był wyłączony, z lodówki wziąłem dwa białe serki, sok marchewkowy, wodę i bułkę leżącą na chlebaku. Walizkę skrupulatnie schowaną w łóżku też zabrałem. Zakręciłem wodę i wyłączyłem z prądu wszystkie urządzenia elektryczne.

Teraz mieszkanie wyglądało, jakby rzeczywiście wyjechała.

Miałem długi dystans do pokonania. Wynosił dokładnie osiem kilometrów i dwieście dziesięć metrów. Według mapy satelitarnej dojście powinno mi zająć około godziny i dwudziestu minut. Mogłem, rzecz jasna, pobiec, ale nie chciałem rzucać się w oczy.

Na Widok dotarłem po niecałej godzinie. Słońce powoli wstawało. Zaczęła mnie dopadać senność, ale w końcu znalazłem się przy wypożyczonym passacie. Szybko wróciłem do domu.

Ugaśiłem myśli dwiema ścieżkami śniegu i chwilowo wolny od zmartwień zasnąłem na kanapie.

\* \* \*

Budzik zadzwonił pięć po dziewiątej. Byłem cały obolały. Od początku wiedziałem, co muszę zrobić. Włączyłem komputer i szybko napisałem umowę współpracy z Remiszewskim. Właściwie to ściągnąłem takową z sieci, pozmieniałem dane, daty i cyfry, nic więcej nie musiałem robić. Trudno mi było zaakceptować fakt, że wchodzę w ten układ. Sto razy bardziej od pieniędzy wolałbym święty spokój, ale nie miałem wyjścia.

W areszcie na Podgórzu zameldowałem się kwadrans przed jedenastą. Na ostatni spacer Baliński zaprosił mnie do zupełnie nowych pomieszczeń. Tym razem droga z podłogami wyłożonymi gumolitem przypominała koniec lat siedemdziesiątych, zapach kojarzył się z kompotem truskawkowym, a drzwi na końcu korytarza były zrobione ze stali i otwierał je tylko identyfikator Balińskiego. Miały prawie pół metra grubości. Tu trzymano najgroźniejszych skazanych, dopóki nie zostaną przetransportowani do więzienia. Remiszewski miał już wyrok, więc teraz był największym VIP-em osobliwego hoteliku.

— Masz dziesięć minut — rzekł Baliński. — Podaj mu te swoje papiery i niech idzie tam, gdzie jego miejsce, do szamba.

— Według prawa mam dokładnie tyle czasu, ile potrzebuję — odparłem i wszedłem do środka.

Remiszewski siedział na wąskiej metalowej pryczy. Praktycznie całe pomieszczenie przypominało wnętrze ekskluzywnej konserwy. Drzwi, podłogi, ściany, sufit, muszlę klozetową — wszystko wykonano z metalu. W środku świeciły się tylko dwie małe lampki ledowe. Projektant zapomniał dołożyć

metalowy kaloryfer, we wnętrzu było bardzo zimno.

— Jestem — zakomunikowałem.

Baliński zamknął za mną drzwi. Rozpruwacz znów miał pomarańczowy strój, a kajdany bardziej przypominały współczesne. Miał nimi spięte ręce i nogi, dodatkowo przykute do pryczy. Zastanawiało mnie, w jaki sposób mógł korzystać z toalety. Na oko łańcuch był za krótki.

— Widzę — odparł. Stałem przed człowiekiem, któremu wczoraj zamordowałem jedyne dziecko. Jego słabo oświetlona twarz przyjęła mroczny wyraz. — Piłeś wczoraj?

— Skąd to pytanie? — Zaskoczył mnie.

— Wyglądasz, jakbyś mocno balował. Poza tym śmierdzisz, a ja mam bardzo dobry węch.

— Pracowałem do późna.

Pokręcił z dezaprobatą głową.

— Nieważne. Załatwiłeś, o co prosiłem? — Szybko przeszedł do konkretów.

— W pewnym sensie.

— Co to znaczy w pewnym sensie?! — warknął i odruchowo podniósł rękę, ale zatrzymały je kajdanki.

— Mam przygotowaną umowę. — Sięgnąłem do teczki. — Ada zgodnie z twoim życzeniem zniknęła.

— Możesz wyrazić się jaśniej? — Agresywny ton nie opuszczał Rozpruwacza z Krakowa. Martwił się o córkę.

— Nigdzie nie spotkałem twojej córki. Byłem u niej w domu, próbowałem się do niej dodzwonić, byłem też w twojej willi w Modlniczce, ale nikt nie otwierał — zacząłem opowiadać przygotowaną wcześniej bajkę.

— Miałeś się upewnić, że wyjechała.

— Upewniłem się. Sprawdziłem wczorajsze odloty do Zurychu. Był tylko jeden, o osiemnastej. Zakładam, że poleciała nim.

— Zakładasz... Pewności nie masz. — Zmarszczył brwi. Przy słabym świetle lampek ledowych jego stojące czarne włosy przypominały diabelskie rogi.

— Rolety w mieszkaniu miała opuszczone w trzech czwartych, auto zaparkowane w bezpiecznym miejscu pod blokiem. Przecież się nie zaszyła, żeby pić. Ewidentnie wyjechała.

— Miałeś się upewnić! — powtórzył.

— Posłuchaj — mówiłem wyraźnym, pewnym siebie tonem. — Sam kazałeś Adzie zniknąć. Kilka dni temu rozmawialiśmy przez telefon i chwaliła się, że zaraz po procesie zamierza wyjechać z Polski. Nagle nie mogę jej znaleźć. Pomyśl chwilę, ja, twój prawnik, jestem ostatnim, którego chciałaby poinformować o miejscu pobytu. Znając opowiedzianą przez ciebie historię Ady, wnioskuje, że twarda z niej sztuka. Wiedziała, że musi zniknąć, i to zrobiła, bez zbędnych

ceregieli. Jest bezpieczna. Powinieneś być dumny ze swojej córki, a nie dostawać paranoi tylko dlatego, że dorosła i już nie możesz jej kontrolować.

Chwilę się zastanawiał. Dostrzegłem króciutki błysk w jego oczach. Tak właśnie wyglądała rodzicielska duma. Nigdy nie doczekałem się jej w spojrzeniach swoich bliskich.

— Nie mam pojęcia, gdzie jest Ada. — Nachyliłem się nad nim, chciałem przesyć go całkowicie pewnym siebie spojrzeniem dla zwiększenia efektu i wagi wypowiedzanych słów. — Ale z pewnością znajduje się w bezpiecznym miejscu. Jest inteligentna, ma dostęp do dużych środków. Umie stać się duchem. Jednak jeśli mi nie wierzysz i nie chcesz podpisywać ze mną rocznej umowy, zrozumiem. Wynajmij prywatnego detektywa i niech jej szuka, grzebiąc w waszej przeszłości. — Ostatnia szansa przekonania go. Gorzej, jeśli faktycznie zdecyduje się na detektywa. Wierzyłem jednak w swój dar przekonywania.

Chwilę milczał, po czym w końcu się odezwał:

— Mamy umowę.

Poczułem ulgę. Podpisałem papiery, za sprawą których moje konto miała co miesiąc zasilać niezła sumka. W natłoku paragrafów nie dostrzegłem ustępu mówiącego o tym, że w każdej chwili mogę dobrowolnie zerwać umowę bez podania wyraźnej przyczyny.

— Dzięki za zaufanie — powiedziałem, gdy skończył podpisywać papiery.

— Czas zapłacić za pomyłki z przeszłości. — Rozpruwacz uniósł dłonie z kajdankami na wysokość piersi. Wyglądał jak demoniczny papież mówiący do ślepo słuchającego wiernego. Świadomość, że córka jest bezpieczna, pozwoliła mu pogodzić się z losem.

— Czy teraz możesz mi powiedzieć prawdę? — Pokusa była zbyt duża, nie mogłem się powstrzymać.

— O czym? — Dobrze wiedział, o co chcę zapytać.

— Zabiłeś te dziewczyny?

Świdrował mnie wzrokiem.

— Nie. Jestem kolejną ofiarą tego pierdolonego systemu.

Do samego końca postanowił pozostać kłamcą. Zapukałem w pancerne drzwi, które niemal natychmiast się otworzyły.

Miałem nadzieję nigdy więcej go nie zobaczyć.

Opuściłem wehikuł czasu. Przy wyjściu karykatura sympatycznej pani rzuciła mi szczere, pocieszające: „Nie martw się, chłopcze, nie zawsze się wygrywa”.

Nic nie odpowiedziałem. Nie chciałem wyprowadzać jej z błędu. Ja zawsze wygrywałem, choć ostatnią walkę prawdopodobnie zremisowałem. Wyleczenie się z tęsknoty za Adą wydawało się niemożliwe.

Wyszedłem z budynku i delektowałem się wiosennym, pozbawionym słońca

niebem oraz piękną ulewą, która znów zagościła nad Krakowem. Zmyje wiele śladów, jakie pozostały na najwspanialszym ciele złożonym w ofierze demonom przez największą bestię w raj.

\* \* \*

Jadąc do domu, czułem niedosyt. Nigdy nie dowiem się, kim była Nina, nie zrozumieć, w jaki sposób Ada namówiła ojca na wspólne polowania. Jedno było pewne — nie zapomnę o niej. Jej twarz będzie przypominać o sobie za każdym razem, kiedy zamknę oczy, i nawiedzi mnie, gdy tylko popadnę w stan samotności. Każdego dnia będę zastanawiał się, czy mógłbym ułożyć sobie z nią życie. Istniała taka szansa, choć wciąż uważałem, że wybrałem lepszą opcję.

Oboje byliśmy bestiami, odrobina miłości nie zmieniłaby tego. Nigdy nie zamieszkalibyśmy razem. Nic nie mogło zmienić tego, kim byliśmy. Bycie kimś więcej musiało doprowadzić do śmierci jednego z nas. Wolałem, żeby to była jej śmierć. Podarowała mi śmierć demonów. Naprawdę zniknęły. Wciąż nie czułem nic pozytywnego, ale przynajmniej nie chciałem zabijać. Po raz pierwszy nie pragnąłem tego zrobić.

Włączyłem komórkę. Od razu pojawiły się informacje, że Werwiński dzwonił dwa razy. Dostałem też od niego wiadomość: „Koniecznie staw się jutro rano u mnie w gabinecie. Musimy poważnie porozmawiać o twojej przyszłości!”

Miałem go gdzieś. Prawdopodobnie straciłem właśnie pracę. Przez najbliższy rok i tak będę otrzymywał pokaźną sumkę od Remiszewskiego. Nie zamierzałem stawiać się w tej pieprzonej kancelarii. Miałem nowe plany na przyszłość. Teraz chciałem tylko ponownie odurzyć zdrowy rozsądek. Wybrałem numer Sandry. Odebrała dopiero po czwartym sygnale.

— Słyszałam w wiadomościach, przykro mi, więcej ci pomóc nie mogłam.  
— Nie brzmiała, jakby jej było przykro. Chyba wciąż miała do mnie żal.

— Nie przejmuj się. Jeszcze niejedną sprawę wygramy. Idziemy dzisiaj odreagować wiekopomną porażkę?

— Innym razem, Kuba. Dostałam właśnie dwa i pół tygodnia urlopu. Wyjeżdżam z tego zapyziałego miasta, i to zaraz.

— Mnie chyba czeka dłuższy urlop. Wybierasz się na jakieś party? Jeśli tak, chętnie dołączę. Wciąż mam trochę gotówki, więc możemy wynająć jakiś wypasiony hotel, a wcześniej zrobić małe — pociągnąłem nosem — a nawet duże zakupy. Co ty na to?

Wizja wakacji z Sandrą wcale nie wydawała się taka zła. Przeciwnie, była dokładnie tym, czego potrzebowałem.

Chwilę się zastanawiała, czułem, że coś kombinuje.

— Kuba, nie zrozum mnie źle, ale ja mam swoje życie, także erotyczne. Jadę na dwuosobowe party, na którym nie zmieści się trzecia osoba.

Trochę milczałem.

— Dobra — burknąłem wreszcie. — Miłej zabawy. Odezwij się po powrocie.

— Dzięki. — Rozłączyła się.

Nawet jeśli Sandra zwyczajnie nie chciała mnie zabrać ze sobą, mogłem jakoś ją zrozumieć. Bywała w dziwnych kręgach, do których z pewnością nie pasowałem. Znałem jeszcze jedną istotę, która potrafiła mnie odurzyć.

Wybrałem numer Izabeli. Opalone, młode ciało, kontrastujące z długimi, jasnymi włosami, w dodatku uwielbiające seks, stanowiłoby znakomitą odskocznię dla ogarniętego tęsknotą mózgu.

— Cześć, Kuba. — W przeciwieństwie do Sandry odebrała niemal od razu.

— Hej, Izabelka! — zacząłem radosnym tonem. — Przepraszam, że się nie odzywałem, ale jak wiesz, miałem ten cholerny proces, który całkowicie mnie pochłoniął, a i tak go przegrałem. — Wiedziałem, że Izabela rzadko jest ignorowana przez mężczyzn, do których sama przychodzi i później oddaje im się na stole w salonie. Praktycznie w ogóle, więc jeśli miałem ją ponownie zaciągnąć do łóżka, musiałem postępować ostrożnie.

— W porządku, przyzwyczaiałam się.

— Może i go przegrałem, ale wygrałem dużo wolnego czasu. Tak sobie myślę, że możemy wyskoczyć gdzieś w góry, nad morze albo, jeśli chcesz, w jakieś ciekawsze miejsce. Na przykład do Pragi. Tylko we dwoje. — Wizja kilku dni spędzonych w towarzystwie czeskiego piwa i opalonego ciała Izabeli przedstawiała się znakomicie.

— Jestem zajęta — burknęła.

— Wiem, że nieco cię zaskoczyłem. Więc może pozatławiaj dzisiaj wszystkie pilne sprawy, a jutro wybierzemy jakiś punkt na mapie i pojedziemy dokładnie w to miejsce? Może chcesz odwiedzić tę całą Barcelonę?

Tym razem chwilę milczała. Musiała się zastanawiać.

— Kuba, źle mnie zrozumiałeś. Po naszym ostatnim spotkaniu pomyślałam, że naprawdę coś nas łączy. Potrafię być wyrozumiała, wiem, że miałeś proces, ale, do cholery, odkąd kochaliśmy się w twoim domu, nie znalazłeś minuty, żeby napisać mi choćby głupiego SMS-a! — Była wściekła, krzyczała. — „Tęsknię za tobą, spotkamy się wkrótce!” Ile czasu zajęłoby ci napisanie tych słów? Minutę? Nie, co najwyżej czterdzieści sekund! Nie wysiliłeś się, a teraz nagle chcesz mnie zabrać w magiczną podróż na koniec świata? Kpisz sobie ze mnie?

— Miałem ciężki okres, który się już skończył — przerwałem jej wywód.

— Nie będziemy się spotykać ani nigdzie razem nie wyjedziemy. Poznałam kogoś, kto regularnie odbiera telefony i nie traktuje mnie jak prywatną prostytutkę! Może coś z tego wyniknie, a może pojedę do Barcelony, jeszcze nie zdecydowałam. W każdym razie naszą znajomość uważam za zakończoną, poszukaj sobie nowej małolaty. Nie dzwoń do mnie więcej.

Poza tymi dwiema osobami nie miałem już do kogo zadzwonić. Michał nie żył, z Julią nie miałem kontaktu od lat i nie planowałem go odwiedzić. Zostałem całkowicie sam. Płaciłem swoją cenę za śmierć Ady i demonów. Musiałem leczyć się w samotności. Wcale tego nie chciałem. Miałem ochotę wyjść z domu, zabawić się, poczuć radość życia i zapomnieć. Problem polegał na tym, że nie miałem już z kim. Nie chciałem iść sam do baru, tacy zawsze rzucają się w oczy.

Mogłem iść do kina, mogłem też w pojedynkę wybrać się do klubu i liczyć na szczęście, ale to wydało mi się żałosne. Wiedziałem, że samotność jedynie rozbudzi tęsknotę za idealną drapieżnicą, której martwe ciało wkrótce odkryje tatuś z piwnym brzuchem, szukający spełnienia, gdy przestanie padać, lub mamusia na spacerze z małym dzieckiem. Ada powoli odciskała na mnie swoje piętno, a ja musiałem się znieczulić w samotności. Zatrzymałem się na najbliższej stacji benzynowej, kupiłem zero siódmkę czystej i dwa litry soku pomarańczowego. W moim świecie ludzie już nie istnieli, zostały same używki. Po raz pierwszy od miesięcy czekał mnie samotny wieczór w raju, którego wcale nie chciałem. Gdy wstanie kolejny dzień, znów będę miał wolny czas, który niczego nie wniesie. Będę mógł od nowa zatapiać się w beznadziejnej tęsknocie za tym, z czego dobrowolnie zrezygnowałem. Podobnie będzie następnego dnia, kolejnego i wszystkich następnych. Ludziom często wydaje się, że stagnacja to coś negatywnego. Po śmierci Ady w końcu zrozumiałem dlaczego.



## EPILOG

Siedziała przed lustrem i rozczesywała włosy. Przyglądała się ich odbiciu z żalem. Wyglądały strasznie, straciły dawny blask. Do tego ten wyraz twarzy. Kiedyś wspaniały, kruszący najtwardsze spojrzenia. Potrafiła rozświetlić swą osobą nawet najbardziej pochmurny dzień. Teraz już nie promieniała, zgasła na długie lata.

*Nigdy nie jest za późno, by powrócić na szczyt, moja droga. Zwłaszcza gdy potrafi się podnieść z dna — pomyślała.*

Swego czasu upadła najniżej, jak tylko mogła. Najlepsze lata życia zamieniły się w piekło. Kliniki, instytucje, sponsorzy, kolejne kliniki, wizyty u psychologów. To wszystko miało jej pomóc. Godziła się na każdą terapię. Za wszelką cenę chciała wyrwać się z piekła, pragnęła zerwać z potwornym nałogiem. Nałogiem, którego sama nie wybrała. Został jej przekazany, a z czasem stał się najgorszą i najpilniejszą potrzebą, jaką tylko mogła sobie wyobrazić. Wydawał się niezniszczalny, ale ona go pokonała. Dziś w końcu czuła się naprawdę wolna. Ostatni raz „tańczyła z diabłem w świetle księżycy”, jak określał to jej sponsor, półtora roku temu. Teraz wychodziła na wolność. Koniec nadzorów, spotkań, zakazów, nakazów ani czegokolwiek w tym stylu. Była zdrowa i mogła robić, co tylko chciała.

A chciała jednego — zemsty.

Sama walka z heroiną nie była najgorszym, co ją spotkało. Nie przeszkadzały jej spotkania i terapie, podczas których podejmowała próby powrotu do świata żywych. Przeszkadzała ciągła potrzeba sięgnięcia po nałóg. Odlot był jedynym, co potrafiło zapewnić przyjemność, nie umiała odmówić. Została odcięta od wszystkich środków do życia. Ojciec uważał, że miało jej to pomóc. W rzeczywistości musiała uciekać się do najpodlejszych czynów, byleby zdobyć choć jedną działkę i znów dać się porwać w tan najmroczniejszemu partnerowi, jakiego spotkała.

Dilerzy nie potrzebowali pieniędzy, chętnie przyjmowali zapłatę w postaci jej ciągle jeszcze pięknego ciała. Bóg jej świadkiem — nie chciała tego, ale nie potrafiła zwalczyć chęci wpuszczenia piekła do swoich żył. Zaspokajała wyuzdane zachcianki sprzedawców za najmniejszą dawkę, która nie starczała na długo. W najgorszych chwilach, wypełnionych męskim potem, obrzydliwym, zwierzęcym pożądaniem niemającym nic wspólnego z jakimkolwiek uczuciem, w głowie rodził się demon. Ból, wstyd i cierpienie, na które nie zważała, walcząc o towar, spowodowały narodziny czegoś. To coś kształtowało ją od nowa. I popchnęło do żądzy rewanżu. Wiedziała, że ten, przez kogo wpadła w potworny nałóg, chciał ją zniszczyć. Nie zamierzała dać mu satysfakcji.

Postanowiła zerwać z nałogiem w dniu, w którym musiała zapłacić trzem dilerom naraz. Nagrodą za zbrukanie każdego fragmentu jej ciała była działka, która wystarczała maksymalnie na dwa razy. Tego samego dnia wieczorem siedziała w łazience, trzymając w ręce igłę i strzykawkę, przygotowując się do kolejnego „tańca z diabłem w świetle księżyca”. Mając przedramię spięte śmierzdzącą gumką, której tak bardzo nienawidziła, spojrzała w lustro. Przed oczami miała wcześniejszą scenę. Scenę zapłaty za towar. Znów czuła ciała trzech mężczyzn, jęczących z satysfakcją, traktujących ją z mniejszym szacunkiem niż deskę klozetową.

Poczuła do siebie obrzydzenie. Upadła tak nisko przez niego. To on był winny każdej jej krzywdy. Nigdy więcej nie da się poniżyć mężczyźnie. Demon rodził się w bólach, ale potrafił być niezwykle przyjemny, dodawał motywacji. Nie potrzebowała heroiny, posłuchała demona. Zemsta miała sprawić o wiele większą rozkosz. Zdjęła gumkę, odłożyła strzykawkę i przyrzekła sobie, że już nigdy więcej nie weźmie jej do ręki. Chciała być wreszcie wolna. Podjęła walkę na śmierć i życie. Mimo że zdarzało jej się tydzień nie jeść, drapać paznokciami ściany niewielkiego pokoju bez klamek, wyc nocami z bólu, gryząc własną skórę w celu zadania sobie cierpienia, wygrała. Demon pomógł wyleczyć mózg, a mózg wyleczył organizm. Pokonała najdłuższą drogę swojego życia, na mecie czekała wolność.

Ostatniego dnia na odwyku obudziła się wcześniej rano. Od kilku tygodni nie śniła dawnych koszmarów i spała twardo. Ale ten dzień był dla niej wyjątkowy. Od szóstej chodziła po pokoju, wyobrażając sobie, jak to będzie za przeklętymi murami, które pomogły jej osiągnąć wybawienie. Marzyła o wspaniałej wolności.

Sandra miała po nią przyjechać kwadrans po dziewiątej. Po raz ostatni skończyła czesać włosy przed lustrem w swoim pokoju, który był świadkiem niejednego załamania nerwowego. Odkładając grzebień, odruchowo podrapała się po przedramionach schowanych pod cieniutkim swetrem. Rany po własnych zębach, teraz w postaci blizn, przypominały o przeszłości. Każdego dnia uświadamiały jej, kim była i kim już nigdy być nie może.

Ten majowy ranek stanowił przełom. Zmieniał wszystko. Już niczego się nie bała. Stała się silna, teraz jej będą się bać. Chęć zemsty wzmacniała ją najbardziej.

— Szofer po panią Julię Merk — usłyszała nagle, a po chwili ujrzała swoją jedyną przyjaciółkę. Czule się uściskały.

— Witaj, kochana. — Widok najbliższej osoby sprawił jej radość. Szybko zapomniała o bólu i przytuliła się do przyjaciółki jeszcze mocniej.

Podczas walki z nałogiem Julia stała się naprawdę twarda. Kiedyś myśl, że była niczego nieświadomą dziewczyną Rzeźnika Niewiniątek, spędzała jej sen z oczu. Teraz miała do siebie żal, że go wydała, z pewnością mógł jej się przydać. Wszyscy wmawiali jej, że to on podawał heroinę. Mylili się, ale zbyt zapatrzeni

w swoje święte racje nie chcieli jej słuchać.

Tomek nigdy nie zrobiłby jej krzywdy. Tylko Julia wiedziała, że mógł być jednym z najgorszych seryjnych morderców w dziejach ludzkości, ale gardził heroiną jak niczym innym. Uważał ją za najgorsze zło świata. W dodatku na swój chory sposób naprawdę kochał Julię. Mógł patroszyć niczym mięso całą rzeszę młodych dziewcząt, ale nie ją. Wiedziała, kto naprawdę zrobił jej krzywdę. Nie potrzebowała dowodu rzeczowego. Najważniejszy został w głowie. Doskonale pamiętała, kiedy po raz pierwszy poczuła ten stan. Niezwykle uniesienie, niemal zmaterializowaną radość, a potem szybki przeskok na dno piekła, do miejsc, w które sam diabeł się nie zapuszcza.

Człowiek, który jej to zrobił, zawsze udawał czarującego, miłego i niewinnego. Nawet gdyby postanowiła go wydać, nikt by jej nie uwierzył. Julia wcale nie chciała dzielić się swoją tajemnicą. Zamierzała rozwiązać problem samodzielnie.

Wiedziała, że Kuba Sobański jest człowiekiem znajdującym się poza wszelkimi podejrzeniami. Dosłownie każdy jadł mu z ręki, ona swego czasu też. Przetrwała tylko dla zemsty, ale równie mocno chciała się dowiedzieć najważniejszego — dlaczego to zrobił. Tak naprawdę nie miał żadnego motywu, żeby ją krzywdzić. Przeciwnie, myślała, że znów wszystko się między nimi ułoży. Właściwie nie ona tak myślała, tylko naiwna młoda osóbka kochająca życie, jaką była jeszcze kilka lat temu. Nie rozmawiała o tym z nikim prócz Sandry. Wcześniej podała jej świetny powód, żeby też go znienawidziła.

— Dawno się nie widziałyśmy. Są jakieś postępy? — spytała Sandrę, która pomogła jej wziąć niewielki bagaż. Oprócz laptopa najwięcej zabrała ze sobą do kliniki książek, dresów i papierosów. Dziś założyła dzinsy, nie pamiętała, kiedy poprzednio miała okazję nosić ten niezwykle przyjemny materiał na ciele. Od dziś będzie mogła to robić codziennie.

Przez cztery długie miesiące ze sobą nie rozmawiały, nawet telefonicznie. Terapia, w której brała udział, zakładała pewną symulację. Julia miała sprawdzić, jak sobie poradzi, gdyby została sama, a wszyscy najbliżsi umarli. Miała zakaz kontaktów z bliskimi. Ta terapia wydawała jej się śmieszna, bo i tak dobrze wiedziała, że wszyscy żyją. Ale zrozumiała, że przetrwa, nawet gdyby Sandra umarła, czego wcale sobie nie życzyła.

Jej przyjaciółka niewiele się zmieniła. Wciąż potrafiła wyróżnić się z tłumu. Ze swoim irokezem, cienką czarną skórzaną kurtką, niebieską koszulką, czarnymi dzinsami, czerwonymi kozakami i niepohamowanym apetytem na kokainę mieszaną z alkoholem pasowała do tego miejsca o wiele bardziej niż Julia.

— Tak, powiem ci, że nawet duże. Oczywiście, przegrał tę sprawę. Zrobił, jak mu kazałam. Naiwnie myślał, że sędziowie uwierzą w bajkę o fetyszach doktorka. Całkowicie mi zaufał.

— Wspaniale, możemy wykorzystać twój wpływ na jego karierę do naszych planów. Co porabia obecnie? — Julia spojrzała na swój pokój po raz ostatni. Nie będzie za nim tęsknić.

Wyszły.

— Po porażce w procesie stracił pracę. Kancelaria zyskała złą renomę, Werwiński musiał go zwolnić. Pan Kuba został bezrobotnym. Najpierw starał się składać CV u twojego ojca, co za bezczel! Ale dzięki mnie nie został przyjęty. Dobrze wiesz, że twój ojciec, jak wszyscy, uwielbia go. Powiedziałam więc obecnemu szefowi, że jeśli go przyjmie, z pewnością źle to na ciebie wpłynie. Wyjaśniłam mu, że masz żal do Kuby o brak wsparcia w sprawie dragów, zwłaszcza po tym, jak go zaprosiłaś do udziału w procesie. Uwierzył od razu, niechętnie, ale olał Kubę. — Sandra mówiła to, nie kryjąc dumy. Nienawidziła Kuby równie mocno jak Julia. Ona też przez niego stoczyła się na dno. — Teraz otwiera własną kancelarię. Prawdopodobnie brał też łapówki od klienta, wiesz, tego Rozpruwacza, ale nie mam na to twardych dowodów.

Słyszając te słowa, Julia się uśmiechnęła. Cieszyła ją wizja Kuby Sobańskiego oskarżonego o branie łapówek. Jego ambitna kariera dobiegłaby końca. W głębi ducha wiedziała jednak, że nie jest na tyle głupi, żeby dać się przyłapać na takiej błahostce.

— Niesamowite, jaki on ma tupet. Przyjść do mojego ojca z prośbą o pracę. Po tym, co zrobił.

Wyszły z kliniki. Julia nie żegnała się z nikim, nie zdawała żadnych kluczy, zwyczajnie wyszła. Zasady terapii polegały na tym, że ma opuścić klinikę, nie mówiąc „do widzenia”. Ma nie zobaczyć żadnej z przebywających tu osób ani samej kliniki nigdy w swoim życiu. Wszyscy leczyli się anonimowo. Poza Sandrą, rodzicami i kilkoma bliskimi znajomymi nikt nie wiedział o jej nałogu. Oficjalnie wyjechała na studia do Hiszpanii i trochę się zasiedziała. Teraz, wracając w towarzystwie wspaniałego demona, czuła się jak ktoś więcej. Nie obchodzili jej inni, wiedziała, że jest lepsza od nich. Wygrała coś, czego nie byłby w stanie wygrać zwykły człowiek.

Wsiadły do samochodu Sandry.

— Mam też prawdziwą bombę — oznajmiła Sandra, gdy ruszyły. Ciągle ją zaskakiwała. Julia nie żałowała decyzji o wyjawieniu przyjaciółce, że list rzekomo napisany przez jej chłopaka przed samobójczą śmiercią w więzieniu tak naprawdę napisał Kuba. Sandra w zamian przyznała się, że swego czasu sypiała z Kubą. Zwiększyła tym motywację Julii.

— Strzelaj.

— Wydaje mi się... Ale pamiętaj, że jest to tylko jedna z moich chorych teorii...

— Twoje teorie nie są chore, w końcu podobnie jak ja rozgryzaś Rzeźnika

Niewiniątek. — Julia czuła się dumna z tego faktu.

— Więc, wydaje mi się, że może być zamieszany w śmierć swojej byłej sąsiadki, wiesz, tej wymuskaney czarnej laluni, która miała dużo za uszami. Ale to tylko i wyłącznie moja teoria oparta na najtańszych poszlakach. — Mówiła szybko i zdecydowanie. — Mamy mnóstwo czasu, opowiem ci później.

— Racja, mamy nieskończoną ilość czasu. — Julia zamierzała korzystać z wolności, wystarczyło pierwsze kilka minut za murami i już poczuła się fantastycznie.

— Mało z nim ostatnio rozmawiałam, prawie zerwaliśmy kontakt. Mimo to zaproponował mi pracę.

— Przyjmiesz? — Julia była szczerze zdziwiona.

— Pewnie. Będę mogła całkowicie kontrolować jego karierę i poznam dobrze finanse. Wiesz, jak to może nam się przydać? Oczywiście, zrobię to, jeśli zagwarantujesz, że po wszystkim twój stary przyjmie mnie z powrotem. — Puściła oko. Julia ją uwielbiała.

— O to się nie martw. Przynależ mi, że jeżeli wyleczę się z tego gówna, zrobi dla mnie dosłownie wszystko. Zamierzam bardzo dosłownie wykorzystać jego obietnicę.

Roześmiały się.

Julia nienawidziła ojca. Miał grube miliony i siedział gdzieś ze swoją młodą kochanką, kiedy ona musiała płacić ciałem za towar. Matka była jeszcze gorsza. Wstydziała się jej. Wszystkim mówiła, że córeczka jest bardzo zdolna i wyjechała studiować do Hiszpanii. Nie przyznała się, że jej córkę ktoś odurzył heroiną wbrew jej woli. Bliscy się od niej odwrócili. Nienawiść do tych ludzi była jedyną wspólną cechą jej i Kuby. Dobrze wiedziała, że też znienawidził rodziców po śmierci swojej siostry. Rozumiała go i zamierzała to wykorzystać.

— W takim razie nie pozostaje mi nic innego jak do niego zadzwonić. — Sandra sięgnęła po telefon do kurtki. Zjechała na pobocze i wybrała numer.

— Przełącz na głośnik.

— Cześć, wariatko, co to za święto, że wreszcie do mnie dzwonisz? — spytał.

Sandra spojrzała na Julię i uśmiechnęła się.

— Stwierdziłam, że pieprzę karierę u Merka. Chcesz mieć w swojej kancelarii najlepszego adwokata świata, niech ci będzie. Zgadza się — brzmiała idealnie, sztucznie radośnie.

Kuba chwilę milczał.

— Super, z twoim instynktem i moją gadaniną zbijemy fortunę, tylko musisz uważać z tymi zboczeniami. Mam pomysł, wpadaj dziś do mnie, to oblejemy i... — Pociągnął w charakterystyczny sposób nosem. — Może coś jeszcze?

Julia pokręciła głową. Kuba Sobański traktował ludzi niczym przedmioty

niezbędne do realizacji własnych celów. Nie przejmował się nikim.

— Wybacz, przyszły szefie, ojcie chrzestny, Panie Boże, czy jak mam cię teraz nazywać, ale dzisiaj idę na randkę.

Sandra wyciągnęła do Julii język, pokazując gest wyrażający obrzydzenie. Julia uśmiechnęła się. Mina przyjaciółki sprawiła jej szczerą radość.

— Jak zwykle w ostatnim czasie. Uważaj tylko na siebie, bo na żadne macierzyńskie zgody nie wyrażam. — Cały czas brzmiał radośnie i pozytywnie. Julia przez moment zatęskniła za tym łagodzącym niemal wszystkie bóle głosem. Kiedyś bardzo go kochała. Demon momentalnie przypomniał zapłaty za towar, przywołując jedyne słuszne uczucie nienawiści.

— Nie bój się, nie po drodze mi z czymś takim. Wpadnę jutro, to załatwimy formalności.

— Na władzę nie poradzę. Zadzwoń do mnie jutro, jak już twój organizm dojdzie do siebie. I nie bierz do serca wyrazu „wpadnij”. — Wciąż radosny rozłączył się.

Julia słuchała uważnie i czuła, jak drżą jej ręce. Kuba brzmiał tak... naturalnie, był sobą. Zwykłym szczęśliwym Kubą, którego nikt nie podejrzewa o wstrzykiwanie heroiny byłej dziewczynie i pisanie listów samobójczych za kolegów. Wciąż był wiecznie uśmiechnięty, uprzejmy i absolutnie normalny. Gdyby się nie przekonała, że jest inaczej, nigdy by nie uwierzyła.

— Świetna z ciebie aktorka — pochwaliła Sandrę.

— Żartujesz? Wygrałam mu jedną sprawę i potem jadł mi z ręki. Słucha się mnie we wszystkich prawniczych sprawach. Myślał, że zbuduję za niego karierę.

— Mamy go w garści.

## PODZIĘKOWANIA

Pisząc *Proces diabła*, cały czas liczyłem, że ta przygoda zakończy się powstaniem książki. Nie doszłoby do tego, gdyby nie pomoc i wsparcie kilku osób.

Przede wszystkim dziękuję mojej żonie Darii, która dzielnie znosi mój pisarski nałóg, wspiera mnie w moich szalonych pomysłach i jest moją największą inspiracją. Dziękuję rodzicom za wyrozumiałość i pełną akceptację mojego sposobu bycia. Idzie Wiśniewskiej — mojemu ulubionemu krytykowi. Z Twoimi szczerymi do bólu opiniami zawsze bardzo się liczę. Magdzie Lis, która jako pierwsza przeczytała całość. Dziękuję moim redaktorom — Andrzejowi Zyskowi, który uwierzył w moje pisarskie umiejętności, i Robertowi Cichowlasowi. Wspólnie pokazali mi metody pracy nad książką, o jakich nie miałem dotąd pojęcia. Bez ich pracy *Proces diabła* nie wyglądałby tak, jak wygląda. Specjalne podziękowania dla wszystkich czytelników, którzy sięgnęli po tę książkę. Mam nadzieję, że czas spędzony z *Procesem diabła* nie był dla Was czasem straconym i będziemy mieć jeszcze okazje wspólnie przeżywać kolejne mroczne przygody.a